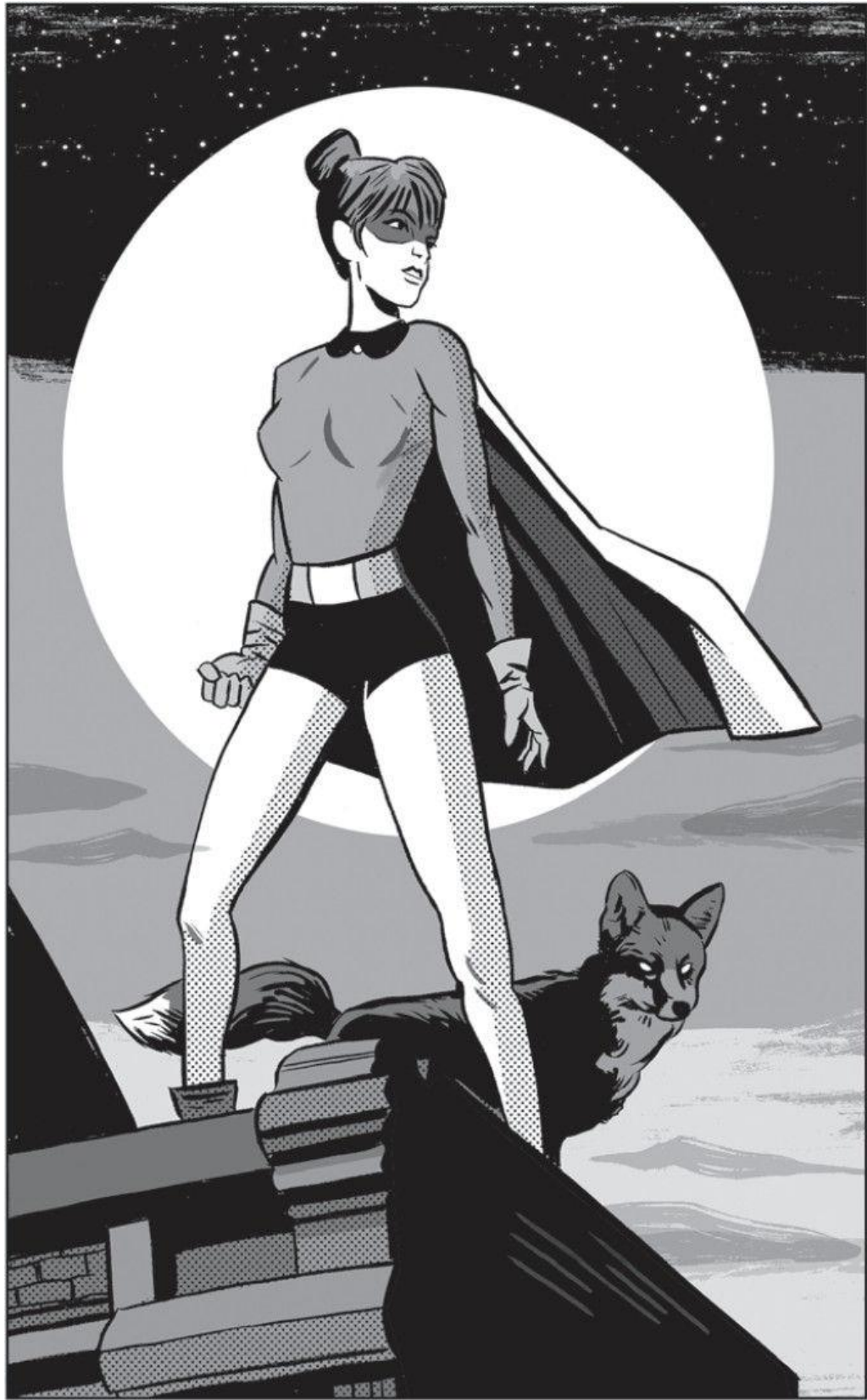


Mhairi McFarlane

To przez ciebie!

*Tłumaczenie:
Elżbieta Regulska-Chlebowska*

Dla Tary,
jednej z najdzielniejszych kobiet, jakie znam



Rozdział pierwszy

Ann w kapciach King Konga, z jogurtem i łyżeczką w ręku, zawisała nad nią jak gradowa chmura.

– To świństwo w pojemniku z niebieską przykrywką jest twoje?

Delia zamrugła oczami.

– W lodówce – wyjaśniła Ann.

– Tak.

– Śmierdzi. Co to jest?

– Krewetki chili. Marokański przepis. Resztki wczorajszej kolacji.

– Mój jogurt przeszedł smrodem. Mogłabyś nie zaśmiecać lodówki?

– Przecież nikomu nie przeszkadzam.

– To jak z jajkami na twardo w pociągu. Kulturalni ludzie tego nie robią. Albo jedzenie hamburgerów w autobusie.

– Doprawdy?

Czysty surrealizm, kobieta, która kłapie w małych kapciach, daje jej lekcję dobrych manier. Ann nosi w pracy bambosze z powodu gigantycznych haluksów. Jej stopy łypią na boki, jakby nie mogły na siebie patrzeć.

– Właśnie. I Roger prosi cię na słowo – skończyła Ann.

Wróciła do swojego biurka, odstawiła skażony jogurt i zabrała się do pisania, niemilosiernie wałąc w klawiaturę. Jej nastroszona, farbowana na fioletową czerń fryzura trzęsła się przy każdym stuknięciu w klawisz. Wypisz, wymaluj, pieczony bakłażan.

Ann wprowadziła w biurowej lodówce bezwzględny reżim. Choć menopauzę dawno miała za sobą, na pojemniku z odtłuszczonym mlekiem przyklejała karteczkę „Kobiece mleko, świeżo odciągnane”, co miało odstraszać kolegów od podkradania cudzej wałówki.

Była jedną z tych niewiast, które w dziwny sposób godzą łzawą czułościowość z wyjątkowym chamstwem. Na biurku, obok wyszywanego obrazka z cytatem o miłości z Listu do Koryntian, znajdowała się szczegółowa lista dłużników zalegających ze składkami na biurowy fundusz herbaciany. W ubiegłych latach na mikołajki, niby to anonimowo i niby to życzliwie, dawała Delii podręczny alarm (strzeż się gwałtu, ladacznico).

Delia podeszła do biurka Rogera. Praca w biurze rzecznika prasowego Rady Miejskiej Newcastle nie dostarczała pozytywnych bodźców. Ładne krajobrazy za oknem zostały skutecznie zasłonięte przez pionowe żaluzje w praktycznym kolorze owsianki – od nowości wygląda na brudny, więc można zaoszczędzić na czyszczeniu. Na parapetach stały zielistki z uschniętymi pędami. Sprawiały wrażenie, jakby desperacko usiłowały wyczołgać się ze swoich doniczek i zdechły w trakcie. Żarówki wpuszczone w sufitowe panele dawały ostre żółte światło, relikw z 1972 roku.

Delia dobrze się dogadywała z resztą ekipy. Większość stanowili spokojni ludzie po czterdziestce. W przyjemnej biurowej integracji przeszkadzało tylko to, że jej stanowisko pracy było ukryte za plecami Ann, która przechwytywała wszystkie rozmowy niczym najlepszy system obrony powietrznej.

Biurko Rogera znajdowało się po przeciwnej stronie pomieszczenia.

– Masz pole do popisu jako nasza specjalistka od internetu i dyżurny detektyw. –

Popchnął w jej stronę parę wydruków.

Nie cieszyła jej łatka domorosłego detektywa, zwłaszcza że uzyskała ją, gdy odkryła, co

jest źródłem nieznośnego smrodu w damskiej toalecie. Jeden ze sfrustrowanych stażystów, najwyraźniej zrażony do płci pięknej, zamiast ubikacji użył dolnopłuka. Delia chętnie wymazałaby z pamięci tamto odkrycie.

– Chyba mamy gnoma. – Roger teatralnie splótł dłonie i westchnął.

Delia zamarła.

– Masz na myśli kreta?

– A jak się nazywa osobnik, który wchodzi do internetu, żeby dokuczać innym użytkownikom?

– Kutas? – odpowiedziała Delia.

Roger zamrugał. Nie tolerował brzydkich słów.

– Nie, mam na myśli coś bardziej cybernetycznego.

– Robot? – spytała niepewnie.

– Nie, nie. Nie chodziło mi o cyborga. O, wiem, miałem na myśli cyberprzestrzeń.

– Człowiek, który szkodzi innym użytkownikom sieci... masz na myśli trolla?

– Właśnie! Trolla.

Delia przyjrzała się wydrukowi. Były to artykuły z lokalnej prasy bazujące na oficjalnych komunikatach rady. Nudy na pudy, ale taka już ich uroda.

– To indywiduum, które podpisuje się jako Peshwari Naan^[1], wchodzi na fora i umieszcza bezczelne komentarze pod tekstami w internetowym wydaniu „Chronicle” – wyjaśnił Roger.

– Nie moglibyśmy ich po prostu zignorować? W sieci roi się od hejterów.

– Zazwyczaj tak robimy. – Roger wymierzył w nią długopis i zrobił taką minę, jakby był starszym bratem Sherlocka Holmesa i instruował brytyjskich agentów wywiadu.

Śmiertelnie poważnie traktował pracę. A może raczej – niczego nie traktował lekko.

– W tym wypadku mamy do czynienia z toksycznym umysłem. Osobnik ten przypisuje członkom Rady Miejskiej fikcyjne cytaty. Ośmiesza ich, nurza w błocie ich dobre imię i wywołuje falę spekulacji opartych na kłamstwie. Niczego nieświadomi obywatele zostają wciągnięci w ten wir oszczerstw wyssanych z brudnego palca. Spójrz tylko.

Postukał w kopię artykułu z ostatniego wydania „Newcastle Chronicle”.

– „Rada daje zielone światło klubowi go-go” – przeczytała Delia.

– Przyjrzyj się, jakie są komentarze pod tekstem. – Roger założył okulary i tryumfalnie podetknął jej pod nos wydruk. – Oto co wysmażył nasz przyjaciel, ten placek z zakalcem. „Nic dziwnego, zważywszy na wypowiedź radnego Johna Grococka z posiedzenia Rady z 4 listopada ubiegłego roku: «Będę pierwszy w kolejce, żeby położyć włochate łapy na ich apetycznych dupciach»”.

– Radny Grocock tak powiedział? – Delii opadła szczęka.

– Nie! – zirytował się Roger i zdjął okulary. – Ale ta insynuacja uruchomiła całą lawinę plotek na temat jego lubieżnej natury. Pan radny nie był zadowolony, gdy to zobaczył. Jego żona jest członkinią Klubu Rotary.

Delia z trudem powstrzymywała chichot, ale jej się nie udało, gdy Roger dodał:

– Oczywiście wybór tego konkretnego radnego wiąże się z naz wiskiem. W sieci huczało od żarcików nawiązujących do jego przyrodzenia.

Zgromił wzrokiem Delię, która się trzęsła od tłumionego śmiechu.

– Twoją misją jest znalezienie tego łobuza i wytłumaczenie mu w najbardziej sugestywny sposób, że dla własnego dobra powinien zaprzestać oszczerczej działalności.

– Mamy tylko jego komentarze z „Chronicle”? Skąd właściwie wiemy, że to mężczyzna?

– Raczej nastolatek. Znam się na sztubackich żartach.

Delia była przekonana, że Roger ma tyle poczucia humoru co but, ogórek albo nawet

elektryczny odświeżacz do powietrza.

– Wykorzystaj wszystkie kontakty, pociągnij za parę sznurków – dodał Roger. – Nie obchodzi mnie, czy pobrudzisz sobie ręce. Musimy położyć temu kres. Cel uświęca środki.

– Mamy jakieś podstawy prawne?

– Zagroź, że go oskarżymy o zniesławienie, ale najpierw spróbuj po dobroci.

Najważniejsze jest rozpoczęcie dialogu.

Cóż, to najwyraźniej znaczyło „nie, nie ma podstaw prawnych, by go powstrzymać”.

Delia chrząknęła uprzejmie i wróciła na swoje miejsce.

Polowanie na trolla było ciekawszym zadaniem niż pisanie oświadczenia dla prasy na temat nowej fontanny przy stacji metra Haymarket. Delia zaczęła przeglądać inne wypowiedzi Naana. Całkiem nieźle orientował się w działalności Rady Miejskiej i wyraźnie toczył z nią prywatną wojenkę.

Niepewnie podniosła słuchawkę. Nie zaszkodzi pogadać ze Stephenem Treadawayem. Ten dwudziestoparoletni reporter „Chronicle” wyglądał w swoich powyciąganych ciuchach jak dwunastolatek i prezentował staromodny seksizm, skopiowany zapewne od ojca.

– Słodka Delio, co mogę dla ciebie zrobić? – spytał, gdy recepcjonistka przełączyła ją na wewnętrzny.

– Chciałabym cię prosić o pewną przysługę – powiedziała Delia najbardziej przymilnym tonem.

– Przysługę, powiadasz. To zależy, co mi obiecasz w zamian.

Stephen Treadaway jest niereformowalnym dupkiem.

– Ha, ha. Mamy problem z czytelnikiem, który się wypowiada na waszych forach.

Podpisuje się nickiem Peshwari Naan.

– Nie odpowiadamy za opinie czytelników.

– Odpowiadacie za to, co publikujecie w sieci.

Cisza.

– Nie mamy pretensji do gazety, ale ta osoba wypisuje różne brednie o Radzie.

Chciałabym się z nią skontaktować. Dzwonię z prośbą o adres mejlowy.

– Nie mogę ci podać. To informacja poufna.

– Powiedz przynajmniej, z jakiej poczty korzysta. Pewnie Hotmail czy coś zapewniającego anonimowość.

– Sorry, Delio. Ochrona danych osobowych i te rzeczy.

– Nauczyłeś się tej formułki od swoich nieszczęsnych rozmówców?

– Ha, ha, dziesięć punktów dla Gryffindoru. Jeszcze zrobimy z ciebie dziennikarkę.

Po kilku kwaśnych uprzejmościach Delia odłożyła słuchawkę. Stephen ma rację, nic z niego nie wyciśnie. Cóż, porażka na własne życzenie.

Zacząła szukać w Google. Wpisała „PeshwariNaan” jednym ciągiem, ale znalazła tylko setki przepisów na hinduskie pieczywo. Próbowwała zestawiać Naana z Radą Miejską Newcastle i wyszukiwarka podrzuciła jej porady TripAdvisora dla podróżujących oraz blog otwierany na jakieś bezsensowne hasło.

Lubiła wyzwania, jednak zadanie zaczynało ją przerastać. Mogła napisać odpowiedź na jego komentarz i poprosić o pilny kontakt, ale zlecono jej dyskretną interwencję, bez świadków.

Czy rzeczywiście sytuacja jest kryzysowa? Peshwari jest złośliwym krytykiem, ale z pewnością nie hejterem. Kiedy prześledziła historię jego komentarzy i reakcje innych czytelników, nabrała pewności, że ludzie na ogół orientowali się, iż autor żartuje, i odpowiadali podobnymi dowcipasami.

Pod alarmistycznym artykułem z tezą: oszczędzanie na służbach oczyszczania miasta

skończy się plagą szczurów buszujących w kontenerach na śmieci, Peshwari napisał, że osobiście słyszał radnego Bentona wyśpiewującego przebój zespołu UB40^[2], „w mojej kuchni jest szczur, co teraz zrobić mam”.

Delia zachichotała.

– Co cię tak śmieszy? – spytała podejrzliwie Ann.

– Anonimowy dowcipniś na stronach „Chronicle”. Roger polecił mi go wykryć.

– Nowy ciuch? – Koleżanka popatrzyła krytycznie na sukienkę w ważki z Topshopu.

Mina Ann wymownie świadczyła o tym, że uważała strój Delii za całkowicie nieodpowiedni w miejscu pracy. Sama – poza zdrowotnymi kapciami, które upodobały jej stopy do łap goryla – nosiła proste nudne kostiumy. Tymczasem Delia miała w garderobie wzorzyste powiewne sukienki, rajstopy we wzorki, balerinki i żakiet w kolorze dojrzalej truskawki. Trudno o większy kontrast.

Ludzie mówili, że Delia ma własny styl i ubiera się z klasą. To jej sprawiało przyjemność, choć wynikało bardziej z konieczności niż wyboru. Dzinsy i androgeniczny styl nie pasowały do jej bujnych bioder i biustu.

Jeszcze jako nastolatka Delia zdała sobie sprawę, że ze swoimi rudymi włosami nie ukryje się w tłumie. Nie był to zwykły złocisty blond, ale intensywny płomienny kolor. Nosiła włosy związane lub upięte, z długą grzywką spadającą na czoło, a szeroko rozstawione oczy podkreślała czarną kreską, co wydobywało mleczną biel cery.

Ze względu na dziewczęce sukienki często brano ją za studentkę z pobliskiego uniwersytetu. Zwłaszcza wtedy, kiedy jechała do pracy na czerwonym rowerze. Dla trzydziestotrzylatki to niezły komplement.

W zamyśleniu bębniła palcami po stole. Intuicja podpowiadała jej, że Peshwari jest mężczyzną w jej wieku i bardzo się nudzi.

Odwoływał się do piosenek i telewizyjnych programów, które ona także знаła. Hm. Gdzie jeszcze go szukać? Aktywni użytkownicy internetu rzadko ograniczają swoje popisy do jednej sceny. Twitter? Czekaj no, CZEKAJ.

No, jasne – cały Peshwari, razem ze swoją ikoną płaskiego chlebka. A w biogramie była wzmianka, że jest Geordie^[3]. Kliknęła na lokalizację GPS na tweetach, wnosząc prośby do dobrego Boga. Były wysłane z publicznej sieci i – BINGO! – z kawiarenki w centrum miasta, Brewz and Beans. Nazwa, która zgrzyta w uszach każdego miłośnika ortografii i dobrego smaku. Znała to miejsce, jej chłopak Paul nazywał je „Przedmuchał sobie fasolki”.

Sprawdziła godziny aktywności Naana. Wstawiał posty pod- czas lunchu albo w weekendy. Jakiś sfrustrowany i umierający z nudów urzędnik, który w pracy ma zaporę sieciową i boi się dekonspiracji. Wyraży współczucia, koleżko. Pracowała nad projektem Naan jeszcze dwie godziny, aż w biurze zapanowało weekendowe rozluźnienie. W piątkowe popołudnia nawet Herkules zbierałby swoje zabawki i szedł do domu.

Już wiedziała, dokąd wybierze się na lunch w poniedziałek. Zasadzka doskonała. Nie będzie się przechwalać przed Rogerem, najpierw nakryje Naana na gorącym uczynku.

Czas przebrać się na wieczorne wyjście. Delia skierowała się do damskiej łazienki. Tym razem zostawiła rower w domu i przyjechała autobusem, żeby nic jej nie ograniczało. Zmieniła buty na czółenka na obcasach, wyciągnęła z plastikowej torby rockandrollową taftową halkę w stylu lat pięćdziesiątych, zarzuciła na wierzch powiewną, mocno wydekoltowaną suknię.

Tafta w lawendowym kolorze wystawała spod sukienki na trzy palce i tworzyła świetną całość z górą. Po powrocie do pokoju usiłowała się zakryć żakietem, ale Ann już świdrowała ją wzrokiem.

– Skąd to wytrzasnąłaś? – prychnęła.

– Z Attica. To markowy sklep. – Zaczerwieniła się.

– Wyglądasz jak abażur w hiszpańskim burdelu – stwierdziła Ann.

Delia wymamrotała sarkastyczne „dzięki”. Nic i nikt nie zbije jej z tropu.

Dziś jest ważny wieczór: jeden z tych momentów, gdy życie zmienia bieg i otwierają się nowe horyzonty.

Rozdział drugi

– Jeśli jego historyjki na temat radnych nie usypiają publiki, powinni mu jeszcze dopłacać, a nie ciągać go po sądach – skomentował Paul, wycierając zatłuszczone palce w serwetkę.

– Zgadzam się – odparła Delia z ustami pełnymi bardzo ostro przyprawionej ziemniaczanej papki. – Cóż, skoro musimy reagować na skargi radnych. Starsi często nie mają pojęcia, jak działa internet. Jeden z nich domagał się usunięcia jakiegoś komentarza i trzeba mu było tłumaczyć, że to nie tablica i nie da się wytrzeć jej gąbką.

– Mam trzydzieści pięć lat i też nie rozumiem internetu. Gritz pokazał mi niedawno Tinder na swoim telefonie. Wiesz, serwis randkowy. Oglądasz zdjęcia i wciskasz tylko – tak lub nie. Zdjęcie. Decyzja. Tak, nie, tadam! Nie ma lekko.

– Jakie to szczęście, że randkowaliśmy na staroświecki sposób. – Delia uśmiechnęła się. – Korepetycje dla barmana.

Spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Stara historia, szczęśliwe wspomnienia. Poznali się, gdy weszła do jego baru z hałaśliwą grupą przyjaciół, otulona wonią Eternity Calvina Kleina, i zamówiła dla wszystkich Cherry Amaretto Sour. Paul nie słyszał o tym koktajlu, więc zaoferowała, że stanie za barem i sama go przyrządzi.

Nadal pamiętała jego zaskoczenie, gdy usiadła na kontuarze i zeskoczyła po jego stronie. „Ładne buty”, powiedział o jej czerwonych szpilkach na platformie, z paseczkiem w kostce. Zaproponował jej pracę. Odmówiła. Wtedy zaprosił ją na randkę.

– Obecnie bylibyśmy zmarginalizowaną mniejszością, skazaną na serwis dla rudzielców.

– Mów za siebie – zaśmiała się Delia.

– A gdybym nie znalazł tam odpowiedniej partnerki, z kim, do cholery, miałbym się umawiać? Z Basilem Brushem^[4]?

– Przyznaj, że po prostu domagasz się komplementów, Paulu Rafferty – zachichotała.

Oczywiście, nie jest obiektywna, ale jej facet jest po prostu niesamowicie seksowny.

Paul miał ciemnorude włosy, trochę mniej ogniste niż Delia. Miał też skacowaną minę człowieka, który wstał od stołu po całonocnej partii pokera, permanentny dwudniowy zarost i przydługie dzinsy, które zamiatały pochłapaną piwem podłogę. Słyszeli chyba wszystkie możliwe żarty na temat przyciągania się miedziaków – najgorzej było, gdy brano ich za rodzeństwo.

– Proszę o kolejne dwie butelki kingfishera, jeśli można. Dziękuję – powiedział do przechodzącego kelnera.

Maniery Paula wobec obsługi zawsze były nienaganne, dawał też hojne napiwki – efekt lat spędzonych za barem. „Mam pub”, poprawiał ją zawsze, „bar jest dla ludzi, którzy piją drinki z parasolką”.

Delia uważała, że lokal Paula można zaklasyfikować jako hybrydę na pograniczu piwiarni i baru. Z jednej strony pub miał ceglane ściany, duże wiszące lampy i chleb na zakwasie na przystawkę. Z drugiej, właściciel serwował też angielskie ale, nie tolerował pijaczków, a muzykę puszczał nie za głośno, żeby dało się rozmawiać. Pub znajdował się między filarami Tyne Bridge, był odnotowany w turystycznym przewodniku po knajpach godnych uwagi (odwiedź koniecznie) i stanowił oczko w głowie Paula.

– Chyba muszę spasować – westchnęła, patrząc na rozgrzebane resztki ryżowych naleśników.

– A ja się nie poddam. Jestem maszyną. Maszyną napędzaną curry. – Paul sięgnął widelcem do jej talerza.

Zamierzali pójść do eleganckiej restauracji na kolację z okazji dziesiątej rocznicy związku, ale po pewnych deliberacjach oboje przyznali, że wolą swoją ulubioną hinduską knajpkę Rasa. I tak było odświętnie, bo tylko szczególna okazja mogła skłonić Paula do opuszczenia pubu w piątek wieczorem.

Może to głupie, ale Delię nadal kręcił jego widok w pubie, za barem. Tu był w swoim żywiole, gdy z wprawą policjanta kierującego ruchem drogowym wydawał polecenia pracownikom, a jednocześnie zatrząskiwał nogą drzwi lodówki, trzymając po trzy butelki piwa w obu rękach.

Na widok Delii przykładał dwa palce do czoła w śmiesznym salucie i robił gest, który znaczył: usiądź, zaraz ci podam twój ulubiony drink, tylko obsłuż klienta. Czują wtedy znajomy dreszczyk.

– Jak tam Gritz i jego poszukiwania miłości?

Paul przejawiał ojcowskie instynkty wobec swoich pracowników. Delia nieraz musiała udostępnić drugą sypialnię na izbę wytrzeźwień dla mocno nietrzeźwego chłopaka.

– Nie sądzę, że szuka miłości. Jeśli tak, to w niewłaściwych miejscach. Mówię ci, Dee – ciągnął Paul – te młodsze pokolenia są coraz dziwniejsze. Depilują włosy łonowe i nikt z nich nie słucha muzyki.

Delia uśmiechnęła się. Przywykła do podobnych tyrad. Rozczulało ją, gdy Paul wchodził w rolę starego zrzędy.

Poznała jego historię, kiedy zaczęli się spotykać i hormony w nich buzowały. Paul i jego brat Michael jako nastoletni chłopcy zostali sierotami, bo kierowca tira zasnął za kierownicą i staranował auto ich rodziców na A1. Bracia odmiennie zareagowali na tragiczną śmierć bliskich i przedwcześnie otrzymany spadek. Michael przed dwudziestką wyruszył do Nowej Zelandii i gdzieś tam znalazł swoje nowe miejsce. Paul starał się zakorzenić w Newcastle – kupił dom w dzielnicy Heaton, a potem jeszcze zainwestował w bar. Szukał stabilności.

Wrażliwe serduszko Delii nie mogło pozostać obojętne. Już wcześniej zawrócił jej w głowie, ale po takiej wiadomości wpadła po uszy. Przeżył wielką tragedię, a mimo to jest miły i zabawny? Była gotowa poświęcić życie na opatrywanie jego ran i stworzenie mu ogniska domowego.

„Nikomiu nie życzę podobnych doświadczeń”, mawiał, trochę zawstydzony otwartą adoracją Delii, a trochę odgrywając rolę pokiereszowanego przez los bohatera.

– No, sama powiedz. Czy w ciągu ostatnich dziesięciu lat napisał ktoś coś podobnego do „Love Will Tear Us Apart” zespołu Joy Division? – Paul wsiadł na swego konika i perorował z zapalem. – A co powiesz o tym przeboju, gdzie powtarza się „to nie moje imię”? La-la-la, wołają na mnie Dye-Anne, to nie moje imię...^[5]

Paul skrzywił się i gestem dał znać kelnerowi, że prosi o rachunek.

– Uwielbiasz udawać starego tetryka, a w sercu jesteś wielkim dzieciakiem – powiedziała czule Delia. Paul przewrócił oczami i poklepał ją po ręce. Dzieci. Wyobraziła sobie Paula w roli ojca i coś ją ścisnęło w gardle.

Wyszli na chłodne wieczorne powietrze.

– Czas spać? – Paul podał jej ramię.

– A możemy najpierw pójść na spacer?

– Spacer? Nie jesteśmy w komedii romantycznej. Lepiej zajrzyjmy jeszcze do pubu.

– Daj spokój! To nasza dziesiąta rocznica. Tylko do mostu i z powrotem.

– Już późno. Może innym razem.

– To nam nie zajmie wiele czasu. – Uparła się i pociągnęła go za sobą, mimo jego głośnego wzdychania.

Teraz szli w milczeniu. Paul zapewne się dąsał, a Delia aż wibrowała ze zdenerwowania, niepewna, czy jej niespodzianka okaże się strzałem w dziesiątkę, czy kompletnym pudłem.

Rozdział trzeci

- Co zrobimy, gdy już tam dojdziemy? – spytał Paul z mieszanką irytacji i rozbawienia.
- Spędzimy razem miłą chwilę.
- Mogliśmy spędzić tę chwilę w pubie z kufelkiem w garści.

Paul nie należał do romantyków i nie wyznawał jej miłości w kwiecistych słowach. (Lata temu, na początku ich związku, Delia wprost zapytała, czy ją kocha. Zdziwił się. „A niby dlaczego poprosiłem, żebyś się wprowadziła?”. „Bo kończyła mi się umowa najmu na mieszkanie?”, pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno).

Proste, oczywiste, nieskomplikowane uczucie było wszystkim, czego potrzebowała, a może prawie wszystkim. Niezawodny partner i dobry kompan znaczył dla niej więcej niż bukiety i pierścionki. Paul jest jej najlepszym przyjacielem, a to ważniejsze niż gorące wyznania.

Kochała to miasto. Kamienice z szarego piaskowca, pochmurne niebo, przyjazny gwar na ulicach. Teraz, gdy wczepiona w ramię Paula szła wąską uliczką w kierunku nabrzeża rzeki Tyne, wdychając orzeźwiające powietrze, wiedziała, że jest na właściwym miejscu z właściwą osobą.

Pomarańczowe iżółte światła miasta odbijały się woleistych wodach rzeki, kiedy doszli do wejścia na Millennium Bridge. Gigantyczna cięciwa iluminowana na różne kolory świeciła teraz na czerwono.

To dobry znak. Czerwone buty, czerwone włosy, czerwony rower. Przyszła jej do głowy fraza „randka z przeznaczeniem”, brzmiąca jak tytuł kryminału Agathy Christie. Na moście nie byli sami, choć przechodnie pojawiali się z rzadka. Nie chciała gapiów. To psuło jej koncepcję. Na szczęście przy tej temperaturze o dziewiątej wieczorem niewiele osób miało ochotę sterczeć nad wodą.

Serce stanęło jej w gardle, gdy zbliżyli się do środka mostu. Nadeszła właściwa chwila.

– Mamy przejść na drugą stronę, czy już ci wystarczy? – spytał Paul.

– Wystarczy. – Puściła jego ramię. – Miasto wygląda zjawiskowo.

Paul spojrział we wskazanym kierunku i uśmiechnął się.

– Jesteś o coś zła? A może ci się zbliża okres? Nie będziesz chyba znowu lamentowała z powodu jednonogiej i jednookiej mewy? Mówiłem ci, mewy są urodzonymi żebrakami.

Rozśmieszył ją.

– Tylko udawała. – Przymknął jedno oko, podwinął jedną nogę i powiedział skrzekliwie.

– Ploszę, daj lybkę, piękna pani. Nie mam oka, nie mam nogi, poziałuj mnie.

– Dziwaczny akcent – roześmiała się.

– Akcent typowy dla mewiej oszustki.

– Ale dlaczego japoński?

– Wyłazi z ciebie rasistka.

Teraz oboje się śmiali. Super, poprawił mu się humor. Nie ma co zwlekać. Zupełnie niepotrzebnie się denerwuje. Wiele razy rozmawiali o przyszłości. Mieszkają razem od dziewięciu lat. Nie zamierza przecież skakać z wieży Eiffla, a Paul nie jest niebieskim ptakiem niezdolnym do zobowiązań.

Trzeba mu przerwać, zanim zacznie narzekać na zimno.

– Paul – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. – To nasza dziesiąta rocznica.

– Tak? – Wreszcie się zorientował, że Delia mówi śmiertelnie poważnie.

– Ja kocham ciebie. Ty kochasz mnie. Przynajmniej taką mam nadzieję. Jesteśmy zgraną

parą...

– Tak? – powtórzył, coraz bardziej czujny.

– Już sobie mówiliśmy, że chcemy razem spędzić życie. Ożenisz się ze mną?

Milczenie. Paul podniósł kołnierz, wsadził ręce do kieszeni.

– To żart?

– Nie. Ja, Delia Moss, chcę pojąć ciebie, Paulu Rafferty, za małżonka. Oficjalnie i formalnie.

Paul wyglądał na... zbitego z tropu. To najlepsze określenie.

– Czy to nie ja powinienem się oświadczyć?

– Tradycyjnie, tak. Ale przecież mamy dwudziesty pierwszy wiek i nie będziemy się ślepo trzymać sztywnych zasad naszych pradziadków. Kobiety i mężczyźni mają jednakowe prawa.

– A co z pierścionkiem?

Kątem oka zobaczyła w oddali grupkę rozbawionej młodzieży. W pomarańczowych kombinezonach wyglądali jak więźniowie Guantanamo. Koniec z ciszą i intymnością.

– Wiem, że nie nosisz biżuterii i nie oczekuję takiego poświęcenia. Ja zamierzam nosić pierścione. Może nawet już wybrałam. I możemy być tacy nowocześni, że sama za niego zapłacę!

Znowu cisza. Jej plan zawiódł na całej linii.

Paul gapił się na wodę.

– To bardzo miły gest. Doceniam go. Ja tylko... – Wzruszył ramionami.

– Co takiego?

– Myślałem, że to ja cię poproszę o rękę.

Delia wyczuwała nieszczerłość w tym nagłym przywiązaniu do staroświeckiej galanterii. Może Paul ma pretensję, że został zapędzony w koziego róg.

Na końcu języka miała słowa: „Przepraszam, skoro dla ciebie to za wcześnie. Ale w czasie każdego świąt, gdy się nieco wstawimy, obiecujemy sobie, że to się stanie już w przyszłym roku. I tak przez pięć lat z rzędu. Mam trzydzieści trzy lata. Mieliliśmy założyć rodzinę, chętnie zajdę w ciążę już w miesiącu miodowym. Dziesiąta rocznica. Na co właściwie czekasz? Co ma się stać, żebyś się oświadczył?”

Nie powinna się nakręcać. I tak nastrój się zwarzył. Pretensje i oskarżenia tylko pogorszą sprawę.

– Nie odpowiedziałeś – zaczęła, wysilając się na lekki ton.

– Tak. Oczywiście. Ożenię się z tobą – oświadczył Paul. – Przepraszam. Zaskoczyłaś mnie.

– A więc się pobierzemy? – Teraz spadł jej kamień z serca.

– Na to wygląda. – Paul z opóźnieniem odwzajemnił jej uśmiech. Pocałowali się, szybkie cmoknięcie w usta, a Delia znieruchomiała i starała się zapisać tę chwilę w pamięci.

– Mam szampana – oznajmiła. Wyciągnęła w torby butelkę i dwa kieliszki.

– Tutaj?

– Jasne! – potwierdziła, zarumieniona z podniecenia, chłodu i wypitego wcześniej piwa.

– Daj spokój. Będziemy wyglądali jak para bezdomnych pijaczków.

– Albo jak para, która się właśnie zaręczyła.

Paul skrzywił się niezauważalnie, a Delia zeszywniała i z trudem pokonała rosnące rozczarowanie.

Musiał dostrzec jej reakcję, bo przyciągnął ją do siebie, pocałował w czubek głowy i wymruczał we włosy:

– Chodźmy gdzieś, gdzie jest ciepło i serwują szampana. Zapraszam cię.

Delia zawahała się. „Kobieto, nie możesz ukraść całego przedstawienia. Pozwól mu na odrobinę inicjatywy”. Wzięła Paula za rękę i podążyła za nim przez most, a potem już szybszym krokiem w wybranym przez niego kierunku. W głowie kłębiły jej się myśli. „Zaręczeni”.

Paul kiedyś wyznał, gdy opowiadał o śmierci rodziców: „Zawsze możesz wybrać, czy chcesz być nieszczęśliwa, czy nie. Nawet wtedy, kiedy życie cię skopie”. On zaczął wydobywać się z dołka, gdy sobie uświadomił, że ta decyzja należy do niego.

– A co robić, jeśli zdarzają ci się same złe rzeczy, bez twojej winy, a ty naprawdę czujesz się nieszczęśliwy? – spytała.

– Ile znasz osób, które autentycznie prześladowe zły los? – odparł Paul. – Większość z własnej woli pogrąża się w melancholii. To wszystko. Każdego dnia wybierasz na nowo.

Delia uświadomiła sobie wtedy dwie rzeczy. Po pierwsze, kocha Paula za jego optymizm. Po drugie, wystarczyło się rozejrzeć, a wszędzie natykała się na Miłośników Smutku. W biurze mogła wskazać jedną czy dwie osoby.

Dzisiaj ma wybór. Może rozdmuchiwać urazę, że Paul się nie oświadczył, a jej propozycję przyjął z pewnym oporem. Może rozpamiętywać, że jej facet nigdy nie zajrzy jej głęboko w oczy i nie zapewni, iż to ona rozświetla każdy jego dzień.

Z drugiej strony, może się skoncentrować na fakcie, że idzie teraz pod rękę ze swoim nowiutkim narzeczonym do pubu w ich cudownym mieście, będą tam pić szampana i snuć weselne plany z brzuchami pełnymi rozkosznego kokosowego curry.

Wybrała – będzie szczęśliwa.

Rozdział czwarty

– Szampana sprzedają tylko na butelki – powiedział Paul, gdy znaleźli się w przyjemnym cieple Crown Posada. Nie chodził na drinka do lokali, które nie zdobyły co najmniej wyróżnienia stowarzyszenia przyjaciół piwa CAMRA. Rozcierali zmarznięte dłonie i studiowali menu, jakby byli w hotelu Ritz.

– Naprawdę masz ochotę na bąbelki? Procenty to procenty, w każdym wydaniu.

Delia przyjęła do wiadomości, że jej nadzwyczajny wieczór nie przebiega według scenariusza, który sobie wymyśliła, ale nie zamierzała się upierać, oszczędzała energię na planowanie ceremonii ślubnej. (Ślub i wesele! Może wreszcie całkiem jawnie przeglądać katalogi z koronkowymi białymi sukniami, ogłoszenia lokali specjalizujących się w przyjęciach weselnych, projekty bukietów z peonii, narcyzów lub kremowych róż).

Zgodziła się więc bez protestu i Paul uruchomił łokcie, żeby przecisnąć się przez tłum do baru i zamówić to, co zwykle – butelkę brooklyn lagera dla niego i truskawkowego liefmansa dla niej. Mawiał czasem, że są parą starzejących się hipsterów.

Delia zajęła stolik i z oddali obserwowała, jak Paul bawi się telefonem, czekając na swoją kolejkę. Staromodny gramofon grał jazzowy standard „These Foolish Things (Remind Me of You)” w wykonaniu Nata Kinga Cole’a, ale głos śpiewaka z trudem przebijał się przez gwar ożywionych rozmów.

Dwudniowy zarost pasuje do rybackiej kurtki, pomyślała, ale Paul w garniturze Paula Smitha i krawacie będzie wyglądał jeszcze lepiej. Trzeba zrobić parę ostrożnych aluzji, żeby sam wpadł na ten pomysł, inaczej poczuje się całkowicie wykastrowany. Tego nie chciała.

Miała nawet koncepcję, jak zacząć – trzeba wykorzystać upodobanie Paula do dobrych drinków, muzyki, wreszcie jedzenia. „Pomysł o weselu jak o domowym przyjęciu, tylko na większą skalę”, powie mu. Paul i Delia uwielbiali podejmować przyjaciół kolacyjkami. Kiedy Delia wprowadziła się do domu w Heaton, Paul zostawił jej wolną rękę we wszystkich sprawach związanych z jego urządzeniem. Traktował ten dom jak dobrą inwestycję, bez specjalnego planu, co z nim dalej zrobić. Podobało mu się, że ona ma tysiąc pomysłów dekoratorskich i świetnie się przy tym bawi. Idealny układ.

Ludzie w jej wieku wydawali pieniądze na ciuchy, kluby i używki, Delia oszczędzała na rozkładaną drabinę, którą malowała na granatowo, albo wynajdywała na aukcjach dwudrzwiowe szafy z lustrami zamykane na kluczyk z dzyndzelkiem. Wiedziała, że jest niedzisiejsza, ale szczęśliwy człowiek nie dba o etykiety.

Delia autentycznie lubiła gotować, a Paul zawsze miał w domu bogaty wybór alkoholi z baru. Jako pierwsi zaczęli wydawać prawdziwe domowe przyjęcia dla przyjaciół.

Wiele sobotnich wieczorów kończyło się na wyśpiwywaniu pełną piersią przebojów w towarzystwie Aleda i Giny, ich najlepszych przyjaciół, a Paul odgrywał rolę didżeja.

Delia miała wielką ochotę wydać przyjęcie zaręczynowe w stylu retro. Ostatnio kupiła parę oryginalnych książek kucharskich z lat siedemdziesiątych i bawiło ją przyrządzanie krewetek z sosem tatarskim albo tortu szwarwaldzkiego. Marzył jej się kiczowaty bufet, jak ze sztuki „Abigail’s Party”.

Czy zaprosić rodzinę? Do rodziców zadzwoni jutro. Chętnie jeszcze dzisiaj przekazałaby im wielką nowinę, ale to byłoby niesprawiedliwe względem Paula. On nie ma do kogo zadzwonić. Nawet do brata, zważywszy na różnicę czasu.

Jej komórka zabręczała. Esmes. Od Paula. Spojrzała w jego kierunku, ale chował

telefon do kieszeni i nie patrzył w jej stronę. Rozmawiał z barmanem.

Na twarzy Delii rozlał się głupawy uśmiech, była przepelniona radosnym uniesieniem. O, ludzie małej wiary. Jej chłopak potrzebował trochę czasu. Teraz odsłoni swoje romantyczne oblicze. Wstukała kod (jej urodziny, urodziny Paula) i zaczęła czytać.

C. Coś się stało z D i powinnaś się dowiedzieć ode mnie. Oświadczyła się. Nie wiem, co robić. Spotkamy się jutro? P Xx

Siedziała jak rażona piorunem, chciało jej się wymiotować. Komórka ważyła chyba tonę. Nic nie rozumiała. Musi rozłożyć tę informację na słowa i skleić ją na nowo.

„Nie wiem, co robić” trafiło ją prosto w serce.

Na końcu były całusy. Paul nie bawił się w elektroniczne czułości. Delia dostawała czasem jeden mały x, a była najbliższą mu osobą.

I ta nieznośna intymność przekazu. To nie pasowało do Paula, przynajmniej takiego, jakiego знаła.

Delio, przestań być idiotką, upomniała się surowo, sprawa jest oczywista. To wiadomość przeznaczona dla innej kobiety. Tej Drugiej.

„Powinnaś się dowiedzieć ode mnie”. Jakaś anonimowa nieznajoma ma aż taki wpływ na ich życie? Nowa fala mdłości.

Paul postawił drinki na stole i rozsiadł się na krześle naprzeciw niej.

– Piwo mają świetne, muszą tylko popracować nad jakością usług. Ruszają się jak muchy w smole. – Przerwał, bo patrzyła na niego tępo. – Dobrze się czujesz?

Miała ochotę powiedzieć coś inteligentnego, dosadnego, ostrego. Użyć słów, które trafią go jak strzały, podobnie jak jego wiadomość jednym cięciem podzieliła jej życie na Przed i Po. Zamiast tego spojrzała na ekran telefonu i spytała:

– Kim jest C?

Paul powiódł wzrokiem od komórki na minę Delii. Poczzerwieniał i pobladł jednocześnie. Wyglądał jak facet, który kiedyś na jej oczach dostał ataku serca w autokarze.

Była jedyną pasażerką znającą podstawy pierwszej pomocy, więc klęczała przy nim na błotnistym poboczu, robiąc sztuczne oddychanie. Przy tym strasznie cuchnął piwskim, więc zbierało jej się na wymioty.

Nie zamierza bawić się w usta-usta z Paulem.

– Delio – powiedział z bolesnym wyrazem twarzy. To był początek i koniec. Jej imię w jego ustach zabrzmiało fałszywie. Nic już nie będzie takie samo.

Rozdział piąty

Sztuka nie przygotowuje człowieka do chwil między istotnymi momentami, pomyślała Dela. Życie nie podpowiada żadnych użytecznych fraz, ułatwiających rozmowę.

Gdyby taka sytuacja zdarzyła się w kinie, kolejne ujęcie po zbliżeniu na zszokowaną twarz Delii pokazywałoby, jak ucieka, potykając się na wysokich obcasach (komedia romantyczna), ciska talerzami w kuchni (opera mydlana), pośpiesznie pakuje swoje manatki do walizki (teledysk) albo wpatruje się we wzburzone fale Tyne (kino artystyczne).

Zamiast greckiej tragedii zaskrzeczała nudna rzeczywistość.

Szybko ustalili, że Paul omyłkowo wysłał swoją wiadomość do osoby, o której pisał, zamiast do prawdziwej adresatki. Takie pomyłki się zdarzają, choć zazwyczaj nie mają takiej siły rażenia. Skołowany bredził coś o tym, że za pierwszym razem nie był pewien, czy ma zasięg, więc wysłał drugi raz i wtedy pomylił nadawcę. Jakby w ten sposób dało się całą sprawę unieważnić.

Czekała ich bardzo poważna rozmowa, taka, której nie prowadzi się w zatłoczonym pubie.

Delii udało się nie zwymiotować, ale chciała jak najszybciej znaleźć się w domu.

Przez chwilę pomyślała, że byłoby miło uciec z lokalu, zostawiając go samego nad dwoma szklanicami, ale zrezygnowała. Paul pobiegłby za nią. A gdyby nawet udało jej się zatrzasnąć mu przed nosem drzwi taksówki, i tak musiałaby czekać na niego w domu. Jej akt oporu znaczyłby tylko tyle, że sama musi zapłacić za taryfę.

Zagryzła zęby i zniosła długą jazdę do domu w jego kompanii. Zawzięcie milczała. Przyciskała nos do szyby i czasem tylko widziała w lusterku ciekawskie spojrzenie kierowcy.

Gdy wreszcie otworzyła drzwi do domu, powitało ich znajome dreptanie i skomlenie Pasternaka. Paul wyraźnie zadowolony z chwilowego zamieszania głąskał i klepał zwierzaka, a Delia miała ochotę wrzasnąć: „Nie podlizuj się psu, ty fałszywy sukinkocie”.

Pasternak był sędziwym mieszkańcem labradora ze spanielem, którego wzięli ze schroniska siedem lat temu.

„Tego nie uda nam się nigdzie umieścić. Nie trzyma moczu”, oznajmił pracownik, gdy głąskali Pasternaka, który wpatrywał się w nich błagalnym wzrokiem i majtał ogonem. „Może dlatego, że wszyscy słyszą od pana: pies będzie sikał, gdzie popadnie?”, zasugerował Paul. „Musimy tak robić, inaczej i tak będzie go odwieźli. Powinien się nazywać Bumerang, tyle razy tu wracał”.

„Chory pęcherz i warzywne imię. Biedak. Chyba go weźmiemy”. I Paul spojrzał błagalnie na Delię.

Takiego właśnie kochała. Zabawnego, łagodnego faceta, który pochylał się nad pechowcami. A teraz sypia z inną kobietą.

Zrzuciła z ramienia torbę i opadła na skórzaną kanapę (czerwony chesterfield, spędziła jeden dzień na internetowej aukcji, żeby ją upolować). Nie miała siły się rozebrać. Paul rzucił kurtkę na oparcie kanapy.

Zapytał przyciszonym głosem, czy chce drinka, a ona znowu pożałowała, że nie ma suflera, bo nie wiedziała, jak się zachować.

Zrobić awanturę? Może nie teraz, ale później? Obrazić się za propozycję drinka? Powiedzieć, że on też nie powinien pić? Pokręciła głową bez słowa. Usłyszała otwieranie i zamykanie barku, szcęk szkła. Nalał sobie... whisky? Przełknął solidny haust przed powrotem

do salonu.

Przysiadł na obitej żółtym aksamitem sofce po jej prawej stronie.

– Powiedz coś, Dee. – W jego głosie brakowało zwykłej pewności siebie.

– Co mam powiedzieć? I nie nazywaj mnie Dee.

Cisza. Słysząc było tylko stukanie pazurów Pasternaka na kafelkach, gdy wyszedł z kuchni i ułożył się z powrotem w swoim koszyku w przedpokoju.

Czy inicjatywa zawsze ma należeć do niej?

– Jak to się zaczęło?

– Przyszła do baru pewnej nocy. – Paul patrzył w kominek.

Zupełnie jak ja, pomyślała Delia.

– Kiedy?

– Jakieś trzy miesiące temu.

– I?

– Zaczęliśmy gadać.

Pauza. Paul znowu bladł i czerwieniał. Wyznanie prawdy kosztowało go tyle samo co dekonspiracja. Dobrze mu tak.

– I zanim się obejrzałeś, twój penis wyskoczył ze spodni?

– Nie miałem takiego zamiaru, Dee... Delio. To jakaś koszmarna rzeczywistość alternatywna. Sam sobie nie wierzę.

– Jak to się stało, że zaczęła ją pieprzyć?! – wrzasnęła tak głośno, że Paul aż podskoczył. Pasternak zapiszczała na swoim legowisku. Paul ze stuknięciem odstawił szklankę i splótł ręce na kolanach.

– Przyszła raz i drugi. Zaczęliśmy flirtować. Potem zrobiła w pubie imprezę dla znajomych. Znalazła mnie, gdy zacząłem zamykać. Wiedziałem, że jej się podobam, ale... zupełnie się nie spodziewałem.

– Uprawiałeś z nią seks na zapleczu?

– Nie!

– A jednak.

– Absolutnie nie – bronił się Paul, kręcąc głową. Delia umiała sobie dopowiedzieć: seks bez kopulacji. Ale z pewnością coś więcej niż pocałunek. Ann nazywała to obleśnymi macankami.

– Jak jej na imię?

– Celine.

Imię z seksapilem. Fajne. Kojarzyło się z cycatą laską w czarnych rurkach, palącą gitany. O Boże, to boli. Za każdym razem piękące smagnięcie, jakby ją chłostał oprawca, który doskonale wie, jak mocno uderzyć, żeby ból wciąż narastał.

– Jest Francuzką?

– Nie... Jej mama lubi Céline Dion.

Jeśli Paul wykorzysta przeciw niej rozmowy do poduszki i wtrąci teraz rozkoszną frazę „polubiłabyś ją, mogłabyś się z nią zaprzyjaźnić”, Delia była gotowa go uderzyć.

– Ile ma lat?

– Dwadzieścia cztery – wymamrotał.

– Dwadzieścia cztery? To żalosne. – Delia nie miała problemu z własnym wiekiem, ale poczuła nagłą niepewność trzydziestotrzylatki wobec świeżej dwudziestoczterolatki. Stereotyp, że mężczyźni lecą na młodsze, nigdy jej nie martwił, aż do teraz.

Celine jest o rok starsza niż była Delia, gdy poznała Paula. Wymienił ją na nowszy model. Dziesiąta rocznica – czas znaleźć kogoś o dziesięć lat młodszego.

– Ile razy uprawialiście seks?

Nigdy się nie zastanawiała, czy w podobnej sytuacji chciałaby wiedzieć wszystko, czy nic. Okazuje się, że wszystko.

– Nie wiem.

– Straciłeś rachubę?

– Nie liczyłem.

– Na jedno wychodzi.

Cisza. A więc tyle seksu, że Paul przestał liczyć kolejne randki. Tymczasem ona przy odrobinie wysiłku mogłaby mu powiedzieć, ile razy spali ze sobą w tym roku.

– Gdzie się pieprzyliście?

– U niej. W Jesmond. Jest studentką.

Delia potrafiła to sobie wyobrazić, na studiach też tam mieszkała. Żarówka wkręcona do abażuru, który wygląda jak wirująca chmara metalowych ciem. Girlanda czerwonych lampek choinkowych udrapowana na wezglówiu łóżka. Narzuta z Ikei. Pod nią splecione nagie ciała, chichoczące, sapiące. Zrobiło jej się słabo.

– Jak ci się udawało to ukrywać? Co właściwie mi mówiłeś?

Własna nieświadomość wydała jej się teraz kamieniem obrazy. Zawsze się szczyciła, że mogą sobie bezwarunkowo ufać. „Tyle ma okazji, nigdy nie jesteś zazdrosna?”, pytały znajome. Nie była. Zdrada nie leżała w ich naturze.

– Czasem wychodziłem wcześniej z pracy. Delio, proszę, czy moglibyśmy... – Ukrył twarz w dłoniach. Dłoniach, które wędrowały po miejscach, o których wołała nie myśleć.

Spojrzała na swoją nową sukienkę. Dzieliła z Paulem dom, psa i przeszłość, nadawali na tych samych falach. Zawsze byli wobec siebie uczciwi, przynajmniej do tej pory tak jej się wydawało. Jeśli mieli przejściowe zauroczenia, wiedzieli o nich i żartowali na ten temat, pewni, że nic im nie zagraża. Zostawiali sobie swobodę, okazywali zaufanie, nie była im potrzebna krótka smycz. Paul i Delia. Delia i Paul. Ludzie im zazdrościli.

– Jaka jest w łóżku?

– Moglibyśmy o tym nie mówić?

– Czy moglibyśmy nie prowadzić niezręcznej konwersacji o wszystkich tych razach, gdy uprawiałeś seks z kimś innym? To zależało od ciebie, nie ode mnie, a może się mylę?

Czuła się tak, jakby Paul był intruzem w ich życiu, trzecią osobą w łóżku. Miała poczucie całkowitej, szokującej i niezasłużonej zdrady ze strony osoby, na której powinna polegać bez zastrzeżeń. Dlaczego? Nie chciała szukać winy w sobie – to Paul powinien wić się w krzyżowym ogniu pytań – ale złe myśli i tak ją dopadły:

Czy byłoby inaczej, gdybym była inna? Gdybym schudła? Częściej wychodziła? Częściej próbowała nowych pozycji w łóżku?

– Na początku miałem wrażenie, że to przeżycie pozazmysłowe – wyznał Paul, a kiedy Delia otworzyła usta, by mu zwrócić uwagę, że jest to przeżycie z wszech miar zmysłowe, dodał szybko: – Nie dowierzałem, że mnie na to stać. Nie szukałem przygód, przysięgam. Ciebie i mnie łączy tak silna więź...

– Łączyła – skorygowała Delia, a Paul wyglądał na wystraszonego.

– Sam nie wiem, jak to się stało. Nagle przekroczyłem jakąś granicę i nie było już powrotu. Nienawidziłem sam siebie, ale nie potrafiłem przestać.

No i pętla się zamknęła.

– Jaka jest w łóżku? – powtórzyła Delia z uporem.

Paul zaczął się wiercić.

– Nigdy nie porównywałem.

– Zrób to teraz.
– Sam nie wiem.
– Taka jak ja?
– Nie!
– A więc inna?
– Nie wiem.
– Lepsza?
– Nie.
– Powiedziałbyś, gdyby była?
– Sam nie wiem. Ale nie jest.
– Od dawna ci to chodziło po głowie?
– Nie! Mój Boże, nie. Po prostu się stało.
– Nic nie dzieje się samo. Podejmujesz decyzję z jakiegoś powodu. Wcześniej podrywały cię inne kobiety i odmawiałeś. Przynajmniej tak mi mówiłeś.
– To prawda. Nie wiem, czemu tym razem było inaczej.
– Była zbyt atrakcyjna, żeby jej nie zaliczyć?
Paul pokręcił głową.
– Nie spodziewałem się, że przejmie inicjatywę, a potem nagle byłem wstawiony i zanim się obejrzałem, już się stało.
– Co zamierzałeś jej powiedzieć?
Paul sprawiał wrażenie zaskoczonego.
– „Oświadczyła się. Nie wiem, co robić. Spotkamy się jutro?” – zacytowała Delia.
Wbił wzrok w podłogę.
I w najważniejszym momencie rozległa się mechaniczna czkawka z jego kurtki. Oboje wiedzieli, co to jest. Esemes od Celine.

Rozdział szósty

– Przeczytaj – powiedziała Delia, ale Paul pokręcił głową. – Przeczytaj na głos – zażądała. Czują, jak jad rozlewa się w jej żyłach.

Paul wyjął komórkę z kieszeni. Czekala na minę, która jej powie, że wiadomość nie pochodzi od Celine, ale pogłębiający się ponury grymas potwierdził jej podejrzenia.

– Nie będę czytał.

– Jeśli ma między nami zostać choć szczypta zaufania, przeczytasz na głos.

Paul posępnie, z zaciśniętymi szczękami otworzył pocztę. Mówił przez ściśnięte gardło. Delia wiedziała, że nie zapomni tego dziwnego uczucia: jej narzeczony przemawia głosem swojej kochanki. Desperacko próbował to ocenzurować, ale nie miał czasu na zmiany, zresztą Delia wychwyciłaby sztuczne pauzy.

– Jeśli uznam, że coś ominąłeś, poproszę o pokazanie esemesa – uprzedziła nie swoim głosem. Nie spodziewała się, że życie obsadzi ją w roli zdradzanej kobiety.

– *Och, mój Boże, naprawdę się z nią żenisz? Co będzie z nami? Czy możesz...* – podniósł wzrok w próżnej nadziei, że Delia się rozplacze i zwolni go z reszty. Dała mu znak, aby kontynuował. – *Czy możesz urwać się na chwilę i zadzwonić do mnie? Jutro pogadamy. Kocham. C.*

Kocham.

– Ile całusów?

– Trzy.

Delia poczuła, że z oczu płyną jej łzy, jedna, dwie, potem cały strumień, który rozmazał widok. Z nosa także jej ciekło, cała twarz nagle się rozpląnęła. Paul poderwał się, aby ją przytulić, ale wrzasnęła, że ma się trzymać od niej z dala. Niech nie myśli, że pocieszając ją, poprawi sobie samopoczucie. Jest ostatnią osobą na świecie, która może to zrobić.

Kiedy wreszcie otarła oczy, zobaczyła, że Paul też beczy, choć bardziej dyskretnie. Otarł twarz.

– Skończę z tym. Postanowione. To największy, najbardziej idiotyczny błąd...

– Co zamierzałeś jej jutro powiedzieć? – chlipnęła Delia.

Pokręcił głową, jakby nie rozumiał, dlaczego musi odpowiadać na wszystkie te podchwytliwe pytania.

– Mów prawdę, inaczej nic nie ma sensu. Jeśli będziesz kłamał, to naprawdę koniec.

– Zamierzałem powiedzieć, że się pobieramy, więc z nią zrywam.

– Nieprawda. Napisałeś, że nie wiesz, co robić.

– Nie chciałem zrywać w esemesie. Przygotowałem grunt.

Delia odchrząknęła i otarła oczy rękami.

– Nie wierzę. Myślę, że jeszcze nie zdecydowałeś. Wcale nie chcesz się ze mną ożenić.

– Przyznaję, że mnie zaskoczyłaś – wymamrotał.

– Nie dziwię się. Małżeństwo ci nie w głowie, skoro bzykasz inną.

Spojrzał przekrwionymi oczami.

– Jak byś się czuł, gdybym to ja cię zdradziła?

– Byłbym zrozpaczony – przyznał bez wahania – zdesperowany i zraniony. Nie mogę się spierać, to szokująco niesprawiedliwe i wyjątkowo wredne zachowanie. Sam sobą gardzę.

A jednak – czy Delii się tylko wydawało? – zaczął odzyskiwać rezon. Wracała jego pewność siebie. Najgorsze już się stało – Delia się dowiedziała. Teraz zaczynał się zbierać do

kupy, gdy ona rozsypała się na tysiąc kawałków.

Pasternak wtoczył się do pokoju. Po raz pierwszy od wzięcia go do domu Delia poczuła irytację. Wycierała jego siki setki razy. Tymczasem teraz Paul, klepiąc psa po grzbiecie, rozładowywał własne napięcie.

– Wiem, nie będzie ci łatwo mi wybaczyć, ale powiedz, że to przetrwamy – poprosił.

Nie porzuci jej dla Celine? Do tej pory nie sformułowała pytania tak jednoznacznie, ale wreszcie należało je postawić. Jednak Delii zaświtało, że Paul mówi co innego. „Obiecuj, że zostaniesz ze mną, jeśli porzucę Celine”. Nie chce zostać na lodzie.

Nie była gotowa określić jednoznacznie, jak się czuje i co robi. Zwłaszcza że nie wierzyła w szczerość Paula. Tekst esemesa świadczył o rozdarciu, „powiedz mi, co zrobić”, tak jak jego prośba.

W otwartej torbie błysnęły szklane kieliszki. Nie użyli ich dzisiaj.

Dziesięć wspólnych lat, jego nieczyste sumienie, a jednak nie spełnił jej prośby o toast na moście. Może poczucie winy przeszkodziło mu w celebrowaniu zaręczyn, ale to była kiepska pociecha.

– W tej chwili sama nie wiem. – Wstała, szeleszcząc taftową halką. Czowała się jak dama z pantomimy. – Przenocuję dziś w pokoju gościnnym.

– Nie musisz. Ja tam mogę spać.

– Nie chcę spać w naszym łóżku. Jutro jadę do rodziców. Możesz się spotkać z Celine i powiedzieć jej, co tylko chcesz.

– Poczekaj. Nie możemy tego tak zostawić – powiedział Paul.

Naprawdę oczekuje od niej jakichś obietnic? To dużo mówi o nim, o niej i o ich relacji. Nieprzyjemnie dużo.

– Mam wrażenie, że cię nie znam. Skąd mam wiedzieć, że będę chciała z tobą być?

– Nie zmieniłem się. Po prostu zachowałem się jak świnia.

– Zmieniłeś się. Jesteś zdrajcą i nie ufam ci.

Zostawiła Paula z Pasternakiem, poszła na piętro, tam ściągnęła sukienkę i położyła się w halce, bez zmywania makijażu. Już nie płakała. Była odrętwiała, jakby serce przestało pompować krew, funkcjonowała resztką sił. W głowie natrętnie łomotały słowa piosenki Joy Division. Miłość nas rozdzieli...

Zdała sobie sprawę, że może Paul nie dlatego zwlekał z oświadczeniami, bo na coś czekał. Może czekał na kogoś.

Rozdział siódmy

Ralph otworzył Delii drzwi w koszulce z napisem *Colorado Surf Club '83*, z tostem grubo posmarowanym masłem.

– Siema – wyszczerzył się i zaraz spoważniał, bo przypomniał sobie, dlaczego starsza siostra stoi na progu z walizką na kółkach i zapuchniętymi oczami. – Dobrze się czujesz?

Delia uśmiechnęła się mimo woli. Ralph nie najlepiej sobie radził z subtelnościami relacji społecznych. Liberalni i pełni dobrej woli nauczyciele w podstawówce wysyłali go do psychologów w nadziei, że go zdiagnozują w ten czy inny sposób, a wtedy przyklei się chłopakowi etykietkę i wszyscy poczują się lepiej, jednak nigdy im się to nie udało. Zdaniem Delii, Ralph cierpiał na chroniczną ralphowatość i był to stan dobrotliwy.

– Bywało lepiej – powiedziała, wchodząc do środka i wyciągając do niego ramiona. Brat pochylił ku niej głowę w nieśmiały, wzruszający sposób i objął ją sztywno ramionami jak przybysz z kosmosu, który podobne zachowania zna z krótkiej instrukcji obsługi istot ludzkich.

Ralph był wielkim facetem z marchewkowymi włosami, tylko zamiast malowniczych pukli Delii miał strąki w nieładzie.

Bezlitosny obserwator mógłby wytknąć, że Ralph nie zostałby przyjęty do klubu surfingowego w Colorado nie tylko dlatego, że jest to stan w samym środku kontynentu. Delia martwiła się z powodu jego wyraźnej nadwagi, ale wszelkie dobre rady spływały po nim jak po kacze. Pracował w smażalni ryb i frytek, a jeszcze nie spotkał takiego śmieciowego jedzenia, które by mu nie smakowało.

– Mama jest na działce, a tata za domem. Chcesz tosta?

Delia pokręciła głową. Nie jadła nic poza curry ostatniej nocy. Dobrze, że była to wielka porcja. W tej chwili miała żołądek zawiązany na supełek, który nieustannie się zaciskał. Myślenie odbierało jej apetyt.

– Odłóż rzeczy w swoim pokoju – powiedziała z udawaną niefrasobliwością. Wtaszczyła walizkę po schodach, szczęśliwa, że rodzice tego nie widzą. Trzydziestotrzyletnia córka marnotrawna wraca na łono rodziny.

A miała im pokazywać pierścionek zaręczynowy.

– Jak Pasternak?! – zawołał za nią Ralph. Na szczęście nie musiała patrzeć mu w oczy. Porzucenie staruszka było bolesne. Pies już raz stracił dom i właścicieli, a ona obiecała mu, że to się nigdy nie powtórzy.

– Dobrze.

– Możesz go przywieźć. Spałby w moim pokoju.

– Dziękuję.

Rodzina Delii mieszkała w bliźniaku w Hexham, miasteczku leżącym jakieś dwadzieścia mil od Newcastle, w górę rzeki Tyne. Dom wyglądał tak samo, odkąd pamiętała: solidne drewniane meble, patchworki i szydełkowe narzuty, na parapetach rząd doniczek z ziołami. Liczyła się funkcjonalność, nie estetyka, i zapewne stąd się wzięła w Delii głęboka potrzeba upiększania otoczenia wokół siebie.

Na ceglany kominku stało oprawione w ramki ślubne zdjęcie jej rodziców z 1971 roku: tata w ciemnobrązowych dzwonach i marynarce, z wielką rudą brodą. Mama, popielata blondynka, z włosami obciętymi na pazia i – jak przystało na posthipisowską erę – w wianuszku ze stokrotek na welonie.

Jej rodzina była... ekscentryczna, to może najlepsze słowo, choć Delia czuła się winna,

gdy go używała. Paul zwykł nucić melodię do telewizyjnego programu dla dzieci „Button Moon”, gdy jechali tam z wizytą, co było czułą aluzją, że jej dom rodzinny funkcjonuje jak osobna planeta z własnymi zwyczajami.

Paul. Ich dwuosobowy zespół właśnie się rozleciał. Coś ścisnęło ją w żołądku.

W rodzinie Delii każdy miał swoje poletko i nie miało ono nic wspólnego z innymi ludźmi: jej mama – działkę i ogród, tata – warsztat stolarski z piłami i heblami, Ralph – gry komputerowe i telewizor w swojej dusznej sypialni.

Kochali Delię, ale czuła się tu – co starannie ukrywała – trochę samotna. Była pośród nich jedyną osobą obdarzoną zdrowym rozsądkiem i nawiązującą relacje ze światem zewnętrznym.

Rzuciła walizkę na pojedyncze łóżko w swoim panińskim pokoiku i otworzyła ją. Na widok skromnej zawartości łzy napłynęły jej do oczu. O Boże, jest trudniej, niż myślała. Już tęskniła za swoim domem w Heaton, ale przecież nie może tam wrócić. Jej duma absolutnie na to nie pozwoli. Niewykluczone, że Paul w tej sekundzie oświadcza się Celine. Nie wiedziała, na czym stoi, a nawet – czego właściwie chce.

Wstała wcześniej po bezsennej nocy. Na szczęście trzymała wiele rzeczy w zapasowej sypialni, więc spakowała się bez budzenia Paula i wymknęła cichaczem. Musiał usłyszeć, jak zamykała drzwi, a Pasternak hałasował w przedpokoju, bo zaraz później próbował do niej dzwonić i przysłał esemes z propozycją odwiezienia jej do rodziców. Zignorowała go.

Kolejny raz pożałowała, że nie ma suflera, który jej podpowie, jak się zachować. Czy wprowadzka jest słusznym krokiem?

Mama współczująco chrząkała, gdy Delia wyznała przez telefon, że mają z Paulem problemy, więc na trochę sprowadzi się do domu, ale – jak można się było spodziewać – nie czekała na przyjazd córki. Emocje, szczególnie ekstremalne, bardzo ją peszyły. Delia wiedziała, że mama zaparzy jej filiżankę herbaty i rozmasuje kark, ale w głębi duszy nie będzie się mogła doczekać chwili, gdy znajdzie się wśród swoich ogórków i rzodkiewek, gdzie nie trzeba roztrząsać tych wszystkich zawikłanych osobistych spraw. Ralph i ojciec byli jeszcze gorsi.

Jest tylko jedna osoba, która ma intuicję i współczucie, ale Delia lękała się do niej zadzwonić.

Jej wzrok skierował się do znajomego zdjęcia przyklejonego do lustra. Była to jej ulubiona fotografia. Zrobiła kopie, oprawiła w ramki, wysłała jedną do Emmy, drugą zostawiła w domu.

Zrobił ją na drugim roku studiów jakiś dawno zapomniany kolega, który uderzał do jednej z nich. Delia i Emma obejmujące się ramionami, przytulone policzkami, uśmiechnięte, z plastikowymi kufkami piwa wyciągniętymi w zuchowatym toaście.

Nie chodziło o to, że obie miały świeże cery dwudziestolatek, ani nawet o szczęście wypisane na twarzy. Wprost biła od nich pewność siebie. „Świat jest nasz”, zdawały się mówić.

Delia nie była próżna, ale na tym zdjęciu dostrzegała własną urodę, choć mocny makijaż oczu dodawał jej drapieżności. Życie wydawało jej się wtedy nieprzerwanym pasmem przygód. Trzy lata później poznała Paula i bez wahania z nich zrezygnowała. Nagle przestało się liczyć „ja”, a zaczęło „my”.

– Puk, puk. – Ralph wsadził swoją kędzierzawą głowę w drzwi. – Ehm. Zagrasz w Grand Theft Auto?

Delia poczuła, że właśnie na to ma szaloną ochotę, choć jeszcze nie znała tej gry.

Poszła za bratem do jego sypialni, trochę dusznej, chronionej przed dziennym światłem. Znajdowała się tam imponująca kolekcja gadżetów związanych z „Gwiezdnymi wojnami”, która mogłaby równie dobrze należeć do młodego miłośnika kultury masowej, jak do genialnego hakera z Pentagonu. Tymczasem była ozdobą kojca wyrosniętego dwudziestoośmiolatka, który

wciąż mieszkał z rodzicami.

Ralph podał Delii bardzo skomplikowany kontroler i wskazał jej poduchę do siedzenia. Bawiła ją nagła zamiana ról: teraz starsza siostra zadawała głupie pytania, a młodszy brat łagodnie wykpiwał jej technologiczny analfabetyzm.

Przeniesienie się do wirtualnego świata, tworzonego przez przegrupowujące się piksele w jaskini oświetlonej tylko niebieskawą poświatą monitora, dało jej szansę na chwilową ucieczkę w inny wymiar.

– Paul już tu nie wróci? – zapytał niespodziewanie Ralph. Awatar Delii krył się właśnie za samochodem w samym środku potyczki z gangiem meksykańskiego barona narkotykowego.

– Nie jestem pewna – przyznała szczerze. – Spotyka się z kimś.

– Dlaczego? – spytał Ralph. – Są martwi, możesz się przemieszczać, tylko szybko.

– Nie wiem. – Delia przycisnęła guzik i walnęła głową w mur.

– Lubi ją bardziej niż ciebie? – W ustach każdego innego byłyby to bolesna szpila.

U Ralpha był to objaw naiwnej ciekawości.

– Tego również nie wiem. Jest młodsza. Może też mądrzejsza, lepsza, zabawniejsza, bardziej atrakcyjna i... świeższa.

– Ale nadal nie jest Lisicą – stwierdził Ralph. Przejął kontroler od Delii i po mistrzowsku wyprowadził jej postać ze ślepej uliczki.

– Kim? – Tak dawno nie słyszała tego imienia, że potrzebowała czasu, aby do niej dotarło.

– Lisicą. No wiesz, Super Delią.

– Pamiętasz ją jeszcze? – Zaskoczył ją i wzruszył.

– Jasne.

– Przeszła na emeryturę dawno temu – westchnęła Delia. Oparła głowę na ramieniu brata, ale to utrudniało mu grę, więc się cofnęła.

– Sama ją tam posłałaś, a teraz możesz ją przywołać. Ty tu rządzisz – powiedział Ralph. – Super! Robimy skok na samolot.

Ralph miał ostry śmiech, przypominający krakanie. Wyrывał się z krtani całkiem niespodziewanie i budził zaskoczenie osób postronnych.

Delia uśmiechnęła się. Gra bawiła ją przez chwilę, po czym zaczynała nudzić. Brat potrafił zanurzyć się w swoim świecie i na całe dni tracił kontakt z rzeczywistością. Może to szczególna zdolność męskiego mózgu. A może po prostu kolejna cecha właściwa tylko Ralphowi.

– Chcesz szwajcarską roladę? – Przez chwilę Delia myślała, że brat mówi o grze, ale podał jej pudełko z ciastkami.

– Dziękuję, nie. – Zmarszczyła brwi, bo rozwinął z celofanu cały walec ciasta wypełnionego kremem i zaczął je pożerać jak bagietkę.

– Jesteś już, kochanie. – Do pokoju zajrzała mama, wnosząc ze sobą zapach świeżo ściętej trawy.

– Przyjechałam. – Delia uśmiechnęła się.

– Zjesz zapiekanke serową na podwieczorek?

– Chętnie.

– Świetnie. – Mama zawahała się. – Radzisz sobie?

– Będzie lepiej.

– Filizankę herbaty?

– Tak, proszę.

Jeśli chodzi o matczyne dobre rady, to było wszystko. Drzwi zamknęły się, a Delia

wróciła do ekranu, na którym Ralph pędził przez fikcyjne miasto Los Santos, w tle brzmiał utwór zespołu Apex Twin's „Windowlicker”, a wirtualny wiatr rozwiewał włosy jego awatara.

– Naprawdę lubiłeś Lisicę? – spytała Delia. – Martwiłam się, że to głupie.

– No co ty. Najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłaś – oświadczył brat.

Jak dobrze mieć kogoś, kto bez najmniejszej złośliwości powie człowiekowi całą nagą prawdę.

Rozdział ósmy

– Nareszcie przyniosłaś coś, co nie cuchnie – powitała ją Ann w poniedziałek rano.

Delia właśnie wyjęła lunch na biurko: opakowane w przezroczystą folię kanapki z szynką i korniszonem, chipsy ziemniaczane, zielone jabłka.

– O, rzeczywiście. – Delia dostrzegła tryumfalny uśmiech koleżanki i dopiero wtedy przypomniała sobie awanturę o pikantne krewetki.

Nie zamierzała tłumaczyć, że wszystkie jej garnki, patelnie i egzotyczne przyprawy zostały w domu w Heaton, skąd uciekła w sobotę rano. Dzisiejsze śniadanie było efektem jej kuchennej działalności w Hexham.

Nie miała apetytu, ale nie chciała martwić mamy. Dostrzegła jej zaniepokojenie, gdy oddała niemal całą porcję serowej zapiekanki – rozgrzebanej raczej niż zjedzonej.

Na ogół przyjeżdżała do rodziców z własną torbą pełną ulubionych korzennych przypraw i doprawiała wszystkie potrawy zgodnie ze swoim gustem. Rodzice pewnie się zastanawiali, kim jest ta rozlazła, milcząca, pozbawiona apetytu oszustka, i co zrobiła z ich córką.

Kiedy kładła komórkę na blacie, zobaczyła kolejną wiadomość od Paula. Próbował dziesięć razy.

Proszę, odbierz. Musimy pogadać. Px

Zwykli mały całus. Cmoknięcie w policzek. Delia przypomniała sobie, że Celine w tej skali wylądowała gdzieś wysoko, na namiętym wielkim iksie podpartym małym, z językiem w gardle i ręką w staniku. Poczula przyływ świeżego gniewu.

Czy już zawsze tak będzie? Czy jeszcze kiedyś zamkną tę historię na cztery spusty? W tej chwili zamiast serca miała wielką dziurę, przez którą można było spojrzeć na drugą stronę, jak na obrazie surrealisty.

Gratulowała sobie w duchu, że z nikim w biurze nie przyjaźniła się na tyle, aby mu się zwierzyć z piątkowych planów.

Nikt jej nie prosił o pokazanie secesyjnego pierścionka zaręczynowego (dużego kwadratowego szmaragdu otoczonego maleńkimi brylancikami), nikt nie dopytywał, w jakie słowa ujęła swoje oświadczyzny i jaka była reakcja Paula, nikomu nie musiała tłumaczyć, że nie wyznaczyli daty ślubu, bo go po prostu nie będzie.

Tylko jedna osoba wiedziała wcześniej o jej zamiarach i mejl od niej właśnie dotarł. Emma z pewnością zadzwoniłaby wcześniej, ale wyskoczyła na weekend do Kopenhagi. Często jej się zdarzały takie podróże dla przyjemności, o których decydowała z dnia na dzień. Ostatnio przyjaźniły się korespondencyjnie.

Od: Emma Berry

Temat: No i...?!

Jak poszło, przyszła pani Rafferty? (Wolałabym usłyszeć, że zatrzymasz swoje nazwisko, ale założę się, że ci to nawet do głowy nie przyszło, przyszła szczęśliwa żono ze Stepford.) Mogę zobaczyć suknię dla druhny? (I proszę, żadnych obcisłych jedwabnych kiecek na ramiączkach. Tylko kościste flamingi dobrze w nich wyglądają, a ja w tej chwili przypominam posturą Alfreda Hitchcocka). X

W alternatywnej rzeczywistości, w której Paul dokładniej strzegł swoich tajemnic, a jeszcze lepiej odrzucał zaloty dwudziestoczołatek, mówiąc „Jestem szczęśliwie zajęty”, Delia chichotała z czystej radości przy czytaniu tych słów. Teraz tylko się skrzywiła, jakby wypła duszkiem sok z cytryny.

Nie chciała opowiadać Emmie, co się stało. Emma uwielbiała Paula, Paul uwielbiał Emmę. „Może byś go sklonowała albo przynajmniej wyprodukowała na jego wzór androida”, powtarzała przyjaciółka.

Łapał ją w niedźwiedzie objęcia, ile razy ich odwiedzała, smażył dla niej jajecznicę według swego specjalnego przepisu i pilnował, żeby w szklance nie pokazało się dno. Delia mogłaby patrzeć przez całą noc, jak dwoje uparciuchów spiera się na każdy temat, znakomicie się przy tym bawiąc. Nie ma nic przyjemniejszego, niż gdy ludzie, których kochasz, przypadną sobie do serca.

Zrzućcie Paula z piedestału nie będzie przyjemne, choć można by się spodziewać, że znajdzie w tym trochę jadawitej satysfakcji.

Z ciężkim sercem zaczęła pisać odpowiedź.

Hej, E. Było tak: oświadczyłam się, Paul powiedział „tak”, ale bez fajerwerków.

Poszliśmy to oblać i wysłał esemes do kochanki, coś w stylu: „ja to pieprzę, Delia chce za mnie wyjść”, ale przez pomyłkę wybrał mój numer. Okazało się, że od trzech miesięcy dupczy jakąś studentkę. No więc wyprowadziłam się do rodziców. On prosi, żebym wróciła, ale nie do końca wierzę w jego szczerość. Trudno zgadnąć, czego właściwie chce. Zresztą nie wiem nawet, czego ja chcę. Jak ci minął weekend? (BTW, dla jasności, ślub nie wchodzi w rachubę). (Jeszcze jedno, nigdy cię nie wpuściłam w maliny, jeśli chodzi o strój, kim niby jesteśmy: dyletantkami?) Xx

Odpowiedź z blackberry nadeszła w ciągu trzech minut.

Delio, poważnie? Co do diabła? Mogę zadzwonić? Ex

Dzięki, ale lepiej nie teraz. Krzywogęba Ann padnie ze szczęścia. Może podczas lunchu?

1.30? X

Zgoda. Ja pieprzę. EX

Delia nie była pewna, czy chce spędzić przerwę na lunch, szlochając w słuchawkę, ale Emmy nie da się splawić tak łatwo. Nie na darmo była prawniczką w dużej korporacji w Londynie i praca ją tak nakręcała, jak Delię pogoń za jajkami czekoladowymi Cadbury od stycznia do kwietnia.

Po studiach życie rzuciło je w różne strony. Delia zawsze była wdzięczna losowi, że otworzył dla nich kilkuletnie okno czasowe, kiedy się mogły poznać i zaprzyjaźnić. Krótki okres między dzieciństwem a dojrzałością, kiedy nie miało znaczenia, że Emma jest energetycznym osobnikiem alfa, a Delia udomowioną betą, liczyło się zaś, że w akademiku mieszkają obok siebie. Delia bałaby się dzisiejszej Emmy, ale pamiętała przyjaciółkę z okresu, gdy usiłowała wybielić dżinsową miniówkę, polewając ją cytrynowym Domestosem, albo przez trzy tygodnie biegała na randki z chłopakiem z organizacji studenckiej, który miał ksywkę Kapitan Jęzor.

Delia spędziła przedpołudnie, gapiąc się bezmyślnie na tekst o planach zadrzewienia miasta. Poderwała się, gdy przyszedł czas zastawienia pułapki na Naana. Peshwari zupełnie wyleciał jej z głowy, ale teraz była rada, że ma pretekst, aby wyrwać się z biura i zaczerpnąć powietrza. Będzie też okazja pogadać z Emmą. Obawiała się tylko, że się rozklei, zwłaszcza że w pobliżu kawiarni znajdowały się budynki uniwersytetu i kręcili się studenci wszelkiej maści.

Każda młoda kobieta w jej polu widzenia mogła być Celine. Delia nerwowo strzelała oczami. Czy Celine wie, jak ona wygląda? *Och, mój Boże, naprawdę się z nią żenisz? Co będzie z nami?*

Z nią. Z nami.

Wpadła do kawiarni, jakby ścigała ją sfora wygłodniałych wilków.

Wzięła kawę z mlekiem i zajęła miejsce przy oknie z dobrym widokiem na całe pomieszczenie. Jakaś rastafarianka z tabletem Maca, trójka japońskich studentów pochylonych nad Iphonem – nikt z nich nie mógł być Naanem. Wcześniej wydawało jej się, że praca

detektywistyczna będzie świetną zabawą, teraz nie miała do niej serca. Czekala tylko na telefon od Emmy.

Mijały minuty, a ona bawiła się torebką cukru.

Potwierdzały się wszystkie stereotypy, jakie słyszała na temat zdradzonych kobiet. Na przykład do tej pory uważała za nieprawdziwą frazę „najbardziej boli kłamstwo”. „Naprawdę?”, zwykła myśleć. „A nie te wszystkie błędzące po ciebie języki i ręce, pospieszne zrzucanie ubrań, obmacywanie, lizanie, całowanie, wzdychanie, sapanie i kosmiczny orgazm? Bo mnie właśnie to by dręczyło”.

A jednak nie to bolało najbardziej. Bo chociaż wizja Paula uprawiającego seks z Celine wywoływała w niej mdłości, to miał przed nią wiele dziewczyn i może z tego powodu potrafiła go sobie wyobrazić z inną kobietą. Nie potrafiła się natomiast wyzwolić z dręczącego i dziwnego uczucia, że nie znała Paula tak dobrze, jak jej się do tej pory wydawało.

Na przykład ich rozmowa podczas obiadu z okazji dziesiątej rocznicy. Paul szydził z erotycznych obyczajów młodego pokolenia i sugerował, że na tym polu zakasowałby każdego młodziaka. Nic dziwnego, skoro bzykał dwudziestoczteroletnią studentkę. O Boże, a te jego aluzje do depilowania włosów łonowych. Czyżby namacalnie się o tym przekonał? Delia nie chciała tego zgłębiać.

Cała ich dyskusja była bez sensu. Paul ze względu na nią udawał osobę, którą nie jest. Może tak bardzo bał się wpadki, że przesadził z udawaniem. A przy okazji traktował ją jak kompletną idiotkę, która łyknie każde kłamstwo.

Przypomniała sobie teraz, jak marudził, że jest przepracowany, że zawsze zostaje do zamknięcia lokalu. „Jestem zbyt miłym szefem”. Ten miły szef bzykał się w tym czasie z kochanką w innej części miasta.

To było wyrafinowane, wielopiętrowe łgarstwo. Oszukiwał tak łatwo i naturalnie, jakby to była immanentna część jego czarującej osobowości. Kim właściwie jest człowiek, którego kocha?

Czy ktoś z personelu wiedział? Mogli się czegoś domyślić, skoro to na nich spadało zamykanie lokalu. A Aled i Gina? Czemu jej to wcześniej nie przyszło do głowy. Ostatnio wykręcili się od wspólnej kolacji.

Zrobili to, bo czuli się skrepowani? Może Paul zwierzył się Aledowi, takie męskie wyznanie po pijaku?

Nie mogła dłużej udawać, że przyszła tu służbowo, skoro cały czas myśli o zerwanych zaręczynach. Wyjście do Brewz and Bean okazało się pomyłką, bo przez ostatnią godzinę nie zauważyła nikogo, kto mógłby być Naanem.

Jedyna grupka z laptopem to było stadko rozchichotanych nastolatków w mundurkach prywatnej szkoły, ale ile razy mijala je, przynosząc sobie cukier lub mieszadelko, widziala Facebooka na ekranie.

Naan mógłby być kimś z personelu i pisać swoje posty na zapleczu, ale wtedy nie byłoby powodu, żeby się ograniczał do godziny między południem a pierwszą. Sprawdziła, nie było żadnych nowych wpisów.

Cóż, śledztwo trwa. Co za ironia losu – oto Delia, „miejski detektyw”, nie dostrzegła, że jej druga połówka prowadzi podwójne życie.

Rozdział dziewiąty

– Nie mogę w to uwierzyć – powtarzała Emma, a Delia ocierała łzy i pociągała nosem.

– Ja też.

– Co mu odbiło? Wczesny kryzys wieku średniego?

– Nic podobnego. Niczego takiego nie przechodził. Podrywała go niezła laska i na nią poleciał.

Jak długo by trwał ten romans, gdyby się nie dowiedziała? Nawet jeśli przyjąć za dobrą monetę, że był gotów go skończyć, to zerwanie byłoby wymuszone jej oświadczeniami, więc inicjatywa nie należała do Paula. Może wcale nie chce się rozstać z Celine.

– Naprawdę się nie zorientowałaś? – dopytywała Emma. – Myślałam, że między wami jest dobrze jak zwykle.

Przyjaciółka miała piskliwy dziecienny głos, słodkie imię, twarz hożej dziewczyny z rumianymi policzkami, jasne włosy obcięte na pazia. Wiele osób oceniało ją po pozorach i popełniało straszliwy błąd. W gruncie rzeczy była w jednej trzeciej lwicą salonową, a w dwóch trzecich rekinem londyńskiej palestry.

Emma wiedziała, że ma większą przewagę, gdy masakruje przeciwników z zaskoczenia, więc bez skrupułów korzystała ze swych atutów. Wkładała zakryte sandałki z paseczkiem, jak pensjonarki sprzed stu lat, i wzorzyste dziewczęce sukienki. Myśleli, że mają do czynienia z Shirley Temple, i zbyt późno docierało do nich, że lepiej było wpaść do kotła z wrzącym olejem.

– Żadnych przeczuć, żadnych oznak. Zero. Nul. Ale to jeszcze gorsze. Ja jestem patentowaną idiotką, a on jest wyrafinowanym kłamcą – stwierdziła Delia.

– Nie jesteś pierwszą osobą, która nie ma pojęcia, że partner skacze na boki. To nie twoja wina. Ale Paul? Nie mogę w to uwierzyć. Mogłabym go rozszarpać ze złości. Przecież wie, jaki ma skarb.

– Może nie wie? – Wstydziała się za niego, ale jej pierwszym odruchem było go bronić. – Wszystko, w co wierzyłam, okazało się nieprawdą.

– Nie wszystko. Jesteś u rodziców?

– Na razie.

– Chcesz do niego wrócić?

– Sama nie wiem. – Wzniosła oczy do pochmurnego nieba. – Jestem w kropce. Mówi, że z nią zerwie, ale nie wiem, co o tym myśleć.

– Mówi, że to tylko seks?

– Tak. – Wzruszyła ramionami. Nie odniosła takiego wrażenia. *Och, mój Boże, naprawdę się z nią żenisz? Co będzie z nami?* Delia nigdy nie miała romansu. Może ludzie zawsze się tak zachowują, tracą rozum nawet wtedy, gdy chodzi tylko o dobre rżnięcie. – Wszystko za tym przemawia – kontynuowała Delia. – Łatwiej mu będzie wybrać mnie niż ją. Mniej kłopotu. I to najgorsze. Straciłam do niego zaufanie.

– Łączy was dziesięć lat i dom. Kocha cię.

– Te dziesięć lat skończyło się tak, że ja chciałam wyjść za niego za męża, a on chciał dla odmiany przelecieć inną panienkę. Nic dodać, nic ująć.

– Czy ci się uda odzyskać pieniądze włożone w dom, jeśli się rozejdziecie?

Emma wiedziała, że Delia kochała ten dom i włożyła w jego urządzenie mnóstwo kasy i serca. Płaciła też swoją część kredytu hipotecznego, więc jakiś kawałek należał do niej.

Prawniczy mózg Emmy natychmiast wyciągał praktyczne wnioski.

– Z tym będzie problem. Paul nie ma oszczędności, żeby mnie spłacić. Ostatnio jego bar wymagał renowacji.

– Trzeba wszystko porządnie policzyć. Och, Delio, bardzo mi przykro. Może przyjadę cię odwiedzić?

– Bardzo bym chciała, ale w Hexham jest ciasno. A może ja przyjadę do ciebie?

– Świetnie. Kiedy tylko chcesz. W tym tygodniu! Bardzo cię przepraszam, ale muszę pędzić na zebranie.

– Jasne. – Ledwo zdążyła pożegnać się z Emmą, komórka zaczęła dzwonić. Aled.

Odebrała bez zastanowienia.

– Cześć, Dee. Jak się trzymasz? – zapytał sztywno.

– Cześć. Paul ci powiedział?

– Tak. Jakiś miesiąc temu. Powiedziałem mu, żeby z tym skończył.

– Miałam na myśli: czy powiedział ci, że już wiem – wydusiła z siebie po chwili.

– Och. Cholera.

Aled nie umiał niczego udawać, w przeciwieństwie do swego najlepszego kumpla. Ten duży facet z czarnymi włosami i zaros tem oraz rękami jak łopaty miał kompletnie nieprzystającą do jego aparycji pracę fotografa weselnego. Zaczęło się przypadkiem – startował jako wolny strzelec i tak się jakoś złożyło, że wszystkie zlecenia dotyczyły ślubów i wesel. Dalia zamierzała go poprosić, żeby robił zdjęcia na jej własnym.

– Wiesz od miesiąca i nic mi nie powiedziałeś? – Krew uderzyła jej do głowy. Oto kolejny etap przeżyć zdradzonej kobiety. Upokorzenie.

– Wiem, przepraszam. Paul by mnie zabił. Nie chciałem wchodzić między was.

– Czemu ci powiedział?

Wyraźnie czuła opór i zażenowanie płynące ze słuchawki, ale nie zamierzała mu odpuścić.

– On. Hm. Prawdę mówiąc, nie miał wyjścia. Zobaczyłem ich razem. Musiał się wytłumaczyć.

– Co takiego? Kiedy!

Delia zatrzymała się jak wryta. Czy Paul afiszował się ze swoją nową flamą?

– Przyłapałem ich na zapleczu. Poszedłem po ostatnie piwo.

– Jak to, przyłapałeś. – Delia czuła, że za chwilę zemdleje. – Uprawiali seks?

– Nie! Całowali się.

Składzik na zapleczu był najwyraźniej ich zaczarowanym królestwem. Delia była tam tylko wtedy, gdy wносиła skrzynki pełne różnych trunków. Bardzo chciała się dowiedzieć, jak wygląda tajemnicza Celine, aby obraz był pełny. Obraz, na którym ona i Paul obściskują się, sprawdzając stan swoich migdałków, wśród półek z sokiem pomidorowym i wodą mineralną.

Delii odebrało mowę. Jeśli wyda z siebie głos, będzie to histeryczny, nieartykułowany wrzask.

– Oboje z Giną uważaliśmy, że jest kretynem.

Gina też wie? Ich najlepsi przyjaciele? Nieważne, jak się wytłumaczą i ile upłynie czasu, nic między nimi nie będzie już takie samo.

Wydało jej się, że wszystko w dotychczasowym życiu należało do Paula, a ona była tylko czasową użytkowniczką. Kiedy przyjdzie do separacji i podziału majątku, właśnie jemu przypadną dom, rzeczy, znajomi. To nieuniknione.

Odkrycie jego zdrady nie skończyło się na jednej wielkiej dekonspiracji. Było jak matrioszka, w jednym kłamstwie kryło się drugie, w drugim trzecie.

– Paul powiedział, że nie chce cię stracić – oświadczył Aled.
– Dobrze widać, jak bardzo nie chce mnie stracić. Jest bardzo, bardzo ostrożny. Czuję się jak bezcenna kryształowa waza.

– Gina się martwi, że będziesz mieć do niej żal.

Delia bąknęła, że tylko Paul jest winny, ale zabolęła ją, że znowu ona musi kogoś usprawiedliwiać i zapewniać: nic się nie stało.

– Spróbuj nas zrozumieć, Delio. Nie mogliśmy wybierać, po czyjej jesteśmy stronie. Paul miał prawo sam ci o tym powiedzieć.

– Obiecał wam, że mi powie?

– Zapowiedział, że zerwie z tą dziewczyną i na tym się skończyło.

To tłumaczy, dlaczego w ich imieniu dzwoni Aled. Gina dobrze wie – brak kobiecej solidarności jest porażający. Będą milczały na ten temat, ale nigdy nie zapomną. Jak oni sobie to wyobrażali? Siedzieliby na jej weselu, wznosili toasty i skrywali brzydką prawdę o zdradzie.

Miała ochotę wytknąć, że przecież wybrali – Paula. Jednak w tej chwili nie ma siły na kolejne zerwania. A wtedy Aled dodał z bezmyślną brutalnością:

– Wyjazd do Paryża jest niewiarygodnie głupim pomysłem. Powiedziałem mu to.

– Co takiego? – Delia nie wierzyła własnym uszom.

– Och, kretynizm. Cel... ona namawia go na wypad do Paryża, żeby się odstresował. Ale o tym musisz pogadać z Pauliem. Nic więcej nie wiem.

Aled wyraźnie chciał zakończyć tę niezręczną konwersację. Czy choć trochę go interesuje, jak się z tym wszystkim czuje Delia?

Wydusiła z siebie jakieś chrząknięcia – „mhm, hmm, aha, pa” – po czym popędziła do krzaków rosnących na trawniku przed biurem i zwróciła czarną kawę wraz z żółcią, nie zwracając uwagi na sploszone ptaki i zdegustowane pomruki przechodniów.

– I to w poniedziałek po południu! – Usłyszała za plecami komentarz kobiety w średnim wieku. – Ci studenci chleją jak smoki. To obrzydliwe.

– Mam grypę żołądkową – burknęła Delia, ale niewiasta oddaliła się pośpiesznie.

Przez chwilę kusiło ją, żeby wziąć wolne – wyglądała koszmarnie, nawet Ann by ją zwolniła na popołudnie – ale wyobraziła sobie powrót do Hexham i gapienie się w sufit swojej panińskiej sypialni. A za ścianą zmartwieni rodzice, którzy wiedzą, że to nie ciało, tylko dusza jest chora.

Przypudrowała czerwony nos i stłumiła zapach wymiotów miętówką, po czym blada jak zmora wkroczyła do biura.

Paul wybiera się do Paryża? Naprawdę chciał skończyć tamtą historię, kiedy jej to obiecywał, czy tylko – postawiony pod ścianą – mówił to, co ona chciała usłyszeć?

Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Zawsze czuła, że nie jest dla niego pępkiem świata. Miała wątpliwości, czyby ją podrywał, walczył o nią albo nawet cierpiał głęboko, gdyby w pierwszym roku ich znajomości odwróciła się na pięcie i pomaszerowała w dal w swoich czerwonych szpilkach.

Cała historia z oświadczeniami pasowała do pewnego wzorca, którego wcześniej nie chciała dostrzec. Zbudowała swoje życie wokół Paula, ale on nie przesunął się ani na krok. Urządzenie domu było klinicznym przykładem: chętnie jej na to pozwalał, ale nie włączał się w jej działania, to nie było ich wspólne dzieło.

Paul lubi grać pierwsze skrzypce i lubi się popisywać, zawsze był trochę bardziej zakochany w sobie samym niż w niej.

Musiałoby się zdarzyć coś niezwykłego, żeby Delia skoncentrowała się na pracy: alarm bombowy lub uprzejmy uśmiech na obliczu Ann. Jednak tuż po piątej dostała wiadomość, której

się zupełnie nie spodziewała. Poderwała się z krzesła i rozejrzała wokół, przekonana, że śni.

Od: peshwari.naan@gmail.com

Szukasz mnie?

Rozdział dziesiąty

Jedną rzeczą jest szukanie internauty, który od niechcenia używa obscenicznych zwrotów, takich jak „tobogan wacusia”, w komentarzach pod elektronicznym wydaniem gazety – Delia musiała poszukać znaczenia na stronie Viz Profanisaurus^[6].

Zupełnie inną jest znalezienie się nagle na linii strzału złośliwego i anonimowego rozrabiaki bardzo biegłego w nowych technologiach. Zrobiło jej się zimno.

Nie miała pojęcia, w jaki sposób ów osobnik (mężczyzna, ale czy na pewno?) ją odnalazł. Była w kawiarni, ale skąd mógł wiedzieć, że rozglądała się właśnie za nim? Ani razu nie stuknęła w klawiaturę, żeby komentować jego działalność online. Nawet gdyby się włamał do jej poczty (a przecież nie ma śladu po włamaniu), nie znajdzie niczego kompromitującego. I jakim cudem on lub ona wie o jej istnieniu?

Nie historyzuj, powiedziała sobie, zgodnie z brzytwą Ockhama najprostsze rozwiązanie jest z reguły prawdziwe.

Czyżby Naan był kimś z jej otoczenia, kto przypadkowo podsłuchiwał rozmowę z Rogerem?

Nie, niemożliwe. Nikt z nich – czy to na etatach, czy na zleceniach – nie wykazuje tak daleko posuniętego braku szacunku dla pracodawcy, który trzyma klucze do kasy.

Ten uprzejmy Gavin, lat czterdzieści trzy, który lubi Dire Straits, narty wodne i swoje dzieci, a nie znosi swojej żony? Wykluczone. To może Jules, lat pięćdziesiąt jeden – mężatka, bezdzietna, odkładająca każdy grosz na wymarzone perłowe gody na greckich wyspach? Mocno wątpliwe.

Już sam pomyśl, że na biurowych komputerach wchodziłoby na prywatną pocztę, byłby szalony. I z pewnością nie byli czytelnikami „Viza”.

List od Naana był dowodem na nawiązanie kontaktu, czarno na białym. Mogła pójść do Rogera z adresem mejlowym i umyć ręce od całej sprawy. Coś ją powstrzymało, choć nie miała pojęcia co. Może ambicja. Jeszcze trochę wysiłku, a sama rozwiąże zagadkę. Rzuci szefa na kolana.

Po kwadransie wewnętrznej walki Delia wcisnęła komendę „odpowiedz”.

Zgadza się. Skąd wiesz, że cię szukam?

Bez odpowiedzi, choć sprawdzała skrzynkę co chwila. Wreszcie nadszedł czas powrotu do domu. Do Hexham.

Telefon zadzwonił parę minut po wyjściu z pracy. Paul musiał patrzeć na zegarek, czatując na właściwy moment. Odebrała. Nie można w nieskończoność unikać rozmowy.

– Nareszcie.

– Czego chcesz?

– Spotkajmy się.

– Nie chcę. Nie mamy o czym gadać.

– Masz prawo być wściekła, ale mamy wiele spraw do omówienia.

– Jak twój wyjazd do Paryża?

Paula zamurowało, ale wreszcie wymamrotała:

– Jezu, Aled, ty pieprzony dupku. – I głośniej. – Proszę bardzo, możemy rozmawiać o Paryżu, do którego nie jadę. Zerwałem z Celine.

– Przykro mi. Wyrazy współczucia. Ściskam.

Paul był zdecydowanie nieswój. Widocznie do tej pory uważał ją za potulne stworzenie

i nie spodziewał się takiego wybuchu gniewu i pretensji o zdradę. Co on sobie myślał? Że Delia zacznie rzucać garnkami, rozplącze się i w końcu znajdzie ukojenie w jego męskich ramionach? Już prędzej rozwali mu ten zakuty łeb żeliwną formą do zapiekaneek.

– Wiem, potrzebujesz czasu, ale pamiętaj, że na ciebie czekam.

– Wciąż zakładasz, że do ciebie wrócę, jak nie teraz, to po jakimś czasie.

– Niczego nie zakładam! Chciałem ci dać znać, jak się rzeczy mają i czego się możesz po mnie spodziewać. I cieszę się, że to zrobiłem, bo jak widzę, Aled zdążył się wtrącić i namieszać.

Cały Paul, wiarygodny i przekonujący. Jaki z niego wytrawny kłamca. Co mówił Aled? „Powiedziałem mu, że wyjazd do Paryża jest niewiarygodnie głupim pomysłem”. Brzmiało to tak, jakby Paul całkiem serio planował eskapadę, nawet jeśli w końcu z niej zrezygnował.

– Aled twierdził, że musiał cię długo przekonywać do porzucenia tego pomysłu.

– Tego już za wiele! Tak powiedział? Jestem na niego wściekły. To banialuki. Pewnie się wygadał, a potem było mu głupio, więc plótł trzy po trzy. Wiesz, jaki on jest. Nie ma za grosz wyczucia.

– Może ty wiesz, ja nie. Cześć.

Nie chciała udawać, że mogą gadać na neutralne tematy, jakby nic się nie stało.

Strategia Paula jest skuteczna. Jego wyjaśnienie niemal ją przekonało. Łatwo było uznać, że Aled – spłoszony tym, że wsadził nochal w cudze sprawy – chciał zarobić parę punktów u Delii, dlatego zaczął ją przekonywać o próbach przyjacielskiej interwencji.

Delia dobrze wiedziała, co robi. Stara się zaszyć kolejną ranę, przedstawić sobie Paula w lepszym świetle, żeby tak nie bolało. Woli wierzyć jemu niż Aledowi. W porę się zatrzymała, ale jej pierwszą reakcją było sprzymierzenie się z Paulem i spojrzenie na sytuację z jego perspektywy.

Musi zdławić w sobie podobne impulsy. Wierzyła mu całkowicie, bez zastrzeżeń i dokąd ją to zaprowadziło? Teraz ma w głowie same znaki zapytania i zero zaufania.

Rozdział jedenasty

Ralph za zamkniętymi drzwiami swojego pokoju wybijał takt pięścią i rapował z zapalem, więc Delia uznała, że przesadził na dzisiaj z kofeiną. Czas na porządną filiżankę herbaty.

Miała ochotę poprosić go o pomoc w tropieniu Naana, ale Paul zawsze wykpiwał jej wiarę w informatyczne zdolności brata. „Jest nałogowym graczem, a nie specjalistą od komputerów. Nie spodziewasz się przecież, że osoba, która cały dzień spędza na oglądaniu telewizji, napisze ci scenariusz *Rodziny Soprano* albo dostroi odbiornik”.

Już schodziła na dół, gdy zauważyła pod jego drzwiami pięknie wyprany i złożony przez mamę w kostkę fartuch w niebieskie i żółte paski, służbowy strój sprzedawcy w fast foodzie.

Próbowała zmotywować brata do szukania lepszego zajęcia, ale jej gadanie spływało po nim jak woda po kacze.

„Lubisz swoją pracę?”, zagajała. „Nie, ale praca nie jest do lubienia”, zanosił się charakterystycznym gardłowym śmiechem.

„A nie wolisz posługiwać się szarymi komórkami?”, dociskała go. „A ty lubisz swoje biuro?”, odparowywał.

Na to nie miała odpowiedzi.

Nie rajcowało jej pisanie komunikatów dla prasy o akcji czyszczenia świata, prowadzonej przez miejskie szkoły, czy zmianie świateł ulicznych w jednej z dzielnic. W biurze zarabiała, żyła w godzinach wolnych od pracy.

Ralph twierdził, że ich sytuacja niczym się nie różni, nawet jeśli do jego zadań należało dodawanie zielonego barwnika do groszku albo wstawianie drucianych koszyków z pokrojonymi ziemniakami do wrzącego oleju.

Od czasu do czasu Delia szukała wsparcia u rodziców. Niestety, uważali, że skoro Ralph jest szczęśliwy i nie wpadł w żadne tarapaty, powinien żyć, jak chce. Kiedyś dorośnie i wyprowadzi się. Nie byli przesadnie ambitni, nie wywierali presji na swoje dzieci. Delia na ogół to doceniała.

Niekiedy jednak miała do nich pretensje. Dla własnego dobra człowiek powinien od czasu do czasu dostać kopniaka w tyłek. To odpowiedzialne zadanie spadało na nią, choć ona go nie znosiła. Przemawianie bratu do rozsądku przypominało dźganie łagodnego stworzenia kijem przez pręty klatki – wiadomo, że nigdy się nie odgryzie.

Z kubkiem herbaty popędziła do tylnych drzwi, a potem przez ogródek do warsztatu ojca. Herbata w jej rodzinnym domu bywała łapówką albo czymś na kształt buddyjskiej ofiary. Tata rezydował na tyłach posesji w altance pachnącej świeżymi strużynami.

Stał teraz nad warsztatem, heblując dębową deskę, w której już widział kawałek przyszłego łóżka lub szafy.

– Dziękuję, kochanie. – Podniósł okulary ochronne na czubek głowy i wziął od córki kubek mocnej herbaty (z mlekiem, bez cukru).

– Mamy jeszcze nie ma. Może zrobię spaghetti po bolońsku na podwieczorek?

– Świetny pomysł. A jak się trzymasz?

– Smutno mi – odparła – ale z czasem mi przejdzie.

– Zazwyczaj jesteś taka radosna. – Podmuchał na gorący płyn. – Nie chciał się z tobą ożenić?

– Przeciwnie, natychmiast się zgodził – zaprotestowała i zatrzymała się nagle. – Skąd ojcu to przyszło do głowy? Rodzicom powiedziała tylko, że pokłócili się z Paulem i próbuje

nabrać dystansu. (Ralph znał prawdę, ale nie puści pary z ust, zresztą nikomu nie przyjdzie do głowy go wypytywać).

Bała się, że jeśli zdrada Paula wyjdzie na jaw, jego reputacja będzie nieodwracalnie zrujnowana. Kobieta może wybaczyć mężczyźnie skoki na boki, ale jej rodzicom przyjdzie to z wielkim trudem. Lepiej, póki co, utrzymywać ich w błogiej niewiedzy. Nie może sobie pozwolić na słodką zemstę zdradzonej kobiety: obrobienie kochasiowi czterech liter.

– Chyba nie był ze mną szczęśliwy. Przynajmniej nie tak, jak mi się wydawało.

– Uszczęśliwiasz za to wszystkich naokoło. – Ojciec pokiwał głową, jakby odgadł, co się kryje za niedopowiedzeniami.

Delia uśmiechem pokryła nagłe wzruszenie.

– Zostań w domu tak długo, jak chcesz – oświadczył tata, wbijając w nią jasnoniebieskie oczy, bardzo podobne do oczu Ralpha, tylko trochę bardziej podpuchnięte.

– Dziękuję, tato. Dobrze wiedzieć. – I naprawdę tak czuła.

W kuchni rozłożyła się z robotą na blacie kuchennym, siekała cebulę i czosnek, podsmażyła mielone mięso, wrzuciła do niego puszkę krojonych pomidorów, potem opłukała puszkę i wodę z resztą koncentratu wylała na patelnię (studencka sztuczka, żeby nic się nie zmarnowało). Gotowanie świetnie koło nerwy, chociaż nie była głodna.

Zazwyczaj miała apetyt, a teraz, o ironio, ma uczucie, jakby się kurczyła i wysychała. Jak tak dalej pójdzie, zostanie po niej tylko porzucona na ziemi sukienka, jak po Złej Czarownicy ze Wschodu w „Czarnoksiężniku z Krainy Oz”.

Gdyby wychodziła za męża, byłaby zachwycona: trudno się wcisnąć w gorsety eleganckich sukni ślubnych. Teraz nie miało to znaczenia. Czy jest grubsza, czy chudsza, Paul przespał się z Celine i nic tego nie zmieni.

Kiedy sos boloński zamiast czerwonego nabrał pomarańczowego odcienia, wyłączyła gaz, przykryła garnek i poszła do siebie.

Zawahała się, zamykając drzwi. Słyszała podśpiewywanie Ralpha i odgłosy piłowania za domem. Mama wciąż była na działce. Otworzyła szafę. Na samym dole, pod starymi ubraniami i zjedzonymi przez mole płaszczami, były przezroczyście pudła z rączkami.

Wytargała je na łóżko i podniosła pokrywkę pierwszego z nich. Była niespokojna i podniecona jednocześnie. Dawno do nich nie zaglądała.

Zacząła rysować „Lisicę”, gdy była nastolatką. Idea zrodziła się w szkole, kiedy życie dawało jej w kość. Inne dzieciaki dokuczały jej z powodu rudych włosów, nie miała dobrych stopni, nie była sportowym talentem, nie należała do popularnych uczniów.

Była samotna. Wymyśliła dla siebie inne życie, takie, którego pragnęła. Była w nim wyjątkowa, bohaterska, tajemnicza, magiczna. Zmieniała świat na lepszy. W dzieciństwie fascynował ją lis, który pojawiał się w ogrodzie rodziców. Bombardowała ich pytaniami. Dlaczego przychodzi tylko w nocy? Czy wszystkie lisy się znają? Gdzie się chowają za dnia? Odpowiedzi rodziców jej nie zadowalały. Wolała własne.

A kiedy kilka lat później zaczęła rysować komiks, było jasne, kto będzie jego bohaterem.

Superbohaterka Lisica mieszkała w tajnej kryjówce, podróżowała na superszybkim rowerze i miała gadającego lisa o imieniu Reginald. Przez sieć ogoniastych szpiegów doskonale wiedziała, co dzieje się w zakamarkach miasta, a kiedy trzeba było, wkraczała i zwalczała zło.

Kiedyś zwierzyła się Paulowi ze swoich fantazji. „LSD daje niesamowity odjazd”, powiedział tylko.

Delia zawsze była kreatywna i nie do końca wiedziała, co z tym zrobić. Wymyśliwszy Lisicę, znalazła naturalne ujście dla swojej twórczości. To dawało jej wcześniej nieznaną poczucie spełnienia. Z kieszonkowego kupiła sobie zestaw dobrze zatemperowanych ołówków

i blok A-3, a potem spędzała długie godziny, siedząc na łóżku i szkicując kolejne historie. Każdy w rodzinie miał swój własny świat, w którym chował się przed codziennością, ona też odnalazła azyl.

Ukrywała swoje prace przed koleżankami, ale na szczęście miała brata-luzaka, który szczerze interesował się jej opowieściami. Kiedy mu po raz pierwszy ukradkiem pokazała przygody Lisicy, spodziewała się, że ją wyśmiej. Nie mógł się oderwać od komiksu, a Ralph nie był zdolny do udawania.

– I co dalej? – pytał niecierpliwie. – Mogę zobaczyć?

„I co dalej” było najbardziej inspirującą kwestią, jaką zdarzyło jej się słyszeć. Ktoś szczerze się interesował, co się dzieje w jej fikcyjnym świecie, jakby nie był to wyłącznie wytwór jej wyobraźni. Jakby Lisica naprawdę istniała.

Stopniowo, chociaż Lisica powstała jako alter ego Delii, role się odwróciły i stała się jej mentorką. Kiedy działo się coś, na co Delia nie umiała zareagować, przetwarzała problem na przeszkodę, z którą radziła sobie superbohaterka. Dla Lisicy nie istniały sytuacje bez wyjścia.

Na uniwersytecie Delia studiowała grafikę i przez cały ten okres pisała i rysowała do szuflady, ale kiedy zdobyła dyplom, spakowała wszystko i zapomniała o komiksie. Brakowało jej pewności siebie, żeby na rysowaniu budować karierę. „Przekonałam się, że inni są bardziej utalentowani”, zwierzyła się Emmie, która podziwiała jej sztukę i nazwała ją kompletną idiotką. Delia wskazywała na niedoskonałości swojego warsztatu, a Emma gwałtownie protestowała. „Masz coś, co cię wyróżnia: twoje prace mają wdzięk”, zapewniała.

Delia nie podjęła wyzwania. W obawie przed porażką nie dała sobie szansy. Potrafiła zracjonalizować swój strach i brak siły przebiccia. Znalazła jedną, potem drugą pracę, ot, głupawe zajęcie, które na początku dwudziestego pierwszego wieku proponuje się młodym, dobrze wykształconym dziewczynom z miłym telefonicznym głosem. W sam raz dla mnie, uznała.

Dziś wieczorem, dziesięć lat od ukończenia studiów, Delia czuła się głupio, sięgając po linę ratunkową swojej młodości. Jednak nie mogła powstrzymać uśmiechu, gdy przewracała kolejne karty. Rysunki miały rozmach i tę iskrę, którą się traci wraz z dorastaniem.

Co takiego powiedział Ralph? „Ty tu rządzisz”. Aż dziw, jakie uskrzydlające są te trzy słowa. Może brat lepiej potrafi ją zmotywować niż ona jego.

Zagłębiła się w przygody Lisicy. Mama, która zdążyła wrócić do domu, przywołała ją do rzeczywistości. Zawołała z dołu, czy ma wstawiać wodę na spaghetti.

Po kolacji Delia zaszyła się w pokoju, wzięła ołówek i zaczęła nową kartę. Natchnienie pojawiło się natychmiast, jak słowa piosenki, której nie słyszało się od lat, a jednak kolejne zwrotki przypominają się jak na zawołanie.



Rozdział dwunasty

Czyżbym ukryła przed Rogerem informację o nawiązaniu kontaktu z Peshwari Naanem, bo tropienie internetowego nieprzyjaciela pozwala zapomnieć o własnym nieszczęściu?

Ta trzeźwa myśl zaświtała w głowie Delii następnego ranka, gdy włączyła komputer i poczuła dreszczyk podniecenia. Naan skutecznie wypierał myśli o Paulu.

Tak jak się spodziewała, czekała na nią kolejna wiadomość.

Od: peshwari.naan@gmail.com

Dlaczego mnie szukasz?

Natychmiast odbiła piłeczkę.

Od: Delia Moss

Nie odpowiedziałeś na moje pytanie! Coś za coś.

Czy będzie czekać cały dzień na kolejny mejl? To by było frustrujące. A jednak nie. Zareagował po dziesięciu minutach. Kolejne spostrzeżenie: pewnie pracuje w biurze. Wylogował się w godzinie, gdy urzędnicy kończą pracę.

Od: peshwari.naan@gmail.com

Wiem, bo jestem za pan brat z komputerami. Twoja kolej...?

Nie powinna ukrywać swoich intencji. Emotikon doda wiadomości przyjacielskiego wyglądu.

Od: Delia Moss

Dość wymijająca odpowiedź. :) Chciałabym pogadać, czemu tak krytykujesz Radę. Strasznie zgryźliwe te twoje komentarze na stronie „Chronicle”! (Rozumiem, że to ty, a nie twój sobowtór o równie kwiecistym słownictwie) (a przy okazji, dlaczego nazywasz się Peshwari Naan?)

Od: peshwari.naan@gmail.com

Nie jestem hejterem, słowo. Komentuję to, co mnie samego śmieszy. (Peshwari jest najbardziej nietypowy z pospolitych naanów. Po cholere pakują do niego rodzyнки? Wiem, że mnie zrozumiesz).

Od: Delia Moss

OK., ale... nie wszystkich śmieszą twoje dowcipy. Niektórzy radni traktują je bardzo personalnie. (Zgadzam się, jabłka i rodzyнки nie pasują. Chili i/albo czosnek, to mój wybór. I szczypta kolendry dla smaczku).

Od: peshwari.naan@gmail.com

Nie śmiesz ich, bo zwiędłe kutasiny nie poznałyby się na jurnym dowcipie, nawet gdyby je posuwał od tyłu, rżąc do uszka ich imię. (Ja lubię ser i nadzienie z mięsa).

Delia parsknęła na cały głos. Ann zajęta zakładaniem bandaża elastycznego na stopę (zgodnie ze wskazaniami chiropraktyka) spojrziała na nią podejrzliwie.

– Znalazłam coś na Buzzfeed – bąknęła Delia i zajęła się korespondencją.

Od: Delia Moss

Tak czy owak, może byś trochę przyhamował?

Od: peshwari.naan@gmail.com

A niby dlaczego? J

Niecierpliwie zabębniła palcami po biurku.

Od: Delia Moss

Przysługa dla mnie? Mam cię powstrzymać. Ułatwisz mi życie, jeśli przestaniesz.

A przynajmniej będziesz bardziej dyplomatyczny. Mój szef będzie szczęśliwy.

Od: peshwari.naan@gmail.com

Może twój szef powinien dla odmiany wyhodować sobie jaja i powiedzieć szacownym radnym, żeby się tak nie nadymali. Rozśmieszam ich wyborców, a przez to przyczyniam się do wyższego wskaźnika optymizmu w całej populacji.

Od: Delia Moss

Czy naprawdę musisz zapewniać swoich czytelników, jakoby radny Hammond na uroczystej dorocznej sesji oznajmił, że tleni sobie półdupki?

Od: peshwari.naan@gmail.com

To czysta prawda. Sprawdź w protokole. Czy nie twierdził, że czuje się świeżo jak połówka białego grejpfruta?

Delia znowu zachichotała, ale opanowała się, gdy Ann zmierzyła ją lodowatym wzrokiem.

Jeden zero dla niego. Kontakt w każdym razie został nawiązany. Gdyby jeszcze udało się go powstrzymać od cytowania każdej sprośności znalezionej w internecie...

Jedno pytanie nadal ją dręczyło. W jaki sposób, u licha, wpadł na jej trop? To było niepokojące.

Komórka zabręczczała. Przyszedł esemes od Emmy.

Za 5 minut zadzwonię. Mam pomysł. Wyskocz na chwilkę i przygotuj się na prawdziwą bombę. E X

Delia uśmiechnęła się pod nosem i schowała komórkę w kieszonce batystowej sukienki bez rękawów. Za chwilę była na skwerku, szumnie nazywanym parkiem – zielona bariera oddzielała Radę Miasta od reszty świata.

Uświadomiła sobie ze wstydem, że zdążyła zapomnieć, ile dla siebie znaczyły z Emmą.

Jej pogodna natura i nieprzywiązywanie wagi do drobiazgów świetnie się uzupełniały z przebojowością i inteligencją Emmy. Delia była kobietą udomowioną, Emma ustawicznie wojującą pracoholiczką, a jednak urządziły sobie rozkoszne piżamowe posiadówki i potrafiły śmiać się z byle czego. Nie lubiły bezinteresownej złośliwości, z którą często można się spotkać na babskich wieczorkach. Nie rywalizowały, nie kłóciły się i nie miały pretensji o przerwy w korespondencji. Rozumiały się bez słów, jak to się zdarza prawdziwym przyjaciółkom. Różnice je wzmacniały, bo uczyły się od siebie nawzajem.

Teraz, kiedy Delia przeżywała załamanie po odkryciu drugiego oblicza Paula, Emma nie pochylała się nad nią z litością, podsuwając jej poduszkę i podając rosółek, zbawienny na udutki duszy. Wskoczyła za nią do tonącej łodzi i wylewała wodę czerpakiem.

Delia uświadomiła sobie, że być może jej związek opierał się na tym, że oboje z Paulem odgrywali oddaną sobie parę. Ta myśl ją trochę pocieszyła.

Trochę się niepokoiła genialnym pomysłem przyjaciółki. Miała nadzieję, że nie przyszedł jej do głowy okrągły stół z udziałem Paula i Celine, przy którym mieliby rozstrzygnąć sporne kwestie.

Kiedy odebrała telefon, usłyszała tylko odgłosy ruchu ulicznego i ciężki oddech szybko idącej osoby. Cóż, Emma żyje na przyspieszonych obrotach.

– Nie mogę długo rozmawiać. Olśniło mnie. Najpierw odmówisz, ale przemyślisz sprawę i zgodzisz się.

– Ahaa...

– Pamiętasz, że miałaś mnie odwiedzić? Może pomieszkaj ze mną trochę.

– Nie rozumiem?

– Przeprowadź się do mnie. Mam wolny pokój. Nie będę się czuła winna, że nie szukam

lokatora. Nie chcę wynajmować, stać mnie na to, ale ojcu odbiło i wierci mi dziurę w brzuchu. Pomieszkaj ze mną, zastanów się, co dalej, ugotuj mi obiad raz i drugi. Zrób swoje hokus, pokus, żeby mieszkanie zamieniło się w dom. Możemy się wzajemnie wspierać, jak dwie stare panny z „Pokoju z widokiem”. Niestety, nie będziesz miała pięknego widoku ze swojego pokoju.

Delia nie widziała jeszcze nowego mieszkania Emmy w Finsbury Park. Podejrzała, że Emma również widziała niewiele, bo wpadała się tam tylko przespać. Podniosła twarz ku słońcu. Miło było dla odmiany znaleźć się na świeżym powietrzu, a nie w biurze, dusznym od zapachu wykładziny i rozczerowania.

– A co z moją pracą? Nie mogę jej zostawić ot tak sobie – zaprotestowała Delia.

– Dlaczego?

– Bo dość banalnie potrzebuję pieniędzy.

– Zawsze mówiłaś, że to zajęcie jest tymczasowe, a ile tam tkwisz? Siedem, osiem lat?

Jak długo jeszcze?

Delia skrzywiła się. Prawda, ale jeśli człowiek złamie obie nogi, nie decyduje się nagle na skok ze spadochronem lub coś w tym stylu.

– Właśnie straciłam dom i faceta. Nie mam nastroju na zmianę pracy.

– Wiem, wiem. Wydaje się, że to najgorszy czas, tymczasem może być najlepszy.

Wszystko tak czy owak stanęło na głowie. A jeśli chcesz odzyskać Paula...

– To stoi pod wielkim znakiem zapytania – wtrąciła Delia, choć przyjaciółka ją rozgryzła.

Jej wzrok przykuła kobieta z pizatym dzieckiem w spacerówce.

– Jeśli go chcesz odzyskać, twój wyjazd nim wstrząśnie. Instynkt mi to mówi. Znam różnicę między drobną sprzeczką a poważnym konfliktem. Jeśli macie się na nowo odnaleźć, musi za tobą zatęsknić.

– A nie jest tak, że się usunę i zrobię miejsce dla jego nowej dupci?

– Już to zrobiłaś, gdyby o to mu chodziło. Ale w Newcastle jesteś cały czas pod ręką i w każdej chwili możesz wrócić. Wyjeżdżając do Londynu, nagle znikasz mu z oczu, a pojawia się w sercu i umyśle. Jeśli popadliście w rutynę...

Delia poczuła skurcz serca. Dla niej ta rutyna była szczęściem.

– Robiąc coś dramatycznego i niespodziewanego, przykujesz jego uwagę. To on zacznie uganiać się za tobą. Będziesz miała dowód, że zależy mu na tobie.

Delia zastanowiła się. Paul z pewnością się tego nie spodziewa.

Udomowiona Delia pochłonięta przez londyński smog. Nie była pewna, czy robienie czegoś dla wywołania reakcji Paula jest rozsądne. I może mieć niespodziewane konsekwencje.

– Mój szef mawia: w walce nie stosuj żółwiej taktyki – powiedziała Emma.

– Słucham?

– Nie chowaj się do skorupy.

Emma uwielbiała takie firmowe powiedzonka.

– Mam być twoją gosposią?

– Nie! Albo tak, jeśli tego chcesz. Dotrzymaj mi towarzystwa i mocno stań na nogach.

– Nie mogę na tobie pasożytować. To wariactwo.

– Poszukaj pracy! Masz doświadczenie w relacjach z prasą i PR. Będzie mnóstwo ciekawych propozycji. Zacznę się rozglądać.

Delia miała na końcu języka, że na północy też są oferty pracy, to nie dziura zabita dechami, ale się powstrzymała, bo Emma nigdy się nie wywyższała z powodu mieszkania w metropolii.

– Pomyślę o tym. Obiecuję.

Nie miała takiego zamiaru, nie doda bezrobocia do listy swoich życiowych osiągnięć,

chciała tylko pohamować Emmę. Przyjaciółka sprawiła, że poczuła się doceniona i mogła dla odmiany wyobrazić sobie Paula zbitego z pantaląku. Jednak Londyn ją przerażał. Jest monstrualnie wielki. Niby tkwi się w samym sercu wydarzeń, a jednak człowiek za nimi nie nadąża. Im szybciej biegniesz, tym bardziej stoisz w miejscu.

Rozłączyły się. Podniosła oczy i zobaczyła utkwiony w sobie wzrok dziewczyny z krótką czarną czuprynką, różowymi wargami i niepewną miną. Wyraźnie czekała, aż Delia przestanie rozmawiać. Wyglądała na dwadzieścia cztery lata.

Za chwilę zemdleje. Oby nie tu i nie teraz.

– Przepraszam?

Delii zaschło w ustach, a serce łomotało coraz szybciej: tabum, ta-bum, ta-bum.

– Tak? – wykrztusiła.

– Gdzie pani kupiła tę sukienkę? Bardzo mi się podoba.

Poczuła, że całe napięcie ją gwałtownie opuszcza i zaczęła nerwowo chichotać.

– URBAN OUTFITTERS! ALE WIEKI TEMU. PRZYKRO MI! Ha, ha, ha – zaskrzeczała. Dziewczyna miała minę świadczącą o tym, że uznała Delię za pijaczkę. – Spróbuj na eBayu.

Tamta uśmiechnęła się niepewnie. A ty poszukaj dobrego odwyku, miała wypisane na twarzy.

Nawet jeśli zostanie w Newcastle, pomyślała Delia, wchodząc do biura, wciąż lekko rozdygotana, to wcale nie jest to lepsze miejsce do życia.

Rozdział trzynasty

Delia wylegiwała się w kąpieeli pachnącej olejkiem awokado i przyglądała się swoim stopom opartym o kurki z ciepłą i zimną wodą. Paznokcie, jak zwykle, pomalowała na ciemnoczerwony kolor. Przypominał jej bajkę o trzech kroplach krwi na śniegu.

W domu panowała cisza. Ralph miał zmianę, a rodzice swoje cotygodniowe wyjście do pubu.

W odbiciu w lustrze po drugiej stronie wanny widziała swoje oczy: maźnięcia zrobione węglem. Zamiast zmyć, tylko rozmazała makijaż. Od tak dawna malowała oczy, że bez ich podkreślenia czuła się dziwacznie, jak nowo narodzony kret.

Cóż, nie taki już nowo narodzony. Na horyzoncie trzydzieste czwarte urodziny. Nie chciała się nad tym zastanawiać, ale leżąc na golasa w wannie, trudno nie zmierzyć się z nagą prawdą o sobie.

W głowie natrętnie brzęczała myśl, która jej towarzyszyła od momentu ujawnienia tej całej historii z Celine.

Gdyby chciała mieć dzieci, Paul nadal jest pewniejszą opcją niż randkowanie z kawalerami z odzysku, w nadziei znalezienia solidnego kandydata na tatusia.

Zalóżmy – choć to mało prawdopodobne – że uda jej się wyluskać takie ziarnko wśród plew, i tak potrzebowałaby sporo czasu na sprawdzenie delikwenta i upewnienie się, że warto zaryzykować wspólne rodzicielstwo. Nie chciała zachowywać się jak stereotypowa singielka w pewnym wieku – desperackie wybory w gruncie rzeczy nie są żadnymi wyborami. Oczywiście, co innego radziłyby przyjaciółce w podobnej sytuacji. Zapewniałyby ją, że ma jeszcze mnóstwo czasu i nie musi się spieszyć. To tylko słowa, które mają dodać otuchy kobietom w desperackim położeniu. Siebie nie będzie przecież okłamywać.

Przypomniała jej się rozmowa z Paulem o obyczajach godowych współczesnej młodzieży. Jak się zabrać do szukania partnera? To niesprawiedliwe, że mężczyzna w tym wieku jest nadal atrakcyjnym ciachem dla dwudziestoczterolatki. I nadal może poczekać parę lat z założeniem rodziny.

Delia nie ma takiej perspektywy.

Za długo żyła w stadle. Konieczność gadania o niczym z obcym facetem, z którym być może pójdzie do łóżka, przerasta jej możliwości.

Przed Paulem skakała z kwiatka na kwiatek, a chętnych było w nadmiarze. Współczesne randkowanie wymagało wprawy – nie da się wystartować i od razu odnieść sukces. Kobieta po przejściach może liczyć tylko na mężczyznę z przeszłością.

Emma jest singielką, jeśli nie liczyć całego szeregu wyrafinowanych, pewnych siebie mężczyzn, których spotykała na niwie zawodowej i z którymi łączyły ją przelotne romanse. Delia wzdygnęła się na myśl o bezwzględności takich relacji. Krótkie związki jej przyjaciółki rozpadły się parokrotnie, bo na Facebooku albo w podobnym miejscu natrafiła na ślit focię, jaką Harry albo Ollie pstryknął sobie na nartach z nową dziewczyną. (Delia uważała, że przyjaciółka ma po prostu bardzo złe wycucie, jeśli chodzi o mężczyzn).

Tymczasem Emma bez wielkich sukcesów szukała swojego Paula, nawiązywała znajomości przez internet i chodziła na randki w ciemno aranżowane przez znajomych.

Kolejna myśl postawiła przed nią jeszcze gorszy problem. Jeśli randka okaże się udana, wylądują w łóżku. Seks z nieznajomym. Brr.

Delia spojrzała krytycznie na swoje ciało.

Wcześniej nie zastanawiała się nad jego walorami estetycznymi: spełniało swoje funkcje i było kochane. Jasne, płaski brzuch byłby mile widziany, ale skoro miała swoje rozkloszowane spódnice, sery pleśniowe i Paula, nie był jej potrzebny do szczęścia.

Teraz zastanawiała się, ile pracy musi w sobie włożyć, aby wystawić ciało na widok publiczny. Białe kule piersi sterczały nad wodą. Przyciągały męskie spojrzenia, gdy była ubrana. Rozmiar DD to nadal szczyt samczych fantazji.

Chirurgia plastyczna w ciągu ostatnich dziesięciu lat przestała być automatycznym rozwiązaniem. Niejeden raz słyszała okrutny komentarz „obwisłe cyce” pod adresem kobiety, która wydawała się jędrna i apetyczna. Cóż, prawa grawitacji. Duży biust bez stanika ma tendencję do opadania. Myśl o rozebraniu się i wystawieniu na krytyczne spojrzenia partnera trochę ją przerażała.

Emma została raz porzucona po pierwszej nocy. Nawet jej niezatapialny optymizm doznał wówczas pewnego uszczerbku.

Delia nie ma szczupłego, wyrzeźbionego ciała. Na udach pojawiły się srebrne kreseczki rozstępów. No i ma włosy łonowe.

Czy naturalna czerwień jej gniazdka spłoszy kogoś przyzwyczajonego do całkowitej depilacji? W szkolnych przebieralniach koleżanki niemiłosiernie szydziły, że ma tam perukę Ronalda McDonalda. Nie uśmiechało jej się sprawdzanie, jak trwałe są stare uprzedzenia, zwłaszcza w chwili, gdy kochanek galopowałby z lancą do boju.

Kochanek – wykluczone. Paul i Delia. Delia i Paul. Należeli do siebie. A jednak jakoś mu to nie przeszkodziło w skoku w bok.

Puściła gorącą wodę, bo nagle zrobiło jej się zimno.

Czy tak właśnie wygląda dochodzenie do równowagi po zdradzie partnera? Jak kolejne etapy żałoby: zaprzeczenie, gniew, targowanie się i akceptacja.

Tak, właśnie tak. Jej stary związek z Pauliem – w którym on nigdy by jej nie zdradził, a ona mu bezgranicznie ufała – jest martwy. Nic go nie wskrzesi. Jeśli do siebie wróca, będzie to zupełnie nowa historia. Oczywiście, mająca wiele wspólnego z ich poprzednim życiem, ale nie ta sama. Czowała smutek, ale jednocześnie pogodziła się z tym.

A jeśli wyjedzie do Londynu? Uciec od wszystkiego i zyskać trochę dystansu. Nowe spojrzenie. To oznaczało utratę pracy. Cho- ciał za nią nie przepada, nie jest na to gotowa.

Wsadziła głowę pod wodę. Włosy falowały naokoło jak płomienna aureola. W żołądku wciąż miała wielki kamień, zimny ciężar urazy i żalu, który musi się rozpuścić, zanim znowu poczuje miłość do Paula.

Delia nie wiedziała, czy i kiedy jej się to uda. Na razie osiągnięciem było obiecanie sobie, że jednak spróbuje.

Rozdział czternasty

– Mieliśmy włamanie do sieci, a ten skunks Peshwari Naan awansował do wyższego stopnia zagrożenia – warknął Roger w kierunku Delii. Wszyscy spojrzeli na nich wyraźnie zdumieni, że można tak skleić słowa w ich ojczystym języku, aby przypominały niezrozumiały bełkot. – Sytuacja się rozwija.

Delia patrzyła na niego tępo.

– Czy do twoich obowiązków nie należy uaktualnianie i monitorowanie wpisów na Twitterze?

– Tak – odparła, nadal nie rozumiejąc, do czego pije.

– Kiedy to robiłaś ostatnio?

– Przed godziną.

– Więc się zaloguj i sprawdź. – Roger nachylił się nad nią, dmuchając jej w dekollet wonią kawy bezkofeinowej. Wsparł się rękami pod boki, jakby miał zamiar wycinać hołubce.

Delia poczuła ukłucie strachu. Czy nie powinna wspomnieć o wymianie mejli?

Weszła na stronę Rady i zacisnęła wargi, aby nie parsknąć śmiechem.

Pełno było nowych tweetów. Falszywych, oczywiście.

Towarzysze i obywatele! Otwieramy sezon nagród. Prosimy o wasze nominacje w następujących kategoriach...

Najbrzydsze projekty urbanistyczne

Najstraszniejsze przeżycie w publicznej toalecie

Najseksowniejszy radny

Najlepsze miejsce do podglądania parok, które uprawiają seks w samochodzie

– O matko – jęknęła Delia. Odchrząknęła. „Tylko się nie śmieję”. – Nie widziałaś tego?

– Oczywiście, że nie! – Szybko najechała kursorem na ustawienia konta. – Zaraz zmienię hasło.

– Zostaliśmy zhakowani? – Roger podniósł okulary na czubek głowy.

„Ale skąd. Uznałam, że będzie śmiesznie, gdy Rada przyzna nagrodę za najbardziej obsceniczne graffiti”.

– Skąd wiemy, że to Peshwari Naan? – spytała zamiast tego.

– Identyczny sposób działania. – Roger przejął myszkę i zjechał na dół. – Zmyślone cytaty.

Radna Janet Walworth oznajmiła: „Nagrody są dla was szansą, żeby dać nam znać, które rozporządzenia władz samorządowych najbardziej was wkurzają”.

– Tego jeszcze nie było. Zmiana hasła powstrzyma go na jakiś czas, ale obawiam się, że system jest dziurawy jak sito. Już to zgłosiłem naszym komputerowcom. Teraz sprawdź, co się dzieje na stronach „Chronicle”.

Delia pomyślała, że Roger ma niezły ubaw.

Pod czujnym okiem szefa weszła na portal gazety i wpisała w wyszukiwarce „rada miejska”. Pierwszy wyskoczył artykuł o seminarium na temat bezrobocia.

Zajrzała do komentarzy, choć nie spodziewała się żadnych, a jednak na trzecim miejscu był Peshwari (czy on w ogóle pracuje?).

Hej, Ludkowie. Nasi Jaśnie Oświeceni Władcy i ich gryzipiórki z ratusza zmawiają się przeciw mnie. Są tacy, którzy nie chcą, by Trzódka przejrzała na oczy. Kazano mi „przyhamować”. Ale prorok nie da się uciszyć. Zaprawdę, powiadam wam, nasz burmistrz to

kolos na glinianych nogach. Marnotrawi publiczną kasę na tace czekoladek Ferrero Rocher pożerane tonami na oficjalnych uroczystościach. Ogłaszam wypuszczenie džina z butelki.

Roger popatrzył na Delię lekko szalonym wzrokiem, niczym Blue Meanie w „Yellow Submarine”^[7].

– Jakieś pomysły?

Delia nie miała czasu na zastanowienie. Uznała, że robienie wielkich oczu jej nie pomoże. Naan pisze o ich ostatniej korespondencji, ale przecież działała na polecenie Rogera.

– Ja... nawiązałam z nim kontakt.

– Jak? – wycedził Roger. Nawet nie maskował groźby w głosie. Delia wiedziała, że wszyscy w biurze wbijają w nią wzrok.

– Przez mejla. Ja...

– Proszę mi przysłać całą korespondencję z tym osobnikiem! – Roger się najeżył.

Dosłownie. Przypominał teraz ilustracje Quentina Blake’a^[8]: krótkie sterczące włosy, nastroszona bródka, oczy jak kropeczki, powiększone przez mocne szkła okularów w grubej oprawce.

Majestatycznie odpłynął do swojego komputera, czekać tam na przesyłkę od Delii. Zrobiło jej się słabo.

Żartobliwy ping-pong między nią a Naanem dawał się wytłumaczyć pod dwoma warunkami: 1) miałyby wcześniej czas na urobienie szefa i 2) Naan wycofałby się z niewybrednych ataków na Radę.

A ponieważ żaden z tych warunków nie został spełniony, była załatwiona na amen.

Przejrzała kolejne mejle, próbując się pocieszać, że przynajmniej nie napisała nigdzie „ha, ha, jaja jak berety, przerobiłeś dupków na szaro”. Z drugiej strony, nie zwracała się do Naana jak surowa nauczycielka do największego łobuza w klasie, czego zapewne oczekiwał Roger.

Kliknęła „prześlij dalej” z ciężkim sercem skazańca i dodała dopisek.

Roger, jak widzisz, staram się pozyskać jego zaufanie.

Była to tchórzliwa prośba o litość. Napisała też o nieudanej próbie znalezienia Naana w Brewz and Bean. Kiepsko wyglądało, że to on ją pierwszy zagadnął. No i wzmianka o nabiale Rogera nie przysporzy jej sympatii szefa.

Kolejne minuty wlokły się w nieskończoność. Roger gapił się w ekran, a Delia starała się nie patrzeć w jego kierunku.

– To ma coś wspólnego z dowcipasami, które cię tak rozśmieszyły? – spytała Ann na cały głos.

Zdradziecka krowa, pomyślała Delia. Pewnie bawią ją tylko katastrofy naturalne i zamachy terrorystyczne.

Gdy po kwadransie Roger stanął nad nią, wiało od niego chłodem, a w powietrzu dało się słyszeć złowieszcze pierwsze akordy „Enter Sandman”.

– Pozwól za mną – powiedział sztywno.

Zaprowadził ją do dusznego składziku na końcu korytarza, zastawionego szafkami na dokumenty. Na białej tablicy widniały napisane markerem słowa „FUNDAMENTALNE ZASADY = DZIAŁANIE? -> UŁATWIENIE DOJŚCIA DO CELU”.

– Domyślasz się, co jest tematem naszej rozmowy?

– Peshwari Naan? – pisnęła Delia.

– Możesz mi wyjaśnić, jakimi przesłankami się kierowałaś, nawiązując nieformalne kontakty z osobnikiem, który jest zdeklarowanym nieprzyjacielem naszej instytucji?

„O, dlaboga, czemu Roger zawsze przemawia frazami ze szpiegowskich thrillerów? Nasza flota nie zdąży z odsieczą!”.

– Zdobyłam zaufanie Naana, bo mówiłam jego językiem – wyjaśniła Delia.
– Zarówno ów Naan, jak i ja odnieśliśmy wrażenie, że w pełni aprobujesz formę i ton jego publicznych wystąpień. Z pewnością przyczyniło się to do pogwałcenia prawa przez owego osobnika.

Mówił o Naanie takim tonem, jakby chodziło o seryjnego mordercę albo Króla Popu.

– Nie mogłam mu niczego zakazać, skoro, technicznie biorąc, mógł pisać, co mu się podoba. Uważałam, że po dobroci więcej działałam.

– I widzimy, jak to się skończyło. Przykro mi, panno Moss, że się nie zrozumieliśmy, ale osoba reprezentująca władze miejskie nie może się wdawać w ordynarne kpiny z radnych i sugerować, że wystarczy nieco ograniczyć ich wulgarność.

To było niesprawiedliwe. Czy to nie on powiedział: „cel uświęca środki”?

– Uznałam, że puste pogrożki nie odniosą skutku.

Roger wyraźnie się nabzdyczył.

– Mogłaś przyjść do mnie i zapytać o wskazówki. Potraktowałaś moje zaufanie jako licencję na szczeniackie dowcipasy. Pogorszyłaś sytuację. Masz pojęcie, co powie na to radny Grocock?

Tu cię boli. Rogerowi oberwało się od pana radnego, teraz się odgrywa na Delii. Została jego chłopcem do bicia.

– A musimy się przyznawać, że mamy z Naanem kontakt? – spytała.

Roger poczerwieniał z gniewu.

– Tak, zdecydowanie musimy. Twój niefrasobliwy stosunek do obowiązków służbowych jest wysoce niestosowny. Zamierzam dać ci naganę z wpisem do akt – oświadczył.

– To niesprawiedliwe. Działałam pod przykrywką i normalne reguły nie obowiązywały.

– Nie byłaś pod żadną przykrywką, skoro napisał na twój biurowy adres! Skąd wiedział, że go szukasz?

Delia bezradnie wzruszyła ramionami.

– Twoje efekty są zerowe. Spektakularne zwycięstwo Naana.

A to jeszcze nie koniec. Skoro włamał się na Twittera, mógł narobić jeszcze innych szkód.

Wróciła do biurka z nosem na kwintę i aż podskoczyła na widok kolejnego mejla, który już na nią czekał w skrzynce. Poczula bezsilny gniew na niewidzialnego architekta swojego upokorzenia.

A może radny Hammond miał na myśli czerwonego grejppfruta? Czerwony tyłek. Z czymś się kojarzy?

Wcisnęła „Usuń”.

Rozdział piętnasty

Delia myślała, że ten koszmarny dzień nie może wyglądać jeszcze gorzej. Była jednak w błędzie.

W pewnym momencie po południu wszyscy dość niespodziewanie poderwali się z krzeseł. Delia rozejrzała się niepewnie.

– Próbny alarm? – spytała Marka.

– Coś z integracją zespołu – mruknął półgębkiem.

Był zmieszany. Widać wszyscy już się zorientowali, że popadła w niełaskę. Nosi teraz szkarłatne piętno i nikt nie będzie chciał się z nią zadawać. Co za kretynizm.

Może Rogerowi potrzebna jest pewna doza melodramatycznej przesady – jako odskocznia od monotonnego życia wypełnionego szachami i golfem. Ale dlaczego, u diabła, dorośli ludzie dają tak sobą pogrywać?

Zgromadzili się w sali konferencyjnej piętro niżej. Na tablicy wypisana była lista przykazań, stanowiąca temat szkolenia. (Numer czwarty dotyczył „pokonywania różnorodności”, co w opinii Delii miało dotyczyć raczej „pokonywania różnic”, ale nie zamierzała się wychylać).

Kiedy już wszyscy stłoczyli się jak najbliżej drzwi wyjściowych, powitała ich kobieta z plakietką LINDA, przyczepioną do śliwkowego żakietu. Rozsiewała aurę trochę przyblakłego, ale nadal z dumą obnoszonego zawodowego optymizmu, jaki charakteryzuje psychologów po dwudziestu latach ciężkiej orki na niwie pracowniczych treningów interpersonalnych.

Nie mogli usiąść, bo krzesła i biurka zostały ustawione w kącie w bezkształtną piramidę. Na środku stał samotnie tylko jeden stolik.

– Dzień dobry! Gotowi na świetną zabawę?

Pojedyncze pomruki.

– Moi drodzy, chyba wam brakuje energii. Spytałam, czy jesteście gotowi na ŚWIETNĄ ZABAWĘ?!

Głośniejsze potakiwania.

– Przeprowadzimy trening, po którym wszyscy będziecie lepiej rozumieć siebie i współpracowników. To sprzyja integracji zespołu.

Delia zerknęła na Ann. Wcale nie chciała się z nią integrować.

– Pierwszym ćwiczeniem będzie spadanie ze stołu. Jego celem jest zbudowanie zaufania do naszych koleżanek i kolegów.

O Boże, naprawdę będą się bawić w „rzuć się do tyłu, grupa cię złapie”? Rada Miejska wreszcie się dowiedziała o tej nowince sprzed dekady?

– Musimy się wspierać i współpracować, aby zespół działał jak jeden organizm.

Tego Delia także nie chciała.

– Kto pierwszy? Kto zarobi punkty za odwagę? – zachęcała z sadystyczną przyjemnością Linda.

Koleżanka Delii, Jules, nieśmiało podniosła rękę.

– Nasza ochotniczka wchodzi na krzesło, a wszyscy wyciągają ręce i mocno się chwytają, żeby stworzyć sieć... – wtrącił się Roger, który postanowił zostać asystentem Lindy. W ten sposób chciał ukryć fakt, że nie ma odwagi rzucić się ze stołu, bo mógłby przy okazji odkryć, że nikt nie zamierza go łapać.

Delia niechętnie dołączyła do grupy tworzącej hamak z wyciągniętych ramion. Wszystko to razem było żenujące. Ma na sobie cienką bawełnianą sukienkę. A jeśli się zadrze, gdy będzie

spadać? Przypomniało jej się zawstydzające świecenie majtkami przy urodzinowym podrzucaniu w podstawówce. Obie sytuacje są bardzo podobne – na pozór mają być wesołą zabawą, a jednak ktoś zawsze czuje się upokorzony, w dodatku nie ma odwagi odmówić.

Miła, potulna Jules wgramoliła się po krześle na biurko.

Denerwowała się. Prawdę mówiąc, wszyscy byli przerażeni: Jules w zeszłym roku intensywnie się odchudzała, a teraz była ofiarą efektu jo-jo.

Próbowała odchylić się do tyłu i wracała do pionu.

– Nie dam rady – jęknęła.

– To trudniejsze, niż się zdaje – tryumfowała Linda.

– Nie powinno się trenować spadania z mebli – burknęła Delia. Wiedziała, że podpadnie jeszcze bardziej, ale była w buntowniczym nastroju.

Linda wbiła w nią płomienny wzrok fanatyczki.

– No właśnie. Walka z własnymi barierami psychicznymi wymaga dużego wysiłku. Ich obalenie zbliża nas do siebie: emocjonalnie, społecznie, nawet duchowo.

– Jestem w tym gronie jedyną chrześcijanką – oznajmiła Ann.

– Duchowość ma różne formy – pouczyła ją łagodnie Linda.

– Brednie o kosmitach, w które wierzą hollywoodzcy aktorzy, to nie religia – upierała się Ann. – Jezus był synem Boga, a nie synem Zoda^[9].

Linda wyglądała na zdezorientowaną, a Delia zachichotała mimo woli.

Po dwóch próbach Jules spadła wreszcie w ramiona kolegów, a oni zdołali ją utrzymać, mimo że dłonie spocone z wysiłku wyślizgiwały się z uchwytu.

Delia miała przez sekundę potworne przeczucie, że jej nie utrzymają i Jules złamie sobie kark w najbardziej bezsensowny sposób. Gratulacje, szanowna Rado.

Jednak poradzili sobie z zadaniem, choć lekko się zachwiali. Nagle wszyscy usłyszeli przeraźliwy wrzask.

Wydawało się, że krzyczy Jules, ale nie, patrzyła nierozumiejącym spojrzeniem, wciąż wyciągnięta w hamaku ich ramion. Była tak samo wystraszona jak pozostali.

Kiedy już stała o własnych siłach, Delia odwróciła się i zobaczyła Ann trzymającą się za ramię, z twarzą wykrzywioną grymasem bólu.

– Moja ręka! Moja ręka!

– Na miłość boską, co ci się stało? – zapytał Roger.

– Mam pękniętą kość. Nie założyłam dziś opaski elastycznej.

Ktoś pochylił się nad nią, ale Ann wydała z siebie przeciągły jęk.

– Nie dotykaj!

– Co sobie zrobiłaś? – spytała Delia.

– Przytrzasnęłam rękę drzwiami przeciwpożarowymi w kaplicy Świętego Leonarda – wyjaśniła Ann. – Od tej pory mi dokucza.

Delia przypomniała sobie, że ów mrozący krew w żyłach epizod miał miejsce w 1989 roku. Najwyraźniej Ann uważała, że data ważności dotyczy tylko produktów spożywczych.

– Jestem aż taka ciężka? – spieszyła się Jules, a Delia zaprotestowała gwałtownie:

– Ależ skąd! Wcale nie! Ann ma starą kontuzję.

I wrodzony niedorozwój dobrych manier.

– Potrzeba ci czegoś z apteczki? – upewnił się Roger.

– Jestem przyzwyczajona do bólu – wyjaśniła Ann z miną męczennicy płonącej na stosie.

– Kto następny? – zachęcał Roger, który starał się zapanować nad sytuacją.

– Czy nie należałoby ograniczyć się do ćwiczeń, w których ja też będę mogła brać udział? – powiedziała z pretensją Ann. Roger miał obłęd w oczach. Widać było, że myśli: „Och, mój

Boże, za chwilę mnie oskarży o dyskryminację i ciężkie uszkodzenia ciała”.

Delia z trudem powstrzymała histeryczny śmiech. Pod nudnym wdziankiem z katalogu Per Una kryje się prawdziwa żmija.

Po krótkiej naradzie z Rogerem Linda ogłosiła:

– Przejdziemy teraz do ćwiczenia, które należy do moich ulubionych. Każdy z was opowie grupie o jednym fakcie, o którym inni nie mają pojęcia. Dam dobry przykład. Jestem wielką fanką zespołu Del Amitri^[10], byłam na ich koncertach pięćdziesiąt razy i stworzyłam ich fanklub, The Del Boys and Girls.

– Nigdy o nich nie słyszałam – stwierdziła Ann.

Rozdział szesnasty

Wrzaski Ann na chwilę przerwały żalosne próby budowania zespołu, ale już wkrótce Delię ogarnęła złość.

Stopniowo jednak irytacja ustąpiła miejsca narastającej nudzie. Trudno wiarygodnie udawać zainteresowanie przechwałkami kolegów, jakie świetne interesy ubili przy kupowaniu używanych samochodów, albo ich sportowymi wyczynami z podstawówki.

Właśnie omawiano wycieczkę do Rejkiawiku nieśmiałego geja Tima, gdy umysł Delii odmówił posłuszeństwa i zaczął błądzić po bezdrożach.

I nagle – tadam! – w najbardziej nieodpowiednim momencie wróciło do niej pewne wspomnienie.

Miała wrażenie, że siedzi w grobowej ciszy na widowni, gdy tancerze machają jej przed nosem rękami – patrz na to, na to patrz, kobieto.

Rzecz miała miejsce na początku lutego tego roku. Paul rzucił na poręcz schodów swoją nieprzemakalną kurtkę i z kieszeni wyjrzała wetknięta tam kartka pocztowa. Zwykle Delia nie była wścibska, ale zaintrygował ją śmieszny niedźwiadek na obrazku. To nie mogły być życzenia dla jego bratanków – nie pamiętał o datach ich urodzin, zawsze ona pilnowała rodzinnych uroczystości.

– Co to? – Wyciągnęła kartkę z kieszeni i stwierdziła, że jest to walentynka – przesadnie słodka, w stylu typowym dla nastolatek. Misie ustawione były w piramidę, a litery na ich brzuskach tworzyły napis BĄDŹ MOJĄ WALENTYNKĄ.

Paul zalał się krwistym rumieńcem. A nie czerwienił się nigdy. – Dla mnie? Jak miło. Na stare lata robisz się sentymentalny – zażartowała.

Zdziwiła się – po pierwsze, że w ogóle pomyślał o kartce z życzeniami, po drugie, że wybrał akurat tę kartkę. Czasem przynosił do domu amaretto na czternastego lutego, likier, który przypominał o ich pierwszym spotkaniu, ale kartki i kwiaty nie były w jego stylu.

– Kupię ci inną – mruknął. – Ta już nie jest niespodzianką. – I rzeczywiście, dostała później „Lilie wodne” Moneta, choć nalegała, że podobają jej się słodkie misiaczki.

Teraz wszystko stało się jasne. Kartka była dla Celine. To ona jest adresatką romantycznych gestów, których Paul odmawiał Delii. Luty, marzec, kwiecień, maj: znają się dłużej niż trzy miesiące.

Poczuła się tak, jakby ktoś ją wypatroszył tępą łyżką.

– Delio, twoja kolej – zwrócił się do niej Roger.

– Słucham? – powiedziała głucho. Nie zamierzała być impertynencka, po prostu miała pustą głowę. Do tej pory wydawało jej się, że nudna praca nie ma znaczenia, skoro dom jest dla niej wszystkim. Teraz nie miała nic.

– Opowiedz o sobie coś, czego nie wiemy.

O jej życiu? Zamrugła.

W ustach jej zaschło.

– W zeszły piątek oświadczyłam się mojemu chłopakowi. Przez pomyłkę wysłał do mnie esemes przeznaczony dla innej kobiety. Okazało się, że ma romans. Zerwaliśmy.

Na otaczających ją twarzach zaskoczenie mieszało się z oszołomieniem.

– To wysoce niestosowne – przerwał ciszę Roger.

– Miało być coś, o czym nie wiecie.

– Tak, właśnie tak. Ale... nie to.

– Miało być związane z pracą? – spytała Delia. Nie zależało jej ani na pracy, ani na opinii zgromadzonych. Była teraz w takim stanie ducha jak na obozie, gdy złapała gripę żołądkową i przeczyściło ją na dwie strony.

– Nie – odparł Roger.

Zarejestrowała bez większych emocji, że to on jest zdenerwowany i może nawet trochę wystraszony.

– To miało być coś neutralnego. Nie musisz zaraz wywlekać swoich domowych brudów. Brudów?

Delia przełknęła i rozejrzała się. To pomieszczenie, ci ludzie, ta robota. Właściwie z jakiej racji ma się hamować, kłaść uszy po sobie i nabierać wody w usta? Dokąd ją to doprowadziło?

– Pieprzenie kotka za pomocą młotka. Pytanie dotyczyło prywatnej sprawy, o której nie wiesz. Odpowiedziałam. Teraz okazuje się, że moje tajemnice nie są wystarczająco dobre. Zdrada i rozstanie z pewnością nie są dobre, ale jakoś muszę z tym żyć. Nie baw się w głupią grę „poznajmy się lepiej”, jeśli nie chcesz nikogo lepiej poznawać.

Roger aż podskoczył. Wszyscy zamarli bez ruchu, jakby ich wmurowało w podłogę. Linda miała minę osoby, która właśnie została spoliczkowana. Ann z wrażenia zapomniała o swoim widmowym bólu.

– I jeszcze czegoś o mnie nie wiecie. Rzucam pracę.

– W takim razie proszę na górę, omówimy okres wypowiedzenia – prychnął Roger.

– Zostawiłam cały urlop na miesiąc miodowy, a ponieważ go nie mam, z nadatkiem pokryje okres wypowiedzenia. Odchodzę natychmiast.

Milczenie.

Roger gapił się na Delię. Reszta czekała na jego reakcję. Piłka była po jego stronie, jak na meczu tenisowym. Uniósł okulary. Odchrząknął.

– I pomyśleć, że Rada przed chwilą zapłaciła za twoje szkolenie bhp. Wyhodowaliśmy żmiję na własnej piersi.

Rozdział siedemnasty

Zamierzała zadzwonić i uprzedzić: „Niespodzianka! Rzuciłam robotę i wracam o nietypowej porze”, ale zrezygnowała.

Paul nie zasłużył na specjalne względy. Poza tym wolą się upewnić, co się dzieje w domu pod jej nieobecność. Chyba nie posunąłby się do sprowadzenia pod ich dach kochanki, gdy ona wciąż ma klucze, ale właściwie straciła pewność, że tak dobrze go zna.

Z niepokojem otwierała drzwi wejściowe, jednak w domu panowała cisza. Nawet Pasternak nie wyskoczył na powitanie. Widocznie Paul wyprowadził psa na spacer albo nawet wziął ze sobą do pubu. Ciekawe, czy Celine kiedykolwiek go pogłaskała. Znowu się rozżłościła. Tylko tego brakuje, że zacznie obwąchiwać jego sierść w poszukiwaniu obcych perfum.

Zabręczała komórka. Krótki tekst od Giny, dziewczyny Aleda, z pytaniem, jak się czuje. Jak na przyjaciółkę, za mało i za późno. „OK” odpisała, żeby nie wdawać się w rozmowę.

Jak by postąpiła w odwrotnej sytuacji? Gdyby to Aled zdradzał Ginę, a ona dowiedziała się przez przypadek? Nalegałaby, żeby powiedział swojej partnerce prawdę. Nie potrafiłaby udawać, że nic się nie stało. A już z pewnością nie ograniczyłaby się do esemesowania kilka dni po fakcie. Wkroczyłaby z butelką w jednej garści i bombonierką w drugiej, wyklinając drania do siódmego pokolenia. Tak się zachowuje prawdziwa kumpela.

Nie rozglądała się po domu, popędziła prosto na górę. Wyciągnęła ze schowka największą walizę na kółkach, granatową z kolibrami, Paul zawsze narzekał, że na lotnisku będzie wyglądać na geja, gdyby kiedykolwiek wybrali się w zagraniczną podróż. Jakoś im to nie wyszło, prowadzenie baru i słaby pęcherz Pasternaka stanowiły skuteczną przeszkodę.

Co spakować? Delia zaczęła wrzucać do walizki majtki i ubrania. „Naprawdę rzuciłam pracę? Czy na skutek szoku wpadłam w fazę maniacką? Nie raz, nie dwa słyszałam przecież, że po traumatycznym wydarzeniu nie powinno się przez pół roku podejmować żadnych ważnych decyzji”.

Na dole trzasnęły drzwi i serce w niej skoczyło. Paul wrócił do domu, słyszała, jak gada do Pasternaka. Pies szczeknął i zaczął się kręcić w kółko, goniąc własny ogon, a potem ciężko opadł na legowisko.

Delia wstrzymała oddech. Paul już pewnie zauważył porzucony na dole różowy zakiet.

– Delia?! Dee?! – zawołał.

Zapięła walizkę i ściągnęła ją na podłogę. Razem z tym, co ma w Hexham, na razie wystarczy.

Wpadła na Paula na podeście w połowie schodów.

– Delio – zaczął, a mina mu zrzędnęła na widok walizki.

Wyglądał nieszczególnie, niewyspany, zaciął się przy goleniu. Miał na sobie szary sweter, który mu kupiła, bo pasował do oczu, ale tym razem jej to nie rozczuliło.

– Zostaniesz dłużej u rodziców?

Dziwne, Delia uświadomiła sobie, że do tej pory nie była pewna, jak postąpi. Teraz już wiedziała, musi wyjechać z Newcastle. Wszystko jest chwiejne, więc trzeba się trzymać tego, co wydaje się słuszne.

– Jadę do Londynu.

– Na weekend?

– Na jakiś czas. Zatrzymam się u Emmy.

– Do kiedy masz urlop?

– Zwolniłam się z pracy.

– Co?!

Zdumienie na twarzy Paula dało jej trochę gorzkiej satysfakcji. A więc ona też kryje w zanadrzu parę niespodzianek.

– Dlaczego? Czy wszystko w porządku?

– Dostałam naganę za sposób, w jaki prowadzę social media w internecie i uczestniczę w integrowaniu zespołu. Tak czy owak, dobrze mi to zrobi. Od naszej rocznicy nic nie jest w porządku.

Weszła do łazienki i zgarniała do kosmetyczki liczne tubki i słoiczki. Nie zwracała uwagi na Paula, który za jej plecami przestępował z nogi na nogę.

– A nie powinniśmy wcześniej pogadać, zanim się przeprowadzisz na drugi koniec kraju?

– Tak sądzisz? Masz mi coś do powiedzenia?

Zamknęła kosmetyczkę i w myślach szybko zrobiła inwentarz rzeczy niezbędnych do życia: ulubione sukienki – są, tusz do oczu, laptop – są. Całą resztę można dokupić.

– Byliśmy razem przez dziesięć lat. Tak, myślę, że mamy o czym rozmawiać.

– Więc mów. Ja wezwę taksówkę.

Zamówiła auto na „tak szybko, jak to tylko możliwe”.

– Możesz usiąść na chwilę? – Zanim zdążyła go powstrzymać, porwał jej walizkę i zniósł ją do przedpokoju.

Delia poszła za nim. Nachyliła się nad Pasternakiem i poklepała go po grzbiecie. Potem pocałowała uniesiony łeb, podrapała za uszami i ze wszystkich sił starała się nie rozkleić. Psisko spojrzało na nią wilgotnymi czekoladowymi ślepiami i pacnęło jęzorem, po czym wróciło do drzemki. Paul troskliwie się nim zajmie, tego akurat była pewna.

– Wyjeżdżasz na dobre? – zapytał Paul, bo stało się jasne, że Delia nie zasiądzie do dłuższej rozmowy.

– Na jakiś czas. Nie wiem jeszcze, jak długo.

– Nie chcesz już ze mną być?

– Wiem tyle, że na razie nie mogę z tobą mieszkać.

– ...OK. A mogę przynajmniej dzwonić do ciebie?

– Masz mój numer.

– Poszukasz pracy w Londynie?

– Tak.

– To oznacza dłuższy pobyt.

Delia wzruszyła ramionami.

– Mogę o coś spytać? – zaczęła po krótkiej pauzie.

Paul skinął głową.

– Kiedy zacząłeś się spotykać z Celine?

– Masz na myśli pierwszą randkę? – Zacerwienił się.

– Chodziliście na randki? – To ją ubodło.

– Nie, nie, miałem na myśli pierwsze spotkanie.

– Czy to było przed lutym?

– Nie... – Paul zmarszczył się.

– Później?

– Jak mówiłem, jakieś trzy miesiące temu.

– Kupiłeś kartkę na walentynki. Widziałam ją. Nigdy mi jej nie dałeś.

– Nie byłoby niespodzianki. Wymieniłem na inną.

– Nigdy wcześniej nie dawałeś mi kartek.

– Wiem, ale w tym roku przypada dwudziesta rocznica śmierci moich rodziców... jakoś mnie to rozkleiło.

Jeśli Paul wykorzystuje śmierć rodziców, żeby ją zmiękczyć, to gra wyjątkowo nieczysto. A może jednak mówi szczerze? Jestem niesprawiedliwa, pomyślała.

– Kiedy dokładnie poznałeś Celine? Nie uwierzę, że to ci nie utkwilo w pamięci.

Przezeszał włosy palcami, nerwowo przestąpił z nogi na nogę.

– Następnego dnia był Dzień Matki^[11].

– Zawsze mówiłeś, że nawet nie zauważasz Dnia Matki. Czy ty w ogóle poszedłeś na groby?

Mieli kiedyś z Paulem długą rozmowę o tym, że w jego domu nie celebrowało się Dnia Matki, więc i teraz święto nie ma dla niego szczególnego znaczenia. Planowali zrobić coś znaczącego w listopadzie, w rocznicę śmierci rodziców Paula. Posprzeczali się nawet z Michaeliem, bratem Paula, który uważał, że przywiązywanie wagi do tej daty jest nadawaniem znaczenia okropnemu i bezsensownemu wypadkowi.

Rodzice Delii żyli, więc nie wiedziała, jak by się czuła na miejscu Paula, ale ważnych dat w życiu się nie wybiera, z wyjątkiem ślubu.

– Celine zapytała, czy mam już prezent dla mamy.

Aha, teraz ją olśniło. Czyżby poderwał Celine na wzruszającą opowieść o swoim sieroctwie? Do tej pory nie przyszło jej do głowy, że to on mógł wyjść z inicjatywą.

– Gdzie to się stało za pierwszym razem? W barze na zapleczu? Zdaje się, że to twoje szczęśliwe miejsce.

– Nie. Przecież ci powiedziałem. Nie robiliśmy tego w pubie. Poszliśmy do niej.

– Zaprosiła cię na drinka przed snem?

– Niezupełnie. Właśnie zamykałem lokal, a ona się wróciła. Mówiłem ci.

– Pstryknęła palcami i podreptała za nią?

– Flirtowaliśmy wcześniej. Jakoś tak jedno doprowadziło do drugiego.

– Chcę znać szczegóły, co i kto powiedział.

– Dee – jęknął Paul, wznosząc oczy ku niebu. – To koszmarny. Czemu się torturujesz takimi detalami. Są kompletnie nieistotne.

– Mają znaczenie, bo to jedyny sposób, żeby zrozumieć, dlaczego do tego doszło. Cały czas się zastanawiam, w jaki sposób od uprzejmego: „nie sypiam ze studentkami, które przychodzą do mojego baru”, przeszedłeś do: „super, a gdzie w Jesmond?”.

Gorycz aż się z niej wylewa, sama się za to nie lubi.

– Powiedziała, że nie może przestać o mnie myśleć i spytała, co zrobimy z tym iskrzeniem między nami, bo przecież żyje się tylko raz – wyrzucił z siebie.

Delia wywęszyła, że coś zataił.

– Można zginać w wypadku, jak twoi rodzice, tak? Dlatego miałaś prawo mnie zdradzić? Zakładam, że wiedziała o moim istnieniu.

– Niewiele, ale wiedziała.

– To jest... – Pokręciła głową. – Powiedzieć, że w złym tonie, to byłby eufemizm.

– Brzmi gorzej, niż naprawdę było. Ot, taka gadanina.

– Gadanina, która skończyła się w łóżku.

– Tak.

Paul wyglądał na pokonanego. Nie da się polemizować z faktami.

– I to wystarczyło?

– Wtedy, tak. Takie „weź czerwoną pastylkę, a sam się przekonasz, co będzie dalej”^[12].

Ryzyko kusi.

– Pieprzyliście się jak króliki? O to chodziło?

– Co?

Paul sprawiał wrażenie oszołomionego.

– Dziko i bez zahamowań? Potrafisz chyba powiedzieć.

– To był seks. Normalny seks.

– Kto na górze?

Paul zacisnął szczęki.

– Ona.

– Światło włączone? Wyłączone?

– Wyłączone. Palił się tylko sznur lampek choinkowych.

Strzał w dziesiątkę, zatryumfowała Delia.

– Dlaczego Aled powiedział, że musiał ci wyperswadować wyjazd do Paryża?

– Nie mam pojęcia – odparł Paul. Nareszcie miał na kim wyładować swój gniew. –

Zerwałem z Celine jeszcze przed rozmową z nim. Gdyby tylko odbierał telefony ode mnie, dałbym mu popalić.

Na zewnątrz zatrąbiła taksówka.

– Słuchaj, Delio...

– Jak się nazywa Celine? – przerwała mu.

– Roscoe. A czemu pytasz?

– Na wszelki wypadek – odrzekła. – Opiekuj się Pasternakiem.

Złapała walizkę i wytoczyła się z nią na dwór, zanim Paul miał szansę namówić ją, żeby jednak została. Zanim pies się obudził, zanim miała czas rozejrzeć się i pożalować wszystkiego, co zostawia za sobą, być może na zawsze.

W połowie drogi do Hexham odezwała się komórka.

Kupiłem ci kartkę na walentynki, bo przyszło mi do głowy, że moja mama bardzo by cię lubiła. Proszę, wróć do domu. Px

Rozdział osiemnasty

Jest taki moment między snem a jawą, kiedy sobie uświadamiasz, kim jesteś, gdzie jesteś i co się z tobą dzieje. Delia dłużej niż zwykle składała obrazek w całość i wyszło jej coś dziwnego.

Słońce przeświecało przez szpary w roletach, więc było już po dziewiątej. Czuła się dziwnie, bo nie miała pracy, do której musiałaby się spieszyć.

Wyobraziła sobie swoje biurko z kolorowymi karteczkami przyklejonymi wokół monitora, puste miejsce po ramce ze zdjęciem Pasternaka. Życie toczy się dalej bez niej. Straciła grunt pod nogami. Nic dziwnego, po siedmiu latach w jednej pracy trzeba będzie zacząć życie od nowa.

Potem wyobraziła sobie Ann utyskującą na ból ręki i Rogera patrzącego wilkiem. Lepiej późno niż nigdy, powiedziała sobie. Nie ma w perspektywie ślubu, na który trzeba odkładać pieniądze. Ktoś inny wyzwie Naana na ubitą ziemię.

Wczoraj wieczorem po wypiciu kieliszka czerwonego wina dla kurażu powiedziała o wszystkim rodzicom. Może nie o wszystkim, z lekka to podretuszowała. „Szef od pewnego czasu wiedział o jej planach, wszyscy je zaakceptowali”. Przypomniała im, że ma oszczędności. Na weselnej lokacie zebrała się niezła sumka.

Patrzyli na nią z niepokojem. Ich oczy wyraźnie mówiły: „Czy poświęciliśmy ci za mało uwagi? Może masz depresję?”.

Najwyraźniej ludzie, którzy się przeprowadzają na drugi koniec kraju, nie podejmują decyzji z dnia na dzień. I nie wyruszają bez namysłu.

Zarezerwowała bilet na popołudniowy pociąg. Nic jej nie trzyma w Newcastle.

Zapukała do brata.

– Jadę do Emmy. Na jakiś czas zostanę w Londynie.

– Super. Zobacz Big Bena.

– To twój ulubiony punkt w Londynie?

– Tam nasi walczą z ultranacjonalistami w Call of Duty: Black Ops II.

Delia roześmiała się.

– Mógłbyś przyjechać mnie odwiedzić.

Ralph coś mruknął w odpowiedzi. Z zasady nie podróżował. Podobnie jak rodzice. Co roku wielkich wysiłków wymagało, aby ich namówić na wyprawę do śródmieścia Newcastle z okazji jej urodzin. Ostatnio w bardzo eleganckiej restauracji mama narzekała, że musi jeść z talerza, na którym wzorek przypomina „pienika śliniankę i żabi skrzek”.

– Czekaj, to ci się przyda. – Ralph wyciągnął upchnięte gdzieś z boku kanapy pudełko potwornie słodkich, mocno lukrowanych ciasteczek.

Dała mu całusa i mocno uściskała, kombinując, jak się ich pozbyć.

Tata pił herbatę w kuchni, a mama miotała się, szukając kluczy. Delia podejrzewała, że o niej rozmawiali.

– Czas na mnie, tato. Do zobaczenia.

Pocałował ją w policzek i wcisnął jej dwa banknoty dwudziestofuntowe.

– Nie, nie – zaprotestowała. – Mam mnóstwo kasy, nie trzeba.

– Może będziesz głodna i kupisz sobie kanapkę – powiedział. Widać było, że poczuje się lepiej, gdy córka przyjmie pieniądze. – I uważaj. W Londynie pełno jest złodziei i cwaniaków wszelkiej maści. Od razu się zorientują, że jesteś taką miłą dziewczyną.

Ojciec wyraźnie się spodziewał, że straszny Londyn połknie Delię, przeżuje i wypluje z powrotem do Newcastle.

Delia tylko się uśmiechnęła.

– Zatrzymasz się u Emmy?

– Tak.

– Mieszka sama?

– Tak.

– Ale... – zawahał się – nie masz gdzieś na oku jakiegoś młodego człowieka?

To było tak niespodziewane, że niemal parsknęła.

– Jasne, że nie!

Spojrzała na mamę, która z niewyraźną miną unikała jej wzroku. A więc taką ideę wypiechili! Że wyjeżdża do Londynu w pogoni za nowym chłopakiem.

– Przysięgam, nie ma żadnego sekretu. Muszę się na trochę stąd wyrwać. W ciągu ostatnich kilku lat bardzo rzadko widywałam Emmę, a już na pewno nie miałam okazji do zawierania nowych znajomości.

Tata pokiwał głową. Stanęli wszyscy w przedpokoju, ojciec sapał ciężko, próbując dźwigać walizkę – jakoś do niego nie przemawiało, że jest na kółkach i można ją ciągnąć po ziemi – a Delia zmagala się z poczuciem winy, że przysporzyła im zmartwienia.

Gdy mama wiozła ją na stację starym volvo, Delia gadała dużo i głośno, w nadziei, że uda jej się zagłuszyć niewypowiedziane obawy matki.

– Rozstanie z Paulem nastąpiło w dobrym momencie – paplała, cytując Emmę.

– Wyjeżdżasz na zawsze? – spytała mama cicho. Rodzice nigdy nie okazywali gniewu i nie podnosili głosu, a jednak ich łagodna wyrozumiałość budziła w dzieciach większy wstyd niż krzyki i kary.

Dobre pytanie. Delia nie potrafiła na nie odpowiedzieć. Łatwo było zbywać Paula, ale mama miała prawo wiedzieć.

– Nie. A właściwie, nie wiem. Na razie potrzebuję nabrać dystansu.

Odwieczny problem w relacjach z rodzicami: kiedy karmi się ich kłamstwami, aby się nie martwili, oni wyczuwają łgarstwo i martwią się jeszcze bardziej. Ale Delia nie mogła się przyznać, że po prostu nie ma pojęcia, co robi – to dopiero spędziłoby im sen z powiek.

W pociągu siedziała obok niskiego staruszka, który zaczął rozmowę o zatruciu środowiska. Delia kiwała głową i pomrukiwała uprzejmie, żałując, że dobre wychowanie nie pozwala jej włożyć do uszu słuchawek iPoda.

W Northallerton sąsiad wskazał ręką za okno.

– Widzi pani te gołębie?

– Tak...?

– Wiedzą więcej, niż nam się zdaje.

– Naprawdę?

– Myśli pani, że nie przeczytały tych wszystkich listów, które przносиły przez stulecia? – spytał z niedowierzaniem mężczyzna.

Delia mruknęła, że idzie do wagonu restauracyjnego i zmieniła przedział.

W Londynie wzięła taksówkę z King's Cross do Finsbury Park i obiecała sobie, że stanowczo od jutra zaczyna oszczędzać. Było późno, zmęczenie dawało jej się we znaki, a żołądek miała pełen lukrowanych ciasteczek, kanapek z serem, dżinu z tonikiem i chipsów ziemniaczanych, które pochłaniała z nudy i zdenerwowania.

Londyńskie powietrze pachniało inaczej: było ciężkie, ciepłe i przesycone spalinami. Poczła taką tęsknotę za domem, że o mało nie zawróciła.

Rozdział dziewiętnasty

Mieszkanie Emmy znajdowało się na pierwszym piętrze jednego z tych wysokich i wąskich wiktoriańskich budynków z niebotycznymi sufitami i wiecznie zimnymi murami. Na klatce schodowej w niewielkiej wnęce zwieńczonej gipsowym łukiem stały wciśnięte rowery, a na stoliku przy kaloryferze leżała porozkładana w kupkach poczta dla lokatorów.

Była to elegancka ulica, z drzewami i dziewiętnastowiecznymi kamienicami, ale lata świetności miała już za sobą.

Delia przygotowała się mentalnie na to, że w Londynie – nawet przy kosmicznych zarobkach Emmy – nie da się kupić wielkiego apartamentu, a jednak trochę się zdziwiła ciasnotą klatki schodowej.

Wtaszczyła walizę po schodach pokrytych nieźle już wydeptanym chodnikiem i zapukała do drzwi, które dzieliły terytorium Emmy od reszty budynku. Słysząc muzykę. Miała nadzieję, że nie wpadnie w sam środek przyjęcia. Nie miałyby dzisiaj siły na spotkanie z londyńską śmietanką towarzyską.

Drzwi rozwarły się na oścież i stanęła w nich Emma Berry. Wydawała się wyższa niż metr sześćdziesiąt, bo miała na sobie wystrzałową seledynową kieckę z kloszową spódnicą, łososiowe szpilki i natapirowaną blond fryzurę w stylu Marilyn Monroe. Choć wciąż jęczała, że tyje, przybywało jej tylko w miejscach atrakcyjnych dla mężczyzn: biuście i pupie. Mogła służyć za modelową *pin-up girl*.

– Witaj, panno Geordie!^[13] – zawołała.

– Cześć. – Delia uśmiechnęła się i niezgrabnie odmachwała palcami, bo wciąż trzymała walizę.

Przez chwilę przepychały się niezgrabnie, gdy Emma próbowała przejąć od niej bagaż, ale na tych wąskich schodach groziło to efektownym stoczeniem się aż na parter. Emma cofnęła się, żeby zrobić przyjaciółce przejście w głąb mieszkania.

– Nie przeszkadzam ci?

– Czekałam na ciebie! Przyznaję, zdążyłam zrobić sobie drinka. Niech cię uściskam! Nieprzytomnie się cieszę.

Emma pachniała gardeniami, a jej suto plisowana spódnica szeleściła i połyskiwała srebrzyście przy każdym ruchu. Na pierwszy rzut oka można było poznać drogi materiał. Z pewnością nie sieciówka, oceniła Delia fachowym okiem.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś! – zawołała Emma. Obie w tym samym momencie spostrzegły, że nie była to najbardziej taktowna odzywka.

– Ani, kurczę, ja – odparła Delia. Śmiech rozładował napięcie.

– Będzie świetnie.

– Masz fenomenalną sukienkę – skomplementowała Delia. Nie podzielała optymizmu przyjaciółki, a nie chciała zwarzyć nastroju.

– To projekt Marchesy.

– Dom mody, który ubiera aktorki na oscarową galę?! – jęknęła z zachwytem Delia.

– Kupiłam za psie pieniądze od poprzedniej właścicielki. Niestety, śmierdzi psią sierścią, więc się polałam perfumami Marca Jacobsa – wyjaśniła Emma. – Fryzura też okazała się klapą – dodała, przyglądając włosy. – Celowałam w gustowną główkę Doris Day, a zrobiłam się na żonę mafiosa z New Jersey.

Delia zachichotała.

– Oprowadzić cię po mieszkaniu? To nam zajmie niecałe dwie minuty.

– Jasne!

Obcasy Emmy stuknęły na drewnianej podłodze. To podobne do niej – wystroić się na przywitanie Delii.

Odetchnęła z ulgą, bo mieszkanie nie było takie przygnębiająco zniszczone i anonimowe jak klatka schodowa.

Prawdę mówiąc, było śliczne, choć małe. Podłogi w kolorze syropu klonowego zostały wycyklinowane i polakierowane, drzwi – uprzednio przetarte, aby było widać słoje – pomalowano farbą w najjaśniejszym seledynowym odcieniu, miały też stylowe gałki ze srebrzonego szkła.

Na widok łazienki można było natychmiast zgadnąć, że nie mieszka tu żaden mężczyzna – pośrodku stała biała wanna na potężnych łapach, a z wieszaka, obok grubych białych ręczników, zwisał jedwabny orientalny szlafrok. Na podłodze leżała sterta pomarszczonych od wody żurnali. Przezroczysta umywalka w kącie przypominała gigantyczną soczewkę kontaktową.

– Sama to projektowałaś? – spytała Delia z podziwem.

– Skąd. Nie miałabym do tego głowy. Poprzednia właścicielka miała dobry gust i kupę forsy. Nie zmieniaj czegoś, co jest dobre, to moja zasada. Wystarczająco się wykosztowałam na to mieszkanie. Przejechałam szmatą i tyle.

Frontowy salon był oszalałamiący – belkowany sufit z oryginalną stiukową różą i zwisającym z niej krwście czerwonym żyrandolem z Murano, kanapa w kształcie litery L obita zielonym aksamitem i suto drapowane zasłony Liberty w drobne kwiatki.

Delia poczuła lekkie ukłucie zazdrości, to było bardzo kobiece mieszkanie. Paul z zasady dawał jej wolną rękę, ale krzywił się na wszystko, co określał jako „wzór dla starej panny”.

– A gdzie są twoje rzeczy? – spytała. W mieszkaniu panował porządek, jakby było przygotowane do sesji zdjęciowej.

– Większości sprzętów z poprzedniego mieszkania się pozbyłam, a reszta jest na przechowaniu w domu moich rodziców pod Bristolem.

Emma prawie tu nie mieszka, zmartwiła się Delia.

Po paru schodkach weszły do części sypialnej. Na szczęście sypialnia gościnna nie była wielkości pudełka do butów, miała dobre proporcje i przypominała pokój Emmy – z taką tylko różnicą, że Delia dostała rozkładaną kanapę, a Emma spała na staromodnym łóżku z kutym żelaznym wezglowiem. Miejsce do spania zajmowało główną część pokoju, a płytka szafa dopełniała umeblowania.

Emma oparła o parapet oprawiony plakat z profilem Davida Bowie z okładki albumu Low.

– Nadal go lubisz? Chciałam, żebyś się poczuła jak w domu.

– Emmo, dziękuję! Jest cudownie.

– Lubię to mieszkanie – przyznała przyjaciółka – choć poszły na nie całe moje oszczędności.

Emma miała bogatych rodziców i jeszcze bogatszych dziadków, którzy odeszli w zaświaty, zostawiając wnuczkom milionową fortunę, akurat gdy obie dziewczyny były gotowe do usamodzielnienia się. Spadek stanowił zapewne jedną trzecią wartości mieszkania, pomyślała Delia i zrobiło jej się słabo, takie to były astronomiczne kwoty.

Na końcu przeszły do kuchni. Była przestronna, lśniąca, biała z akcentami w kolorze morskiej zieleni.

Nad prostym drewnianym stołem zwisał się nowoczesny halogenowy żyrandol

połyskujący chromem. Na blacie piętrzyły się pojemniki z jedzeniem.

– Zamówiłam w tajskiej knajpie – wyjaśniła Emma. – Nie wiedziałam, na co będziesz miała ochotę, więc wzięłam wszystko, co się dało. I mam bąbelki! Tylko wiaderka z lodem nam brakuje.

Wyjęła butelkę szampana Taittinger z miski wypełnionej kostkami lodu. Wprawnie otworzyła i naląła do kieliszków.

– Całe to zamieszanie z mojego powodu?

– A dla kogo innego miałabym je robić? Za londyńską przygodę Delii Moss! – Obie wypity.

Delia nie czuła się jak bohaterka wielkiej przygody, ale ogarnęła ją wdzięczność i rozczulenie. Zapomniała już, jaką świetną kumpelą jest jej najlepsza przyjaciółka. „Kompletna wariatka”, mawiał Paul ze szczerą sympatią.

Emma miała tę hedonistyczną zdolność upiększania życia. Nie miało to nic wspólnego z jej imponującymi zarobkami, taka sama była w akademiku.

Przynosiła tanie wejściówki na Festiwal Szekspirowski albo kupo wała całą ośmiornicę na straganie i niosła ją przez miasto z dyndającymi z torby odnóżami. W barze ni stąd, ni z owąd stawiała znajomym koktajle nalane do plastikowych kubeczków. (Legendarna była jej mocna głowa).

To dziwne, ale wszelkie próby naśladowania pomysłów Emmy nie miały pierwotnego uroku. Było coś niepowtarzalnego w jej żywiołowej radości życia, co udzielało się otoczeniu, a nie dawało się kopiować. Gesty Emmy były czarujące i kolorowe, ale ulotne jak bańki mydlane czy tęcza.

Tym razem wyczarowała wieprzowinę po tajsku, ryż smażony z kurczakiem i bazylią oraz massaman curry.

Jedzenie na wynos, szampan, zaraźliwy śmiech i nagle wszystko nabrało sensu. Delia poczuła, że umiera z głodu.

Pół godziny później szumiało jej w głowie od nadmiaru wrażeń i przedniego trunku. Jutro będzie miała koszmarne kaca, ale raz się żyje.

Po kolejnych paru godzinach leżały rozciągnięte z dwóch stron sofy, zabierając się do trzeciej butelki.

– Nie damy rady jej osuszyć – westchnęła Emma, gdy korek wystrzelił z cichym kłaśnięciem. – To już byłaby przesada.

Do północy omówiły odejście Delii z pracy i krótki romansik Emmy z bezwzględny, ale jurnym Richardem z Przekształceń i Upadłości.

– Rick Fajfus, jak nazywają go sekretarki. Wbrew swojemu przydomkowi, kiepski interes, literalnie i metaforycznie.

Potem przeszły do zbliżającego się ślubu siostry Emmy, po których zaplanowano gigantyczne wesele.

– Dziesięć dni w Rzymie, Delio! Dziesięć dni! O Boże. Zupełnie im odbiło.

– Przecież uwielbiasz takie wielodniowe imprezy – zauważyła Delia, podsuwając swój kieliszek po dolewkę. Przy Emmie czuła się dawną sobą.

– Nie z jej przyjaciółmi. – Emma z wprawą eksperta uniknęła rozlania musującego płynu. – Są jak mieszkańcy Salem^[14] w tych swoich marynarskich koszulkach i myśliwskich kaloszach. Miałam nadzieję na hulankę w Bath, z jego rozkosznymi ogrodami, herbaciarniami i rzymskimi łaźniami. Dwa dni, dwie noce i koniec. Wszyscy wiedzą, jak to jest na weselach. Pierwszej nocy się upijasz i rozrabiasz, drugiej starasz się zostawić po sobie lepsze wrażenie. I wyobraź sobie powtarzanie tego w kółko przez dziesięć dni. Fuj!

Delia zachichotała. Emma napełniła swój kieliszek. Jako dobra przyjaciółka wyczuła, że Delia potrzebuje czasu, zanim przejdą do tematu Paula.

– Wrócisz do niego? – spytała po półgodzinie.

– Nie wiem. Może. Jak mi przejdzie wściekłość na samą myśl o nim i Celine. O ile w ogóle przejdzie.

– Celine – mruknęła Emma. – Nieźle. Mógłby dymać Hildę. Albo Ethelreda.

– Czy Ethelred nie jest męskim imieniem?

– O tym mówię.

Delia pomyślała o kojącej indyferencji swojego brata. Przy nim można było udawać, że nic się nie stało.

– Wiesz, czemu to zrobił? Rozumiem, seks i te rzeczy, ale Paul nie sprawiał wrażenia, że na to poleci.

– Po dziesięciu latach zatęsknił za odmianą, za ryzykiem.

Fatalnie to brzmi. Zupełnie, jakby go chciała usprawiedliwiać. Postawiła więc na całkowitą szczerość.

– Zdałam sobie sprawę z czegoś, do czego bym się nigdy nie przyznała. Na początku naszego związku wszystko dostosowałam do niego. Uznałam, że gdybym piętrzyła przeszkody, toby się wycofał.

– Co ty mówisz?

– Nigdy nie miał bzika na moim punkcie...

– No, to już nieprawda!

Delia nabrała powietrza. Zawsze o tym wiedziała gdzieś w kącie mózgu, ale upychała tę wiedzę w nieużywanym schowku i zamykała drzwi na klucz. Zdrada Paula wyciągnęła wszystko na światło dzienne.

– Jednak to prawda, Em. Nie przejmowałam się tym, bo wiedziałam, że mnie kocha, lubi moje towarzystwo i podobam mu się. Wszystko szło dobrze, mieliśmy fajne życie. Ale to coś, co powoduje, że budzisz się o świcie i chce ci się gapić na kochaną osobę albo masz ochotę udusić wszystkich rywali? On nigdy nie czuł takiej namiętności, jaka była moim udziałem. Pragnęłam go, więc całe życie zbudowałam wokół niego. Akceptowałam go w pełni, dlatego mi nie przeszkadzało, że cały swój czas spędza w pubie. Tak samo miało być ze ślubem. Mnie by wystarczyło, że stanie przy moim boku i wypowie formułkę.

– To do ciebie podobne. Byłabyś taka sama z każdym facetem.

– Przed Paulem nie starałam się dla nikogo. – Delia odgarnęła na bok grzywkę zlepioną podróżnym kurzem. – Czy mogę przyznać nieskromnie, że miałam duże powodzenie, skoro minęło już tyle czasu?

– Chętnie potwierdzam – stwierdziła Emma. – Pamiętam ten czas, gdy chesałaś się w dwa słodkie koczeki. Wszyscy chłopcy do ciebie wzdychali. Byłaś ucieleśnieniem męskich marzeń. I nie musiałaś nawet grać na ukulele^[15].

Czym Paul różnił się od innych? Była to jego niefrasobliwość i pewnego rodzaju wzruszenie ramion, jesteś, to cudownie, nie ma cię, też dobrze. To jeszcze bardziej napędzało Delię: BĘDZIESZ mnie zauważał, BĘDZIESZ mnie pragnął.

– Może fakt, że Paul angażował się na pół gwizdka, był dla mnie dodatkową przynętą? Wiem, wiem, to idiotyczne. Wiedziałam, że muszę o niego zawałczyć. I tak się nakręciłam, że go zdobędę, że nawet nie pomyślałam, czy chcę być z mężczyzną, którego trzeba przekonywać do naszego związku.

Ta ostatnia prawda była trudna do zniesienia. Delia była przygnębiona. Jak mogła zignorować tak ważną życiową kwestię. Czy chciałyby wymazać ostatnie dziesięć lat?

Z pewnością nie. Jednak, gdyby miała zacząć od początku, zachowałaby zdolność do krytycznego spojrzenia. To ona otoczyła Paula kokonem absolutnej tolerancji i wbiła go w samozadowolenie.

– Nigdy nie zauważyłam, że nie jesteście równymi partnerami. – Emma oparła kieliszek na brzuchu wciśniętym w modny pas wyszczuplający. Dawno zrzuciła pantofelki. Cienkie cieliste rajstopy opinały się na jej stopach.

– W życiu codziennym nie było to widoczne. Ale wprowadziłam się do jego domu. Dostosowałam się do jego stylu życia. Zaprzyjaźniłam się z jego przyjaciółmi. Jedyнным prawdziwie wspólnym dziełem było wzięcie Pasternaka ze schroniska.

– A teraz, kiedy to do ciebie dotarło, zaczyna cię uwierać?

– Coś w tym rodzaju. Muszę na nowo wszystko przemyśleć i układ powinien się zmienić, jeśli jeszcze kiedyś będziemy razem. – Delia bawiła się kieliszkiem. – Wiesz, jak to jest, kiedy czegoś możesz być absolutnie pewna? Bez cienia wątpliwości? To dziwnie zabrzmi, ale ile razy wpadałam bez uprzedzenia do baru, Paul rozpromieniał się na mój widok. Natychmiast. Nie było tego minimalnego zawahania. Czasem tak bywa, kiedy spotykasz kogoś na ulicy, a śpieszysz się i wcale nie masz ochoty z nim gadać. Przez ułamek sekundy widać to na twojej twarzy. U Paula nigdy tego nie było, nawet wtedy, gdy romansował na boku z Celine.

– Może autentycznie cieszył się na twój widok.

– I nigdy się nie spłoszył, że wpadnę na jego kochankę? Może jest znakomitym kłamcą. O tym nie mogę zapomnieć. Nie jestem pewna, czy znam go tak dobrze, jak mi się wydawało. Wydaje mi się, że gdybym brała taką możliwość pod uwagę, byłoby mi łatwiej. A teraz mam poczucie, że sytuacja może się powtórzyć, bo znowu nie zauważę żadnych poszlak.

– Byliście razem szczęśliwi. Nawet jeśli teraz związek z Paulem wydaje ci się ogromną pomyłką, nie przekreślaj wszystkiego, co było między wami.

– Ja to wiem. Ale tylko czas pokaże, jak się będę z tym czuła, gdy ochłonę.

Emma pokiwała głową.

– I jeszcze jedno. – Delia starannie dobierała słowa, żeby nie zabrzmiały jak krytyka Emmy. – Muszę się pogodzić z perspektywą, że jeśli nie wrócę do Paula, mogę już nigdy nie spotkać mężczyzny, z którym założę rodzinę.

– Nie będę cię oszukiwać – westchnęła przyjaciółka. – Umawianie się na randki po trzydziestce to nie bajka. Czasem się martwię, że jestem zbyt wybredna. Weźmy takiego Dana. Znudził mnie, ale może to moja wina.

– Który to Dan?

– Ten z bogatą rodziną w Hertfordshire. Jak się okazało na wyścigach, trochę za bardzo lubi kokę.

– Ach, ten. – Delia nie była pewna, czy go poznała. Bogaty narkoman i wyjazd do Ascot jakoś jej się z niczym nie kojarzyły.

– Kokaina mogłaby być problemem, gdybyście się rozmnożyli.

– Wiem. Z drugiej strony, w porównaniu z kretynami, z którymi się umawiam, był w porządku. Miły, dobrze wychowany. Łagodny.

– Rak też może być łagodny.

– Jaka głęboka myśl. Zapisz ją, bo ci ucieknie – mruknęła Emma.

Leżały przez dłuższą chwilę w milczeniu. Lekki wiatr poruszał firanką, na dole słychać było kłótnię między taksówkarzem a jego pijanym pasażerem. Czuły się jak w akademiku.

– Wiesz, co mnie wścieka? – wymamrotała Emma. – Kiedy ludzie zachowują się tak, jakby osoby po trzydziestce nie ułożyły sobie życia rodzinnego z własnej winy. Gdybyś tylko chciała, to miałabyś męża. Tymczasem wszystko zależy od szczęścia. Dokonałyśmy różnych

wyborów, a skończyłyśmy w tym samym miejscu. Na mojej kanapie.

- Na twojej przytulnej kanapie – zgodziła się Delia.
- Czytałam ostatnio wywiad. No wiesz, z taką blondynką...
- Nie do końca wiem z kim.

– W latach dziewięćdziesiątych prowadziła program w telewizji. Nieważne zresztą. „Kobiety powinny pamiętać, że po trzydziestym piątym roku życia będzie im trudniej zajść w ciążę i wcześniej decydować się na dziecko”. Pamiętać?! – ryknęła Emma. – Dzięki za przypomnienie, kompletnie wyleciało mi z głowy. Kurczę, gdzie się podział ten idealny kandydat na tatusia? Musiałam go zostawić w barze razem z parasolką. Co za głupia pipa!

Delia roześmiała się. Mogła sobie wyobrazić, jak przyjaciółka traktuje swoich przeciwników na sali sądowej.

– Nie powinnaś się trochę przespać? – Spojrzała na zegarek. – Wypiję dwie czarne kawy i będę jak nowa. Nie mam jutro żadnych ważnych spotkań. A wracając do płci przeciwnej, muszę ci się zwierzyć z czegoś tak okropnego, że nikomu o tym nie mówiłam. Rick Fajfus miał w łóżku jeden dziwny zwyczaj. O matko, to takie krępujące, że chyba nie przejdzie mi przez gardło. Najgorsza rzecz, jaką możesz sobie wyobrazić.

– Powiedziałaś to samo, gdy dostałaś kupony na prezenty do Zara Home i nie mogłaś wymienić ich na Zarę z ciuchami.

- To jest gorsze.
- Przyniósł swoje zabawki? Fioletowe dildo?
- Kiedy szczytował, zaczynał mówić głupoty.
- Świntuszył?
- Coś w tym rodzaju.
- Rozpustna dziwko, cipo niemyta i takie rzeczy?
- Nie, z tym bym sobie poradziła! To było surrealistyczne. Kompletnie od czapy.
- Chyba nie rozumiem...

– Bredził. Mówił słowa bez sensu. Nie mogę ci powiedzieć. – Emma schowała twarz w dłoniach. – I ja wpuściłam tego świra do swojego łóżka. Moja wina, moja wielka wina.

Delia wyprostowała się.

– Emmo Berry, proszę w tej chwili powiedzieć, co mówił!

– Za pierwszym razem wrzasnął: „Fuerteventura”^[16]!

– Co? – Delia zakryła usta dłonią, ale nie mogła się powstrzymać. – Ha, ha, ha, ha...

– Innym razem: „Drambuie”^[17]! Ale najgorsze było – Emma prawie płakała ze śmiechu – gdy zawołał: „Karol Dickens”!

Przy tych słowach wykrzywiła się z niesmakiem. Delia leżała twarzą w poduszkach, wstrząsana atakiem histerycznej wesołości.

– Spytałaś, skąd mu się to wzięło? – spytała, ocierając załzawione oczy.

– Ale jak miałam spytać? Dlaczego podczas ejakulacji wzywasz największego pisarza epoki wiktoriańskiej?

Obie opadły na sofę w spazmach.

– To musi być jakaś specyficzna odmiana zespołu Tourette’a – stwierdziła Delia.

Dlaczego seans śmiechu z Emmą miał takie cudowne terapeutyczne właściwości? Miała ochotę wysłać Richardowi pocztówkę z podziękowaniem. I podpisać: Emily Brontë.

I znowu w ciszy obserwowały przesuwające się po ścianie reflektory przejeżdżających samochodów i myślały o sekretach miłosnych relacji. Delia otworzyła usta z przekonaniem, że za chwilę wypowie słowa o fundamentalnym znaczeniu. – Co mam począć? Nie mogę chodzić na randki. Na miłość boską, modne są stringi, a ja w stringach przypominam baleron.

Rozdział dwudziesty

Obudziła się w niesamowitej ciszy pustego mieszkania. Leżała na rozkładanej kanapie i wpatrywała się w żłobki i zarysowania na cudzym suficie, pogrążona w niewesołych myślach.

Wczoraj rozmawiała z Emmą o miłości i uświadomiła sobie bardzo boleśnie, że jedyną osobą, wokół której koncentrowało się jej życie uczuciowe, był Paul. Nie widziała szansy na to, żeby zakochać się ponownie, w dodatku z wzajemnością.

Może takie rzeczy zdarzają się tylko dwudziestolatkom. Wtedy jeszcze masz czas, obsesję na własnym punkcie i dostatecznie dużo niewinności, żeby słuchać wyciskających łzy z oczu piosenek i gapić się przez szare od deszczu okno.

Mając dwadzieścia parę lat, dziewczyna jest nieustannie gotowa na spotkanie swojej drugiej połówki iskłonna podążać do celu po trupach.

Ale trzydziestoparoletnia kobieta? Nie jest jeszcze stara, ale nie otwiera się tak łatwo na nowe możliwości. „To nie była twoja pierwsza bar micwa”, mawiała Emma. Przystajesz myśleć sercem, a zaczynasz głową, w każdym razie zdecydowanie zmieniają się proporcje. Z miejsca zauważasz potencjalne problemy i przewidujesz rozwój wypadków.

Zaczynasz postrzegać poważny związek w podobnych kategoriach jak kupowanie domu – sprawdzasz, czy materiał jest solidny, czy nie ma ukrytych wad, i targujesz się o cenę.

Paul zaprosił ją na randkę, bo podobały mu się jej nogi i poczucie humoru, ona się zgodziła, bo miał ładny uśmiech i masę wdzięku. Cała reszta mogła poczekać.

Teraz on chciałby wiedzieć, czy Delia zamierza mieć dzieci i jak prędko, a ona zadałaby pytanie, czy kupując bar, wziął duży kredyt bankowy i na ile lat. On zastanawiałby się, czy jej biurowa praca i upodobanie do poduszek, falbanek i bibelotów są wskazówką, że będzie patrzyła krzywo na jego późne powroty do domu; ona martwiłaby się, bo upodobanie do tańców i hulanki cechuje wiecznych chłopców, którzy nie mają zamiaru dorosnąć.

No, tak. Trzeba się wziąć w garść.

Jest wpół do dziesiątej. Najwyższa pora zrobić coś pozytywnego. Będzie w ponurym nastroju, bo kac wzmaga depresję.

Na bosaka poszła do kuchni i włączyła czajnik. Na blacie leżały klucze i kartka.

Głowa mi pęka. Ten szampan był chyba czymś doprawiony. :(Życzę ci miłego dnia. Dwa złote klucze są do yale u góry i zamka na dole. Gdyby Carl na dole pytał, kim jesteś, powiedz, że przyjechałaś z wizytą. Rozpoznasz go, bo wygląda, wypisz, wymaluj, jak Michael Barrymore¹⁸¹.
E X

Torebka Delii została w korytarzu. Znalazła ją i wyciągnęła laptop, po czym rozsiała się przy stole.

Musi załatwić jedną sprawę, którą do tej pory odkładała. Konieczność, którą narzuca technologia XXI wieku. Otworzyła swoje konto na Facebooku. W tle miała zdjęcie z Paulem zrobione w czasie wspólnych wakacji. Uśmiechała się na nim do obiektywu, a Paul udawał, że drzemie z głową na jej ramieniu. Za ich plecami, w górnym prawym rogu fotografii, krowa robiła kupę. Zadarła ogon i sadziła potężny placek.

To było śmieszne, zupełnie przypadkowe, a teraz musiało zniknąć z jej konta. Nie zamierzała unieważnić swojego związku z Paulem, jeszcze nie teraz, to by wywołało wścibskie pytania. Nie chciała jednak udawać w internecie idealnej pary.

Załadowała nowe zdjęcie. Przedstawiało ją jako dwulatkę z płomienną rudą czuprynką.

Miała na nosie ochronne okulary taty, wyglądała w nich jak mały Batman. Welon mamy z wianuszkami stokrotek służył jej jako pelerynka. Z powagą patrzyła na fotografującego ją tatę.

Przyjrzała się krytycznie swojemu profilowi z nowym zdjęciem. Mała Delia. Czego by chciała dla siebie i co jej się udało osiągnąć?

W skrzynce odbiorczej miała jedną informację. Kliknęła na nią i adrenalina jej skoczyła. Peshwari Naan. Z jego konta na Facebooku, oczywiście z hinduskim chlebkiem na zdjęciu profilowym.

Teraz się przestraszyła. Poczuła, że serce bije jej mocniej, a po plecach chodzą dreszcze.

Hej, Delio. Nie myśl, proszę, że cię śledzę, stosunkowo łatwo cię tu znaleźć. Przestałaś odpowiadać ze służbowego adresu, więc zastanawiam się czemu? Przepraszam, jeśli uznałaś dupne żarty za dowcip w złym guście. PN.

Przeczytała list jeszcze raz i uspokoiła się trochę. Wcale jej się nie podobało, że ją ściga, ale przynajmniej ma się na kim wyżyć.

Nie odpowiadam, bo odeszłam z pracy. Częściowo z powodu zamieszania, którego narobiłeś, a za które mnie ukarano. Nie zawracaj mi głowy na moim prywatnym koncie. Pozdrowienia. Delia.

Weszła na jego profil. Był całkiem anonimowy, bez wpisów i bez znajomych – wyraźnie utworzony z myślą o niej. Znowu się zdenerwowała, ale przecież facet nie będzie jej szukał w Londynie.

Zrobiła sobie kolejną herbatę i czekała na odpowiedź. Jej myśli błądziły wokół innych ludzi i innych spraw.

Bardzo niemądry, przerażający, ale nieodparcie kuszący pomysł nagle uformował się w jej głowie. Miała przecież imię i nazwisko. Weszła na „szukaj znajomych”, wpisała i z obawą czekała na wynik.

„Celine Roscoe” pojawiła się niemal natychmiast. Tylko jedna. Miała pewność, że właściwa, bo w rubryce informacji na swój temat podała: „studentka Uniwersytetu Newcastle”.

Na zdjęciu profilowym opalona dziewczyna z bardzo zgrabnymi nogami siedziała po turecku na podłodze i udawała, że pije z gigantycznej plastikowej butli.

Delia westchnęła ciężko. Osóbka ze zdjęcia stanowi niebezpieczną konkurencję. Sylwetka baletnicy, uroda, młodość, energia i przebojowość. Tego wszystkiego Paul już nie odnajduje w Delii. Może naprawdę nie jest już dla niego interesująca? Kiedy się porównuje z Celine, sama to przyznaje.

Zaczęła przeglądać wpisy na stronie. Gdyby Celine ustawiła jakieś bariery prywatności, sprawa rozwiązałaby się sama. A tak – wiedziała, że nie powinna, ale pokusa była większa. Celine była otwartą księgą, nigdzie nie było szlabanów. Delia mogła obejrzeć jej zdjęcia, profil, posty znajomych.

Ogarnęła ją brzydka, chora zazdrość. Z determinacją i narastającym bólem oglądała obrazek po obrazku, czytała kolejne wiadomości. Przypominało to wirtualną wersję samobiczowania.

Celine jest piękna. Nie tą idealną, konwencjonalną urodą, ale dzięki temu była jeszcze bardziej pociągająca. Delia mogła zrozumieć, czemu Paul był nią zauroczony. Miała bujne włosy koloru gorzkiej czekolady, długi orli nos, migdałowe oczy obwiedzione tuszem i ciemnoczerwone wargi.

Jej figura – Delii aż się zrobiło słabo z zazdrości, gdy wyobraziła sobie tę dziewczynę nago, oplecioną wokół Paula – była naturalnie smukła i pełna gracji. Wyglądała jak modelka ze szkicownika projektanta mody.

Jednak najbardziej jej dopiekło podejście Celine do życia. Widać było, że to osoba

z poczuciem humoru, lekko zwariowana, w całkowitej zgodzie ze sobą. NIE PODOBA SIĘ? TO SIĘ PIEPRZCIE. JA BĘDĘ SIĘ PIEPRZYĆ Z NIM. Takim tekstem można by podpisać każdą jej fotkę.

Czy Celine kiedykolwiek sprawdzała Delię? Pewnie tak. I co o niej myśli? Czy ma wyrzuty sumienia?

Coś ją nagle nieprzyjemnie zaskoczyło. Ktoś spytał Celine, czy przyprowadzi „swojego chłopaka” na imprezę.

Inna osoba dodała: „Chłopak C to TAJEMNICZY ANONIM”. „BEZ KOMENTARZY” odpisała Celine i dostała jedenaście lajków. Jedenaście. Aż tyle osób wiedziało, że sypia z nią właściciel popularnego baru. Delia stała się pośmiewiskiem dla obcych ludzi.

Chłopak? Czy tak Celine myślała o Paulu?

Delia dobiegła do zlewu, odgarnęła włosy na boki. Lśniący czystością zmywak Emmy nie był przeznaczony do wymiotowania o dziesiątej rano, ale cóż robić.

„Wyłącz to, wyłącz to, wyłącz”, łomotało jej pod czaszką. „Duchy Newcastle straszące w internecie nie są dla ciebie zdrowe. Jesteś w Londynie, nikt cię tu nie zna. Jesteś bezpieczna”.

Kiedy wróciła do stołu wyłączyć laptop, zobaczyła odpowiedź Naana.

Naprawdę? O mój Boże, tak mi przykro. Nie miałem pojęcia, że przeze mnie wpadniesz w kłopoty. Myślałem, że to dosyć niewinna rozrywka. Powiedz, co mam zrobić, żeby to naprawić. Palę się ze wstydu. Gorąco i pokornie przepraszam. PN

Delia zastanowiła się.

Szczerze przepraszasz? To powiedz, jak mnie namierzylesz za pierwszym razem. I kim jesteś.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Kolejny tydzień minął jej na odkrywaniu, że czuje się samotna. „Dziewczyno, straciłaś faceta i pracę, porzuciłaś dom i psa, przeprowadziłaś się do ośmiomilionowej metropolii, w której znasz dokładnie jedną osobę”, tłumaczyła sobie.

Budząc się, czuła zapach kawy Café Direct i lekki, ale wyraźny smog, do którego zaczynała się przyzwyczajać. Woń tych wszystkich ludzi, samochodów i budynków stłoczonych w jednym miejscu,

Trudniej jej przyszło zaakceptować nagie fakty o stylu życia Emmy. Wybiegała z mieszkania rano, gdy Delia ledwo zdążyła otworzyć oko, i wracała piesko zmęczona o dwudziestej pierwszej.

Delia kupowała jedzenie i kwiaty, przygotowywała potrawy, które dobrze znosiły długie godziny w piekarniku, jak gulasze i musakę, zapalała świece w arabskich latarenkach i czekała. I czekała. Naprawdę długo czekała.

Emma z wszystkich sił starała się wykrzesać z siebie entuzjazm, ale widać było, że marzy tylko o ciepłym posiłku, zimnym drinku i gorącej kąpieli.

Delia, po całodziennym oczekiwaniu, gryzła się w język, żeby jej nie irytować pustą paplaniną. Czuła się jak pani domu z lat pięćdziesiątych.

Przechodziła też przyspieszony kurs na temat blasków i cieni życia w Londynie. Emma miała bardzo dosadne i zabawne komentarze na temat stolicy. Komentowała problemy z komunikacją i parkowaniem lub konflikty między dzielnicami. Miasto nie było jednością, jak się okazało. Składało się z pięciu czy sześciu mniejszych, toczących między sobą wojny podjazdowe.

Koleżanka Emmy wydawała parapetówkę w Brockley – i nagle okazywało się, że to kompletna katastrofa. Zupełnie jakby miała to być wizyta u Uruk-hai z Isengardu^[19], a nie zwykłych mieszkańców południowego Londynu.

– Brockley! – jęknęła Emma, wbijając widelec w tartę ze szpinakiem i kozim serem. – Przecież pracuję w zachodnim Londynie! Jak, do diabła, mam się dostać do Brockley? To nie jest na linii metra. Autobus? Wyobrażasz sobie mnie w autobusie?

– A jak ludzie z Brockley dojeżdżają do Londynu?

– Miejskim pociągami, London Overground. – Emma wzdrygnęła się. – Brockley praktycznie powinno należeć do hrabstwa Kent. Chcesz się wybrać ze mną?

– Może innym razem

Delia nie miała ochoty poznawać nowych ludzi. Ku jej zaskoczeniu okazało się, że ma dwójkę wirtualnych przyjaciół, którzy wiernie dotrzymywali jej towarzystwa przez pierwsze dwa tygodnie. Jednym z nich był Peshwari Naan. Odpowiedział. Ona zmiękła.

Jak cię namierzyłem? To jak z wyjaśnianiem magicznych sztuczek – będziesz zawiedziona. Ustawilem Googlewhack. PN

Co takiego? I nie radź mi, żebym to sobie wygugłowała. D

To oznacza unikalną kombinację słów na stronie, przez co poszukiwanie w sieci tych słów doprowadzi nas do jednego rezultatu. Wiedziałem, że ktoś mnie będzie szukał w wirtualu.

Weszłaś na mój blog, a twój numer IP wskazywał, że miałem gościa z samego ratusza. I tyle. PN

No jasne, Delia przypomniała sobie teraz dziwny blog, przy którym trzeba było wkopiować bezsensowne hasło. Ale pierwsza poczta od Naana przyszła bezpośrednio na jej służbowy adres. Niewiele wiedziała o adresach IP, ale nie zawierały one informacji, że

użytkowniczką komputera jest ruda dziewczyna w sukience bez rękawów, siedząca za babiszonem ze zdeformowanymi stopami.

Skąd wiedziałeś, że to właśnie ja? I nie powiedziales, kim właściwie jesteś? D

Odpowiedź jest właściwie jedna. Spróbuj zgadnąć. Potwierdź lub zaprzecz. PN

Delia była wdzięczna za inny temat do rozważań niż folder ze zdjęciami Celine w bikini, zatytułowany „Dziewczyny na Krecie 2011 jupiii”.

Uruchomiła szare komórki. Dekonspiracja musi mieć coś wspólnego z jej wizytą w Brewz and Bean. Stąd wiedział, że to ona. Ale skąd znał jej nazwisko? Na stronie Rady nie było wizerunków pracowników biura rzecznika prasowego.

Wróciła do pierwotnej teorii.

Czekaj. Znasz mnie. A czy ja znam ciebie?! D

4,5 na 5. Nie zostaliśmy sobie formalnie przedstawieni. Znamy się z widzenia. Wiem, że masz ładne sukienki na świątecznych przyjęciach i nie lubisz owoców w sałatkach (gadasz z nieznanymi przy bufecie). (Kiedyś zrobiłem aluzję do naszej rozmowy! O dziwo, nie zapadłem ci w pamięć). Dzięki Googlehack byłem ostrożny tego dnia w Brewz. Nie wszedłem do środka. Za to ciebie widziałem doskonale. Siedziałaś przy oknie. Szpieg powinien działać ostrożniej. PN

O mój Boże! Pracujesz w ratuszu! Nie mogę w to uwierzyć! D

Ja też. PN

To dlaczego cały ten gwałt, zamęt i wojna podjazdowa przeciw Radzie? D

Bo pracuję w ratuszu. PN

Delia parsknęła śmiechem, prosto w srebrzysty ekran.

Ha, ha! Naprawdę ich tak nienawidzisz? D

Nienawiść to zbyt mocne słowo. Źle znoszę nudę. Bezcynny umysł jest poletkiem diabła, tak to idzie? Prawdę mówiąc, to miał być jednorazowy wyskok, ale radni dostali amoku i nie mogłem się oprzeć. Wsadzanie kija w mrowisko okazało się pyszną zabawą. Taki jestem.

Pierwszy, gdy można splatać psikusa. PN

Co będzie z twoją pracą, jak cię nakryją???! D

Jestem jak Makawity, Tajemniczy Kot^[20], nigdy mnie nie ma na miejscu zbrodni. Przykro mi, że posunąłem się ciut za daleko i oberwałaś rykoszetem. Nie chciałem być złośliwy, tylko anarchistyczny. Przepraszam. PN

OK, nieważne. Dla jakiej komisji pracujesz?

Możemy się nie wdawać w szczegóły? Mówisz, że odeszłaś, a może tylko wzięłaś roczny urlop i prowadzisz śledztwo dla biura rzecznika prasowego? :) Przepraszam, jeśli odeszłaś przeze mnie. PN

Delia odprężyla się. Uwierzyła mu. Naan ryzykuje, ale nie jest lekkomyślnym idiotą.

OK, chociaż taki detektyw od siedmiu boleści mógłby to łatwo sprawdzić.

Dlaczego od siedmiu boleści?

O wielki naanie! Nie słyszałeś tego określenia? Mój narzeczony często go używał. (Mówię narzeczony, choć zerwałam zaręczyny jeszcze tego samego wieczoru, bo na boku posuwał inną. Czy eksnarzeczony pozostaje eksnarzeczonym, nawet jeśli był narzeczonym tylko przez godzinę? Jeśli drzewo przewraca się w lesie itd.^[21]) D

PS Doprawdy nie rozumiem, czemu cię nie zapamiętałam.

Nie jestem szczególnie interesujący TBH^[22]. Wyraży współczucia z powodu eksa, kretyn z niego, jeśli mi wolno tak powiedzieć. PN

Gapię się na profil dziewczyny, z którą sypiał/sypia. Możesz mówić, jak chcesz. D

Mam skasować jej konto na FB? W każdej chwili mogę to zrobić. PN

Naprawdę? D

Wystarczy mi stanowisko dowodzenia, pudło ołowianych żołnierzyków do rozgrywania batalii na mapie, komplet markerów, biała tablica i pudełko paczków Krispy Kremes, a w ciągu tygodnia zdobędę fortecę Zuckerberga^[23] w Palo Alto, strzeżoną przez kohorty kalifornijskich palantów w klapkach. Tako rzecze Naan. Poza tym jestem skromny i pokorny. PN

Jeśli jesteś takim komputerowym geniuszem, czemu nie pracujesz dla GCHQ^[24] albo FBI? D

*Brak wiary w siebie, niedostatek motywacji albo przekonanie, że brodzik jest bezpieczniejszy niż głęboka woda. Wybieraj. Poza tym zdziadziałem. 31 lat, czas do piachu. PN
Ja mam 33, więc zamknij japę! :) D*

Zazwyczaj nie była tak obcesowa – w każdym razie nie na trzeźwo – ale szybko przeszła na koleżeński stopień zażyłości z Naanem.

Nie wyglądasz :) PN

Delia nie prowadziła do tej pory życia towarzyskiego w internecie. Nie odpowiadało jej wystawianie na publiczny osąd swojego życia prywatnego. Wstawianie na FB całych albumów, zatytułowanych „Wgryzamy się w Wielkie Jabłko razem z paczką Hello Kitty”, co bez oporów robiła Celine, zawsze wydawało się Delii lekko narcystyczne. Była przesądna – nawet najbardziej poukładane życie może kryć szkielety w szafie. Teraz wiedziała o tym z autopsji.

A jednak zasmakowała w wirtualnej rzeczywistości nowego wieku. Miała kogoś w rodzaju przyjaciela, który krył się po drugiej stronie ekranu. Peshwari tak długo kajał się z powodu swojego niefortunnego wpływu na życie Delii, aż zmiękła i przyznała, że od dawna powinna była pożegnać się z pracą w biurze rzeczownika.

Zaczęli prowadzić zabawne pogawędki o życiu, kosmosie, różnicach między Newcastle a Londynem, lękach, które powstrzymują człowieka przed zmianą, i powodach popychających go do zrobienia pierwszego kroku. W wirtualnym świecie była inną osobą: pogodną i dowcipną, a nie smutną i przegraną.

Jej drugą przyjaciółką stała się Lisica. Trzeciego dnia samotności Delia poszła do sklepu z materiałami plastycznymi. Było to wspaniałe miejsce z gablotami wypełnionymi szklanymi słoiczkami farb we wszystkich kolorach tęczy, zestawami kredek i ołówków wszystkich twardości oraz tłustymi tubkami farb olejnych, które aż się prosiły, by je wycisnąć. Kupiła sobie nowe ołówki, pędzelki i wielkie arkusze papieru. Wróciła do mieszkania i zabrała się do rysowania, pełna radosnej energii. W ciszy mieszkania Emmy słychać było skrobanie ołówka i miękkie muśnięcia pędzla. Pokrywała całe metry kwadratowe papieru oleistym tuszem i opowiadała kolejne przygody swojej superbohaterki, która wyruszyła na podbój nowego miasta. Zaczynała rysunek od szkicu, potem odważnie go zaczerniała.

Przyjemnie było o wszystkim decydować (przypominała sobie słowa brata: „Ty tu rządzisz”), to ją wręcz uskrzydlało. Od tak dawna nie rysowała, że wstydziła się własnego lenistwa. Lenistwa czy zwykłego strachu? Tak bardzo się martwiła, co inni pomyślą o jej dziełach, że zapominała, jaką przyjemność sprawia jej sam proces tworzenia. Popadała w trans, na długie godziny przenosiła się do alternatywnego świata. Opowiadanie historii jednocześnie koło ból i ładowało akumulatory.

Lisica nie bała się nowego miejsca. Przemierzała nocą ulice, przesiadywała na czubkach dachów, świat kładł się jej do stóp. Nic i nikt nie mogło jej przestraszyć, jeśli było trzeba, ruszała do walki.

Czwartej nocy Delia uświadomiła sobie, że Lisica coś jej mówi.



ZNALAZŁAM BEZPIECZNE SCHRONIE
U STAREJ PRZYJACIÓŁKI I ZACZĘŁAM
TWORZYĆ NOWĄ BAZĘ...



...POWOLI ODBUDOWAŁAM
SAMĄ SIEBIE.



POJAZD GOTOWY.
CZAS NA NOWE
PRZYGODY.



Rozdział dwudziesty drugi

– Czemu pani myśli, że jest pani dobrą kandydatką na młodszego account managera? – Delii wydało się, że w słowie „młodszego” słycać wyraźną ironię.

Hinduska z perfekcyjnym makijażem, Tori, miała starannie wyskubane brwi, aż zostały idealne łuki szerokości zapałki. Patrzyła na Delię z mieszaniną politowania i irytacji. To spojrzenie mówiło wszystko.

„Co sprawiło, że pani do nas przyszła? Dlaczego pani sądzi, że ma kwalifikacje? Czemu użyła pani zbyt jasnego podkładu i teraz wygląda jak ruda gejsza? Nie wie pani, że trzeba rozsmarować próbkę na brodzie, koniecznie przy naturalnym świetle? Kiedy będę mogła zakończyć tę przygnębiającą rozmowę i zamówić sobie dietetycznego łososia z itsusu^[25]?”

Delia mogłaby z łatwością odpowiedzieć na niezadane pytania. 1) Panika. 2) Bo jestem zdesperowana. 3) Staram się być oszczędna i wykorzystuję podkład do końca, skoro go już kupiłam. Ekspedientka mnie zagadła, wiem, że wyglądam jak mim. 4) Kiedy tylko chcesz, choć kto zdrowy na umyśle płaci pięć funtów za kawałek ryby? Po godzinie umierałabym z głodu.

– Jestem zmotywowana, pracuję z entuzjazmem i dobrze piszę – oświadczyła Delia.

Tori skrzywiła się niezauważalnie i lekko pokręciła głową.

– Wielu kandydatów może o sobie powiedzieć to samo.

– Mam duże kompetencje społeczne i dobrze funkcjonuję w grupie.

Zaczynała wygłaszać komunały. Tori litościwie to zignorowała.

– Czy chce mnie pani o coś zapytać?

Przez ostatnie pół godziny Delia próbowała zręcznie pominąć fakt, że jej doświadczenie zawodowe przed pracą w biurze rzecznika prasowego nie było szczególnie imponujące – ot, kelnerowanie w barach w czasie wakacji studenckich, zastępstwo za dziewczynę, która była na macierzyńskim, w administracji SpecSavers, i osiemnaście miesięcy w nudnej firmie PR, której klienci rekrutowali się z firm budowlanych. Doświadczenie w kontaktach z prasą nie zastępuje praktyki w PR, Delia to rozumiała, podobnie jak Newcastle nie można porównać do Londynu. Jeśli nawet potrafiła pisać informacje dla prasy, umiejętnie akcentując plusy albo minusy, to jeszcze nie znaczy, że stanie się ekspertem „w prowadzeniu komunikacji B2B w mediach społecznościowych” albo „identyfikowaniu rynku docelowego” i skutecznym wprowadzaniu klientów, produktów lub usług w wysoce konkurencyjny obieg informacji w metropolii.

Delia nie rozumiała, po co zapraszają ją na rozmowę kwalifikacyjną, skoro dyskwalifikuje ją treść CV. Czy w dziale personalnym nie zapoznali się wcześniej z jej życiorysem? Oszczędziliby sobie i jej czasu i kłopotu. Wyglądało na to, że nikomu nie przyszło to do głowy.

Delia świetnie wiedziała, jak powinno wyglądać idealne CV: należało zmieniać pracę co dwa lata na inną wielką korporację, za każdym razem na wyższe stanowisko. Zamiast tego miała parę zaledwie informacji, które przypominały pojedyncze kosmyki zaczesane na łysinę w żalostnej nadziei, że przykryją puste placki.

Rozmowa weszła w fazę ratowania resztek godności. Była to jej czwarta próba w ciągu ostatnich czterech dni i jakoś całkiem straciła ochotę na odgrywanie swojej roli do końca.

– Nie. Dziękuję, ale nie mam pytań. Wszystko jest jasne. – Uśmiechnęła się, a elegancka, dwudziestoosmioletnia (najwyżej) Tori sprawiała wrażenie zakłopotanej. Delia unicestwiła cały blask i szyk tego miejsca przez swoją spoconą, kompletnie niestosowną szczerość. Twarz Tori, gdy odprowadzała Delię do wyjścia, wyrażała gorące pragnienie szybkiego rozstania, jakby

tendencją do walenia prawdy prosto z mostu można się było zarazić.

Pewność siebie – jak ją uzyskać? W jaki sposób osiąga się tę bezcenną cechę?

Emma powiedziała jej kiedyś o propozycji podwyżki, którą złożyli jej szefowie. „No, chyba sobie żartujecie!”, huknęła na nich, choć oferta przekraczała jej oczekiwania. Podwoili ją. Emma ryczała przy tym opowiadaniu ze śmiechu. Delia słuchała z niedowierzaniem. „I miałaś czelność?”, spytała. „To zwykle negocjacje, czyż nie? I tylko pieniądze. Zawsze mogli odmówić”.

Delia powtarzała to sobie jak mantrę, przemierzając ulice Londynu, jako bardzo świeżej daty mieszkanka stolicy. Starannie planowała każdą eskapadę, dopasowując przystanki metra do adresów, a jednak komunikacja nadal sprawiała jej problemy i nie poradziłaby sobie bez aplikacji Google Maps.

Siedziby firm PR, które widziała do tej pory, były pełnymi światła i lodowatymi z powodu klimatyzacji świątyniami biznesu, pełnymi amarylisów i dzwoniących bez ustanku telefonów, oraz niesłuchanie zajętych swymi niecierpiącymi zwłoki sprawami ludzi w garniturach lub garsonkach. Delia w swoim truskawkowym żakiecie już od progu czuła, jak bardzo tu nie pasuje.

Chyba jest nieudacznicą, bo straciła resztki odwagi. Nie udało jej się zdobyć nawet pracy na zlecenie. Wieczorem powie Emmie, że przyjazd do Londynu był ciekawym eksperymentem, ale teraz jest gotowa wrócić do Newcastle. Lisica z podkulonym ogonem. Mogła tylko mieć nadzieję, że przebiegli wrogowie zgubią jej trop...

W obecnym stanie ducha nie miała siły narażać się na kolejne upokarzające odmowy, a brak pracy sprawiał, że czuła się jak pasożyt korzystający z wielkoduszności swojej gospodyni.

Zamieszka u rodziców, poszuka innej pracy w publicznej instytucji, jeśli trzeba – na zastępstwo. W wolnym czasie będzie rysowała. Jest za późno na wykorzystanie dyplomu z grafiki, ale może uda jej się odświeżyć umiejętności na jakimś wieczorowym kursie?

Gdyby tylko na Tori się skończyło. Z ostatnią osobą, która odrze ją z resztek poczucia własnej wartości, ma się spotkać o trzeciej po południu w biurze firmy Twist & Shout na Charing Cross Road. Nie pamiętała, która z nich zaznaczyła ją jako „do sprawdzenia”, bo Emma włączyła się w poszukiwania i podsyłała jej mejle z ofertami, co było szlachetne z jej strony, bo wykorzystywała w ten sposób całą dwudziestominutową przerwę w środku dnia.

Witryna internetowa odpowiadała nazwie, anons zapowiadał, że szukają kogoś z indywidualnością i świeżym spojrzeniem, co jest ważniejsze od doświadczenia. Ale kit, chyba pęknię ze śmiechu, pomyślała Delia.

Wczesnym popołudniem przysłał jej wiadomość sam dyrektor firmy, Kurt Spicer. W związku z dostawą mebli do biura wygodniej będzie spotkać się w pobliskim Starbucksie, czy tak może być?

To bez znaczenia, pomyślała Delia. Dosłownie. Żadnego.

Rozdział dwudziesty trzeci

Przyszła wcześniej. Cudownie. Kupi sobie coś do picia, wybierze miejsce i odpocznie. Zauważyła go kątem oka. Zwalisty mężczyzna w sile wieku machał na nią z drugiego końca sali. Na stoliku przed nim leżała rozłożona gazeta, u nóg stała torba z laptopem. Pech. Facet przyszedł jeszcze wcześniej. Zrobiła gest imitujący podnoszenie kubka do ust, „coś do picia?”, a mężczyzna w okularach zaprzeczył. Delia stanęła w kolejce, znalazła drobne i obiecała sobie, że tym razem nie będzie się denerwować. Trudno, przeżyje jeszcze jedną porażkę, a wtedy jej londyńska przygoda dobiegnie końca.

Z kawą w ręku podeszła do stolika.

– Dzień dobry. Kurt, prawda?

– A pani to Delia?

– Tak. – Delia starała się zdjąć żakiet eleganckim, płynnym ruchem, ale czuła się jak niezgrabna pani Tiggy-Winkle^[26].

Na stoliku leżał wydruk jej aplikacji. Wzdrygnęła się. *Inshallah*, tym razem nie będzie to trwało długo. Nie na darmo zamówiła tylko małą latte.

Kurt był dużym facetem koło czterdziestki z nastroszonymi włosami, okularami bez oprawek i dość wyraźnym australijskim gardłowym akcentem. Robił wrażenie człowieka z telewizji. Z łatwością mógłby występować jako komentator biznesowy na którymś kanale informacyjnym.

Delia spytała, czy wyposażenie biura dotarło zgodnie z planem. Kurt dmuchnął w wielki kubek dymiącej czarnej kawy bez mleka.

– *Howay the toon!*^[27] Podoba mi się twój akcent.

– Dziękuję – odparła Delia. – Mam go od urodzenia.

– Jesteś z Newcastle?

– Prawie. Z Hexham, które jest tuż obok.

– No to opowiedz mi historię swojego życia. Masz doświadczenie głównie z instytucji publicznych, z lokalnych władz samorządowych?

– To prawda. – Niech będzie kawa na ławę, szybciej się skończy.

– Czemu przyjechałaś do Londynu?

– Mam prywatne powody. Moja dobra przyjaciółka tu mieszka, a ja potrzebowałam zmiany miejsca.

– Trudne rozstanie? – spytał Kurt.

– Skąd wiesz?

– Znam ten wyraz twarzy. Mam byłą żonę, która siedzi po prawicy szatana. Na szczęście została w Canberze i nie mogliśmy mieć dzieci. Czasem Bóg wie, co dla człowieka dobre.

– Prawda – przytaknęła Delia. Rozmowa schodzi na dziwaczne tory.

– Dlaczego myślisz, że w Londynie uda ci się zmienić specjalizację na PR?

– Wierzę w siebie. Czy nie to jest najważniejsze? Wiem, że mam możliwości. Brak mi tylko doświadczenia.

– Doświadczenie jest przereklamowane. Nikt go nie ma na początku, niezależnie od tego, ile jest wart. Ważniejsze jest właściwe podejście. Możesz napisać oświadczenie dla prasy, które mnie doprowadzi do orgazmu?

– To zależy od twoich preferencji seksualnych – odpowiedziała, próbując zachować powagę.

– Jeśli chodzi o reklamę, szukam czegoś, co mnie złapie za jaja. Misjonarskie pozycje nie wchodzi w grę. Idź na całość. Uwiadź mnie i wyruchaj, żebym nie mógł siedzieć przez trzy dni.

O fuj, pomyślała Delia. W mózgu zapalił jej się wielki czerwony neon „świntuch”.

– Pytanie brzmi, czy potrafisz wzbudzić zainteresowanie i narobić szumu? Rozgłos, na tym mi zależy. Nie prosisz o chwilę uwagi. Bierzesz siłą.

Delia chciała coś wtrącić, ale dotarło do niej, że Kurt jest gadułą i lubi zadawać pytania retoryczne. Ona nie musi się odzywać, wystarczy, że będzie energicznie kiwać głową i mrużyć oczy ze zrozumieniem.

– O mało nie nazwałem swojej firmy Smash & Grab^[28].

– Ale wtedy znalazłbyś się na celowniku policji? – Zazwyczaj na rozmowach kwalifikacyjnych w Londynie zachowywała rezerwę typową dla Geordie, ale tym razem nie miała nic do stracenia.

– Po zamieszkach^[29] ta nazwa kojarzyłaby się z rozwalaniem szyby wystawowej Tesco w pogoni za workiem ryżu basmati. Jaka strata.

– Obecna nazwa też jest dobra – zauważyła Delia, zastanawiając się, jakim cudem zeszli na tematy odległe od jej zatrudnienia.

– Miałem na myśli ryż. Co ci śmieciarze chcieli z niego zrobić. Wielką paellę? Rzygać się chce.

Delia prawie się roześmiała, ale w porę spostrzegła, że Kurt mówi poważnie. Powstrzymała się też od komentarza, że do paelli używa się ryżu arborio. Basmati pasowałby raczej do pilawu.

Mówiąc groteskowe i zabawne rzeczy, Kurt zachowywał kamienną twarz pokerzysty. Trudno się było zorientować, na ile jest to zamierzony humor.

– Lubię prowadzić PR dla znanych ludzi. Mam tendencję do wchodzenia w rolę ich rzecznika prasowego. Biorę klientów, którzy mnie interesują. Czasem jest to zarządzanie kryzysowe, gaszenie pożarów. Raczej nie B2B, lubię widzieć efekty swoich działań.

– Rozumiem.

– Jaki był najgorszy dzień w twojej ostatniej pracy?

– Ostatni. Nazwałam pieprzeniem kotka ćwiczenia integracyjne dla zespołu pracowniczego.

– Integracja zespołu – parsknął Kurt pogardliwie. – Mściciele^[30] się skrzyknęli do walki ze złem i rzucali jajami?

– Coś w tym stylu – odparła ostrożnie Delia.

– A najlepszy?

– Wiem! W lokalnym parku stawiano rzeźbę w fallicznym kształcie. Zaczęły się protesty niezadowolonych mieszkańców – a dlaczego, a po co, a sodoma i gomora. Wiedzieliśmy, że efekt ostateczny przestanie przypominać męski członek w stanie wzwodu, ale artysta miał swoje kaprysy i nie chciał ujawniać projektów. Niewiele mogliśmy z tym zrobić. Mój kontakt w gazecie obiecał, że poczekają, ale następnego dnia opublikowali tekst z wielkim nagłówkiem „Pała z parku”. Możesz wyobrazić sobie, co się dalej działo.

Delia nie była pewna, czy to właściwa anegdota na rozmowę kwalifikacyjną, ale Kurt z zainteresowaniem kiwał głową.

– A puenta jest taka, że była to rzeźba abstrakcyjna na kolumnie w kształcie słupa majowego. Burmistrz odsłaniał pomnik, a dzieciaki szkolne tańczyły naokoło. Zaprosiłam też prasę i tak to urządziłam, że reporter od „pały” musiał się włączyć do tanecznego korowodu. Jest bardzo niski, więc wyglądał jak uczeń. Może to było mało szlachetne, ale śmieszne.

– Bardzo mi się podoba.

Kurt poprawił się na krześle.

– W porządku. Jesteś przyjęta.

– Słucham? – Delia nie dowierzała własnym uszom.

– Zaczynasz w poniedziałek o dziewiątej. Zrobimy zebranie wprowadzające i wtedy podpiszemy umowę.

– Świetnie! – Czy aby Kurt jej nie wkłęca? W każdym razie taksował ją wzrokiem.

– Masz akcent, który budzi zaufanie, przyjazny wyraz twarzy, ubierasz się jak plastyczka, oryginalnie i kreatywnie. Klienci cię polubią. A jeśli chodzi o opiekę nad klientem, wolę sam cię wyszkolić.

– Och. Dziękuję bardzo. – Delia miała poczucie, że ta ostatnia zapowiedź zabrzmiała nieco złowieszczo.

– Ostrzegam, jestem niekonwencjonalny. Skaczę, a spadochron otwieram w ostatniej chwili. Nie mówię „dlaczego”, tylko: „a czemu, kurwa, nie?”. I mam głęboko gdzieś wszystkie zasady i kodeksy.

Delia tylko czekała, aż ktoś wrzaśnie: „Mamy cię!” i okaże się, że to nagranie do programu „Najgorsi szefowie Wielkiej Brytanii”.

Pożegnali się krótko, a ona wciąż nie mogła uwierzyć, że została zatrudniona po dziwacznej rozmowie w kawiarni, i zastanawiała się, co to za praca. Znowu się potwierdziła zasada, że wygrywamy, gdy nam nie zależy. Delia była szczęśliwa i oszołomiona.

Nadszedł czas, żeby się zrewanżować Emmie za powitalnego szampana. Jedną z korzyści mieszkania w Londynie jest możliwość kupienia wszystkiego i o każdej porze. Gdy Emma weszła do domu wieczorem, Delia miała gotową miskę z lodem i butelki szampana Moët, a na stole parowały dwie duże pizze na cienkim cieście.

Było dużo krzyku i pisku, a Emma autentycznie się ucieszyła na wieść, że w tej sytuacji Delia zostanie u niej dłużej.

Odpaliły komputer i Emma z kawałkiem pizzy z zielonym chili i kielbasą chorizo rzuciła się do własnych poszukiwań.

– Strona internetowa Twist & Shout wygląda dosyć tajemniczo, ale skoro to nowa firma, trudno się dziwić – stwierdziła. – Och, Deels, świetna robota. Wiedziałam, że ktoś się na tobie pozna.

Delia dołała im szampana i odpędziła lekki niepokój. Na nerwy przyjdzie czas w poniedziałek. Dziś jest święto.

Gdy Emma zamknęła okienko z witryną Twist & Shout, zobaczyły nową pocztę z wielkim nagłówkiem GRATULACJE.

– Kto ci tak dobrze życzy?

– Peshwari Naan.

– Pisziesz z nim?

– Dotrzymuje mi towarzystwa. Jest naprawdę śmieszny.

– Nigdy go nie spotkałaś?

– Nie. Nawet nie znam jego prawdziwego imienia.

– Bądź ostrożna.

– Nie jest niebezpieczny.

– Nie myślę o fizycznym zagrożeniu. Nie zakochuj się w postaci wirtualnej. To wszystkim i lustra iluzjonisty.

Delii kręciło się w głowie od alkoholu i nowych perspektyw. Zaprzeczyła gwałtownie, daleka jest od romantycznych uniesień. A jednak po paru tygodniach internetowych pogawędek zastanawiała się, jak wygląda Peshwari Naan i próbowała mu przypisać konkretne fizyczne

cechy. Rozmawiała z nim w myślach, czekała na wymianę myśli. To przypominało gadający pamiętnik. Był niespodziewanym podarunkiem od losu, nowym sprzymierzeńcem, który pojawił się znikąd.

Jej życie w Newcastle obracało się wokół Paula jak planety krążą wokół Słońca. Dla wszystkich była partnerką-tego-właściciela-pubu. Naan należał tylko do niej, nie miał nic wspólnego z jej codziennością. Z nim mogła być, kim tylko chce. Był odświeżającym głosem obrazoburcy, ciężar zniknął, gdy przeczucali się komentarzami.

Paul esemesował często, czasem z pytaniem o jej zdanie. Dzwonił, próbując wciągnąć ją w rozmowę. Delia ignorowała jego telefony albo wykręcała się, że jest zajęta. Ograniczała swoje wypowiedzi do krótkich, rzeczowych komunikatów, ot, meldunki wojskowe, bez dzielenia się myślami albo emocjami. Kanały komunikacyjne pozostawały otwarte, ale niewiele treści nimi przepływało.

– Jest w pracy pewna kobieta, poznała faceta na czacie – zaczęła Emma.

– Niech zgadnę. Jest oszustem? Możesz być spokojna. Ja nie dam Naanowi trzech tysiąków na nową nerkę dla jego amerykańskiego kuzyna.

– Było gorzej. Spotkała faceta po roku kwitnącej korespondencyjnej znajomości i wcale jej się nie spodobał.

– No i kłapa! – Delia wykrzywiła się pociesznie.

– Była załamana! Snuła już plany małżeńskie i w myślach zdążyła zamieszkać w wiejskim domu w Shropshire, z podwójnym garażem, wraz z małżonkiem i trójką uroczych dzieciaków. Wyobraź sobie, jaki zawód przeżyła. Chcę ci tylko poradzić, abyś się spotkała z facetem, gdy tylko zaczniesz coś do niego czuć. Inaczej tkwisz między ustami a brzegiem pucharu zdecydowanie za długo.

– Bardzo poetyczny obraz.

– I wkurzający. Poznałam kiedyś prawnika, z którym przygotowywałam duży kontrakt...

– No i? – Delia wyczuła, że kryje się tu jakaś osobista uraza.

– Zaczął do mnie mejlować, gdy zakończyliśmy pracę. Nie mam na myśli świntuszenia przez internet, to był prawdziwy romans, choć nigdy nie poszliśmy do łóżka. Pisał do mnie przez miesiąc codziennie. Wpadłam jak śliwka w kompot, uważałam go za pokrewną duszę. I nagle przestał. Dosłownie w pół słowa. Parę razy wysyłałam pytania: „Co się z tobą dzieje? Gdzie się podziałeś?”, ale pozostały bez odpowiedzi.

– Może zmienił pracę? Albo umarł?

– Wcale nie. Nadal jest na stronie swojej firmy. Nie awansuje się nieboszczyka na szefa Działu Własności Intelektualnej. Nauczyłam się jednego: jeśli coś samo wchodzi ci w ręce, równie łatwo może się ulotnić. Zostało jeszcze trochę pizzy?

Rozdział dwudziesty czwarty

Delia uważnie sprawdziła listę firm przy domofonie dostojnej osiemnastowiecznej kamienicy. Nie ma Twist & Shout. Źle zapisała adres? Moment, na dole jest doklejona karteczka z odręcznym dopiskiem. Wszystko się zgadza.

Przycisnęła guzik dzwonka i czekała. Mimo lekkich obaw świetnie się dzisiaj czuła jako część porannego tłumu londyńczyków podążających do pracy. W mieście, które nieustannie gdzieś pędzi, człowiek bez przydziału szybko staje się outsiderem.

Co prawda i tak wstała po wyjściu Emmy, ale tym razem miała szansę tłoczyć się z innymi w metrze i z nonszalancką miną używać karty Oyster^[31]. (Naprawdę nie trzeba jej wyciągać z torebki? Prawdziwe czary!) Cały czas czekała, że jakiś kontroler na Piccadilly Line pociągnie ją za ramię: „Nigdy pani tu nie widziałem. Mogę prosić o dowód tożsamości?”.

– Słucham? – zatrzeszczał damski głos w domofonie.

– Dzień dobry. Tu Delia Moss do Twist & Shout. – Zawsze czuła się głupio, przemawiając do interkomu.

Jakieś trzaski, kliknięcie i ciężkie drzwi z judaszem uchyliły się, wpuszczając ją do środka. Za nimi była starsza kobieta z siwymi włosami ściągniętymi w koczek i okularami na łańcuszku dyndającymi na piersi.

– Twist & Shout? – powtórzyła Delia

Niewiasta patrzyła na nią podejrzliwie.

– Kurt Spicer...? – dodała Delia.

– Och! Kurt. – Dozorczyni wreszcie zrozumiała. – Na dole.

– Dziękuję. – To nie było powitanie, którego się spodziewała.

Przecisnęła się między szafkami na dokumenty, na których stały niepodłączone aparaty telefoniczne, i wąskimi schodami zeszała do sutereny. Korytarz na dole zaprowadził ją do ciasnej kuchenki, w której dostrzegła torbę cukru, brzydkie kubki, czajnik elektryczny, niewielką lodówkę. Kolejne drzwi prowadziły do małej toalety z napoczętym dwunastopakiem papieru toaletowego. Poszła w złą stronę, ale przynajmniej zabezpieczyła tyły.

Po drugiej stronie korytarza znalazła biuro z metalową szafą, tanimi biurkami i białą tablicą. Jediną dekoracją była figurka Maneki-neko, japońskiego kota przynoszącego szczęście, który machał łapą, kiwając się w przód i tył. Delia zawsze uważała, że wygląda jak senny koszmar. Czy Kurt nie mówił coś o dostawie mebli biurowych? Chyba maszyną czasu z zamierzchłej przeszłości.

Rozejrzała się, nie było więcej pomieszczeń. Czuła się głupio i niepewnie, jak to w nowej pracy, gdzie człowiek na początku sprawia wrażenie ciołka.

– Hej, hej!

Kobiecy głos za plecami.

– Nazywasz się Delia?

Młoda dziewczyna – ale tym razem nie taka, która zadziera nosa – uśmiechała się do niej.

Wyglądała najwyżej na dwadzieścia lat, miała związane kędzierzawe włosy i twarz bez śladu makijażu. Czy Kurt celowo wybrał sobie dwie pracowniczki, które w niczym nie przypominały normalnego personelu firmy PR-owej?

– Tak, to ja. – Delia wyciągnęła rękę. Nowa znajoma sprawiała wrażenie kogoś, kto jest życzliwy i naturalny. Uśmiech sięgał jej oczu.

– Mam na imię Steph.

O matko! *Sądząc po akcencie, jest Scouse*^[32]!

– Ja też jestem z północy – ucieszyła się Delia.

– Pochodzę z Wirral.

– Długo tu jesteś? Mam na myśli Twist & Shout.

– Zaczęłam dzisiaj. Myślę, że jesteśmy tylko my.

Delia miała szczerą ochotę rzucić torbę i zakieć i puścić się w tany wokół pokoju.

Przygotowywała się na zetknięcie z nowymi współpracownikami, patrzącymi na nią protekcyjnie. Tymczasem była tylko Steph, dziewczyna w butach Martensa i czarnych rajstopach, bluzie z kapturem i włosach nieporządnie zebranych w koński ogon, która teraz westchnęła dramatycznie:

– Czy znajdziemy tu kawę w jakiegokolwiek postaci? Wyszłam za późno i nie zdążyłam wpaść do Caffè Nero.

Delia poczuła się tak, jakby pierwszego dnia w szkole zaprzyjaźniła się z nową koleżanką.

Przypieczętowały to w tradycyjny brytyjski sposób, opijając nową znajomość herbatą. Steph skończyła właśnie studia z zakresu nowych mediów i znalazła anons Twist & Shout, podobnie jak Delia, w internecie. Każdego dnia dojeżdżała do Londynu z Essex, gdzie mieszkała u ciotki. Delia ze swoim lokum u Emmy w drugiej strefie mogła się uważać za szczęściarę.

Jakie to dziwne, że Kurt wybrał dwie podobne kandydatki. Ale nie zamierzała kwestionować jego decyzji.

Przyniosły herbatę do nieprzytulnego biura i rozejrzały się.

– Przyniosłaś laptop? – spytała Delia. Ona oczywiście miała swój, jak prymuska, dobrze przygotowana do szkoły.

– Tak, na szczęście o tym pomyślałam. Mógł nas uprzedzić, że jeszcze nie ma komputerów.

Rozłożyły się z własnym sprzętem – Delia z Dellem odziedziczonym po Ralphie – odkryły, że jest Wi-Fi, i plotkowały w oczekiwaniu na nowego szefa.

Pojawił się dziesięć minut później. Temperatura, hałas i zatłoczenie nie potroiły się, ale wzrosły dziesięciokrotnie.

– Moje panie! – zawołał. – A oto nadszedł poranek dnia pierwszego. Czas działać. Lista klientów. Strategia działania. – Rzucił na ich biurka segregatory. – Wolę pracować na wydrukach, trudniej je wynieść albo powielić. To nasza firmowa biblia. Proszę jej strzec jak oka w głowie. Dokumenty są ściśle tajne.

Delia i Steph z wyrazem stosownej powagi wzięły się za przeglądanie owych skarbów.

– Na to będzie czas później – uprzedził Kurt. – Za godzinę wychodzę na spotkanie, wtedy się z nimi zapoznacie. Najpierw parę podstawowych informacji o Twist & Shout.

Wyciągnął krzesło na środek pokoju i rozsiadł się, jakby był bohaterem konferencji prasowej.

– Coś o mnie – oznajmił namaszczonego tonem. – Nie ustawiam się w kolejkach.

Zapadła niezręczna cisza. Jako starsza z dwóch pracownic Delia poczuła się wywołana do tablicy.

– Nie stoisz w kolejkach?

– Nie.

I cisza.

– A co robisz, gdy chcesz kupić coś, co jest, powiedzmy, racjonowane? – odważyła się zapytać Delia.

– Szukam innych sposobów albo nie zwracam sobie głowy. Powiem jasno, są ludzie,

którzy grzecznie stoją w kolejkach, którzy pozwalają innym narzucić sobie tempo i warunki. I są tacy, którzy przejmują dowodzenie.

Delia nie miała pojęcia, jak ta mantra przekłada się na obecną sytuację. „Halo! Pan tu nie stał! Proszę wyjść z kolejki”. Wyobraziła sobie, jak ochrona w hipermarkecie Sainsbury’s wywleka Kurta wrzeszczącego „Carpe diem”^[33].

– Z czasem zaczniecie rozumieć, w jaki sposób działałam. Klienci przychodzą do mnie, bo myślę niestandardowo. Moje kampanie reklamowe budzą szok i respekt. Jestem wyjątkowy. Potrafię wywołać trzęsienie ziemi.

A ja potrafię zaparzyć dobrą herbatę, pomyślała Delia. Straciła nadzieję, że Kurt powie coś do rzeczy.

– Pojawiam się i różne rzeczy się dzieją. Wy będziecie moimi asystentkami. Zajmiecie się stroną papierkową, dopieścicie klientów, będziecie odbierać telefony, pisać informacje dla prasy, zbierać dla mnie informacje. Niektóre zadania będą wymagały od was przedsiębiorczości i giętkości...

Delia miała nadzieję, że chodzi o giętkość intelektualną, nie fizyczną.

– ...ale obiecuję, że zabawa będzie przednia. Jakies pytania?

Nawet trzy tysiące pytań, ale w tej chwili miała pustkę w głowie.

– Od czego mamy dziś zacząć? – spytała Steph.

– Przeczytajcie manuale, zapoznajcie się ze strategią. Przedstawcie mi pomysły, w jaki sposób można podejść do poszczególnych klientów. To wszystko. Zróbcie sobie przerwę na lunch i jakoś się zintegrujcie, między wami, dziewczynami. Pomału się rozkręcimy. Czasem trzeba będzie popracować wieczorem.

Pokiwały głową.

Kurt poderwał się i odsunął krzesło na miejsce.

– Mam przy sobie komórkę, gdybyście mnie potrzebowały, ale na spotkaniach z klientami ją wyłączam. Muszą wiedzieć, że cały jestem dla nich. – Podniósł rękę na pożegnanie. – Szalom.

Po jego wyjściu zapadło milczenie. Delia zastanawiała się, jak szczerze może rozmawiać ze Steph.

– Czy to ja jestem przygłupia, czy on mówi zagadkami? – powiedziała Steph.

Kombinacja jej zabawnego akcentu i gwałtowna ulga, że nadają na tych samych falach, wywołała atak śmiechu.

Steph przerzuciła parę kartek spisu klientów.

– O niektórych słyszałam! – zdziwiła się.

Delia też była zaskoczona. Trudno o większy kontrast: lista klientów z wyższej półki i nędzne biuro w suterenie oraz ryzykowne metody Kurta.

Tego dnia już nie wrócił. O wpół do pierwszej Steph powiedziała: „Między nami, dziewczynkami, możemy już pójść na lunch? A skoro mamy się zintegrować, to może wypijemy sobie po piwku?”.

Trudno nie pokochać takiej dziewczyny.

Rozdział dwudziesty piąty

Co dziś porabiasz, Dynamiczna Delio? PN

Idę na lunch z krytykiem kulinarnym „Evening Standard”. Kurt ma wobec niego poważne zamiary. Ja mam robić notatki, bo mężczyźni dodaje to autorytetu, gdy przychodzi z asystentką. Jeśli o mnie chodzi, nie widzę w tym dynamizmu. Ani feminizmu. D

Na szczęście Delia nie miała żadnych wielkich oczekiwań związanych ze spotkaniem Gideona Coombesa, bo srodze by się rozczarowała.

Był to wysoki, chudy człowiek w zbyt dużych, okrągłych okularach, które nadawały mu wygląd sowy, w drogim szarym garniturze Paula Smitha i koszuli w kratkę. Znany był z tego, że potrafił kompletnie zniszczyć knajpę, która mu podpadła. Był jadowitą żmiją i pisał własnym jadem.

Spotkali się we włoskiej trattorii niedaleko Soho. Jeśli wcześniej uważała rolę sekretarki za dyshonor, teraz była szczęśliwa, że nie musi uczestniczyć w rozmowie.

Początkowo uważała, że Gideon przemawia z nonszalancją londyńczyka. Z czasem doszła do wniosku, że facet ma siano w głowie.

Gideon co chwila przerywał rozmowę w pół słowa, żeby wymruczeć do dyktafonu komentarze na temat potraw. Delia uznała to za bufonadę.

Kurt dyskutował z Gideonem na temat planu przeflancowania go z gazet do telewizji. Krytyk uniósł ostrzegawczo palec. Klik.

– Nie są to najlepsze gnocchi, jakie jadłem w życiu. Za twarde. Powinny tworzyć warstwę małych obłoczków, a nie kupę kozich bobków na talerzu. Dla porównania – Bocca i Locanda^[34]. Dobrym pomysłem są kwiatowe akcenty włoskiego kopru i wyrazisty smak fasolki z kielbaskami z dzika. Coś o majtkach dziwki pod sukienką Laury Ashley. Dziwny zapach w męskiej toalecie. Nie powinni używać kadzidełek z podejrzanych okultystycznych sklepików.

Zatrzymał nagranie i płynnie wrócił do dyskusji z Kurtem. Ten zdawał się nie zwracać uwagi na ekscentryczność swego klienta – na tym polegał jego zawód. Delia patrzyła na niego z podziwem.

– No więc potrzebujesz starcia ze znanym kucharzem – podsumował Kurt. – Powiedzmy szczerze, kim był Gordon Ramsay, zanim wywalił AA Gilla na zbity pysk ze swojej knajpy? Zwykły gość z garami, patelniami i gębą jak moszna żółwia.

Delia była pewna, że ta żółwia moszna miała już wtedy gwiazdki Michelin, ale przezornie trzymała język za zębami.

– Obaj na tym wygrali. Ramsay wyszedł na twardziela, a Gill – na najbardziej kontrowersyjnego krytyka w kraju. Obaj stali się bardziej sławni.

– Mam obrobić tyłek Ramsayowi? Jego restauracja nie jest już taka kontrowersyjna. Obrósł w piórka. Neoklasyczne menu na złote gody dawno się przeżyło. Zmiłuj się, facet został nawet konsultantem linii lotniczych!

– Nie, nie ma sensu robić powtórki z Ramsayem. Jako enfant terrible wśród krytyków potrzebujesz kogoś na swoim poziomie. Myślałem o Thomie Redcarze.

Gideon Coombes zastanowił się.

– Napisać źle o Apricity? Niektóre potrawy są trochę uduchowione, taka sztuka dla sztuki. Czasem za dużo przypraw. Generalnie to dobra knajpa. Dałem im cztery gwiazdki na pięć, choć sashimi z pstrąga było nieporozumieniem. Porównałem przyjemność spożywania go do uprawiania seksu w kostnicy, ale ten cykor redaktor mi to wyciął.

Delia kojarzyła, kim jest Thom Redcar, bo kilka miesięcy temu czytała o nim w niedzielnej wkładce do gazety. Na rozkładówce był przystojny szef kuchni z tatuażami na przedramionach i naželowaną fryzurą, upozowany jak gwiazda rocka, z gigantycznym tasakiem w potężnych łapach. Nagłówki zapowiadały, że ten młody pasjonat z byle gie wyczaruje cuda, a już kompletnie rzuci cię na kolana swoim obrazoburczym podejściem do przegrzebków.

Thom Redcar, po paru latach zdobywania doświadczenia w kuchniach znanych szefów, otworzył własną restaurację Apricity w opuszczonym magazynie kolejowym niedaleko King's Cross. Pokazowe danie zawierało wędzone kacze jaja, a lista oczekujących na stolik była dłuższa niż lista oczekujących na przeszczep wątroby.

– Nie będziemy się zdawać na przypadek. Obgadamy wszystko z Thomem i damy cynk reporterom. Apricity zyska nieustający rozgłos, a on, tak jak ty, wyjdzie z tej awantury z tarczą.

Gideon goił widelcem ostatnie kluseczki na talerzu. Porównanie do kozich bobków jakoś nie odebrało mu apetytu.

– A jak ktoś zarzuci nam ustawkę? Trochę się boję wylądować z ręką w nocniku.

– Na tym polega cały pomysł umówienia się wcześniej z Thomem. Nie doniesie na ciebie, bo sam by się oskarżył.

– A jeśli od razu odmówi i nada temu rozgłos?

– Ha! – prychnął Kurt. – Załatwiam takie sprawy w białych rękawiczkach. Thom nie będzie wiedział o twoim udziale, dopóki sam się nie zgodzi.

Gideon otarł usta serwetką.

– Wchodzę w to. Jak tam karczochy?

Delia aż podskoczyła, bo pytanie było adresowane do niej. Gideon do tej pory jej nie zauważał.

– Smaczne – odparła.

– „Smaczne” nie posmaruje mi chlebka maselkiem. Nie przeszkadzaj sobie, moja droga. – Z tymi słowami Gideon zaczął kosztować potrawy z jej talerza.

Na ten widok przeszła jej ochota na deser.

Zostawili Gideona na ulicy, mrużąc go do dyktafonu: „Zrehabilitowali się częściowo, podając bardzo przyzwoite, jeśli nie wyjątkowe, tartufo”.

– Co myślisz? O Gideonie – wyjaśnił Kurt, jakby istniała obawa, że Delia wyrazi swą amatorską opinię na temat sosu pomidorowego.

– Jest bardzo... intensywny. – Delia pogratulowała sobie, że udało jej się powiedzieć coś w miarę pozytywnego i prawdziwego zarazem.

– Ha, ha. Przyprawia mnie o intensywny ból głowy, to prawda.

– Naprawdę? – uśmiechnęła się nieśmiało.

– Ma te szalone ambicje, żeby zostać osobowością telewizyjną, cóż, kiedy brakuje mu osobowości. Musimy z niego zrobić drugiego Simona Cowella^[35], Dupka nad Dupkami.

– Albo dziurę z przykrywką – mruknęła Delia, bo nie mogła się powstrzymać, a Kurt ryknął śmiechem.

– Jak ci się podoba Steph?

– Jest świetna. Uwielbiam ją.

– Hm. Nie wiem, czy jest dostatecznie wyrazista.

Delia zaniepokoiła się. To nie pasowało do wczorajszej gadki w tonie „spoko, spoko, poznajmy się lepiej”. Nie jest naiwna, Kurt z pewnością zada Steph to samo pytanie na jej temat.

Jedną z jej życiowych zasad brzmiała: jeśli udajesz, że nie widzisz niesprawiedliwego traktowania innych, prędzej czy później twoje tchórzostwo obróci się przeciw tobie. Nie mogła powiedzieć, że zawsze podobał jej się przyjacielski stosunek Paula do jego byłych dziewczyn, ale

szanowała go za to, bo to dobrze świadczyło o jego charakterze.

– Prędko się wdroży – powiedziała, ale Kurt już jej nie słuchał.

– Poradzisz sobie? Idę jeszcze na kawę – oznajmił. Jakim cudem facet nie wypluje płuc, zważywszy na liczbę wypalanych papierosów?

– Kurt – zauważyła, gdy już się odwracał – w jaki sposób namówisz Thoma Redcara do współpracy bez ujawnienia, że Gideon już się zgodził?

– Jasne, że mu powiem o Gideonie – nonszalancko odparł Kurt. – Powiedziałem Gideonowi to, co chciał usłyszeć, bo facet nie ma jaj. Złota zasada, Ruda: mów klientowi to, co chce usłyszeć.

A gdyby plan obrócił się przeciw nim, jak się tego bał Gideon? Czy ryzyko nie jest za duże? Przez całą drogę do biura Delia martwiła się, że ma zbyt wiele skrupułów jak na dzisiejsze czasy.

Opowiedziała Steph parę śmiesznych anegdotek o tym, jak Gideon Coombes zwracał się do kelnerek – byle tylko nie myśleć o posunięciu Kurta z gatunku „dziel i rządź”. Miała nadzieję, że nie zwolni Steph tylko dlatego, że mu się odwidziało. Była świetną koleżanką: szczerą, zabawną i wdrożoną do regularnego picia herbaty.

Pod koniec dnia zadzwonił telefon. Steph była w kuchni, skąd dochodziło wybijanie rytmu łyżeczkami (dziewczyna grała na perkusji i tęskniła za pozostawionym w domu zestawem).

– Słucham, Twist & Shout – powiedziała Delia pewnym siebie głosem.

– Chciałbym rozmawiać z Kurtem Spicerem. – Męski głos po drugiej stronie należał do kogoś młodego i pewnego siebie.

– Przykro mi, w tej chwili go nie ma. W czym mogę pomóc?

– A kim pani jest?

– Delia Moss, account manager.

– Witam, Delio Moss, account managerko. Chciałem się umówić na spotkanie i pogadać o klientach firmy i perspektywach biznesowych. Może mi pani w tym pomóc? – Zwięźle i rzeczowo, a także z nutą arogancji.

– Kim pan jest?

– Adam West. Dziennikarz. Jestem wolnym strzelcem. Piszę głównie na tematy biznesowe.

– Interesują pana głównie klienci?

Przytrzymując słuchawkę brodą, Delia wpisała jego nazwisko do Google, dodając „dziennikarz ekonomiczny”. Pojawiła się długa lista artykułów z krajowych dzienników.

– Nie jestem wybredny. Jako wolny strzelec mogę pisać o wszystkim. Jeśli ma pani jakiś zajmujący temat, na pewno dojdziemy do porozumienia.

– W porządku, spotkajmy się. – Delia chciała być profesjonalna, a nowe kontakty na pewno mogą się przydać.

– Jutro? Brunch w Balthazarze? O jedenastej?

Miała niejasne wyobrażenie, gdzie to jest, ale drugie śniadanie brzmiało dobrze.

– Zgoda.

– Do zobaczenia.

Delia rozłączyła się i wpisała spotkanie do biurowego terminarza, do tej pory dziewiczo czystego.

Wrócił jej dobry nastrój na myśl o tym, że znowu przejawia inicjatywę. Poradzisz sobie, pomyślała. Może pewność siebie polega na udawaniu, aż człowiek zapomina, że tylko udaje.

Przepelniała ją duma i ekscytacja.

Stare biuro, koślawe paluchy Ann, podchody Rogera, żeby wytropić Naana, nawet Paul ze swoim pubem – to wszystko zostało daleko za nią.

Czy naprawdę to takie proste – po latach spędzonych na pływaniu pieskiem w sadzawce skoczyć na głębinę i popruć crawllem?

Rozdział dwudziesty szósty

Niewielka knajpka Balthazar w Covent Garden w oczach Delii niczym się nie różniła od ekskluzywnego Café Rouge. Oba lokale były angielską wersją galijskich oryginałów, ale nigdy nie była we Francji, więc nie miała punktu odniesienia. Przyszedł jej na myśl Paryż. Cóż, Paul wciąż siedzi w jej głowie.

W środku, tuż za wejściem, powitała ją istna eksplozja kolorów w postaci kwietnej kompozycji w gigantycznej urnie. Przyszła za wcześnie, więc poprosiła o stół dla dwóch osób i udawała, że jest tu na swoim miejscu.

Zajęła miejsce na krwistoczerwonej kanapie pod ogromnym lustrem i zamówiła gorącą czekoladę. Wyciągnęła segregator z klientami, zdjęła żakiet. Brunch, to brzmi profesjonalnie, a nawet elegancko. Jestem częścią tętniącej życiem metropolii. Może Londyn nie jest taki zły. Czas zaznaczyć na mapie punkty, które już oswoiła.

Gwar głosów i syczenie ekspresu do kawy tym razem nie budziły uczucia niepokoju i wreszcie odetchnęła. Może to oznaka, że się aklimatyzuje. Są takie chwile, kiedy przez kilka sekund jest w idealnej synchronizacji z otoczeniem, a wtedy wszystko nabiera sensu. Z czasem te chwile zaczną się pojawiać częściej, łączyć w nieprzerwany łańcuch, aż wreszcie poczuje się tu jak w domu.

Otworzyła segregator, bo wciąż nie odrobiła pracy domowej i nie poznała wszystkich klientów. Na samym wierzchu był Marvyn Le Roux, iluzjonista starej daty, którego Kurt postanowił przerobić na szachraja pełną gębą, wciskającego widzom jakieś psychologiczne bzdury.

Wkrótce zdekoncentrowała się, bo obserwowanie otaczających ludzi było ciekawsze. Na przykład para Amerykanek, matka i córka, podobne do siebie jak dwie krople wody. Gadały głośno, jak to jankeski, i całe otoczenie mogło się dowiedzieć, że przyjechały tu prosto z Florencji, gdzie widziały najpiękniejsze zabytki i kupiły sobie bliźniaczo podobne jedwabne szale. Delia uznała, że są wzruszające: to miło tak się przyjaźnić ze swoją mamą. Co nie znaczy, że sama zacznie nosić wełniane kamizelki.

Po drugiej stronie zebrała się grupka młodych japiszonów, prześcigali się w zabawnych złośliwościach i co chwila wybuchali głośnym śmiechem.

Kolejny gość rozmawiał właśnie z kierownikiem sali, piastującym niezwykle ważną funkcję Mistrza Rezerwacji. Nowo przybyły wyróżniał się z tłumu – mógł być aktorem filmowym lub telewizyjnym.

Miał krótkie blond włosy, proporcjonalną twarz z wyraźnymi kośćmi policzkowymi i mocnym prostym nosem. To była bezdyskusyjnie męska uroda pierwszej klasy, kobietom skakało ciśnienie, a głowy same odwracały się w jego kierunku.

Ten typ faceta kojarzy się z Londynem, pomyślała Delia. Zadziera nos, jakby miał u stóp cały świat. Każde inne miasto byłoby dla niego za ciasne.

Stanowił świetny obiekt do podziwiania z oddali, podobnie jak lew na safari, widziany przez lornetkę. Nie był w jej typie. Osobiście wolała mężczyzn takich jak Paul: bezpretensjonalnych, raczej wyrazistych niż urodziwych. Wygląd, do którego się przyzwyczajasz, a nie porażenie piorunem. Powoli narastające przywiązanie, a nie natychmiastowe uwielbienie na klęczkach. Tak było zawsze, Delia wolała trochę zużyte, dobrze zadbane rzeczy, od nowych, lśniących, kłujących w oczy swoją doskonałością.

Nagle zatęskniła za Paulem. Spróbowałby tu Bloody Mary. Był koneserem i zamawiał ten

drink w każdej knajpie. „Co z oczu, to z serca” nie zawsze się sprawdza, czasem działa wręcz odwrotnie.

Blondyn miał beżowy trencz, jaki w filmach noszą detektywi, ręce trzymał w kieszeniach. Lekko się kołysał w przód i w tył, ucieleśnienie wielkomięskiej pewności siebie.

Odwrócił się i rozejrzał, wyraźnie szukając kogoś wzrokiem. „Czekaj. Nie, nie. Tylko nie ty”. Delia uświadomiła sobie, że spodziewała się kogoś w typie tego przemądrzałego kurdupla Stephena z „Chronicle”. A tu niespodzianka!

Zatrzymał na niej spojrzenie i Delia nagle zapagnęła zapaść się pod ziemię. Patrzył na nią, jakby w swojej sukience w różową pepitkę stanowiła wybryk natury. Lubiła tę sukienkę, jednak przygwożdżona jego wzrokiem przypominała motyla na czubku szpilki. Zdemaskował ją. Nie pasuje do londyńskiego otoczenia.

Przełknęła ślinę i nerwowo odłożyła segregator pełen ściśle tajnych informacji na sąsiednie krzesło.

– Delia z Twist & Shout? – spytał trochę niepewnie. Kiwnęła głową, a on wykrzywił usta w uśmiechu, który jednak nie sięgnął do oczu. Poczucie szczęścia, przepelniające ją przed chwilą, pękło jak bańka mydlana.

– Adam West.

Wyciągnął rękę, Delia uściśnęła ją. Miał suchą, chłodną dłoń osoby, która nie wie, co to nerwy. Na szczęście Delia nie zdążyła się spocić z wrażenia. Z miejsca poczuła się gorsza w obliczu jego genetycznej wyższości. To niesprawiedliwe, że urodziwi ludzie automatycznie mają przewagę nad całą resztą.

– Zamówiłem stół, ale widzę, że już pani siedzi gdzie indziej – powiedział.

– Przepraszam. – Delia nie była pewna, czy ma do niej pretensję, ale z miejsca poczuła się winna.

– Na co ma pani ochotę? – Prawda, mowa była o brunchu.

– Nie jestem głodna – skłamała. Miała ochotę na dwa jajka sadzone z bułeczką albo nawet solidny stek w pieprzu z frytkami – ale najbardziej chciała, żeby jej towarzysz zniknął jej z oczu.

– Naprawdę? Słyszałem, że mają tu dobre gofry.

– Pan będzie jadł?

– Nie.

– W takim razie, ja też nie.

Z pewnością nie złapie Delii na przynętę z gofrów.

– Wobec tego coś do picia. – Kelner wyrósł przy ich stoliku jak na zawołanie. – Dla mnie czarna kawa, dziękuję i...? – Spojrzał pytająco na Delię.

W tej chwili podano jej gorącą czekoladę z całą górą bitej śmietany. Typowy napój dla grzecznych dzieci. Adam West popatrzył i nie skomentował.

– Dużo czasu zajął panu dojazd? – zaczęła Delia, żeby odwrócić jego uwagę.

– W Londynie wszędzie jest daleko – odparł. Z miejsca ją zirytował, bo podejrzewała, że ze względu na akcent wziął ją za popychadło z prowincji. – Długo pani pracuje dla Kurta Spicera?

– Uhm – Delia nie chciała się przyznać, ale nie potrafiła otwarcie kłamać. – Niespełna miesiąc – powiedziała wymijająco.

– Miesiąc? – Kelner postawił kawę przed Adamem. – A wcześniej gdzie?

– Nie widzę związku. – Delia najeżyła się.

– Na tym polega poznawanie się, panno Delilah – wyjaśnił Adam.

– Mam na imię Delia – powiedziała z naciskiem.

– W takim razie, Delio. – Cienia wstydu z powodu pomyłki. Delia była gotowa go znieubić.

– Właśnie się przeprowadziłam z Newcastle – ustąpiła. – Zajmowałam się komunikacją społeczną.

– Spora zmiana – zauważył Adam, obserwując ją bacznie.

Znowu się najeżyła. Czytaj: „niedouczone wieśniaczka”.

– Nieprawda. Zasady są te same.

– Zasady. – Adam wyszczerzył się w pierwszym autentycznym uśmiechu.

Delia gwałtownie zamieszała czekoladę, żeby zniknęły resztki kompromitującej bitej śmietany.

– W czym mogę dziś panu pomóc?

– Moglibyśmy zacząć od tego, kogo obsługujecie.

– Słucham? Nie publikujemy listy klientów.

Do początkowej niechęci dołączyła nieufność. Dziennikarz musi wiedzieć, że nie wolno jej tego ujawnić. Co on kombinuje?

Brakowało jej doświadczenia. Stara wyjadaczka poradziłaby sobie w tej sytuacji.

Przy stoliku obok usiedli nowi klienci. Delia musiała przełożyć zakiet i torbę. Z ulgą odwróciła wzrok. Facet potrafi zmrozić atmosferę.

– Jak mówiłem, zbieram tematy wszelkiego rodzaju. Szukam punktu zaczepienia, materiału na dobry artykuł. Show-biznes interesuje mnie tylko wtedy, gdy ma merytoryczną zawartość.

– A biznes?

– Jasne. – Adam sprawiał wrażenie człowieka, który świetnie się czuje w swojej skórze. – Ekonomia. Prawa konsumenta. Polityka.

– Gdzie pan publikuje? Pamiętam, że jest pan wolnym strzelcem. Dla kogo pan pisze najczęściej?

– Nie wygooglowała mnie pani? – Spojrzał na nią z ukosa. Z pewnością jego spojrzenie działało na kobiety. Ale, kolego, nie tym razem.

– Tak – odparła Delia szorstko. – Większość artykułów jest sprzed paru lat.

– Cóż, jeszcze nie trafiłem na pierwszą stronę „Daily Star”. Ale nie tracę nadziei – odparł z uśmiechem i nie na temat. – Zajmujecie się nowymi biznesami? Jakież wschodzące gwiazdy?

– Uhm... – Pierwsze, co Delii przyszło do głowy, nie nadawało się na przedmiot tej konwersacji, ale jej język obracał się sam, bez aprobaty mózgu. – Mamy pewną nowinkę przeznaczoną dla ostatecznego odbiorcy. Nic szczególnie ważnego... – przycichła, bo mózg wreszcie zwyciężył.

– Chętnie posłucham.

Tego tylko brakowało.

– Chodzi o rodzaj aromaterapii w łazience. Pytają o to klienci i lepsze hotele. Wystarczy rozpylić w toalecie.

Adam zrobił wielkie oczy. Delia miała ochotę zniknąć.

– Proponuje mi pani ekskluzywny Air Wick?

– „Sio! Numer Dwa” jest inny, bo nie maskuje przykrych zapachów, tylko je neutralizuje.

Adam ze śmiechu zakrztusił się czarną kawą, a Delia pomyślała, że dla ocalenia skrawków godności musi teraz udawać, że to było celowe.

– Jak pan widzi, nie mam niczego, co mogłoby pana zainteresować.

– Nie jestem taki pewien. A macie coś, co zamieni bąki z gatunku cichacz pospolity w lśniące obłoczki?

Rozdział dwudziesty siódmy

Kiedy Delia wróciła do biura, Kurt rozmawiał ze Steph. Wychodził już, ale wyraźnie mu się nie spieszyło. Do licha. Delia zamierzała ukryć swoje nieudane spotkanie.

– Gdzie byłaś, Ruda?

– Na kawie z dziennikarzem, który chciał się przedstawić. – Uśmiechnęła się nieszczercze i usiadła za biurkiem.

– Kto to?

– Nazywa się Adam West.

Atmosfera zmieniła się w mgnieniu oka.

– Po co się z nim spotkałaś? – zapytał Kurt ostrym tonem.

Steph popatrzyła na niego zdziwiona.

– Bo prosił. Chciał napisać artykuł o potrzebach konsumentów, ale w gruncie rzeczy nic go nie interesowało. Strata czasu.

– Nigdy, ale to nigdy, nie umawiaj się z tym pieprzonym pedałem! I nie rozmawiaj z nim.

– Jest aż tak zły? – Delia przeraziła się, widząc, że jej inicjatywa okazała się potworną pomyłką.

– Czy jest zły? Wbij sobie w łepetynę, że Adam West jest reporterem śledczym i pracuje dla małej strony internetowej, która prześladowuje ciężko pracujących przedsiębiorczych ludzi.

Kontakt z nim oznacza kłopoty.

Delia wzdrygnęła się. Omal nie wpadła w pułapkę.

– Rozumiem.

– Dowiedziałas się, kto jest jego szefem?

– Nie.

– Chciałbym wiedzieć, kto pociąga za sznurki. Cóż, jak zwykle – ktoś, kto na tym zarabia.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, pewnie leżałabym martwa, pomyślała Delia. A tak miała tylko pewność, że przy jej imieniu pojawił się wielki czarny minus.

Po godzinie miała dwa nieodebrane połączenia od Adama Westa. Patrzyła na ekran komórki z gorzką satysfakcją. Jeśli myślisz, że się nabiorę, to grubo się mylisz.

Ale potem przyszedł mejl.

Witaj, Delio,

Nie odbierasz telefonu. FYI³⁶¹ – zostawiłaś swój segregator. Chyba chcesz go odzyskać? Miłego popołudnia.

Adam

W Delię jakby piorun strzelił. Och nie, nie, nie! Jak mogła zostawić w jego łapach supertajny segregator? Złapała torbę w nadziei, że wszystko okaże się głupim żartem, ale grzebanie w niej nic nie dało. Cenna zawartość zniknęła.

Rozejrzała się wokół, szukając natchnienia. Zastanów się, kobieto. Jeśli Kurt to odkryje, wyrzuci cię na zbity pysk. Sama miała ochotę to zrobić. Jak można być taką patentowaną idiotką.

Posłała zaniepokojonej Steph przepaszający uśmiech, podziękowała (tak, proszę) za herbatę i opanowała się trochę.

Adamie,

Tak, dziękuję. Kiedy mogę go odebrać?

Z wyrazami szacunku.

Delia

Co będzie, jeśli jej przyśle śmiejącą się czaszkę i skrzyżowane kości, jak filmowi terroryści po ataku na sieć energetyczną?

Spotkajmy się w jadalni na Endell Street – jutro o 16 – dobijemy targu.

Adam

Przecież nie wyjdzie wcześniej z pracy, żeby się z nim spotkać! Już za to może zostać zwolniona. Jej palce zatańczyły na klawiaturze, zanim miała czas się zastanowić.

Adamie, jestem jutro bardzo zajęta. Czy możemy to załatwić jeszcze dzisiaj? Przyjdę do twojego biura.

Dziękuję. D

Czekała. I czekała.

– Dobrze się czujesz? – zaniepokoiła się Steph.

– Tak, oczywiście. – Nie mogła się przyznać koleżance. W ten sposób zrobiłaby z niej współniczkę po fakcie.

– Nie przejmuj się tym całym Westem. Skąd miałaś wiedzieć, że jest wrogiem stanu?

– Dzięki – odparła Delia z krzywym uśmiechem. Kątem oka zobaczyła nową wiadomość.

Otworzyła ją z niepokojem.

Droga Deidre,

Chyba mnie wzięłaś za wyjątkowego kretyna. A może jesteś najgorszym na świecie negocjatorem. Mam nadzieję, że nikt ci nie da megafonu, gdy trzeba będzie uwalniać zakładników.

Mówiąc krótko: ja mam coś, na czym ci zależy, a ty nie masz nic w zamian. Więc widzimy się o czwartej albo zatrzymam segregator.

Najlepszego,

Adam

Kutas złamany i na supełek zawiązany, warknęła w myślach.

Wieczorem, kiedy już się otrząsnęła (po solidnej porcji ginu z tonikiem), sprawdziła Adama Westa w internecie. Tym razem porządnie.

Rzeczywiście, opublikował wiele tekstów w prasie krajowej. Jednak gdyby jej się zechciało zadać sobie trochę trudu za pierwszym razem, dowiedziałaby się, że pisał o przestępczości białych kołnierzyków. Jeden z oskarżonych o korupcję urzędników wytoczył gazecie proces i przegrał.

Z zaciśniętymi wargami czytała, jakimi słowami powód opisywał Adama.

Poniżająca i agresywna relacja... bulterier, chuligańskie metody...

Teraz West publikował swoje teksty na portalu internetowym Do Sedna. Było to skrzyżowanie „Private Eye”^[37] i Drudge Report^[38], nastawione na komentarze dotyczące biznesu, mediów i polityki, dużo wielostronicowych artykułów, trwające miesiącami dziennikarskie śledztwa, których dzienniki już prawie nie prowadziły. Strona – ku irytacji Delii – budziła respekt i szacunek.

Jak to się stało, że ledwo zdążyła rozwinąć skrzydła, a już zdążyła się roztrzaskać? Z własnej winy. Chętnie by się palnęła w ten pusty łeb.

Kiedy wróciła Emma, Delia gapiała się ponuro w telewizor, bezmyślnie przerzucając kanały. W jej pierwszym drinku przeważał tonik, w trzecim proporcje się zmieniły na korzyść ginu Gordon’s.

Opowiedziała przyjaciółce o swoich ostatnich dokonaniach.

– Co może zrobić z tymi dokumentami?

– Bóg raczy wiedzieć. Tam jest wszystko. Firmy PR pilnie strzegą informacji, kto należy

do ich klientów, a w segregatorze są nie tylko listy, ale przy każdym kliencie zapisano pomysły na indywidualną strategię, dane personalne i tak dalej. To jest serce i mózg Twist & Shout. Możliwości jest wiele.

– Czegoś tu nie rozumiem. Przecież to nowa spółka. Czemu się do niej przyczepił?

– Nie mam pojęcia. Jest hieną dziennikarską, która żywi się skandalami. Zobacz, co o nim piszą. Wykańcza ludzi dla przyjemności. – Delia przekręciła swój laptop ekranem do Emmy.

– O mój Boże – powiedziała Emma po paru minutach.

– Widzisz?

– Nie, ale czy ty widziałaś jego zdjęcie? Taki samiec mógłby mnie dusić w uściskach i przelecieć, chętnie trzy razy z rzędu. A rano, mój ty buldogu, wgrzyź się we mnie jeszcze raz.

– No, tego już...

– Spotkałaś się z nim? Jest przystojny?

– Jest ohydny i całkowicie w twoim typie. Obrzydliwie brytyjski arystokrata, który wkłada w weekendy nieprzemakalną kurtkę myśliwską, mieszka w rodowej posiadłości, władczy i dominujący...

– Aach, mów do mnie, mów jeszcze, już dochodzę.

– Emmo! – zawołała Delia, ale ze śmiechem. – Nie mogę uwierzyć, że byłam taką gapą – jęknęła. – Jestem wściekła na siebie.

Emma zamknęła laptop i pociągnęła solidny łyk ze szklanki Delii.

– Jeśli naprawdę jest taki bezwzględny, mógł ci ukraść segregator, gdy patrzyłaś w inną stronę.

– To możliwe. – Delia wyprostowała się.

Zagotowała się na samą myśl. Kradzież jest przestępstwem, nakręcała się – chociaż zarzut był bardzo naciągany. Prawdziwy brytyjski dżentelmen podniósłby segregator, dyskretnie przekartkował i pogonił za nią, żeby go oddać.

– O jakim targu mówi West?

– Nie mam pojęcia, ale knuje coś paskudnego.

– No, dobrze. Wkładam teraz moją togę i powiem jako prawnik. Wiele sytuacji można obrócić na swoją korzyść, jeśli się zachowa zimną krew. Wszystko jest tylko grą. Pójdiesz, wysłuchasz, co ma do powiedzenia, i będziesz pamiętała, że to nie jest sprawa życia i śmierci. Jeszcze przyjdzie czas, gdy znajdzie się na twojej łasce i niełasce.

– Ech, dziękuję, Em.

Emma miała taką minę, jakby chciała coś powiedzieć i nagle straciła wenę.

– Rozmawiałaś z Paulem od przyjazdu? – spytała wreszcie i sięgnęła po gin Delii.

Wzmianka o mężczyznach zdanych na łaskę przyjaciółki wyraźnie skierowała jej myśli na północ.

– Parę razy próbował do mnie dzwonić, ale nie oddzwaniałam. Wysłałam mu esemes, że u mnie wszystko w porządku.

Unikała Paula ze wszystkich sił, bo nie miała pojęcia, co dalej. Postanowiła czekać, aż będzie gotowa do konfrontacji, a jeśli to nigdy nie nastąpi, sprawy wyjaśnią się same.

– Napisałaś mu o pracy?

– Jeszcze nie.

Emma spojrzała na nią bez słowa.

– Po brzegi, gin z odrobiną toniku? – spytała.

– Proszę.

Emma nie na darmo była prawniczką. Wystarczyło jej pół słowa, żeby zrozumieć sytuację.

Delia wciąż ignorowała Paula z manifestacyjną oziębłością, ale wiadomość o pracy sugerowałaby, że spaliła za sobą mosty. A na to wciąż nie była gotowa.

Rozdział dwudziesty ósmy

– Spadam, do zobaczenia jutro – powiedziała Delia do Steph. – Powodzenia w walce z platfusem – odparła tamta radośnie.

Delia zmyśliła wizytę u ortopedy, związaną z bólami w podbiciu stopy, które jednak okażą się problemem niewymagającym większego zachodu. „To wszystko przez bieganie w balerinkach”, wyjaśniła, bo każde kłamstwo wymaga ubarwienia szczegółami.

Miała tylko nadzieję, że Kurt nie nakryje jej z Adamem, bo wyleci z firmy w podskokach.

Kryła się więc przed jaskrawym letnim słońcem, przemykała w cieniu markiz, kulila ramiona i wlepiła wzrok w ziemię. Wyglądała jak kobieta w drodze na potajemną schadzkę. Ciekawe, czy Paul zabierał Celine na randki. Wyobraziła to sobie: przepuszcza ją przodem, kładąc jej rękę na plecach, zupełnie jak robił to z Delią. Ogarnęła ją niepohamowana złość na myśl o tej dwójce w „ich” ulubionych miejscach. Nie, chyba jednak nie. Nie odważyłby się. Zbyt wielkie ryzyko.

Jadłodajnia w niczym nie przypominała Balthazara. Podawano tu talerze z malowniczą kompozycją sadzonych jajek i brejowatej fasolki po bretońsku, do tego kubki z parującą herbatą. Powietrze przesycone było maślanym zapachem tłuszczu, z kuchni dochodziło skwierczenie podsmażanych kiełbasek i plasterków bekonu.

Adam West dał jej w ten sposób mało subtelnie i bardzo jednoznacznie do zrozumienia: wczoraj była Francja elegancja, dzisiaj prawdziwe życie. Delia nie wiedziała, co w niej silniejsze: antypatia, gniew czy strach.

Pojawił się w jej polu widzenia, bez uśmiechu uniósł dłoń na powitanie.

Nie pasował do otoczenia w różowej koszuli, którą mógłby włożyć raczej makler giełdowy. Delia zdecydowała nagle, że nie znosi blondynów w różowych koszulach, zwłaszcza w jadłodajniach dla ubogich. Nie mógłby się trzymać swojego świata wielkich finansów i dalej kopać po kostkach wielkie banki? Czemu zamiast tego uczeplił się Delii?

Na stoliku przed nim stała kawa z mlekiem. Ani śladu segregatora.

– Kawa czy herbata? – spytał.

– Dla mnie nic, dziękuję – odparła sucho.

Uniósł brwi. Jego mina zdawała się mówić: „A więc tak chcesz to rozegrać?”

– Czy mogę prosić o zwrot mojej własności?

Delia dygotała ze zdenerwowania. Wcale nie zamierzała zrezygnować z dyplomacji, jakoś tak wyszło, ale napięcie ją dobijało.

– Tak. Ewentualnie.

Adam West miał jasne włosy, niebieskie oczy i reprezentował wyrafinowane zło. Świetnie by się sprawdził w roli esesmana.

W dodatku, pomyślała złośliwie Delia, żaden szczegół jego aparycji, wzięty z osobna, nie jest wart uwagi. Po prostu, razem wzięte, świetnie do siebie przystają. Nie, wcale nie jest atrakcyjny. Jest po prostu dobrze zaprojektowanym osobnikiem, tak doskonałym, że aż nudnym.

– Co to znaczy? – zaprotestowała, odzyskując rezon.

– Coś za coś.

Gdyby wzrok mógł zabijać, powinien paść trupem, zamiast tego parsknął szyderczym śmiechem.

– Och, dajże spokój. Też byś tak zrobiła na moim miejscu.

Prawdę mówiąc, nie przyszłoby jej to do głowy. Jednak nie mogła się przyznać, że ona,

przyzwoita dziewczyna z prowincji, czuje się w Londynie jak ryba bez wody. Jej zemsta na żalonym reporterze, którego zmusiła do podskoków wokół słupa majowego, zbladła i wydała się dziecinną zabawą.

W dodatku miała niemiłe poczucie, że Adam przejrzał ją na wylot.

– Co właściwie wiesz o swoim pracodawcy? – spytał.

Uwaga, grząski grunt.

– Jest z Canberry, zajmuje się PR-em osób prywatnych i firm. Jest rozwiedziony...

– Pytałem o jego inne przedsięwzięcia.

– Pracuję w Twist & Shout. Jeśli istnieją, nie mam z nimi nic wspólnego.

– Nie przyłożyłaś się do poszukiwań w internecie, co?

Delia niechętnie wzruszyła ramionami. Sprawdziła to, co było na wierzchu, nic jej nie zaalarmowało. Kurt był na LinkedIn, pisywała o nim prasa biznesowa, wykonywał jakieś zlecenia dla korporacji.

– No cóż, wygląda na to, że muszę cię uświadomić. Znasz tych internetowych naciągaczy, którzy proszą dobre dusze o pomoc, bo bandyci ich napadli w obcym kraju i zwędzili im portfel? Oczywiście, jakimś cudem zostawiając dokumenty. Otóż wykazałabyś więcej rozumu, odpowiadając na jedną z tych próśb niż na ogłoszenie Kurta Spicera. Jest mistrzem olimpijskim nieczystych sztuczek i mydlenia oczu. Weisnąłby lód Eskimosom. Będzie nagiął prawdę, aż pięknie z trzaskiem. Po staroświecku mówiąc, jest oszustem. – Adam bawił się łyżeczką i bacznie obserwował reakcję Delii.

Przypomniała sobie, co Kurt powiedział o Adamie; wpędza ludzi w kłopoty. Wstrętny szantażysta.

– Chcesz wykończyć Kurta?

– „Wykończyć” to takie brzydkie słowo. Chcę go zdemaskować.

– Ale co zdemaskować? Że firma PR-owa pociąga za ukryte sznureczki, bo chce poprawić wizerunek klienta? Albo oczernia jego konkurentów? To już nikogo szczególnie nie dziwi.

– Co za celne spostrzeżenie. – Adam skrzywił się. Niemiło oberwać własną bronią, nawet jeśli jest to zwykła kpina. – Przez pryzmat konkretnego przypadku lepiej widać problemy współczesnych mediów. Świat pod mikroskopem.

– Świat nie kręci się wokół krętactw prasy – zauważyła Delia. Ani wobec prasy jako takiej. – Ludzi mało obchodzi, kto z kim ubija interesy za kulisami.

Adam wzruszył ramionami.

– Może nie. Ale z pewnością to samo da się powiedzieć o podsłuchach albo wydatkach parlamentarzystów. Jeśli powie się ludziom prawdę, będą mogli sami podjąć decyzję. Tak rozumiem swoją dziennikarską misję.

– A prawdą jest to, co ty za nią uważasz.

– Nie. Mówię o najprawdziwszej prawdzie. O faktach. Nie chcę karmić czytelników przemieloną papką, jak tłustego dzieciaka unieruchomionego w wysokim krzeselku.

– Dobrze znam taką prawdę, objawioną na pierwszych stronach tabloidów, do których pisywałeś – zakpiła.

– Od dawna do nich nie piszę.

– Czego ty ode mnie chcesz? Jestem zielona. Nie znam niczyich brudnych sekretów.

– W to akurat wierzę – powiedział Adam z wyższością. – Ale się dowiesz. Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia. Ja oddam ci segregator. Ty spotkasz się ze mną od czasu do czasu i podzielisz się informacjami na temat konkretnych klientów. Nie będziesz znała dnia ani godziny.

Delia zastanowiła się.
– Chcesz zrobić ze mnie... podwójną agentkę?
– Trafiłaś w dziesiątkę. – Adam pochylił się i wyciągnął z aktówki segregator. Pchnął go w stronę Delii.

– Proszę bardzo.
– Skąd mam wiedzieć, że nie skserowałeś zawartości?
Roześmiał się szeroko, pokazując białe zęby, godne rasy panów.
– To masz jak w banku! Naiwniaczka z ciebie, moja panno.
– Więc i tak ukradłeś mi wszystkie dane – rozłościła się Delia.
– Ale dostałaś swój bezcenny segregator i Kurt się nie dowie, że go zgubiłaś. Jeśli nawet coś napiszę, to nie ujawniam swoich informatorów. Żadne ślady nie będą prowadziły w twoim kierunku.

No i świetnie. Bardzo budujące. Delia upchnęła dokumenty do torby.
– A jeśli odmówię?
– Zadzwońię do Kurta i wygadam, jaką jesteś gapą. Myślisz, że trudno cię zastąpić?
Sorry, moja droga, ale raczej nie będzie z tym problemu.

Nienawidziła go jak samego diabła.
– Na pociechę powiem, że dopóki jesteś przydatna, nie zamierzam utrudniać ci życia.
– Co za ulga.
– A skoro już o tym mowa, podaj mi swój prywatny adres mejlowy. I wykasuj ostatnią wymianę listów, bo Kurt może szpiclować.

Adam podsunął jej notes i długopis. Mogła odmówić, ale ma rację, dla bezpieczeństwa lepiej nie używać służbowej skrzynki.

– Dzięki, wuju Dobra Rada – warknęła Delia ze złością. – Powiesz mi jeszcze, jak się podcierać? Z przodu do tyłu czy od tyłu do przodu?

Sama się zdziwiła, że potrafi być wulgarna. To świadczy o stanie jej nerwów.

– Decyzję pozostawiam tobie – odparł uprzejmie.

Nie ma sensu się złościć, Adam wyraźnie lubi wyprowadzać ludzi z równowagi. A ona w tej chwili nie ma wyboru, zatańczy, jak jej zagra.

– Mogę o coś spytać? Po co dzwoniłeś do Kurta, skoro z góry wiedziałeś, że nie będzie chciał z tobą rozmawiać?

– Kurt nigdy nie odbiera stacjonarnych telefonów. Zawsze robi to ktoś inny. Przed tobą rozmawiałem z dziewczyną z Liverpoolu, ale tylko zapisała wiadomość. Na szczęście okazała się bardziej rozmowna.

Super. Okazuje się, że przez nadgorliwość wpadła w pułapkę.

Została jej ostatnia karta. Była upokarzająca i przedpotopowa, przecież trudno apelować do miłosierdzia człowieka, który najwyraźniej nie ma serca. Jednak Delia dawno przekroczyła granice wstydu.

– Cudem dostałam tę pracę. Muszę zarobić na czynsz, a przeprowadzka do Londynu to nie fanaberia, ale bolesny przymus. Nic nie zyskasz na szantażu. Proszę cię jak swego bliźniego, zostaw mnie w spokoju.

– Bliźniego, co? Bliźniego płci przeciwnej? Nie spodziewałem się, że zaczniesz odstawiać damę w opałach. – Zamieszał kawę i postukał łyżeczką w brzeg filiżanki. – Nie mam zamiaru się nabrać, więc daruj sobie te sztuczki. A mówiąc prosto z mostu, wyświadczyłbym ci prawdziwą przysługę, gdybyś za moją przyczyną straciła tę pracę, Daisy. Lepiej żyć z zasiłku niż brać udział w szemranych interesach Kurta Spicera. Jego firma to fabryka kitu, który wciska swoim klientom. – Przerwał i dodał po chwili: – A przy okazji, nie wiedziałem, że na zawołanie

możesz mieć oczy jak spodki. – Udał, że wachluje się rzęsami i zrobił buzię w ciup.
No cóż, jej życie w Londynie weszło w nowy etap.
Ma pierwszego wroga.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Kurt kręcił się na krześle pośrodku ciasnego biura.

– No już, pokaż, co tam masz.

Zarządził trzepanie czachy, co miało oznaczać tradycyjną burzę mózgów.

Klientką była Sophie Bramley, rozkoszna jak aniołek aktoreczka klasy C. Atrakcyjna, ale bez fajerwerków.

Grała postać drugoplanową w serialu medycznym „Złota godzina”. Akcja miała miejsce w szpitalu na oddziale ratowniczym i nie szczędziła widzowi krwawych medycznych jatek.

Lekarze w zielonych fartuchach chirurgicznych i maseczkach na twarzy miotali się po ekranie, wrzeszcząc dramatycznie: „Daj pięćdziesiąt mililitrów oksytoksyntaliny! Natychmiast!”. Było dużo defibrylacji, łamiących serce wyznań przy łożu boleści, kłótni z wrednymi konsultantami i romansów między personelem medycznym.

Sophie miała trzydzieści jeden lat, dziecko i regularnie była pomijana przy bardziej interesujących propozycjach – czytaj: przeznaczonych dla ambitniejszej widowni, wyświetlanych w najlepszym czasie antenowym, z wysmakowanymi rozbieranymi scenami. Była gotowa ściągnąć rękawiczki chirurgiczne, byle tylko zdobyć sławę i pieniądze.

Kurt wymyślał strategię bojową dla Sophie i właśnie wpadł na pomysł, że należy „podrasować jej dossier”, dodając szczyptę pieprzu.

– Potrzebujemy czegoś pikantnego, nawet lekko nieprzyzwoitego, z elementem pokonywania przeciwności. – Kurt bawił się, rozciągając w palcach opaskę elastyczną. – Gorąca mamcia, kręcąc tyłeczkiem, utorowała sobie drogę z wielkomiejskich slumsów na srebrny ekran.

Delia zajrzała do swoich notatek.

– Ale ona jest z Ashby-de-la-Zouch^[39].

– Tam nie ma blockersów?

– To praktycznie duża wieś. Nie bardzo.

– Hm. No, dobrze. I tak nie jestem pewien, czy oplaca się kłaść nacisk na to, że Sophie jest samotną matką. Pojawi się jakiś tatuś i sprawy się skomplikują. – Kurt rzucił gumę na biurko. Formalnie stanowiło jego miejsce pracy, ale rzadko przy nim przesiadywał. – Coś mi świta, że toczyła spór o prawa rodzicielskie. Tego nam tylko brakuje, żeby nadepnąć na odcisk Fathers 4 Justice^[40] i podpaść jakimś porąbańcom, którzy skaczą po dachach przebrani za Spidermanów.

– Czy oni ostatnio nie zawiesili działalności? – spytała Delia.

– To by mnie zdziwiło. Do ich akcji PR-owych trudno się przyczepić, choć niekoniecznie sprawiają wrażenie odpowiedzialnych ludzi, którym można powierzyć wychowywanie dzieci. Jeśli idzie o Sophie, potrzebujemy skandalu w starym stylu, im więcej golizny, tym lepiej.

– Romans z kolegą z planu? – podsunęła Delia.

– Już to z nią obgadałem, ale na razie nie ma nikogo na podporządku. Zresztą szukanie kandydata w tym samym grajdole nie odniesie planowanego skutku. Zależy nam nie tylko na tym, żeby ludzie zaczęli o niej mówić, ale żeby ją inaczej postrzegali. Jakieś propozycje?

Uwolniona ze sztywnego gorsetu kodeksu dobrych praktyk Delia usiłowała się wczuć w nową rolę, ale przychodziło jej to z trudem. „Najpierw tęsknisz za pracą, która pozwoli ci rozwinąć skrzydła, a gdy ją wreszcie masz, znowu zaczynasz biadolić”, upomniała się w myślach. Problem w tym, że od frywolności jest tylko krok do wulgarności.

– Może przypadkowo opublikować swoje nagie zdjęcie na Instagramie – powiedziała Delia, przypomniawszy sobie podobny incydent z jedną z barmanek pracujących u Paula.

(Chociaż Paul skomentował: „Wcześniej powiedziała o tym wszystkim kolegom w pracy i kilku stałym klientom, dopiero wtedy je zdjęła. Szyte grubymi nićmi, jeśli o mnie chodzi”).

– Nieźle. – Kurt z roztargnieniem drapał się po brodzie. – Ale to mogłaby zrobić sama, bez naszej pomocy. Chcemy zaproponować coś, za co będziemy mogli ją skasować.

Myśl, Delio, myśl.

– Sekswideo? – Steph nerwowo łypnęła w stronę Delii.

Kurt z namysłem przekrzywił głowę.

– Nieźle. To do mnie przemawia.

– Chcesz ją namówić na nagranie pornograficzne? – Delia się wystraszyła. Tandetne i lepkie. Urzędniczyna Roger i zrzęda Ann wydali jej się nagle bliscy i zrozumieli.

– Nie! – zniecierpliwiał się Kurt. – Obudź się, Ruda, i rusz mózgowicą. Dwa plus dwa to nie zawsze cztery.

Czytaj: wystarczają pozory, prawda jest nieistotna, zrozumiała Delia. Przypomniało jej się, co o Kurcie mówił Adam West.

– Sekstaśma. Dobry punkt wyjścia. – Kurt splótł ręce za głową i kołysał się na krześle. – Wredny były chłopak usiłuje ją sprzedać brukowcom. Wydamy oświadczenie, że nasza klientka z obrzydzeniem patrzy na tego typu poczynania. Uczciwi ludzie powinni się od nich odciąć. Sophie nie wstydzi się swojej przeszłości.

– Jaki były chłopak? – wtrąciła Steph. Delia poczuła wdzięczność, że to ona pyta o tę oczywistą oczywistość.

– Odpowiedź byłaby poniżej naszej godności – odparł Kurt. – Alfons nie doczeka się rozgłosu. Prasa dowie się, kto zacz, gdy się do nich zgłosi. My tylko ostrzegamy o możliwych konsekwencjach.

– A nie zgłosi się, bo...? – dociskała Delia.

– Bo nie istnieje. – Kurt popatrzył na nią z wyraźnym politowaniem.

Obie ze Steph wbiły wzrok w ziemię.

– Wiele osób na tym by się zatrzymało – oznajmił Kurt.

Wiele osób zatrzymałoby się dużo wcześniej, pomyślała Delia.

– Ja myślę z rozmachem. A gdyby Sophie miała tajemnicę? Wystąpiła w paru filmach pornograficznych? Nakręciła wcześniej kilka amatorskich pornosów ze swoim kochaniem i przeszła na zawodowstwo? Sprzedali je spod lady w kiosku na rogu?

Kurt stanowczo zbyt łatwo puszczał wodze fantazji.

– Przecież tę historię łatwo sprawdzić – zaproponowała Delia.

– Mały producent, dawno zwinął interes. Zobaczymy, czy prasa się nabierze, potem się będziemy martwić. Mnie się podoba. Linda Lovelace^[41] z Leicestershire. „Tanie gardło”. Delio, napiszesz informację dla prasy. Omówię z Sophie cytaty, które jej włożymy w usta. Żadnej nudnej gadaniny. Same krwiste kawałki. Pulsujące i w stanie erekcji.

A pfe!!!

– Wyślij mi, gdy skończysz. Sprawdzę na swoim blackberry. Trzeba kuć żelazo, póki gorące.

– Ale czy ona chce być kojarzona z branżą pornograficzną? – zaniepokoiła się Delia. Wciąż pamiętała fałszywe gwarancje, które Kurt dawał Gideonowi.

– Wiesz cokolwiek o aktorstwie? Tak czy owak, jest o krok od prostytutce. – Kurt z trzaskiem postawił krzesło na cztery nogi i poderwał się do wyjścia. – Mój szkolny kumpel, przystojny, utalentowany. Myślał, że zostanie kolejnym Jamesem Deanem. Wciąż gadał o reżyserach, z którymi chce pracować. Miał tworzyć sztukę przez wielkie S. Pięć lat później spotykam go w centrum handlowym przebranego za krążek cebulowy. Dałby sobie uciąć lewe

jądro za rolę woźnicy w musicalu o Kopciuszku.

Kurt z pożałowaniem pokiwał głową.

– I co się z nim stało? – zainteresowała się Steph.

– Nie mam pojęcia. – Kurt wyglądał na zdziwionego, że kogoś to interesuje. –

W najnowszym filmie Martina Scorsese go nie widziałem.

Wziął marynarkę i zasalutował.

– Dobra robota, moje panie. Tak trzymać.

Odczekały chwilę, dla pewności, że już nie wróci.

Gdy kroki Kurta ucichły w oddali, Delia i Steph popatrzyły na siebie i parsknęły śmiechem.

– Kompletny odlot – powiedziała Steph.

– Nie powinniśmy mieć w garści czegokolwiek, zanim zaalarmujemy prasę? – spytała

Delia. – Choć odrobinę prawdy?

– Niechby zapach prawdy – zachichotała Steph.

– Wyrób „prawdopodobny”. Brzmi i wygląda jak prawda. Całkowicie od niej wolny.

Bezpieczny dla uczulonych na wszelkie odmiany prawdy.

Delia martwiła się, ale nie chciała wystraszyć koleżanki. Była przekonana, że jeśli cała historia wyjdzie na jaw, to nie Kurt będzie wił się przy telefonie, robiąc z siebie kompletnego idiotę przed dziennikarzami. Jednak w pierwszych tygodniach pracy trzeba położyć uszy po sobie.

Jest szansa, że Sophie Bramley spojrzy tylko na ten „projekt” i od razu powie: „Nie ma mowy”.

Nie tracąc nadziei, Delia zabrała się za tworzenie komunikatu prasowego, który zadowoli jej szefa. Wymyślanie zgrabnych fraz dla radnych było żmudnym zajęciem, ale obecne zadanie to czysta udręka. AKTORKA BBC OSKARŻA BYŁEGO PARTNERA O PRÓBĘ ZAROBIENIA NA WSPÓLNYCH FILMACH EROTYCZNYCH. Delia skupiła się na aspekcie zemsty osobistej (przez modny w pewnych kręgach „seks dla odwetu”) i oburzeniu Sophie (zmyślonym) na drania bez zasad, który wbija jej nóż w plecy.

„Jestem zbulwersowana, że osoba nigdyś mi bliska w ohydny sposób zawiodła moje zaufanie”, oświadczyła Sophie. Na jej miejscu byłabym wściekła raczej na Kurta, pomyślała Delia. „Minęło sporo czasu i choć nie mam powodu wstydzić się przeszłości, taśmy, o których mowa, były przeznaczone do czysto prywatnego użytku i dotyczyły spraw intymnych dwojga związanych ze sobą ludzi”.

Wysłała tekst Kurtowi. Spodziewała się, że dla niego będzie niedostatecznie skandalizujący, a dla Sophie – nie do przyjęcia.

Ruda. Właśnie o to chodziło. Sophie też się podoba. Do dzieła. KS

Delia nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Przycisnęła „Wyślij” z ciężkim sercem. Teraz i ona ma brudne ręce.

Rozdział trzydziesty

Delia wykręcała się od wieczornych wypadów, ale zawsze była bezradna wobec sprytnych podchodów Emmy.

– Żaden z ciebie Julian Assange^[42], a to nie jest ambasada Ekwadoru.

W rezultacie obiecała przyjaciółce, że zarezerwuje dla niej czwartkowy wieczór (jakby inne miała zajęte).

– Idziemy do baru, który jest ostatnio bardzo trendy. Nazywa się Mayor of Scaredy Cat Town i jest w Spitalfields^[43]. Spodoba ci się. Wchodzi się przez lodówkę. Koktajle są po prostu boskie.

Emma była tak entuzjastyczna, że Delia nie miała serca powiedzieć, że wcale jej się nie uśmiecha siedzenie w supermodnym lokalu i sączenie drinka z parasolką za całe dziesięć funtów każdy.

Miała ochotę wybrać się do tradycyjnego pubu z tapetą na ścianach i słojami wisienek kandyzowanych na ladzie, gdzie chętnie przesiadują podstarzałe małżeństwa, którym tematy do rozmów wyczerpały się dwadzieścia lat temu, więc chowają nosy w kuflach ciemnego lub jasnego piwa. Potrzebny jej znajomy święty spokój, a nie modne nowinki.

Trudno jednak było odmówić, skoro Emma następnego dnia o jakiejś nieprzyzwoitej rannej porze wyruszała na panieński maraton do Rzymu, a jednak uparła się poszaleć. Miała siły godne Herkulesa.

Jak można się było spodziewać, bar był rajem dla japiszonów. Miał wszystkie charakterystyczne cechy: panowały w nim egipskie ciemności, barmani w szelkach przypominali młodego D.H. Lawrence'a, lustrzana kula dyndała pod sufitem, a na ścianach były tabliczki „Seks od pasa w górę”.

Pierwsze pół godziny miały dla siebie. Delia opowiedziała Emmie o szczegółach spotkania z Adamem.

– Rola podwójnego agenta ma swoje dobre strony – skomentowała przyjaciółka, podając jej do spróbowania swój wymyślny koktajl z nutą świeżej bazylii, a przysuwając do siebie klasyczną Red Lady.

– Naprawdę? – Delia usiłowała wcelować słomką do ust. – Dla mnie to katastrofa.

– Masz całkiem duże pole manewru. A gdybyś wciskała mu kit?

– Szybko się połapie i będę w opałach.

– To zależy od rodzaju informacji. Poza tym afera z segregatorem szybko przestanie być groźna. Parę spektakularnych sukcesów w pracy i będzie zamierzchną historią.

– Najpierw muszę mieć te spektakularne sukcesy.

– O, właśnie przyszli! – Emma zaczęła machać do grupki nowo przybyłych.

Delii pozostało zrobić dobrą minę do złej gry i przyjąć za dobrą monetę zdawkowe wyrazy zainteresowania.

Jessie, Tallulah, Sarah-Louise i jej chłopak Roan, oraz facet o nietypowej ksywce Bounty nie mieli wielkiej ochoty wysilać się na poznawanie nowej osoby. W końcu przyszli tu na spotkanie ze swoją paczką. Trudno mieć do nich pretensje.

Od czasu do czasu Emma rzucała w jej stronę jakąś uwagę, by włączyć przyjaciółkę do rozmowy. Delia uśmiechała się, odpowiadała półgębkiem, jednak każdy kolejny temat szybko zamierał. Delii przypominał się stary piekarnik jej rodziców. Pod koniec pieczenia trzeba było przytrzymać zegar palcem, żeby nie wyłączył się przed czasem.

Siedziała z brzegu, zamknięta w bańce swojej samotności, i użalała się nad sobą. Alkohol nie pomagał. Wprawdzie Delia machnęła ręką na koszty i pochłaniała kolejne postmodernistyczne koktajle jeden po drugim, ale to tylko pogłębiało smutek i wcale nie rozjaśniło wewnętrznego mroku.

Kiedy wyszła do toalety, zobaczyła nieodebrane połączenie od Paula. Przysłał kilka słów: *Chętnie bym pogadał. Co słychać? Px*

Straciła już rachubę, ile razy w ciągu ostatnich czterech tygodni nie odebrała od niego telefonu, bo nie czuła się na siłach rozmawiać. Tym razem miała ochotę pogadać z kimś, komu też na tym zależy.

Wymknęła się na zewnątrz i stanęła na ulicy, na miejscu okupowanym przez palaczy. Odetchnęła głęboko papierosowym dymem i zebrała się na odwagę.

– Cześć, Paul.

– Dee! Cieszę się, że oddzwoniłaś. Gdzie jesteś?

– Przed barem. Czemu pytasz?

– Słyszę hałas, tylko dlatego.

Nie było żadnego hałasu, ale Paul mógł się zorientować, że nie jest w zamkniętym pomieszczeniu i próbował się dowiedzieć czegoś więcej. Ma tupet, jeśli zarzuci jej rozbijanie się po lokalach, pomyślała, zwłaszcza że tym razem nie ma mowy o dobrej zabawie.

– Co u ciebie?

– Wszystko w porządku – odparła Delia. – A u ciebie?

– Po staremu.

– O czym chciałeś pogadać?

– O niczym szczególnym. Stęskniłem się za twoim głosem i chciałem spytać, co nowego.

Właśnie dlatego unikała Paula. Nie potrafi paplać z nim o niczym, a jeszcze nie jest gotowa na poważną rozmowę.

– Co u Pasternaka? – spytała, kopiąc czubkiem buta opakowanie po burgerze.

– Szuka własnego ogona i ledwo łązi. Tęskni za tobą. Nie brakuje ci pieniędzy?

– Mam pracę – powiedziała szybko. Nie chciała, żeby Paul ją utrzymywał. – Nie wiem tylko, na jak długo.

– Jaką pracę?

– W małej agencji PR.

– No, no. Delio.

– Co?

– Wyjechałaś na dobre, prawda?

– Mówiłam przecież... To coś w rodzaju przedłużonego urlopu. Nie podjęłam decyzji na przyszłość.

Paul milczał, więc z przyzwyczajenia zaczęła mu współczuć, ale wtedy przypomniała sobie, że Celine nazywa go swoim chłopakiem, i poczuła gwałtowny przypływ złości. Gdyby była trzeźwa, zapanowałaby nad tym, ale w stanie lekkiego upojenia dała się ponieść fali.

– Czy Celine uważa cię za swojego chłopaka?

– Słucham? Chyba nie rozumiem...

– Tak o tobie pisze na Facebooku.

– Skąd właściwie o tym wiesz?

– Nie ma bariery prywatności. Ciekawa jestem, czy na żywo też cię tak przedstawia, czy tylko w internecie.

– Może nie jestem jedynym facetem, z którym się spotyka – powiedział Paul po chwili.

– W takim razie oboje powinniście się przebadać.

To był cios poniżej pasa. Paul coś wymamrotał, po czym powiedział głośniej:
– Nie mam pojęcia. Jeśli nawet nazywa mnie swoim chłopakiem, nie ustalała tego ze mną.

– Jak w końcu jest: tak czy nie?

– To do niej podobne. Wcale bym się nie zdziwił.

– Cała ta rozmowa jest bez sensu. Jak nie kłamiesz, to kręcisz. Muszę kończyć.

– Delio, nie...

Rozłączyła się. Sama jest sobie winna, słowne potyczki nie rozwiążą ich problemu.

Oczekuje od Paula, że naprawi wszystko, co popsuł, a on nie jest w stanie zmienić przeszłości.

Zadzwoiła do niego, bo czuła się samotna w barze na dole, ale rozmowa z Paulem przypomniła jej o innej samotności.

Tkwi w pułapce między dwoma światami, z drzwiami lodówki jako bramą, która je dzieli.
Hipsterska Narnia.

Rozdział trzydziesty pierwszy

– Mówi Freya Campbell-Brown z pisma „Mirror”. Chodzi mi o tę historię z Sophie Bramley...

Delia, sama w dusznym biurze, poczuła niepokój. Plotka poszła w obieg.

– Tak?

– Może mi pani podać nazwisko byłego chłopaka?

– Niestety, nie. Nie zamierzamy ułatwiać mu oczerniania naszej klientki. W tej kwestii Sophia jest nieugięta.

– No jaaasne – powiedziała Freya przeciągle, lekko pogardliwym tonem. – Jednak bez niego nie ma o czym pisać.

Delia odczekała chwilę.

– Ma pani oświadczenie Sophie.

– Brak konkretnych o filmach. Nakręciła je na sprzedaż? Gdzie były rozprowadzane?

– Niewielkie sklepiki. Tak mi się wydaje – wymamrotała Delia, oblewając się rumieńcem.

– Więc pani nie wie?

– Dla Sophie to bolesne wspomnienia. – O Boże, to trudniejsze, niż jej się wydawało. Nie jest Kurtem. Nie potrafi zmyślać na zawołanie. Zaczęła się kręcić niespokojnie.

– Skąd mamy wiedzieć, że te filmy w ogóle istniały?

– Po co Sophie miałyby o nich mówić, gdyby nie istniały?

– Proszę mnie dobrze zrozumieć, jesteśmy zainteresowani, ale potrzebujemy czegoś bardziej konkretnego. Nic na ten temat nie ma na jej stronie w IMDb^[44]...

– Trudno się spodziewać, że się tym pochwali – wytknęła ironicznie Delia.

Freya zamilkła na trzy sekundy, to ona ma prawo obrażać rozmówców, nie odwrotnie.

– Cóż, nie ma w Google, nie ma w ogóle. Proszę do mnie zadzwonić, jak będzie pani wiedziała coś więcej. Bez tego nie ma tematu. Dzięki.

Klik. Br. Można udawać, że tej rozmowy nigdy nie było. Ale skoro została podwójną agentką, lepiej nie łądować się w dwuznaczne sytuacje.

Delia zadzwoniła do Kurta i uprzedziła o kłopotliwym (choć możliwym do przewidzenia) rozwoju wypadków.

– O kurza twarz. Mów, że załatwisz im wywiad na prawach wyłączności, zdjęcia i takie rzeczy. Jeśli chcą zobaczyć filmy, niech zamieszczą anons. Może odezwie się jakiś smutny onanista, który kupił pornola w East Midlands ładnych kilka lat temu. Powodzenia w poszukiwaniach. Ha, ha.

Rozmowa z Kurtem przynębiła ją jeszcze bardziej. Była między młotem a kowadłem. Od początku przeczuwała, że wciskanie prasie nonsensownych historyjek nie będzie takie łatwe.

Odrobina zwłoki dobrze jej zrobi, nie spieszy jej się do kolejnej konfrontacji z Freyą. Nie miała się z kim naradzić – Steph właśnie pełniła rolę milczącej asystentki Kurta i zabawiała potencjalnego klienta Twist & Shout.

Delia otworzyła pocztę i wylała swe żale przed Peshwari Naanem. Nie ukrywała, że jadą po bandzie, ale Naan lubił igrzać z ryzykiem.

Niezła sztuczka. Domyślają się, że to łgarstwo? PN

To dziwniejsze i bardziej skomplikowane: prawdopodobnie świetnie wiedzą, że cała historia jest chwytem reklamowym. Musimy im dać jakiś „dowód”, żeby mogli udawać, że nam

wierzą, inaczej nic z tego nie wyjdzie. Dupokrytka, mówiąc brutalnie. D

Co powiesz na link do strony internetowej dystrybutora filmów dla dorosłych, który zawiesił działalność? PN

Świetny pomysł – ale nie ma ani dystrybutora, ani strony. D

Palnij się w główkę D. A gdyby jednak BYŁ? Nie rozumiesz? PN

Ale nie naprawdę? D

Mogę ci to załatwić. PN

Możesz? Zrobisz to dla mnie? D

Tak, i jeszcze raz – tak. Należy ci się przysługa. Jestem na urlopie, więc uporam się z tym błyskawicznie. PN

Zaczęła mieć szczerą słabość do osobnika kryjącego się za obrazkiem hinduskiego placka. Wymienili z Naanem szereg pomysłów na temat wyimaginowanej strony i Delia wreszcie poczuła, że robi coś twórczego i przydatnego, jakkolwiek by to nie brzmiało w tej idiotycznej sytuacji.

Kiedy Kurt i Steph wrócili do biura, oznajmiła od niechcenia:

– Mam przyjaciela, który jest komputerowym geniuszem. Jest mi winien przysługę. Zrobi stronę dla rzekomego dystrybutora filmów z Sophie. Co o tym myślisz?

– Czemu nie. Zobaczymy, jak wyjdzie. – Kurt zrobił zachęcającą minę.

Kilka godzin później Peshwari Naan ze skromnym „nada się?” przysłał link do całkowicie wiarygodnej, utrzymanej w tandetnych jaskrawych kolorach i nieco przestarzałej stylistyce strony z pornograficznymi przeróbkami znanych filmów.

Faworytem Delii był „Howard’s Ending”^[45], ale „Gorący seks sobotniej nocy”, „Zaklinaczka koni” i „Cztery orgazmy i zjazd” też obiecywały wiele zmysłowych doznań.

Na liście aktorek znajdowała się niejaka Sophie Sweeney, jej rzekome alter ego. Delia pokazała stronę Kurtowi i z dużą satysfakcją obserwowała jego reakcję.

– Naprawdę niezłe! To twój znajomy? A nie szuka przypadkiem pracy?

Delia uświadomiła sobie, że Kurt dostał palec i spróbuje złapać całą rękę. Co chwila będzie od niej oczekiwał podobnych rezultatów.

Kiedy wreszcie odkleił się od jej komputera, wysłała Naanowi wyrazy szczerzej wdzięczności i podziwu dla jego licznych talentów.

Wystarczył dzień uczciwej pracy. A może niezbyt uczciwej. Cieszę się, że mogłem ci pomóc. :) PN

Delia wysłała zamiary na stronę z pytaniem „czy to się przyda?”. *Dziękuję. Chcemy przeprowadzić wywiad z Sophie*, odpowiedziała błyskawicznie Freya.

Po drugiej stronie pokoju Kurt wykonał taniec zwycięstwa.

– Sophie nie zdenerwuje się, że dziennikarze ją o to spytają? – upewniła się Delia. Kurt miał rację, potrzeba było czasu, żeby zrozumiała, na czym polegają jego metody.

– Nie na darmo jest aktorką – odparł i mrugnął do niej.

Delia zatęskniła za gorącym prysznicem, ale nie dlatego, żeby się czuła moralnie zbrukana. Osiągnęła pierwszy sukces, który jej przepowiadała Emma. Ciekawe, że nawet wtedy, gdy wartości stanęły na głowie, nie zmalała chęć przypodobania się szefowi, który płaci ci pensję.

Może z czasem, gdy wyrobi sobie w firmie pozycję, uda jej się proponować rozwiązania bez internetowych fałszywek.

Parę godzin później nastrój Delii gwałtownie się zwarzył. O 17.30 na jej prywatny adres przyszedł mejl od osoby, o której istnieniu chętnie by zapomniała.

Ahoy Delores!

Sprawy mają się tak: właśnie bilem pianę z moją przyjaciółką Freyą, gdy dla uciechy opowiedziała mi anegdotę o pewnej aktorce, która niespodziewanie przypomniała sobie, że w przeszłości nakręciła parę niezbyt grzecznych filmów. Wyobraź sobie moje zdziwienie, gdy wymieniła jej firmę PR-ową! I twoje nazwisko. Gratuluję sukcesu.

Jak każdy drapieźnik, poluję na to, co się rusza. Zdaje się, że powinniśmy się spotkać.
Jutro. Co ty na to?

Adam

Adamie. Mam w nosie, co sobie myślisz. W porządku, jutro, ale nie w centrum i po 17.30.
Delia (Dla ciebie: Delia, nie inaczej)

Prognoza na jutro: słonecznie. Co powiesz o Hyde Parku, w Speakers' Corner o szóstej?
Adam (a raczej Herr Adam)

Rozdział trzydziesty drugi

Czerwcowy upał zaczął słabnąć, słońce zniżało się, ale wciąż przeświecało przez drzewa, gdy Delia znalazła właściwe miejsce w Hyde Parku.

Mijali ją ludzie na rolkach, w skąpych sportowych strojach. Delia wciąż nie znalazła uniwersalnej metody ubierania się w Londynie. Przy tych odległościach strój musi być dostosowany do różnych okoliczności, podróżowanie w tę i z powrotem, żeby się przebrać, nie wchodzi w rachubę.

Czuła, że się gotuje w obcisłym czarnym body (przypominającym kostium, w jakim chodziła kiedyś na lekcje baletu), kwiecistej spódnicy do kolan i czarnych legginsach.

Minęło dziesięć minut. Adam West się spóźniał. Zaniepokoiła się – w co on właściwie pogrywa? Można się spodziewać najgorszego. I wtedy dostrzegła go kątem oka. Machał do niej ręką, jakby nigdy nic.

Miał na sobie jasnoniebieską koszulę z podwiniętymi rękawami. Kupował lody od lodziarza.

– Przepraszam, nie mogłem się oprzeć – wyciągnął do niej różową stópkę na patyku lodów Funny Feet.

– Nie, dziękuję. – Naburmuszyła się i założyła ręce na piersi.

– Ach, nieszczęsny głuptasie. Roztopi się i zaczniesz mi ściekać po ręce. Kto nie lubi lodów Funny Feet?

– Ja.

– Kłamczucha. Nie lubisz mnie. Czym ci zawiniły nieszczęsne lody?

– No rzeczywiście, czemu nie lubię człowieka, który chce mnie pozbawić pracy? – powiedziała sarkastycznie Delia.

– Ani mi to w głowie! – wykrzyknął Adam. – Cynicznie utrzymuję cię w pracy, bo to służy moim interesom. Kapewu?

Delia westchnęła. Szkoda, żeby się marnowały takie dobre lody, więc wyrwała mu patyk z ręki.

Adam się wyszczerzył.

– Pochodzimy, pogadamy i wylizemy do czystego patyka.

Jeśli lody miały ją zmiękczyć, to podziałało. Trudno o pełną wyższości pozę, gdy się oblizuje palce.

W parku minęli grupkę kobiet z piknikowymi koszykami. Ich oczy natychmiast zwróciły się na Adama. Potem powędrowały do Delii i z powrotem do Adama. Łatwo było odgadnąć, co myślą. Co takie blond ciacho robi w towarzystwie ponurego cycatego rudzielca w legginsach, które – jak wiadomo – tragicznie skracają nogi.

– Co dzisiaj porabiałaś? Nie licząc pławienia się w chwale z powodu sprokurowania Sophie długiej i owocnej kariery w pornobiznesie. Strona internetowa pierwsza klasa. „Posuwając panią Daisy” z pewnością dostarczyłoby mi mocniejszych przeżyć niż oryginał.

– Będziesz pisał o Sophie? O ile pamiętam, show- biznes cię nie interesuje. Kolejne łgarstwo?

– Zagajam rozmowę, to wszystko.

– Na ten temat nie będę dyskutować.

– Jak wiesz, widziałem listę klientów, więc super duper tajność nie obowiązuje. A co porabia Marvyn Le Roux? Podoba mi się plan zrobienia z niego drugiego Derrena Browna^[46].

Boki zrywać. Zwłaszcza że Marvyn wygląda na błazna, który wymachuje gumowym kurczakiem w Longleat Center Parks^[47].

Tak się złożyło, że Steph była na spotkaniu z komikiem poprzedniego dnia. Powiedziała później, że miał nabrylantynowane włosy, załzawione oczy i co chwila wyciągał jej zza ucha monetę. Kurt wmawiał mu, że wystarczy parę banalnych trików, a publiczność uwierzy w jego nadnaturalne moce.

– ...Zwykły szarlatan. Strzeż się jego sztuczek. Słyszałem, że lubi małolaty.

– W takim razie nic mi nie grozi. Jestem nadgryziona zębem czasu.

Adam zarechotał.

– Tak czy owak, miej się na baczności jako jego przedstawicielka. Uprowadziłaś już kasyna, że udaje Rain Mana i próbuje rozbić bank?

– Możemy zmienić temat?

– Oczywiście. – Adam wyciągnął z kieszeni chusteczkę i wytarł lepkie od lodów palce. – Marvyn jako taki mało mnie obchodzi. Kurt też nie zwróciłby na niego uwagi, gdyby nasz Marv nie był dziedzicem fortuny rodzinnej, zbitej na szkockich herbatnikach.

Adam podał jej czystą chusteczkę.

– Naprawdę? – Ciekawość wzięła górę, choć pewnie nie powinna się przyznawać, że wie mniej niż Adam West. – Le Roux nie wygląda na typowe szkockie nazwisko.

Adam zrobił wielkie oczy i parsknął śmiechem.

– Myślałaś, że to jego PRAWDZIWE nazwisko? Umrę ze śmiechu, Dino.

– Moje pieprzone imię to Delia!

– Pieprzone imię. I wystarczył jeden lód na patyku. A Marvyn uznał, że nie zdobędzie rozgłosu jako Tavish McTartan w klanowej spółdzielni, wabiący widownię: „*Hoots mon*^[48], będziecie przecierać oczy ze zdumienia”.

Choć nadal była na niego wściekła, tym razem omal nie zachichotała. Nieudolny szkocki akcent w wykonaniu Adama był rozbrajający. Szkoda, że facet nie jest godny jej perlistego śmiechu.

– Skąd miałam wiedzieć, że to pseudonim?

– Bo to oczywista abrakadabra, tere-ferre kuku, a nie nazwisko.

– Nie jestem tak cyniczna jak ty.

– A powinnaś, bo pracujesz dla Spicera. Marvyn jest tak oczywistym nieudacznikiem, że Kurt musi mieć ukryty pomysł na niego i jego pieniądze. Jeszcze coś ci powiem. Kurt Spicer z pewnością nazywa się jakoś inaczej. Spicer – brzmi fałszywie. Jestem przekonany, że miał więcej wcieleń niż David Bowie.

Delia wyrzuciła patyczek i zmięta chusteczkę do kosza na śmieci i spytała:

– Czy możemy wreszcie przejść do tej części, gdzie pytasz o to, co naprawdę chcesz wiedzieć?

– Proszę, żebyś miała otwarte uszy i oczy. Interesują mnie politycy, dla których być może będziecie pracować. Ich nazwisk nie było w waszej bazie danych.

– I to wszystko? – spytała podejrzliwie.

– Na razie, tak.

Czuła, że Adam przeciąga, bo chce ją dłużej dręczyć.

– Jeszcze jedna rzecz.

To zaczynało być dołujące.

Zrobili małe okrążenie i znaleźli się znowu w pobliżu ulicy. Adam stanął i spojrzał jej w twarz.

– Numer taki jak z Sophie udaje się raz, no, może dwa albo i kilka razy, jeśli wyciągasz

strony internetowe z kapelusza. Prędzej czy później ktoś udowodni oszustwo. Nikt z dziennikarzy nie będzie się z tobą zadawać. Znajdziesz się na czarnej liście. To mały świątek i reputacja ma znaczenie.

– I dlaczego mi to mówisz?

– Dobra rada dla nieroztropnych.

Delia rozejrzała się po idyllicznym otoczeniu. Dlaczego wszyscy ją okłamują? Czy ma wypisane na czole, że jest pierwszą naiwną? Czuła się... zbrukana. Nikomu nie może ufać.

Spojrzała na niego odważnie.

– W Balthazarze zadzierałeś nosa, ukradłeś segregator i zaszantażowałeś mnie. Dzisiaj spacerujemy w parku, częstujesz mnie lodami i dajesz mi dobre rady. Dlaczego?

Adam West pierwszy raz nie miał gotowej odpowiedzi. Wzruszył ramionami.

– Oczekiwałem kogoś o czarnej duszy, a spotkałem niewiniątko, które nie ma pojęcia, w co wdepnęło. Możesz jeszcze zmienić się na gorsze, ale na razie należy ci się przyjacielskie ostrzeżenie.

– Jak szlachetnie z twojej strony. Wolałabym, żebyś mnie zwolnił z tego układu. Chcę zachować pracę.

– To akurat niemożliwe.

– W takim razie możesz sobie wsadzić przyjacielskie ostrzeżenie. Wiesz gdzie.

Adam beztrudnie wzruszył ramionami. Potem zadzwoniła jego komórka, odebrał, dał jej znak na pożegnanie i oddalił się, gadając z ożywieniem.

Delia patrzyła w ślad za nim i usiłowała uporządkować swoje uczucia względem niego. Nadal czuła się wykorzystywana, ale gniew gdzieś wyparował. Adam się z niej nabijał, ale jej nie groził. Martwiła się jednak konsekwencjami tej znajomości i chętnie by się jakoś ubezpieczyła.

W drodze do metra uznała, że ma szansę w porę wyczuć, do czego zmierza Adam West, i to nappełniło ją nieśmiałą nadzieją, że wyjdzie z tego cało.

A może uda jej się wykorzystać go do własnych celów? Delia Moss – potrójna agentka. Nie jest nedorajdą. Świetnie się dogaduje ze Steph, a dawno nie przyjaźniła się z nikim w pracy. Peshwari Naan, wszechobecny w sieci, stał się solidnym filarem jej londyńskiej egzystencji.

Po powrocie do Emmy wyciągnęła szkicownik i ołówek, wkrótce nowe postacie oblekły się w ciało.

Oto magia Lisicy – pomagała jej zebrać myśli, a zmyślone opowieści stanowiły inspirację. Pozwalały jej wyznaczyć cele.



MAM NOWĄ DRUŻYNĘ,

CHRONIMY SIĘ
WZAJEMNIE

JESTEŚMY CZUJNI, SZANTAŻYSTA
MOŻE ZAATAKOWAĆ W KAŻDEJ CHWILI



MAMY SZPIEGA



DUCH SIECI

NIE PRZESKODZISZ
LISICY I JEJ NOWYM
PRZYJACIOŁOM!



KUGG



RAZEM
JESTEŚMY
NIEPOKONANI!

Rozdział trzydziesty trzeci

Jeśli chodzi o nadgodziny, najlepiej je spędzić na biesiadowaniu w restauracji, która jest ostatnim krzykiem mody i wita gości informacją: „Wszystkie miejsca zarezerwowane”.

Jedzenie w Apricity było zdumiewająco drogie, nawet menu wydrukowano złotymi literami na grubych arkuszach welinowego papieru.

Zaczynało się enigmatycznie:

**Apricity (rz.), przestarzałe
z łacińskiego *apricitas*, ‘ogrzone słońcem’**

Dzięki za wyjaśnienie, pomyślała Delia.

Menu było grube i pełne niekoniecznych informacji. Zanim trafiło się na pierwsze potrawy, trzeba było przekartkować: „Nasze Credo”, „Jak Jeść” i „Źródła & Inspiracje”, upstrzone cytataми typu: „Niech jedzenie będzie twoim lekarstwem”, i wzmocnione deklaracją: „Odżywiając ciało, chcemy uzdrawiać duszę”. Delia pomyślała, że przypisują sobie działania stanowczo wykraczające poza ich jurysdykcję.

Kurt zmrużył oczy za szklami okularów.

– Przyszedłem coś zjeść, nie zapisać się do sekty.

Kiedy wreszcie doszli do przystawek i dań głównych, opisy stały się lakoniczne, jakby nawiązywały do ascetycznej sali głównej, gdzie dominowały drewno, stal i kąty proste.

„Kacze jaja: Trzy smaki”.

I tyle.

– Gotowane, sadzone i jajecznica? – zgadywała Delia, a Kurt nie ukrywał rozbawienia.

– Często jedliście na mieście? Ty i twój chłopak? Lubiliście próbować nowych rzeczy? –

Sapnął i przypiął się do swojej wody mineralnej.

– Żadne z nas nie jest koneserem. Mieliśmy zasadę, że dajemy szansę wszystkim knajpom, które nie wystawiają kompozycji suszonych kwiatów w oknach.

Kurt znowu się roześmiał.

– Rozstaliście się, bo cię zdradzał? – indagował dalej.

Delia była niemile zaskoczona i przez chwilę podejrzewała, że to Steph nie potrafi trzymać języka za zębami.

– Łatwo zgadnąć. Najczęściej przyczyną rozstania jest romans – wyjaśnił – a skoro wyjechałaś do Londynu, to nie ty zabawiałaś się na boku.

Delia kiwnęła głową i zaczęła przerzucać menu.

– Wiesz, co powinnaś zrobić? Przespać się z kimś innym.

– Mhm. – Nagle zainteresowała się informacją, że kucharze Apricity sami marynują soliród zielny.

– Mówię serio, Ruda. Jedyna rzecz, która wyrówna rachunki. Zemsta. Oko za oko, ząb za ząb. Jestem wyznawcą Starego Testamentu. Ludzie stracili z pola widzenia, że to jedyne, co ma sens.

– Może dlatego, że wyłupili sobie nawzajem oczy.

– Ha, ha. Ubaw po pachy. Zostałaś na lodzie, co? Nie martw się, dziewczyno. Wciąż jesteś młoda. Niejeden trawnik jeszcze wygnieciesz.

Sommelier z wyborem win pojawił się jak na zawołanie. Po dłuższej sesji nalewania, kręcenia na dnie kieliszka, smakowania i kiwania głową mogli wreszcie wrócić do wybierania jedzenia.

– Pulpeciki z mięsa emu. – Kurt z niesmakiem pokręcił głową. – Przejechałem pół świata, by uniknąć tych żyłastych bydłaków. Emu mają długie cienkie nogi i wiecznie biegają. Gdybyś była kanibalem, chciałabyś zjeść Usaina Bolta^[49]?

Delia uśmiechnęła się. Gadanina Kurta przyciągnęła wreszcie uwagę kelnerki, długonogiej dwudziestolatki, która wyglądała, jakby zeszła z wybiegu dla modelek. Miała wykrochmaloną białą bluzkę i anielski uśmiech osoby, która poznała Prawdę Objawioną.

Podpłynęła do ich stolika i uprzejmie pochyliła głowę nad jadłospisem, w który Kurt stukał palcem.

– Tu jest napisane „koguci jogurt”. Może mi pani wyjaśnić, jak się je doi?

– Masuje się grzebień, aż zacznie wydzielać płyn, który dodaje się do wyrabianego naturalnymi metodami jogurtu. Smakuje jak specyficzny, lekko cierpki twarożek.

Twarz Kurta wyrażała absolutne oszołomienie.

Delia schowała się za menu i trzęsała się ze śmiechu.

– W ciągu setek tysięcy lat człowiek przemierzał ziemię w poszukiwaniu żywności. Może jest jakiś powód, dla którego nigdy nie pomyślał: „A gdyby tak pomacać koguta i sprawdzić, co wyleci?”.

Kelnerka uśmiechała się jak ktoś, kto wie, że Syn Boży zstąpił między ludzi i wszystko stanie się światłością.

– Apricity dostarcza unikalnych doznań.

– Tak jak wojna w Wietnamie.

Pochylił się nad menu i oboje z Delią wybrali na chybił trafił.

– Żona i ja prosimy jeszcze o butelkę wody. – Kurt mrugnął porozumiewawczo, a Delia znowu się zaniepokoiła. Nalegał na jej towarzystwo, bo są bardziej dobrani wiekiem niż Steph i on, ale u Kurta można się było spodziewać sprośnych podtekstów.

Nagle zrobiło się zamieszanie i na salę wtargnął Gideon Coombes we własnej osobie, tak nonszalancko, jakby był we własnym salonie. Usiadł przy oknie ze swoim pulchnym towarzyszem. Obaj wyglądali jak prawdziwi dandysi: mieli zegarki kieszonkowe i kamizelki.

Kelnerzy krążyli wokół niczym rój pszczół, a Gideon wydawał dyspozycje, gestykując przesadnie.

– Ile osób bierze w tym udział? – syknęła Delia.

– Konieczne minimum – oznajmił Kurt normalnym głosem. – Zapamiętaj sobie. Efekt jest najlepszy, gdy ludzie, którzy ci pomagają, są nieświadomi swojej roli.

Delia ze wszystkich sił starała się nie zerkać w kierunku Gideona. Kurt powiedział jej tylko, że w czasie dzisiejszej kolacji będzie świadkiem „porażających wydarzeń”.

Kurt i Delia skończyli przystawki składające się z kolorowych, krojonych w niewielkie kostki, marynowanych warzyw, przedzielonych zwiniętą w zawijasy zieleniną i śladowymi ilościami mięsa. Było to smaczne i cieszyło oko, ale trudno się najeść mikroskopijną porcją.

Potrawy zostawiały po sobie niedosyt, zwłaszcza że stawiano przed nimi talerze z takim namaszczeniem, jakby ich zawartość stanowiła wskazówkę, jak żyć.

Delia rzadko chodziła do snobistycznych lokali, a dzisiejsza wizyta potwierdziła jej przekonanie, że – po przesadnie długim oczekiwaniu i z perspektywą bardzo wysokiego rachunku – człowiek rzadko wychodzi z nich usatysfakcjonowany, w końcu jedzenie jest tylko jedzeniem.

Gideon tymczasem wciąż nie dostał swego zamówienia, choć czekał od dwudziestu minut. Teraz, ignorując swego towarzysza, gadał przez komórkę. Jest, bez dwóch zdań, nieokrzesanym gburem.

Delia z Kurtem pili wino i markowali rozmowę, choć Kurt był pochłonięty oczekiwaniem

na owo porażające wydarzenie, które zaraz miało nastąpić. Dziesięć minut później przy drzwiach wejściowych ponownie zrobiło się zamieszanie. Maître tłumaczył komuś, że nastąpiła pomyłka.

Przesunął się, a wtedy Delia dostrzegła za nim dostawcę pizzy Domino's.

Gideon teatralnym gestem odrzucił serwetę, wstał i podał dostawcy banknot. Wrócił z pizzą na swoje miejsce.

Wszyscy goście wstrzymali oddech. Słychać było szcęk odkładanych sztućców, spojrzenia skierowały się w jego stronę. Maître miał taką minę, jakby na jego oczach zatonęła szalupa ratunkowa.

Tymczasem Gideon otworzył pudełko i spokojnie zaczął przeżuwać kawałek pizzy z szynką i pepperoni. Poczęstował przyjaciela, który poszedł w jego ślady.

– O mój Boże – jęknęła Delia i zakryła usta ręką. Kurt promieniał.

Maître podszedł do Gideona ostrożnie, jakby miał do czynienia z niebezpieczną bestią, i powiedział zniżonym głosem, jednak dobrze słyszalnym w martwej ciszy.

– Przepraszam pana, ale nie wolno tego u nas spożywać.

– Byłem tak piekielnie głodny, że nie miałem wyjścia. Proszę przekazać szefowi kuchni, że gdyby ruszał się szybciej, nie musiałbym się ratować średnią pizzą Meat Lovers.

Maître zawahał się, wążąc w głowie za i przeciw, rozdarty między pragnieniem wyrwania śmieciowego jedzenia z rąk krytyka kulinarnego a obowiązkiem doniesienia szefom, że cały lokal śmierdzi salami i topioną mozzarellą.

Wybrał obowiązek i zniknął w kuchni.

Kurt mrugnął porozumiewawczo do Delii. Jeszcze nigdy nie widziała go w stanie takiego rozanielenia.

Nagle gdzieś z zaplecza między stoliki wtargnął potężny osiłek o czerwonej twarzy, w białej kucharskiej czapce, z wielkimi smokami wytatuowanymi na przedramionach.

– Co, do diabła, robisz w mojej restauracji, ty pieprzony śmieciożerco?! – wrzasnął Thom Redcar z wyraźnym walijskim akcentem w stronę nieporuszonego Gideona.

– Nie widać? Jem. Nic dziwnego, że zapomniał pan, jak wygląda jedzący klient, skoro można zdechnąć z głodu, zanim się dostanie zamówioną potrawę.

– Co to za gówno? – wściekał się Thom i zrzucił pizzę na podłogę. Plasnęła, tworząc malowniczą kompozycję przypominającą wymioty.

– Dzięki niej przeżyłem. Tu podano mi tylko oliwki. W karcie powinno się je nazwać Wielkim Postem. – Gideon podniósł się zza stolika.

Thom wycelował palec w jego wykrochmaloną białą koszulę.

– To nie fast food, a ja nie smażę naleśników! Tutaj tworzymy sztukę!

– Chyba martwą naturę. Van Gogh szybciej malował swoje słoneczniki, niż wy robicie ślimaki w czerwonym winie. Co, nie zdążyły jeszcze dopełznąć?

– Wynocha! W tej chwili! I żeby pan się tu nigdy nie pojawił. Będzie pan na czarnej liście do końca życia!

– Chyba odsiedziałem tu dożywocie, więc wcale mnie pan nie przestraszył.

Thom Redcar złapał krytyka za kłapy marynarki i siłą wyrzucił z lokalu, przy okrzykach przerażonych gości. Przyjaciel Gideona podreptał w ślad za nimi.

Delia widziała ukrytego za samochodami fotografa, który pstrykał jak szalony. Zza okna słychać było podniesione głosy.

– Proszę o zwrot pizzy. Czuję, że spadł mi poziom cukru we krwi.

– Chcesz posmakować krwi, pismaku? Wyplujesz wszystkie zęby, gdy z tobą skończę! – wrzeszczał Thom.

Gideon poprawił muszkę. Jak na zawołanie nadjechała taksówka i krytyk wraz

z towarzyszem wtarabanił się do środka.

– Spadaj i zabierz ze sobą grubasa!

Thom stał jeszcze chwilę, aby reporterzy mieli szansę pstryknąć parę fotek, jak pokazuje obsceniczne dwa paluchy w ślad za mercedesem.

Następnie wkroczył na salę jak tryumfator i powiedział obsłudze, zeskrobującej pizzę z podłogi:

– Chce dostać swoją pizzę z powrotem. Możecie włożyć ją do pudełka i przewiązać wielką czerwoną wstążką? Wyślijcie na adres Pizza Fuck w „Evening Standard”.

Kelnerzy przytaknęli pospiesznie.

– I dodajcie parę włosów łonowych.

To wzbudziło konsternację obsługi. Czy dostawca wkładki zostanie wpisany złotymi zgłoskami do menu?

Thom zgromił gości wzrokiem, jakby uczestniczyli w spisku, i z trzaskiem wrócił do kuchni przez podwójne drzwi.

Po chwili w restauracji zapanował zwykły gwar.

– Tej ostatniej uwagi nie było w planie – mruknął Kurt. – Przecież nie chce, żeby jego ludzi podejrzewano o plucie do potraw lub coś gorszego.

Delia nie mogła się powstrzymać.

– Zaraz będą twoje jaja w trzech smakach.

Rozdział trzydziesty czwarty

Kurt poleciał na dziesięć dni do Australii, a po udanym numerze z pizzą stać go było na rozpieranie się w klasie biznesowej Jumbo Jeta.

Starannie dobrane cytaty z Gideona i Thoma zostały podesłane wybranym gazetom i stacjom telewizyjnym, a media podchwyciły temat dzięki udanym zdjęciom z potyczki między kucharzem a krytykiem.

Szczęśliwym trafem na miejscu był przechodzień obdarzony dobrą pamięcią, który bez wysiłku potrafił przytoczyć wymianę zdań. Paru gości nagrało całe zajście telefonami komórkowymi.

Gideon w swoim nienagannym stroju brytyjskiego dżentelmena pojawił się w programie *The One Show*, aby ostrzec, że kult popularnych szefów kuchni wymknął się już spod kontroli, a współczesny światek zapomniał, iż to klient ma zawsze rację.

Thom komentował w kwiecistych słowach, że krytycy czują się lepsi niż zwykli ludzie i nic nie usprawiedliwia braku dobrych manier, co było ciekawym spostrzeżeniem w ustach człowieka, który przybiera pizzę włosami łonowymi. (Gideon zadbał o to, aby odpowiednie zdjęcia trafiły na Twittera, ale Delia nie przyglądała się im zbyt).

Spirali się, jak długo czekał Gideon. O dziwo, ten detal nie zainteresował mediów. Krytyk Który Z Rozpaczy Zamówił Pizzę nie zniżał się do udowadniania swoich racji.

– Czy Thom nie boi się zarzutów, że obsługa w jego lokalu jest zbyt powolna? – spytała Delia Kurta przed odlotem.

– Apricity ma rezerwacje do przyszłych świąt Bożego Narodzenia, tyle jest zamówień. Ilu zwykłych zjadaczy chleba słyszało wcześniej nazwisko Thom Redcar? A teraz? Poza tym wszyscy wiedzą, że Gideon lubi się czepiać. – Kurt zatarł ręce. – Nie mogę się doczekać wielkiego pojednania. Mam pomysł na scenkę, gdzie Thom udaje, że zamierza się na Gideona wielkim nożem, ale wbija go w pizzę na grubym cieście. Powinniśmy zaproponować zdjęcia „Observer Food Monthly”.

Delia czuła, że z dnia na dzień pokrywa ją kolejna warstwa cynizmu, która kiedyś zastygnie w grubym pancerz.

Następny tydzień upłynął Delii i Steph pod znakiem nieobecności Kurta i przyjemnych wypadów na lunch do pobliskiego parku. Ile razy dzwoniły na komórkę szefa, żeby nagrać wiadomość, wcale nie słyszały przeciągłego terkotania, charakterystycznego dla połączeń transoceanicznych – to dawało do myślenia.

Gdyby Delia miała wybrać współpracowniczkę z tysiąca osób, bez wahania wskazałaby na Stephanie z okolic Liverpoolu. Nosiła w torebce grzebień z ostrą końcówką do czesania swojej nieposłusznej czupryny i używała ich do wybijania rytmu na biurku, gdy nie miała pod ręką łyżeczek. (Delia obiecała przyjść na występy jej nowego zespołu, gdy tylko będą gotowi).

Na drugie śniadanie przynosiła całą deskę serów i krakersy zamiast dietetycznych sałatek i częstowała nimi Delię. Kiedy się zanosila śmiechem, od czasu do czasu zamierała z szeroko otwartymi ustami i zaczynała wydawać z siebie charczenie. Delia zaczęła ją traktować jak młodszą siostrę.

Pewnego popołudnia podczas nieobecności Kurta siedziały obie na trawie, przezuwając wieprzowinę zapiekaną w cieście, gdy Steph niespodziewanie powiedziała:

– Czy to możliwe, że Kurt w jakiś sposób włamuje się do naszych komputerów? A może ma program, który analizuje uderzenia klawiszy?

– Nie wiem. A czemu pytasz?

Steph zaczęła bawić się sznurowadłem.

– Sporo wie o moim prywatnym życiu. W każdym razie, takie stwarza wrażenie.

– To znaczy?

– Któregoś dnia zaczął mnie wypytywać, z kim się wcześniej umawiałam.

– Może jest po prostu wścibski?

– Strasznie był nachalny. – Steph się wzdygnęła. – „Wolisz chłopców czy dziewczyny?

A może jedno i drugie?”.

To brzmiało bardziej jak lubieżne zaczepki, nie zakulisowa wiedza.

– Nie odpowiedziałam, a wtedy dodał, że w dzisiejszych czasach to nie ma znaczenia.

Wszystko jest dozwolone. Skomentował też, że dziewczyny z Liverpoolu zazwyczaj lepiej się ubierają. Ja na to, że jestem z Wirral^[50], nie z miasta.

– Co za chamidło.

– Nie wszystkie wyglądamy jak Coleen Rooney^[51]. Wytknęłam mu, że on w niczym nie przypomina Krokodyla Dundee^[52].

– Ha, genialne!

Roześmiały się.

Delia wreszcie się połapała. Kurt jakoś wpadł na to, że Steph jest les lub bi, a ona zachodzi w głowę, skąd się dowiedział. Jej to nie przyszło do głowy. Jasne, Steph ubiera się jak chłopczyca, ale co z tego? Kurt jest odrażający.

– Potem spytał prosto z mostu, czy mam dziewczynę.

– Jak on śmiał! – oburzyła się Delia. – A gdyby, to i tak byś jej nie przedstawiła.

W naszej pracy nie ma okazji do integrowania się z rodzinami.

Ze Steph spłynęło trochę napięcia.

– Nie wyglądam na sztandarową lesbijkę?

Znowu się roześmiały.

– Pewnie i mnie o to zapyta. Jest zboczony. Nie przejmuj się.

Wobec Steph miała współczucie i solidarność tym większe, im bardziej obleśny był Kurt. Nabrała też przekonania, że koleżanka chciała w ten sposób podzielić się swoim sekretem.

Zaufanie zasługuje na wzajemność.

– Jeśli widzi zawartość naszych komputerów, to jestem w opałach. Pamiętasz dziennikarza, z którym się spotkałam, Adama Westa? Przez gapiostwo zostawiłam mój segregator z danymi klientów. Zapoznał się z nim i skopiował dokumenty, zanim go zwrócił.

– Naprawdę? Ups! – Steph przerwała jedzenie.

– Dlatego myślę, że Kurt nic nie wie. Inaczej by mnie zwolnił po przeczytaniu mojej poczty.

Nie powiedziała Steph o szantażu. Nie chciała jej stawiać w dwuznacznej sytuacji.

– Mam przyjaciela, który wie wszystko o komputerach. Zapytam, czy to możliwe.

Esemezem.

– Jest coś dziwnego w naszym biurze... – Delia natychmiast zrozumiała, o co chodzi Steph. Recepcjonistka Joy snuła się po domu jak duch zamordowanej dozorczyńi. Pomieszczenia wydawały się opuszczone, a jednocześnie ściany miały uszy – nawet bez Kurta.

Ogarnął ją chłód w gorący lipcowy dzień.

Naan, tylko się ze mnie nie śmiej. Czy technicznie jest możliwe, żeby mój szef widział to, co ja z koleżanką robimy w pracy na naszych własnych laptopach? Delia (Dlatego poprosiłam o twój numer telefonu)

Witaj na nowym kanale! Możliwe, ale mało prawdopodobne. Zostawiłyście go sam na

sam z waszymi komputerami? Otworzyłyście podejrzone załączniki? Były inne ślady złośliwego oprogramowania?

Nie & nie i nie wydaje mi się. D

Więc wątpię, chyba że zamontował skomplikowany system luster. PN

Bez Kurta, wiszącego im nad głową, Delia wzięła w piątek wolny dzień i zaprosiła brata do Londynu. Wymagało to silnej perswazji. Prawdę mówiąc, przypominało przeciąganie hipopotama przez bagno za sznurówki.

Delia nie miałyby odpowiedniej siły przebicia, ale ich mama dała znać, że smażalnia – w wersji dla sąsiadów, „znany i nagradzany bar rybny na nabrzeżu Tyne” – wysłała Ralpa na przymusowy tygodniowy urlop. Opierał się, bo „nie ma co ze sobą zrobić”.

Delia stwierdziła, że Ralph może nocować w pokoju Emmy podczas jej pobytu w Rzymie. „Już zmieniłam pościel. Zaproś kogoś. Nie siedź sama. A jeszcze lepiej, weź sobie kogoś do łóżka”, zaproponowała przyjaciółka przed wyjazdem.

W piątek rano, gdy czekała na Ralpa, zadzwonił telefon. Adam West. Chciał się spotkać. Odparła sucho, że ma urlop.

– Wyjeżdżasz gdzieś?

– Nie. – Uznała, że trudniej dręczyć osobę, która w oczach oprawcy przestała być anonimowym pionkiem, więc dodała: – Mój brat przyjeżdża z Newcastle.

– Miło. Oprowadzisz go po Londynie?

– Chce pójść do Madame Tussauds.

– Kulturofil, jak widzę.

Delia wyobraziła sobie łagodnego Ralpa wystawionego na ostry jak brzytwa język Adama Westa i wzdrygnęła się. Rozmowę przerwało pukanie do drzwi. Delia przyjęła je z ulgą. Dozorca Carl trzymał przesyłkę z jej nazwiskiem.

Podziękowała mu, pamiętając o przestrodze Emmy, że ma udawać gościa, nie lokatorkę. Carl wykręcił się na pięcie i poczłapał na dół.

Otworzyła kopertę. Ze środka wypadła butla perfum Eternity Calvina Kleina razem z kartką.

Droga Dee, pomyślałem, że przyślę Ci parę drobiazgów dla przypomnienia, co w życiu najważniejsze. To pierwszy. Kocham Cię. Paul x

Ostrożnie odkręciła nakrętkę i powąchała. Dziwne, jak łatwo zapach uruchamia ukryte kłapki w mózgu i prowadzi wprost do dawno uśpionych wspomnień i związanych z nimi emocji.

Delia cofnęła się w czasie do tego okresu, gdy zaczęli się spotykać i potrafili całować się przez godzinę, wtuleni w siebie na starej kanapie. Przeczytała liścik jeszcze raz. Myślała wtedy: ten człowiek jest moją przyszłością. Jak łatwa i naturalna była ich więź. Pstryk i jesteś na właściwym miejscu z właściwym mężczyzną. Wcześniej znalezienie pokrewnej duszy wydawało jej się bardzo trudne, a oto trafiła na niego bez większego zachodu.

Paul musiał zapamiętać etykietę, bo chyba nie nazwę. Wyobraziła sobie, jak przeszukuje drogerię, a ekspedientka podsuwa mu kolejne propozycje, aż wreszcie trafia na właściwe perfumy. Paul nigdy nie robił zakupów – Delia musiała postępowaniem wymieniać jego znoszone dzinsy na nowe.

„Myślę o tobie” – najprostszy, a jednocześnie najmocniejszy przekaz, jaki można przesłać drugiej osobie.

To skłoniło Delię do myślenia. Spędziła sporo czasu na rozważaniach, czy powinna go przyjąć z powrotem. Tymczasem pytanie powinno brzmieć: czy może zrezygnować z Paula?

Kiedy w tłumie na King's Cross Delia dostrzegła znajomą rudą łepetynę brata, coś ją ścisnęło w gardle. Miał wielki plecak, koszulkę Spaceballs i bluzę z kapturem. Wyglądał na

zagubionego. Nie był w stolicy chyba od dzieciństwa. Nawet do Newcastle nie wybierał się bez powodu, a wszystkie potrzebne do szczęścia rzeczy miał w domu. Jego przyjaciele byli nałogowcami gier komputerowych, podobnie jak on.

Jakiś wyrostek powiedział do kumpli: „Ed Sheeran^[53] na wybiegu” i zarechotali, a ona poczuła nagłą chęć, by osłonić brata przed ludzką złośliwością.

Może jego niechęć do wychodzenia z domu – na samą myśl ścisnęła ją w żołądku – wzięła się z nieprzyjemnych doświadczeń we wczesnej młodości. Dzieci bywają okrutne.

Na wyraźne życzenie Ralpa udali się od razu do Muzeum Figur Woskowych Madame Tussauds. Interesowali go przede wszystkim nieżyjący już premierzy i Gabinet Grozy. Delia zastanawiała się, jak można by wytłumaczyć przybyszom z innej planety, dlaczego ludzie uważają za świetną rozrywkę oglądanie woskowych sobowtórów ludzi, którzy sto lat temu otruli i poćwiartowali swoje żony.

Po atrakcjach Madame Tussauds Delia straciła rozpęd. Ralph pokornie poddał się ułożonej przez nią marszrucie podstawowych atrakcji turystycznych, jednak było oczywiste, że tsunami ludzkich ciał unoszące go ze sobą trochę go przerażało. Chciała ułatwić bratu zniesienie nowej dla niego sytuacji, ale nie da się w jeden weekend zmienić nawyków ukształtowanych przez całe życie.

– Powinniśmy coś zjeść – powiedziała do Ralpa, gdy weszli na most od strony South Bank. Zawsze najłatwiej było dopieścić jego żołądek.

Pokiwał głową.

– Na co masz ochotę? Ja stawiam – zaproponowała.

– Nie ma znaczenia. – Ze względu na nią będzie mężnie udawał, że się świetnie bawi, ta świadomość nappełniła ją smutkiem.

– Chcesz spróbować domowego pieczonego kurczaka? – Ralphowi zaświeciły się oczy. Zawsze był entuzjastycznym konsumentem jej wyczynów kulinarnych. Wiedziała, że z ręką na sercu wolałby znaleźć się w domu.

Po godzinie był wreszcie w swoim żywiole, gdy Delia zainstalowała go przed ogromnym telewizorem Emmy i mógł wyciągnąć się na podłodze i grać w ulubione gry, podczas gdy ona przygotowywała posiłek.

Zjedli przy kuchennym stole całe stosy kawałków kurczaka w panierce i „sałatkę Glasgow”, czyli chipsy z keczupem. Delia wypełniła szafki ulubionym śmieciowym jedzeniem Ralpa. Emma pomyśli, że wpadła w bulimię.

– Zamieszkałaś tu czy jeszcze wracasz? – zapytał brat przy szóstym udku. – Ładna fotka Pasternaka.

Rozjaśniła się. Wsadziła zdjęcie psa w dziecięcym brodziku między szyby kuchennego okna.

– To mój pies-stróż. Kiedyś wrócę. – Wzięła kolejnego chipsa. – Tęsknię za nim. Mam fajną pracę, choć mocno nietypową. Kłamię dla pieniędzy, a gazety to drukują. Nie da się tego robić długo i nie nienawidzić samego siebie.

„Kiedyś wrócę” było pojemnym terminem. Oznaczało, że nie ma potrzeby ściągania do Londynu rzeczy przechowywanych u rodziców. Jednak wciąż nie potrafiła sobie wyobrazić powrotu do Newcastle i Paula. Była gdzieś pomiędzy niebem a piekłem, w czyszcju.

– Co będzie, jeśli cię nakryją?

– Dobrze pytanie. – I bez łatwej odpowiedzi. – Może jeszcze pogodzimy się z Paulem. – Zerknęła na brata. – Ale nie jestem pewna.

– Wyjaśnił, czemu zadawał się z tą drugą dziewczyną?

– Nie do końca... – Ralph na swój cichy sposób był zadziwiająco domyślny. Tego Delia

wciąż nie wiedziała, a potrzebowała zrozumieć: dlaczego. Może zresztą nie ma dobrej odpowiedzi na to pytanie.

– Supermiejsce, prawda? – Brat rozejrzał się dokoła.

– Prawda. Zresztą Emma zawsze idzie na całość.

– To Lisica? – głos Ralpa był pełen podziwu. Wypatrzył rysunek, na którym Lisica uciekała przed zamaskowanym prześladowcą po dachach Londynu.

– Tak. – Delia zawstydziała się trochę. Od wyjazdu Emmy nie chowała swoich szkiców po skończeniu pracy.

Nie wstydziała się rysowania komiksu. No, może trochę. Chodziło głównie o to, że Lisica była jej prywatnym hobby, cudownym sekretem. Jeszcze nie była gotowa na jego ujawnienie. Powinna być ostrożna, bo czasem zamieniała prawdziwych ludzi w superbohaterów lub złowrogie czarne charaktery.

– Mogę obejrzeć? – spytał brat ze wzrokiem wlepionym w szkicownik oparty o krzesło przy zlewozmywaku.

– Naturalnie.

Starannie wytarł ręce ręcznikiem papierowym i zabrał blok do salonu. Delia nastawiła wodę na herbatę i zajrzała do niego. Siedział po turecku, przewracając kartki, całkowicie pochłonięty akcją.

To był cudowny moment. Dał jej więcej satysfakcji niż cokolwiek innego. Jeśli komiks tak wciągnął Ralpa, to może spodoba się innym?

– Co ty na to, żebyśmy zalegli w domu, wyskoczyli później na piwo do pobliskiego baru, a potem wrócili i obejrzeli jakiś głupi film?

– Jestem za! – Ralph rozpromienił się. To były wakacje w jego guście.

Później, z brzuchem pełnym piwa i jedzenia sprzyjającego cukrzycy typu 2, po obejrzeniu głupiego filmu akcji z Liamem Neesonem, Ralph wrócił do swoich gier, a Delia zasiadła do korespondencji z Naanem.

Minęło sześć tygodni. Najwyższy czas, żebyś się przedstawił. Chyba nie myślisz, że Rada zapłaciłaby za mój pobyt w Londynie, aby cię zdemaskować. D

...GPWM^[54]. Mam na imię Joe. Pracuję w Wydziale Podatków i Opłat Lokalnych. Fanfary. Fajerwerki. Zadowolona? PN/J

Witaj, Joe! Miło cię wreszcie poznać! D

Już się spotkaliśmy, choć tego nie pamiętasz. J

A właściwie dlaczego ty mnie pamiętasz? Czy rudowłose dziewczyny, które wyglądają jak uciekinierki z amatorskiej produkcji „Grease”, tak się wbijają w pamięć? D

Szczerze? Jesteś bardzo ładna. J

To ją mile zdziwiło i sprawiło jej przyjemność. W tym okresie życia każdy komplement był na wagę złota.

Dziękuję! J

Zauważyła, że Joe nie podał swojego nazwiska i przez moment miała ochotę poszukać go na stronach Rady Miejskiej Newcastle, ale zrezygnowała.

Przypomniały jej się ostrzeżenia Emmy, żeby nie wdawać się w romanse przez internet. Uwielbiała gadać z Naanem, ale z upływem czasu uświadomiła sobie, że nie grozi jej zakochanie, że nie jest to sytuacja, w której święta trójca – powab, podziw i przywiązanie – może prowadzić do miłości. A skoro ich znajomość jest czysto platoniczna, czemu ma takie opory przed znalezieniem jego nazwiska? Nie chce, żeby prysnął czar. Internet sprzyja odrzuceniu hamulców, mogą rozmawiać o sprawach, których nie poruszyłaby z kimś tak mało jej znanym. Doklejenie swemu powiernikowi prawdziwej twarzy tylko utrudni ich kontakt.

Teraz może sobie pozwolić na odrobinę ekshibicjonizmu...

*Mój brat znalazł komiks, który rysuję od przyjazdu do Londynu. Bardzo mnie chwali. D
CO?! Tworzysz komiks? A chciałem zapytać, czy masz jakieś hobby poza PR-em. Średnio
do ciebie pasuje – jeśli to nie nadmierna beczelność ze strony człowieka, który zna cię z jednej
krótkiej pogawędki przy bufecie i całej serii mejli. J*

*Zgadzam się z tobą. PR i komunikacja to coś, co potrafię robić, a nie sposób na
samorealizację. Moim marzeniem było rysowanie komiksów. Skończyłam grafikę. Potem
uznałam, że to niepoważne zajęcie, więc wsadziłam rysunki do szuflady i zajęłam się „dorosłą”
pracą. Problem w tym, że już nie jestem pewna, co jest poważne, a co głupie. Miło jest robić to,
co sprawia frajdę. D*

O czym jest twój komiks? J

*Bohaterką jest Lisica, moje alter ego. Kryje się pod ziemią, wychodzi nocą, jeździ na
magicznym rowerze i walczy z przestępcami. Jej pomagierem jest lis Reginald. Śmiejesz się ze
mnie? D*

Dzięki Bogu może pisać, bo chyba nie przeszłoby jej to przez gardło.

NIESAMOWITE! Nie, nie i jeszcze raz nie! Mogę zobaczyć? J

Jeśli naprawdę chcesz. Ale nie oczekuj za wiele. D

Delia spojrzała znad komputera na brata, pochłoniętego akcją na ekranie telewizora.

– Dobrze się bawisz?

– Jasne. Lubię Londyn – odparł Ralph, wgapiony w obrazę z Miami.

Rozdział trzydziesty piąty

Delia polubiła samotność, ale pod koniec pobytu Emmy we Włoszech nie mogła się doczekać jej powrotu. Miło mieć do kogo gębę otworzyć i przy pieczeniu ciasta nie wysłuchiwać telewizyjnego bełkotu. Ralph wyjechał w niedzielę, odprowadziła go do drzwi wagonu i upewniła się przez okno, że usiadł na swoim miejscu. Robiła to samo co rodzice, niańczyła go. Cóż, trudno się powstrzymać.

Przyjęła do wiadomości, że brat nie jest fanatykiem zwiedzania, więc zamiast zabytków zaproponowała mu późne śniadanie, a po południu poszli na najnowszy wielkoekranowy film science fiction z gatunku „zabili go i uciekł”.

Kurt po tygodniowej nieobecności wydawał się zaaferowany i tajemniczy. Delia poznała teraz lepiej jego naturę: okazało się, że po okresach optymizmu i hiperaktywności przychodzą głębokie dołki. Obie ze Steph nauczyły się udawać zapracowanie, bo Kurt stawał im nad głową i przepowiadał rychłe bankructwo.

Próby pocieszenia, że przecież biznes się kręci, zbywał warknięciem: „Dobrze wam mówić, wy macie pensję, czy się stoi, czy się leży”. Ale nie mamy udziałów w wielkich zyskach, myślała Delia.

– W piątek jest otwarcie nowego lokalu – warknął. – Wszyscy powinniśmy pójść. Trzeba poznawać ludzi.

– Nie mogę. W piątek mam przesłuchanie do zespołu – powiedziała nerwowo Steph.

– Trzymam kciuki – wsparła ją Delia, ale Kurt się nachmurzył.

– Uprzedzałem, że czasem konieczne będzie wieczorne wyjście.

Cisza. Steph miała nieszczęśliwą minę.

To niesprawiedliwe, uznała Delia. Nie można się spodziewać, że z dnia na dzień obie wygospodarują czas, i to akurat w piątek.

– Czy mowa o zespole, który nie chciał dziewczyny perkusistki? – spytała. To ważne, żeby Steph nie straciła swojej szansy.

– Udało mi się ich namówić. – Steph zerknęła niepewnie na Kurta.

– Świetnie! Wspaniale!

– Dobrze już, dobrze. Nie musisz symulować orgazmu z jej powodu – burknął Kurt grubiańsko. – A ty rób, co chcesz – zwrócił się do Steph.

– Podpadłam mu – stwierdziła po jego wyjściu.

– Mógł cię wcześniej uprzedzić – pocieszała ją Delia, choć w duchu przyznała jej rację.

Następnego dnia Delia przyszła do pracy w swojej ulubionej fioletowej sukience z okrągłym dekoltem, włosy spięła czarną kokardą („stosowna dla praczki”, mówił o tej fryzurze Paul). Starła się być pozytywnie nastawiona, choć nie cieszyła jej perspektywa balangowania w towarzystwie Kurta i całej kliki bywalców nocnych klubów.

Nie licząc się z kosztami, wzięli taksówkę (Kurt nie zniżyłby się do jazdy metrem). Na tę okazję wcisnął się w jaskrawogranatowy garnitur i brązowe półbuty i oblał się wodą kolońską o intensywnie sosnowym zapachu.

Klub Cock & Tail znajdował się w starym magazynie w Wapping^[55], przerobionym na rzeźnię. Nad barową ladą zwisały wielkie metalowe haki, personel nosił fartuchy w biało-niebieskie prążki, a ze ściany, niczym myśliwskie trofeum, patrzyła na gości głowa wieprza z jabłkiem w pysku.

Tryumfalny brak dobrego smaku.

Wszystkie koktajle miały kusić mięsożerców. Delia zrezygnowała z Krwawej Jatki, która miała nieprzyjemny kolor niemieckich kiełbasek peperami, i zdecydowała się na coś o nazwie Ssij, Świnio, co przypominało musujący sok jabłkowy i było podawane z miseczką krakersów.

Kurt wybrał Aksamitny Czarny Pudding i dostał drinka z kawałkiem kaszanki nadzianym na brzeg szklanki, w miejsce plastra pomarańczy. Paw.

– Och, do diabła. Powiedziano mi, że to będzie ekskluzywna impreza – powiedział, zerkając w stronę drzwi.

Delia z łatwością zorientowała się, na kogo patrzy. W wejściu stał wcale niewstrząśnięty i absolutnie niezmiyszany Adam West w beżowym prochowcu tajniaka. Jego łokcia uczepona była „czarująca towarzyska”, jak zapewne opiszą ją tabloidy.

Adam i Kurt w jednym pomieszczeniu? To może się dla niej źle skończyć. Jednym haustem skończyła drinka i sięgnęła po następny. Z każdą kroplą alkoholu przybywało jej odwagi.

Kurt wkrótce ją porzucił, żeby się wmieszać w tłum. Delia pospiesznie opróżniła trzeci kieliszek – a może czwarty?, kto by to spamiętał – i co chwila sprawdzała komórkę, jakby była chirurgiem oczekującym na dawcę organów.

– Co sądzisz o nowym barze, Dano?

Nad nią stał Adam, jak zwykle bardzo z siebie zadowolony.

– Ach, stary numer z przekręcaniem mojego imienia. Miło go znowu słyszeć. – Delia spostrzegła, że język jej się płącze, a odwaga jeszcze wzrosła. – Szczerze mówiąc, lokal jest okropny.

– I roi się w nim od pasożytów.

– Niektórych mogłabym wskazać.

Delia sięgnęła po kolejnego drinka i rozejrzała się z nonszalancką miną, która miała świadczyć, że jest z grupą znajomych, tylko na chwilę zginęli jej z oczu.

– Ciekawe, że ktoś wpadł na tę nazwę – kontynuował Adam. – Nie walnął się w łeb i nie zapytał: dlaczego nikt wcześniej nie ochrzcił baru Cock & Tail? Ach, wiem, bo to wulgarne nawet dla chama^[56].

Delia wbiła wzrok w swego rozmówcę.

– Co ci nie przeszkadza częstować się darmowym alkoholem.

– Absolutnie nie.

Dołączyła do nich dziewczyna Adama.

– Freyo, pozwól, że ci przedstawię Delię Moss z Twist & Shout. Rozmawialiście kiedyś przez telefon.

Adam popatrzył na Delię ironicznie, a ona starała się nie pokazać po sobie zaskoczenia.

Freya miała lśniące jasnobrązowe włosy, prostą karmelową sukienkę na ramiączkach i zbyt blisko osadzone bursztynowe oczy jadowitej jaszczurki. Balansowała na niebotycznie wysokich obcasach; Delia nie mogła zrozumieć, jakim cudem utrzymywała równowagę, nie mówiąc już o przejściu paru kroków.

Objęła Adama i zmierzyła ją wzrokiem.

– Cześć.

Delia mało nie parsknęła śmiechem. Nie widziała jeszcze kobiety, która by tak jednoznacznie oznaczyła swoje terytorium. Równie dobrze mogła go obsikać. Gdyby była kotem, owinęłaby mu ogon wokół nóg, jednak w tych szpilkach nie była w stanie podnieść nogi.

– Delio! – warknął Kurt, który wyrósł jak spod ziemi i całkowicie zignorował Adama i Freyę. – Rusz się i porozmawiaj z ludźmi, którzy się liczą. Nie stój jak kołek.

I odszedł.

Adam uśmiechnął się szyderczo.

– Złotousty palant.

– Co to za cipa? – spytała Freya.

– „Co to za cipa?”. Pytanie często powtarzane w obecności Kurta Spicera. A być może także nad jego trumną – odparł Adam.

– Przepraszam, ale widzę kogoś, z kim muszę porozmawiać. – Delia starała się bez większego powodzenia naśladować Bette Davis. Nie oszukała Adama, który posłał w jej stronę ironiczne „och, doprawdy?”.

A prawdą było, że chce jej się siusiu.

Trik poskutkował. Kiedy wychynęła z jednej z tych wilgotnych toalet, gdzie zamiast mydła w płynie leżały bardzo wytworne, ale niezbyt higieniczne cytrynowe kule na mydelniczkach, Adam i Freya zniknęli jej z oczu.

Zaserwowała sobie kolejnego drinka – jabłko właśnie awansowało na jej ulubiony owoc – i ukryła się przed wszystkimi za wielką egzotyczną rośliną w glinianej donicy.

Kiedy już przestało ją drażnić jednostajne pulsowanie muzyki, okazało się, że całkiem wyraźnie słyszy prywatną rozmowę ludzi skrytych przed jej wzrokiem za ścianą liści.

– ...Z początku nie rozumiałem, o co chodzi. Potem załapałem. Spicer zatrudnił dwie miłe prowincjuszki do przemycania jego towaru. Zupełnie jak handlarz kokainą. Pamiętasz Parę z Peru^[57]. – Poznała głos Adama.

– Mówisz o rudej dziewczynie z wyraźnym akcentem z Newcastle, ubranej jak prowincjonalna gospodyni domowa?

– Nazywa się Delia Moss.

– Z takimi biodrami nie może być krewną Kate^[58].

Zoła.

– Nie ma pojęcia, do czego jest wykorzystywana.

– Pewnie ma. Nie daj się nabrać na te minki pierwszej naiwnej – powiedziała Freya.

– Mówię serio. Wylądowała na nieznanym ładzie. Spadła z wozu i walnęła się w głowę.

Wiem więcej o jej pryncypale niż ona.

– Zaciągniesz ją do łóżka i skłonisz do łzawych zwierzeń?

– Mowy nie ma.

– Marchewka à la woźny Willie^[59] cię nie kusi?

-To ostatnie, na co bym poleciał.

Tym słowom towarzyszył paskudny kobiecy śmieszek.

– Mam inne sposoby.

– Zawsze mnie zadziwiasz.

– Kurt szykuje się do ekspansji na świat polityki. Zamierzam storpedować jego plan.

– Ona gra tu jakąś rolę?

– Nieświadomie. W stosownej chwili rzucę ją wilkom na pożarcie.

– Uwielbiam, gdy jesteś taki bezwzględny.

– Nie mam litości dla osób, które na to nie zasługują.

Co za wypierdek mamuta! – pomyślała Delia.

Ironia losu. West śmie twierdzić, że to ona jest niedoinformowana. Chyba role się odwróciły? Uczciła to kolejnym drinkiem.

Rozdział trzydziesty szósty

Godzinę później mocno wstawiony Kurt znalazł Delię, aby się pochwalić, że umówił się na jedno lub dwa spotkania z bardzo ważnymi osobami.

– Świetnie – odparła Delia, która zrozumiała, że to koniec jej obowiązków służbowych, ale teraz plątał jej się nie tylko język, ale i nogi.

– Wiesz, czemu tak działasz na mężczyzn?

Zajęło jej chwilę, zanim zrozumiała, że zmienił się temat rozmowy, choć Kurt wcale nie ściszył głosu.

– Jak? – spytała. I pomyślała: Naprawdę?

– Masz twarz dziecka i dobrze rozwinięte ciało.

To zabrzmiało jak tłumaczenie pedofila, czemu pozwala sobie na lubieżne nagabywanie nastolatki.

– Nie wiemy, czy cię chronić, czy pieprzyć się z tobą – oświadczył Kurt. Rzucił jej znaczące spojrzenie. Delia była bliska torsji. Musi zaraz skończyć tę rozmowę. Szkoda, że umysł odmawia jej posłuszeństwa. Wszystko jest nieostre i niestabilne.

– To mi nie przyszło do głowy.

– No jasne. Niewiniątko z ciebie. A po zmroku mokra w kro...

– Kurt. Zaliczasz kolejny bankiet? – Adam West pojawił się niespodziewanie, ale w najbardziej newralgicznym momencie.

– Przeszkadzasz nam – warknął Kurt.

– Wiem, wiem. Podoba mi się to, co robisz dla Marvyna Le Roux. Uczysz go sztuczek ze znikaniem w sieni doli?

– Jest takie aborygeńskie powiedzenie, które mi się z tobą kojarzy, West. W luźnym przekładzie znaczy: wsadź gębę kangurowi pod ogon.

– Czysta poezja. Chciałbym to usłyszeć w oryginale – powiedział Adam. – Tymczasem wpadłem powiedzieć ci, że fotograf chce zrobić zdjęcie tobie i drugiemu bywalcowi salonów.

– Spadaj.

– Mówię serio. – Adam wskazał na mężczyznę z aparatem Nikona na szyi, który machał ochoczo z drugiego końca baru.

Kurt niechętnie odstąpił od Delii i podążył w jego stronę.

Adam zwrócił się do niej, gdy tylko Kurt oddalił się na wystarczającą odległość.

– Nie widzisz, że próbuje cię wyrwać na noc? Tfu, śmierdzi jak męska szatnia. Jakiej wody toaletowej używa?

Delia chciała wygłosić jakąś ciętą ripostę, że towarzystwo Adama Westa również nie jest pożądane.

Zamiast tego miała pustkę w głowie, kwaśny posmak w ustach i odruchy wymiotne. Nie wytrzyma tu ani chwili dłużej. Wreszcie do niej dotarło, że jest w sztok pijana.

– Muszę złapać trochę tlenu – powiedziała. Adam wziął ją pod ramię i wyprowadził za drzwi. Nie miała siły go odtrącić.

Na dworze odetchnęła chłodniejszym powietrzem i natychmiast odzyskała rezon. Już dobrze, teraz sobie poradzi.

– Mogę wracać – wybełkotała.

– W tym stanie nie powinnaś wracać do tej speluny – stwierdził Adam. – To tylko praca. Nie okazuj słabości.

W tym stanie! Bezczelny typek.

„Nie jestem w żadnym stanie, jeśli pozwolisz, wrócę do środka”, ułożyła sobie w głowie. Zamiast tego powiedziała przeciągle „płaszysz”. OK, wciąż jest ululana.

– Masz torebkę, to dobrze. Jak wygląda twój płaszcz? Chwileczkę, chyba wiem. Taki żakiet, jakbyś obdarła ze skóry Muppeta. NIE ruszaj się stąd – polecił Adam.

Przez chwilę gapiła się na jego plecy. Miała wrażenie, że powinna skleić różne fakty w jeden obrazek, ale mózg odmawia jej posłuszeństwa.

Czy ma go posłuchać, czy raczej pójść do klubu? W tej chwili wychodziła jakaś para, więc Delia skorzystała z tego, że drzwi są otwarte.

Dodać sobie animuszu kolejnym drinkiem? A może zagadać do nieznajomych? Była pewna, że świetnie jej pójdzie.

Niestety, drogę zastąpiła jej ostatnia osoba, z którą chciałyby się wdawać w pogawędkę, Freya, dziennikarka „Mirra”.

– Uważaj na Adama. Spał już ze wszystkimi – powiedziała z naciskiem.

– Ale nie ze mną – wymamrotała Delia.

Freya uniosła brwi i odwróciła się na pięcie.

Kiedy wreszcie zlokalizowała tacę z drinkami, ktoś szarpnął ją za ramię. Adam Który Spał Ze Wszystkimi zmaterializował się obok i syknął:

– Mówiłem, żebyś się nie ruszała z miejsca, ty zakuta pało.

– Nie będziesz mi rozkazywał – odparła Delia z godnością.

– Będę ci rozkazywał dla twojego własnego dobra. Podziękujesz mi jutro.

Próbowała protestować, ale już ją wypchnął za drzwi. Na dworze podał jej malinowy żakiet. „Czy powiedział wcześniej, że wygląda jak fragles? Już ona mu powie... ale właściwie, co ma mu powiedzieć...”.

– Postaraj się przez chwilę wyglądać jak osoba *compos mentis*^[60], żeby taksówkarz zgodził się zabrać cię do domu. Skoncentruj się. Patrz na mnie.

Adam przytrzymał jej twarz w rękach, a Delia wykrzywiła się i bezskutecznie próbowała patrzeć w jednym kierunku, ale oczy jej uciekały. Jest w pełni cons... konch... Ha, koncha, czyli muszla. Że też nie przyszło jej do głowy, jak podobnie to brzmi.

– Oddaj mi twarz – zaskrzeczała nie swoim głosem, jakby była kiepskim brzuchomówcą.

Adam parsknął śmiechem i opuścił ręce.

– Ale numer z ciebie.

Delia miała niejasne poczucie, że sprawy przybrały zły obrót i jutro gorzko tego pożałuje.

Karmelowo-bursztynowa Freya w pewnym momencie wyskoczyła z baru i Adam odbył z nią krótką, przyciszoną konwersację. Do Delii dobiegały tylko strzępy zdań, ale w jej obecnym stanie i one nie miały sensu.

– Do diabła – mówiła chuda kobieta, wyraźnie zirytowana. – A kogo to obchodzi, kim on jest... Myślałam, że chcesz go dopaść, a nie dobrać się do jej majątek.

Czyje majątki?! Delia chciała odejść z godnością, ale od świata oddzielała ją gruba warstwa wody.

Adam Sam Seks odpowiedział coś w rodzaju:

-Niech ludzie myślą, co chcą. Mam to w nosie.

W końcu Freya wróciła do klubu, na pożegnanie rzucając w kierunku Delii spojrzenie, które powinno ją zabić na miejscu. Delia rozczapierzyła palce w niezgrabnym pożegnaniu, ale wyszło to obscenicznie.

Adam westchnął ciężko i położył jej rękę na ramieniu.

– Idziemy, Deliryczna Delio, Destruktorko Dobrej Zabawy. Czas na nas.

Miała na języku dwie odpowiedzi: „Ach, więc jednak pamiętasz moje imię” i „Nie, dziękuję, sama sobie poradzę”.

Język znowu stanął jej kołkiem i powiedziała tylko: „szmmffff” „. Adam machnął ręką, podjechała taksówka i Delia została zapakowana do środka.

Ktoś ją objął ramieniem, prowadził konwersację, w której musiała brać udział, bo słyszała własny głos, ale działo się to poza jej świadomością. Samochód kołysał i trząsał, ze wszystkich sił starała się nie zasnąć, ale czuła, że odpływa coraz dalej i dalej...

– Delio, Delio? – powtarzał męski głos.

– Mhm...

– Zostań ze mną. Nie idź w stronę światła. Ani ciemności.

Rozdział trzydziesty siódmy

Delia z trudem uchyliła sklezione powieki, jak człowiek, który budzi się do życia po długiej śpiączce.

Kim jest... i gdzie jest... Pokój ma dziwny zapach, nie używa takiego perfumowanego proszku do prania. Kurz. I nagle podskoczyła.

Uniosła się na łokciach i rozejrzała. Leżała w wąskim łóżku. Pod ścianą stała suszarka na pranie.

Fioletowa sukienka porzucona na podłodze.

Głowa jej pęka. Żołądek. O Boże, o Boże, och nie. Nagle przypomniała sobie wydarzenia minionej nocy w gwałtownych, jaskrawych obrazach. Koszmarny klub... Umizgi Kurta... Wyszła, ale z kim? Ktoś był z nią w taksówce, choć nie pamięta kto. Była chora z wyrzutów sumienia i niepokoju, a do kompletu zaraz pojedzie do rygi.

Na nocnym stoliku znalazła butelkę coca-coli z karteczką „Wypij mnie”, opakowanie ibuprofenu z karteczką „Weź mnie” i liścik z karteczką „Przeczytaj mnie”.

Alicja w Krainie Czarów w postdelirycznym wydaniu.

Podniosła się, choć kości bolały ją przy każdym ruchu, a pod czaszką miała marmurowe kulki, turlające się z miejsca na miejsce. Rozwinęła list.

Dzień dobry!

Jak głowa? Próbowałem Cię odstawić do domu, ale w żaden sposób nie udało mi się wydobyć z Ciebie adresu. Taksówkarz potrzebował dokładniejszych wskazówek niż Finshburry Pork! Powtórzone trzykrotnie, za każdym razem głośniej. Miałem do wyboru: albo przeszukać Twoją torebkę i ustalić, gdzie mieszkasz, albo zabrać Cię ze sobą. Nie jesteśmy w tak zażyłych relacjach, żebym mógł Ci zrobić kipisz w torebce, więc witaj w moich skromnych progach. Przepraszam, zapasowy pokój nie jest najpiękniejszy. Zapraszam o świcie do jadalni. Obowiązują szlafroki. Na śniadanie podajemy pastę rybną i płatki (mieszanka własnej roboty).

Adam

Och, nie. Och, Boże.

Delia złapała torebkę leżącą na stoliku nocnym i wyłowiła telefon komórkowy. Na mapie Google wprowadziła kod pocztowy Emmy i wcisnęła polecenie „znajdź trasę”. Pojawiła się niebieska główka od szpilki, pokazująca jej lokalizację jako Clapham High Street. Jęknęła i spojrzała na siebie. Była w majtkach i staniku. Rozebrał ją? A co ona powiedziała? Może coś zrobiła? Koszmar.

Trzęsącymi się rękami odkręciła nakrętkę i przytknęła butelkę do ust. Ach, cudowna moc cukru i kofeiny. Spieniony płyn zwilżył wyschnięty język i gardło, piła głośno i łapczywie. Nie była pewna, czy da radę przełknąć tabletki. Żołądek sygnalizował – żadnych stałych pokarmów. Odczekała chwilę, zanim wrzuciła je do gardła i połknęła.

Zwlokła się z łóżka. W samej bieliźnie czuła się niekomfortowo. Stanik nie pasował do fig, nogi nie były dobrze wydepilowane.

Buty leżały obok sukienki, ale łatwiej się dyskretnie przemykać na bosaka. Otworzyła lusterko i z nieszczęśliwą miną oceniła tragiczny stan własnej urody. Pobjowisko. Uchyliła drzwi, ktoś był na dole, ale poza tym nikogo w polu widzenia. Łazienka znajdowała się tuż obok, po przeciwnej stronie korytarza.

Przeszła tam na paluszkach i cicho zamknęła drzwi. To był kawalerski dom, chociaż regularnie nawiedzany przez sprzątaczkę: ręczniki w ciemnych kolorach, na brzegu wanny

typowo męskie kosmetyki, funkcjonalne i sportowe. W szafce za lustrem odkryła zapas golarek i mydła.

Delia zgmiotła i zmoczyła papier toaletowy, i prowizorycznymi płatkami kosmetycznymi zmyła rozmazany makijaż. Wycisnęła na palec trochę pasty do zębów, wmasowała ją w dziąsła i język, popłukała i wypluła. Przeczesała palcami włosy, ale nadal wyglądały jak wronie gniazdo, więc zebrała je w coś na kształt końskiego ogona.

Miała w torebce to i owo do poprawiania urody, na szczęście nie była pozbawiona kosmetycznej apteczki: podkład, błyszczyk, miniaturka perfum, kredka do oczu. Kiedy skończyła, przypominała śmiertelnie chorą burdelmame, ale nie tygodniową topielicę, jak wcześniej.

W sypialni wsunęła szpilki na nogi i znalazła żakiet rozwieszony na krześle.

Czas oddalić się pospiesznie i z godnością.

Zeszła po schodach na parter i zajrzała do jednego z pokoi.

Adam West siedział w kuchni z kubkiem kawy. Wyraźnie wrócił z porannej przebieżki, był jeszcze w adidasach i sportowym stroju. Wyglądał irytująco świeżo i zdrowo.

– A oto Łazarz powstał z martwych! – powitał ją z szerokim uśmiechem.

– Ehm. Dzień dobry. Co się stało? – zaskrzeczała głosem zbliżonym do zaby Kermita.

– Wódka, szampan i sok jabłkowy, chyba dziesięć razy z rzędu. „Chcę mój pyszny Appletise, daj mi jeszcze jeden Appletise”. Powtarzałaś to jak refren przez całą drogę.

– O chooo... – Łupnęło ją w skroni.

– Mieszanka spirytusu z szampanem najszybciej uderza do głowy. Możesz sobie pogratulować, że jesteś tylko żywym trupem w Clapham, a nie najprawdziwszym trupem przed The Viper Room^[61].

Delia zdała sobie sprawę, że Adam nie spocznie, póki nie odańczy do końca swojego tryumfalnego tańca.

– Kawy? – Podał jej parujący kubek.

– Dziękuję – wychrypiała. Łatwiej nie odpowiadać na pytania, gdy człowiek zajęty jest popijaniem kawy.

Nie miała pojęcia, jak powinna się zachować.

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi zostać – powiedziała wreszcie.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Czy, hm, czy ktoś widział, że wyszliśmy razem?

Adam zaczął gwałtownie kaszleć, jakby się zakrztusił kawą.

– Myślisz, że chciałem się pochwalić poderwaniem denatki? Zmiłuj się, nie interesuje mnie komasutra.

Delia pożałowała, że nie może zapaść się pod ziemię.

– Nie o tym mówię. Chcę się upewnić, czy wciąż mam pracę.

– Nikt nas nie widział – zapewnił Adam. – Z mojej strony był to akt czystej dżentelmenerii. Potrafię zachować dyskrecję.

– Dlaczego byłem rozebrana? – wypaliła, choć może lepiej było nie wiedzieć.

Adam zrobił minę skrzywdzonej niewinności.

– Sama zrzuciłaś ciuszki i to po zamknięciu za sobą drzwi. Nie rób z mojego dobrego uczynku wyskoku zbrojeńca, bo naprawdę się rozgniewam.

Delia potulnie spuściła głowę.

Wczoraj wykazała się piramidalną głupotą. Przez tyle lat pracy dla Rady Miejskiej urywała się ze świątecznych imprez pracowniczych, zanim alkohol wjechał na stół. Przyjechała do Londynu i przy pierwszej okazji film jej się urwał.

– Często się tak upijasz? Gdyby nie ja, Bóg wie, co mogło się zdarzyć – oznajmił Adam znad swojego kubka.

Wzdrygnęła się. Wredny blondas ma pieprzoną rację. Zawsze dobrze tolerowała alkohol. Może jednak smutna, chuda, zapominająca o jedzeniu Delia ma słabszą głowę niż pulchniejsza, szczęśliwsza Delia sprzed paru miesięcy.

– Nic by się nie stało. Jakoś bym dojechała do domu...

– Musisz bardziej uważać. Londyn jest pełen niezbyt miłych ludzi. Pij na zmianę drinki i wodę, uważaj na mieszanki.

– Och, dobry panie, powiedz nam więcej o wodzie ognistej. My, niebożątka z Noo Cas'le, nie znamy takich trunków – powiedziała Delia. Trudno było się złościć na Adama, gdy zaniósł się szczerym śmiechem

– Ohoho! Nie zapędzaj się. Dobrze wiesz, co miałem na myśli. Kurt się do ciebie dobierał, a taki typ nie rozumie słowa „nie”.

– Jest trochę nieokrzesany, no i pochodzi z Australii.

– Kupował prezerwatywy w męskiej toalecie. Widziałem – oświadczył Adam.

Dreszcz przeszedł Delii po plecach.

– Może w innym celu.

– Chce poćwiczyć napelnianie baloników wodą. – Adam odstawił kubek i podniósł się.

Patrzył gdzieś za jej głową.

– Dougie, poznaj Delię. Delio, to jest Dougie.

Odwróciła się i zobaczyła zwalistego faceta koło trzydziestki, owiniętego szlafrokiem.

Miał chyba równie ciężką noc jak Delia.

– Miło cię poznać – powiedział ze szkockim akcentem z okolic Glasgow. Nasypał sobie płatków kukurydzianych Crunchy Nut i nalał mleka czekoladowego. Wyraźny brak zainteresowania jej osobą sugerował, że nie raz, nie dwa, natknął się w kuchni na obcą kobietę.

– Wracasz do łóżka? – spytał Adam.

– Aye. Jak mawiał filozof, mam kaca, więc jestem.

Poczłapał do siebie.

– Dougie spotkał wczoraj paru swoich ziomków. Wyobraź sobie, zaklinali się, że są rycerzami szlachetnego Williama Wallace'a^[62]. Albo lepiej nie próbuj sobie wyobrażać.

– Mieszkacie tylko we dwóch? – spytała. Na górze było kilka pokoi.

Adam po raz pierwszy, odkąd go znała, wydawał się zakłopotany.

– Tak.

Jest gejem? Nie sprawiał takiego wrażenia, ale kto wie? Spał „ze wszystkimi” – może Freya miała na myśli, że jest biseksualny.

– Dlaczego właściwie to zrobiłeś? – spytała z wymuszonym uśmiechem. – Chciałeś mnie pograżyć w oczach Kurta? A może liczysz na moją wdzięczność?

– Raczej czarną niewdzięczność. Groziło ci niemiłe przebudzenie w podrzędny hotelu, a bolałaby cię nie tylko głowa. Zlitowałem się.

I co ma o tym wszystkim myśleć?

– Nigdy nie wiem, czy można ci wierzyć.

– Zdradzę ci sekret, Delio. Zawsze mówię prawdę. I zawsze możesz mi wierzyć.

Zabawne, ale nie dałaby za to złamanego grosza.

Rozdział trzydziesty ósmy

- Czas na mnie. Jak mam dojść do metra? – Adam pewnie chciałby się jej pozbyć.
- Posiedź chwilę i oprzytomniej – powiedział Adam.
- Och, nie... – zaprotestowała.
- Spędziłaś tu noc, kwadrans więcej nie zrobi różnicy. Wyglądasz, jakby taksydermista spartaczył wypychanie twojego sobowtóra.
- Sam się wypchaj – burknęła, ale utrzymywanie pionowej pozycji okazało się bardzo wyczerpujące.
- Zlituj się i dotrzyмай mi towarzystwa. Dougie przez kolejnych dwanaście godzin będzie odsypiał nocne ekscesy.
- Nie zaprotestowała i podreptała za gospodarzem do salonu.
- Kawalerski dom, bez dwóch zdań. Obicia mebli granatowe lub popielate. Ogromne kanapy wyglądały na miękkie i dobrze wysiedziane, niski sosnowy stolik nosił okrągłe ślady po zbyt gorących kubkach, ekran dużego płaskiego telewizora był wyraźnie zakurzony.
- Za oknem zwieszała się zasłona z gęstego bluszczu, dlatego w pokoju panował zielonkawy półmrok.
- Delia z ulgą opadła na miękkie siedzenie. Ciekawe, jak długo Adam będzie sobie z niej dworować. Teraz przymknie na to uszy. Wystarczy, że ją dręczy kac gigant.
- Mam propozycję – odezwał się Adam, siedzący naprzeciwko. – Ile razy piwo mnie powali, kładę się tak – wyciągnął się na kanapie – i zarzucam nogi na oparcie. – Zademonstrował. – To relaksująca pozycja, a światło nie będzie cię raziło w oczy. W tym stanie człowiek ma na nie alergię jak wampir. Spróbuj. – Złożył ręce na brzuchu. – Pięć godzin w tej pozycji i Dougie stanął na nogi, choć założył się z kumplami, kto ma mocniejszą głowę i przetrwa cały „Top Gun”.
- Co ma do tego „Top Gun”?
- Pojęcia nie mam. Sądząc po stanie, w jakim był Dougie, oblewali każdą samczą odzywkę Toma Cruise’a.
- Delia westchnęła i ułożyła się we wskazanej pozycji. Odprężyła się, pięty dyndały w powietrzu.
- Widzisz? Wreszcie odnalazłaś spokój.
- To samo mówi się o zwłokach na katafalku – zachichotała słabo Delia.
- Ha, ha! Pamiętajcie ją taką, jak chciała być zapamiętana.
- Adam wyraźnie świetnie się bawił.
- No więc ten twój Paul – zaczął, a Delii zrobiło się słabo. Okazuje się, że wygadywała rzeczy, o których nie ma pojęcia. Całkowita amnezja, i to z własnej winy.
- O Boże – jęknęła – co właściwie powiedziałam?
- Tylko tyle, że cię zdradzał, dlatego przyjechałaś do Londynu.
- Poczula, że zapada się w sobie jeszcze bardziej. To koszmarnie uczucie nie kontrolować samej siebie.
- Kiedy to powiedziałam?
- Po przyjeździe do domu wypijałaś szklankę wody i wtedy zamieniliśmy parę zdań.
- Prerażająca myśl – paplała, co jej ślina na język przyniesie, bez odrobiny samokontroli.
- Jęknęła i zakryła ręką oczy.
- Wytrzeźwiałaś, więc pewnie sobie przypominisz. Mogę ci powiedzieć, co o tym sądzę?

Czysto męski punkt widzenia.

– A wszyscy faceci są tacy sami.

– Nie jesteśmy. Jednak czasem kobiety przykładają swoją kobiecą logikę do męskich działań, próbując je zrozumieć. – Przekręcił się, żeby ją lepiej widzieć. – I nic z tego nie wychodzi. Jeśli nie chcesz mnie wysłuchać, już się zamykam.

Właśnie to zamierzała oświadczyć jasno i stanowczo. Jednak ciekawość wzięła górę.

– Mów dalej – westchnęła.

– Otóż nie powinnaś wracać do Paula z dwóch powodów. Po pierwsze, oczekiwał, że to ty każesz mu zerwać z tą drugą kobietą. Fakt, że nie umiał podjąć decyzji: odchodzę albo zostaję, i zrzucił ją na ciebie, jest zachowaniem gówniarza.

– Potrzebował potwierdzenia, że jakoś to wszystko przetrwamy. A ja nie potrafiłam mu niczego obiecać.

– Chciał usłyszeć, że z nim zostaniesz, jeśli zerwie z kochanką. Gówniarz, nie zmieniam zdania. W ten sposób zachowuje się człowiek, który unika odpowiedzialności za swoje czyny. No i nie widzę tu szacunku dla partnerki.

Delia poruszyła się niespokojnie. Słowa Adama były nadszpodziewanie ostre, brutalne nawet. Nie podobało jej się zohydżanie Paula.

– Po drugie, nie oszukiwał cię, bo był nieszczęśliwy w związku. Nie zdradzał na smutno, tylko dla zabawy. Jeśli zdrada ma być plasterkiem na problemy między dwojgiem ludzi, można próbować naprawić związek. Mężczyźni, którzy skaczą na boki dla przyjemności, zawsze będą szukali przygód.

– Nie rozumiem. Co znaczy „zdradzać na smutno”? Jeśli się rozplączesz po fakcie, wszystko będzie w porządku?

– Kiedy ja zdradzałem – wyjaśnił Adam, podkładając sobie poduszkę pod głowę – zazwyczaj czułem się nieszczęśliwy i szukałem pretekstu, żeby zerwać.

– A więc sam taki jesteś – wytknęła mu Delia. – Wstrętny macho. I wszystko jasne.

Przypomniało jej się, co Freya powiedziała o temperamencie Adama.

– Nigdy nie udawałem świętego. I właśnie dlatego mogę ci dać parę cennych rad. Tak, zdarzało mi się zdradzić partnerkę, gdy brakowało mi jaj, żeby z nią zerwać. Ale nigdy nie oszukiwałem dziewczyny, na której mi zależało, i nie oczekiwałem, że przymknie oko na moje skoki w bok.

– Może Paul po prostu nie chce ze mną być. To była jego ucieczka.

– Oczywiście, że chce być z tobą. – Adam zdawał się być pewny swego. – Jest po trzydziestce. Już wie, że nie ma wielu Delii na świecie. Trafiło mu się jak ślepej kurze ziarno. Po prostu chce cię na swoich warunkach. Miał okazję się trochę zabawić i z niej skorzystał.

A dlaczego?

Delia milczała. Nie spodziewała się, że będzie porównana do rzadkiego kruszcu lub cennej przyprawy jak szafran. Kto by pomyślał, że Adam widzi ją w ten sposób? Rudowłosa dziwaczka w babcinych ciuchach, tego się spodziewała.

– Wiedział, że go nie porzucisz.

– Przecież wyjechałam.

– Ale emocjonalnie nadal z nim jesteś. Teraz chcesz go ukarać, a gdy przyjdzie czas, wrócisz do niego. Przynajmniej to wczoraj zadeklarowałaś...

Trudno polemizować z kimś, kto wie o nas więcej, niż podejrzewamy.

– Wspomnisz moje słowa – ciągnął Adam. – Któregoś dnia znowu spróbuje. Celine nie jest pierwsza i pewnie nie ostatnia.

Teraz święte oburzenie wzięło górę.

– Na miłość boską, jak możesz wygadywać takie rzeczy! Skąd wiesz?

– Mówię tylko, że to mało prawdopodobne. Dziesięć lat przykładnego życia, a potem nieistotny romansik, po którym facet strzepnie piórka i znów jest jak śnieg biały? Mało wiarygodny scenariusz.

– Jesteś bardzo pewny siebie. A przecież oceniasz skomplikowaną sytuację i nieznanego człowieka na odległość.

– Znam się na ludziach – odparł Adam. – A sytuacja nie jest taka znowu skomplikowana. Podsumowując, nigdy nie będzie cię doceniał.

– Bardzo dziękuję – powiedziała ponuro Delia. – Oto słowa potrzebne kobiecie na kacu.

– Przepraszam – odparł Adam bez skruchy. – Uznałem, że powinnaś to wiedzieć.

– Może masz rację, ale wszystko się sprowadza do tego, że go kocham. Nie potrafię tak po prostu odejść.

– On nie kocha cię wystarczająco, a nie da się kochać za dwoje. To ci się po prostu nie uda.

– On mnie kocha za mało? – Delia aż się poderwała. – Naprawdę tak powiedziałaś? Chwila milczenia.

– Wniosek sam się nasuwa.

– Dzięki za wredne i całkiem niepotrzebne słowa.

– Przepraszam. – Adam także usiadł, zaskoczony jej gwałtowną reakcją. – Nie chciałem ci sprawić przykrości.

– No jasne, jak miło jest usłyszeć, że mój chłopak mnie nie kocha.

– Powiedziałem: niewystarczająco.

– Masz w ogóle pojęcie, jaki jesteś okrutny? Mój brat Ralph nie ma za grosz taktu, a nawet on by z czymś podobnym nie wyskoczył.

– Poczekaj, uspokój się – poprosił Adam, widząc, że Delia poderwała się, złapała torebkę i żakiet.

– Jestem spokojna. Wychodzę, bo nie chcę słuchać twoich złośliwości na temat mojego beznadziejnego życia. Nie jestem poduszką na szpilki.

– Nie powiedziałem, że jesteś beznadziejna! Wyglądasz na dobrą dziewczynkę, która pozwala się wykorzystywać...

– Dziewczynkę?

– Och, przepraszam, kobietę!

– Jesteś okropnym seksistą. Słuchaj, mała, powiem ci, jak świat jest urządzony, nie obejmiesz tego swoim małym rozumkiem – prychnęła Delia. Sama nie wiedziała, czemu nagle zaczęła wymachiwać feministycznym sztandarem, ale to mu się należało.

– Nie potrafisz konfrontować się z prawdą, ani w pracy, ani w życiu osobistym. – Adam patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami. Wydawał się bardziej zawiedziony niż zagniewany.

– A ty... – Gwałtownie szukała słów, które go zmiażdżą, ale szare komórki katastrofalnie ją zawiodły. – Jesteś zwykłym dupkiem!

Parę minut później wlokła się wzdłuż Clapham High Street, mijając podążające na sobotni spacer rodziny, które można by żywcem przenieść do telewizyjnych reklam. Adam West jest żalonym bękartem ludzkiego rodu – może poza litościwym gestem podania jej coca-coli i tabletek od bólu głowy.

Wciąż miała poczucie, że jeszcze czegoś nie pamięta z wczorajszej nocy, choć poznała szczegóły, o których wolałaby zapomnieć.

Coś jej umknęło, coś istotnego.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

– A wtedy powiedział, że Celine nie była pierwszą kochanką Paula! – Delia denerwowała się coraz bardziej.

Coś drgnęło w twarzy Emmy, to oczywiste, że zgadza się z Adamem. Ale przecież Adam West nie może mieć racji! Po prostu nie może! Reprezentuje wszystko, co złe i zepsute. Może Emmę zaślepia jego męski urok. Tak, zupełnie straciła obiektywizm.

Emma rozsiała się na kanapie w perłowej jedwabnej piżamie. Wyglądała na zmęczoną, bo wróciła z Rzymu w sobotę późną nocą. Przez całą niedzielę usta jej się nie zamykały. Jak z rękawa sypała anegdotami o weselu, które jakiś maniak rozplanował co do sekundy.

– Od trzeciej trzydzięci do czwartej czas na popołudniowy relaks. Wielkie dzięki za drzemkę na czas, dobrze, że nie kazali nam leżakować. Impreza przypominała szkołę przetrwania. Różnica taka, że tam płacisz ludziom, którzy na ciebie wrzeszczą, i w ciągu paru dni tracisz na wadze.

Przywiozła Delii aperitif z gorzkich pomarańczy i świecą w ciemności plastikową figurkę Madonny.

– India, druga drużyna, zarzuciła mi, że trywializuję religię. „Nie wiedziałam, że wyrazem szacunku jest pstrykanie sobie fotek z dwoma palcami w górze i Watykanem w tle”, tak jej powiedziałam.

Delia roześmiała się. Na szczęście nie uczestniczyła w tym wieczorze panieńskim z piekła rodem, jak go nazwała przyjaciółka.

Na widok lodówki i szafek wypełnionych jedzeniem Emma wydała tryumfalny okrzyk.

– Nie wierzę... Upiekłaś w domu kurczaka? Mniem, mniem – mlaskała nad owiniętymi w folię kawałkami.

– Piekłam dla Ralpa, ale zrobiłam więcej z myślą o tobie. Ostatnio eksperymentuję z panierką z maślanki i kruszonych krakersów.

– Niebo w gębie. Nie opuszczaj mnie już nigdy.

Przeniosły się z jedzeniem na kanapę.

– A to co? – spytała Emma, gdy Delia sprzątała ze stołu wycinki z gazet.

– Nic takiego. – Delia się zawstydzila. – Paul przysyła mi różne rzeczy, swoiste przywołanie dobrych chwil z przeszłości. Kiedyś pomyliłam Jeana Cocteau^[63], Jacques'a Cousteau^[64] i Jeana Michela Jarre'a^[65].

Paul wybierał mądrze, podsuwał jej wspomnienia, które miały dla nich znaczenie. Byli na wakacjach w Grecji, mieszkali w wiosce pełnej białych domków z niebieskimi okiennicami i kwitnących obłędnie różowych bugenwilli. „Proszę, nie wciągaj w to jeszcze Cocteau Twins^[66], bo eksplodują”, jęknął. Śmiali się wtedy aż do łez, a Delia myślała, że dobrali się jak w korcu maku.

– Miło – skomentowała Emma, badając ją wzrokiem, ale Delia zachowała pokerowy wyraz twarzy. – Jak to się stało, że opowiedziałas Adamowi o Paulu?

– Pijackie zwierzenia, nawet ich nie pamiętam. Żenada. Nie powinien wysłuchiwać mojego bełkotu, przecież widział, że ledwo się trzymam na nogach.

Trudno jednak potępiać Adama za epizod, o którym obie nie miały zielonego pojęcia.

Bardzo możliwe, że wypłakiwała mu się w klapę, gdy próbował ją bezpiecznie doholować do łóżka.

– Nie powinien się z tobą dzielić opiniami na temat Paula – zauważyła dyplomatycznie

Emma.

Czy to może być prawda? Czy Paulowi zdarzyły się wcześniej skoki w bok? Miał wiele okazji, a czasem wymieniał kobiece imiona, ale Delia traktowała to jak dowód, że niczego przed nią nie ukrywa.

Czy Paul należy do tych cwanych kłamców, którzy rozumieją, że najciemniej jest pod latarnią? Delia nie była pewna, jakie jeszcze szkielety kryją się w oceanie jej pamięci. A długonoga kobieta, która kilka lat temu usiłowała namówić Paula na zakup większej partii wina? Jak miała na imię? Zdaje się, że Becky. Twierdził wtedy, że usiłuje go zmiękczyć, flirtując z nim.

Mogłaby zostać detektywem Archiwum X, przydzielonym do niewyjaśnionych zbrodni sprzed lat. Łatwo by jej było dostrzec morderstwo tam, gdzie kiedyś orzeczono nieszczęśliwy wypadek.

Aled dziwnie się zachowywał, gdy mowa była o Becky. Indagowany o to Paul roześmiał się. „Aled ma do niej słabość. Nic poważnego, Gina nie ma powodu do obaw, ale wiesz, jaka jest. Zrobi aferę z niczego. Nie są tacy jak my”.

„Nie są tacy jak my”. Gdyby miała maszynę czasu i przeniosła się w przeszłość, Dawna Delia wysmiałaby wszystkie podejrzenia Obecnej Delii. Jednym z kluczowych argumentów byłoby: „Aled mnie uprzedzi, jeśli coś zauważy”.

A może ograniczył się do powiedzenia Paulowi: „Odpuść sobie, stary” i siedział z głupią miną, ile razy padało imię kochanki.

Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem, terażniejszość dostarcza wystarczająco wiele problemów.

– Mam dziurę w pamięci od chwili, gdy Adam wrzucił mnie do taksówki i zawiózł do siebie. Emmo, nie uwierzysz, z jakimi koszmarnymi ludźmi się zadaję. Gdyby nie Steph, myślałabym, że siedzę ze szczurami w kanale ściekowym.

– A jednak Adam zachował się miło – zaczęła z wahaniem Emma. – Zaoferował ci bezpieczne miejsce do spania.

Delia nie zamierzała przyznać jej racji. Tym razem nie będzie naiwna, facet kierował się ukrytymi motywami, które w swoim czasie wyjdą na jaw. Może jest cyniczna, ale skąd ma wiedzieć, że nie próbował się do niej dobierać? Fakt, że niczego nie pamięta, nie jest żadnym dowodem. Warto mieć się na baczności. Zachowanie Adama nie grzeszy konsekwencją, więc ona zaufa intuicyjnej antypatii, jaką poczuła do niego przy pierwszym spotkaniu.

– To bardzo wyrachowany osobnik. Nie wątpię, że zważył wszystkie za i przeciw. Może chciał doprowadzić Kurta do szewskiej pasji.

Nie darowała Adamowi, że popsuł jej pierwszy moment entuzjastycznego zachłyśnięcia się Londynem i pracą w Twist & Shout. Zanim zgubiła segregator, była gotowa pokochać nowe życie.

– Twój szef to kawał drania – zauważyła Emma.

Trudno zaprzeczyć. Do tej pory Delia uważała Kurta za erotomana gawędziarza, teraz przekonała się, że jest niebezpiecznym bydlakiem. Odtąd będzie się miała na baczności.

– Nie chce mi się iść jutro do pracy.

– Mnie też – westchnęła Emma. – Nic mnie tam nie ciągnie.

Delia z grubsza wiedziała, jak powinna postępować z Kurtem. Żadnego spoufalania. Chyba zrozumiał, że nie ma u niej szans? Biedna Steph będzie musiała wziąć na siebie asystowanie szefowi podczas wieczornych spotkań z klientami. Delia nie zamierza wiązać swojej przyszłości z Twist & Shout. Wystarczy, że nabierze tu trochę doświadczenia, które jej pozwoli poszukać innej pracy.

Jednak czarne myśli wciąż kłębiły jej się w głowie. Zapomniała już, że najgorsze wątpliwości nachodzą człowieka w niedzielny wieczór.

Praca w Radzie Miejskiej Newcastle często bywała nudna, ale nigdy nie budziła w niej obrzydzenia. To jeden z powodów, dla których tak długo w niej wytrzymała – „jako tako” jest dużo lepszą opcją niż „czysty koszmar”, na który się trafia podczas poszukiwań „idealnego miejsca pracy”.

Kwaśny nastrój osłodziła jej wiadomość od Naana. Delia wciąż kojarzyła go z przezwiskiem, a nie imieniem – Joe. Wskanowała rysunki, używając drukarki, która tkwiła u Emmy w schowku. Spodziewała się, że efekt ją speszy, a tymczasem była dumna ze swojego dzieła. To był komiks pełną gębą, więc go wysłała.

Delio, Lisico. Uwielbiam twoje dzieło. Absolutnie i nieodwracalnie. Jest genialne.

Naprawdę nigdy nikomu go nie pokazałaś? Dlaczego? J

Hej, Joe. Dziękuję! Co tu dużo gadać. Ze strachu. Dx

Nie rozumiem, czego się balaś. Jx

... W tej chwili – ja też. Dx

No, i dobrze. Jx

Tytuł sam przyszedł jej do głowy: „Fantastyczna Panna Lisica”. Była gotowa opublikować komiks w internecie. Może nawet doczeka się czytelników, którzy zapytają jak kiedyś Ralph: „I co dalej?”.

Rozdział czterdziesty

Delia, coraz bardziej zdenerwowana, szła znajomymi szerokimi ulicami Charing Cross. Minęła Foyles, gdzie czasami spędzała półgodzinną przerwę na lunch, i skierowała się do budynku, który – poza biurem Twist & Shout w suterenie – wydawał się całkowicie wymarły.

Co zastanie na dole? Wpadnie w niedźwiedzi dół? Kurt sam przypomina niedźwiedzia, jakiegoś grizzly z antypodów. Może Delia zachowuje się jak ten nieszczęsny dokumentalista, który był przekonany, że jak nikt inny zna obyczaje niedźwiedzi, po czym skończył w ich żołądkach.

Brzęknęła komórka i pojawił się nowy esemes.

*Delio, zadzwonię za sex. Odbierz, to ważne. Musimy pogadać przed pracą. Ax
PS SEK :(Nie znoszę funkcji autopoprawek / Freud*

Przesyła jej całusa? Co sobie wyobraża ta sardynka w oleju? Jak na zawołanie zadzwonił telefon.

– Dobrze, że cię złapałem. Dzień dobry.

– Czego chcesz, Adamie?

– Słuchaj uważnie. Kurt może zapytać, gdzie się podziałas w piątek wieczorem.

– Ktoś jednak nas widział?

Znalazł sobie najlepszą chwilę na wykrztuszenie prawdy. Przekłęty Adam West.

– Nic mi o tym nie wiadomo, ale nie mamy pewności, a twój szef jest podejrzliwy z natury.

Teraz już żołądek Delii sygnalizował, że bardzo mu się nie podoba ten temat.

– Powinniśmy go utrzymać w nieświadomości. Jeśli spyta, powiedz, że wyszedłem z Freyą. Ona to potwierdzi.

I z pewnością obróci na swoją korzyść, pomyślała Delia.

– Wykorzystaj alibi koniecznie, bo wiele mnie kosztowało, zanim udało mi się ją przekonać.

Zawstydziła się, że stała się powodem kłótni kochanków.

– Nie chciałam zdenerwować twojej dziewczyny.

– Nie jest moją dziewczyną – oświadczył Adam z naciskiem.

– Rzeczywiście. Sama mi powiedziała, że spałeś już ze wszystkimi. – Delia podkreśliła ostatnie słowo, miło jest wbić Adamowi szpilę.

– Freya zajmuje się moim PR-em – odparł szorstko Adam.

Można i tak to nazwać.

– Powiem, że kleiliście się do siebie z Freyą. Swoją drogą, pasujecie jedno do drugiego. Moja babcia mawiała: „Mąż i żona od Boga przeznaczona”.

– Lepiej przestań. – Nawet przez telefon poznać było, że się krzywi. – I jeszcze jedno. Stanowczo za wiele powiedziałem w sobotę rano. Bardzo cię przepraszam.

Delia odchrząknęła.

– Nie próbuj swoich sił w psychoterapii – poradziła.

Adam roześmiał się bez zwykłej ironii.

– Nie zamierzam. Zdradzę ci przy okazji, że Dougie ciężko odchorował orzechowe płatki kukurydziane. Pycha srodze ukarana. Powinien poprzestać na aspirynie i napoju izotonicznym, jeśli nie na zwykłej wodzie mineralnej.

Delia zachichotała mimo woli.

– Mleko czekoladowe i słodzone płatki to zabójcza dawka cukru. Dobrze, że nie dostał hiperglikemii.

– Dougie jest chodzącym przykładem, że stereotypy na temat szkockich nawyków jedzeniowych nie wzięły się z niczego. Smaży na głębokim oleju nawet resztki z KFC.

– Pokrewna dusza z moim bratem. Ralph wlewa budyń do bułeczek od hot dogów. Twierdzi, że wszystko razem ma smak puddingu.

– Dobry Boże. To musi być paskudztwo pierwszej klasy.

Delia sama się sobie dziwiła, że tak miło jej się gada z Adamem. Ciekawe, jak wiele osób nabrało się na ten syreni głos, zanim skierował ich prosto na skały. Ale skoro pod wpływem alkoholu wybrała go sobie na powiernika w sprawach sercowych, rozmowa o dziwactwach jedzeniowych niczym jej nie grozi.

– Jak bratu podobał się Londyn? Wybieraliście się do Madame Tussauds, prawda?

Adam najwyraźniej miał nawyki dobrze wychowanego człowieka – pamiętał szczegóły poprzedniej rozmowy i potrafił do nich uprzejmie nawiązać.

– Dobrze się bawił, dziękuję. Dr Crippen^[67] przypominał mu szefa kuchni w smażalni, w której pracuje.

Specjalnie zrobiła tę wzmiankę, żeby się przekonać, czy Adam wykorzysta okazję do robienia sobie kpinek na temat Ralph'a.

– Dr Crippen, największy homeopata w tym gabinecie sztywniaków. Czy dobrze słyszę, że Ralph ma dostęp do frytkownicy? Dougie byłby w siódmym niebie. A co sądzi o grach komputerowych?

– Co sądzi? Żyje dla nich!

– Co za zbieg okoliczności! Dougie wsiąkł w gry fantasy. Ostatnio próbował się napić magicznej śliny szarej sowy z Ga'Hoole albo czegoś podobnie absurdalnego. Powinniśmy ich poznać ze sobą. Gdyby nie pleć, stworzyliby idealną parę.

Delia roześmiała się z ulgą. Kto by pomyślał: osobnik z językiem jak brzytwa okaże się całkiem niegroźny dla pocziwego Ralph'a. To prawda, że Dougie jest człowiekiem tego samego gatunku, co jej brat. Nigdy by nie podejrzewała Adama o takiego przyjaciela.

Rozłączyła się w bezpiecznej odległości od biura i weszła do jaskini lwa w zdecydowanie lepszym nastroju.

Kurt pojawił się parę minut po niej, z blackberry przyciśniętym do ucha. (Delia zainteresowała się kiedyś, dlaczego woli blackberry od iPhone'a. „Nie da się porządnie zaszyfrować informacji. Zwróć uwagę, że Obama nie używa iPhone'a”. Wyjaśnienia Kurta często zwiększały tylko zamęt w głowie Delii).

– A niech to diabli wezmą, wdepnęliśmy w niezłe bagno. Gdzie ją zabrali? Szpital St Barts? W porządku, będę za dwadzieścia minut. – Kurt skończył rozmowę i zwrócił się do Delii i Steph: – Marvyn Le Roux przedziurawił komuś brzuch przy sztuczce z nożami. Muszę tam natychmiast pojechać i upewnić się, że poszkodowana nabierze wody w usta. Poradzicie sobie?

Przez chwilę Delia myślała, że jej się upiekło, nawet jeśli było to kosztem nieszczęsnej ofiary magika z nożem z zębach. Adam ma rację, Marvyn jest wyjątkowym nieudacznikiem.

– Delio, proszę na słowo na zewnątrz.

Śniadanie podeszło jej do gardła.

W korytarzu Kurt zadał pytanie bez owijania w bawełnę.

– Czy w piątek wyszłaś z Adamem Westem?

Grymas zgorszenia wyszedł jej całkiem niezłe.

– Nie! Oczywiście, że nie.

– Na pewno? Ktoś widział was razem.

– Wyszedł w towarzystwie swojej dziewczyny. Wysoka, chuda dziennikarka z „Mirrora”.
Freya Jakaśtam.

Oczy Kurta zwięzły się.

– Są parą?

– Tak mi się wydaje. W każdym razie, ona tak twierdzi.

– Mam nadzieję, że mówisz prawdę, bo utrzymywanie kontaktów z Adamem Westem jest w Twist & Shout powodem do dyscyplinarnego zwolnienia.

– Możesz ją zapytać, jeśli moje słowo ci nie wystarcza. Sprawiała wrażenie zaborczej osóbkki.

– Musiałem się pomylić. – Wyraźnie się odprężył. – Szczerze mówiąc, za dużo wypilem.

– Ja także – wtrąciła Delia. Oto właściwy moment, żeby pokajać się przed pracownicą, której się robiło nieprzyzwoite propozycje.

Kurt posłał Delii spojrzenie spode łba, całkiem wyraźnie miało to znaczyć: „w takim razie ciszej nad tą trumną”.

– Macie ochotę na coś z ShakeShack? Kupię lunch, jeśli będę w stanie patrzeć na jedzenie po wysłuchaniu opowieści, jak Marvyn poszatkował bebechy tej nieszczęsnej dziewczyny.

Delia uświadomiła sobie, że to jedyne przeprosiny, na jakie go było stać.

– Dla mnie cheeseburger. Steph jest vegetarianką, ale zdaje się, że mają tam kotlety sojowe.

– Zawracanie gitary. Gdyby Bóg nie chciał, żebyśmy jedli zwierzęta, nie zrobiłby ich z mięsa.

Kurt wsiadł na swojego ukochanego biblijnego konika.

Wyszedł z pośpiechem, a Delia odetchnęła z ulgą. Gdyby Adam jej nie uprzedził i nie zapewnił alibi, byłoby z nią krucho.

Chętnie by uwierzyła we własną bajeczkę, że w klubie nie musiał się wtrącać, ale zdrowy rozsądek uparcie jej podpowiadał: gdyby nie Adam, byłaby w tarapatkach.

A skoro miała wybór między Adamem a Kurtem, dobrze wiedziała, kogo wybiera. Lepszy diabeł, który cię nie zerznie przy okazji.

Przyszedł esemes.

Udało się? Wyszłaś cało? Ax

Ledwo, ledwo. Może zadzwoni do Frei, ale chyba kupił naszą story. Dx

Chwała na wysokości! Wiesz mi przysługę, Delphine. Ax

Adam miał rację, że Freya długo będzie mu wypominała wyświadczoną grzeczność. Delia też dostała od niej kwaśny tekst.

Nie wiem, w co pogrywasz z Adamem, ale to za wysokie progi na twoje nogi. Następnym razem, gdy mu się będziesz narzucać, nie szukaj u mnie pomocy. Freya CB

Gdyby Delia kiedykolwiek miała wątpliwości, czy istnieją ludzie, którzy w krótkim esemesie potrafią zamieścić swoje dwuczłonowe nazwisko, właśnie dostała potwierdzenie z pierwszej ręki.

– O co chodziło? – spytała ją Steph.

Delia wyjaśniła, zatajając fakt, że wyszła z klubu z Adamem. Ale jej koleżankę dręczyło coś jeszcze.

– Wiedziałaś, że Marvyn nie jest członkiem Magic Circle^[68]? – spytała.

– Naprawdę? – zdziwiła się Delia. – Może dlatego spowodował ciężkie uszkodzenie ciała.

– Ale sami podaliśmy prasie taką informację – jęknęła Steph. – Jesteś pewna?

Przypomniała sobie, co mówił Adam – kłamstwo ma krótkie nogi. Czy teraz ktoś ich zdemaskuje? Delia nie zamierzała zostać w Londynie na stałe, ale przecież Steph ma taki plan.

Może należałoby ją ostrzec?

– Pytałam Kurta, co mam zrobić, jeśli dziennikarze to odkryją, w końcu można sprawdzić u źródła...

Delia zamrugła, ciąg dalszy z pewnością jej się nie spodoba.

– Kurt zamierza zwalić winę na Marvyna. Powie, że nas okłamał.

Milczenie.

– Doradziliśmy Marvynowi, żeby powołał się na członkostwo w Magic Circle?

– Tak – oświadczyła Steph.

Delia westchnęła głośno.

– Mamy twierdzić, że Marvyn zawsze kręcił i konfabulował. Jest z tego znany.

– Rzucamy własnego klienta dziennikarzom na pożarcie, bo zastosował się do naszych porad? – Delia wciąż nie mogła uwierzyć.

Steph tylko pokiwała głową.

– Co będzie, gdy inni się dowiedzą? – westchnęła bezradnie.

Delia poczuła, że każdego dnia ona i Steph pograżają się coraz głębiej. Gdy tylko spotka się z Adamem Westem, poprosi go o całą nieocenzurowaną wiedzę na temat Kurta. Kawa na ławę. Musi się przekonać, w co wdepnęła. Podczas rozmowy w Hyde Parku wiedziała tyle co nic, a od tego czasu nie rozmawiali na tematy zawodowe. Czyżby jej odpuścił?

– Na wszelki wypadek zaczęną rejestrować polecenia Kurta – oświadczyła Steph.

Delia przytaknęła.

Kolejny esemes nie przynosił uspokajających wiadomości.

FYI, Kurt sprawdził u Frei naszą wersję wydarzeń. Piękny dowód zaufania do pracowników. Uważaj na siebie. I trzymaj się z dala od soku jabłkowego zaprawionego procentami. Ax

Pół godziny później do biura wkroczył Kurt, niosąc całe stosy burgerów, frytek i mlecznych koktajli. Tym razem miał dobrą wiadomość: ofiara Marvyna nie była ciężko ranna.

Delia uśmiechała się, dziękowała i starała się nie myśleć o metaforycznym nożu w plecy, który sterczał jej między łopatkami.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Kolejny tydzień na szczęście nie wymagał wymyślania fikcyjnych historyjek dla klientów i Delii ulżyło. Panował spokój aż do czwartku, kiedy to o poranku krótka wiadomość od Paula zatrzęsała jej światem.

– Dee, chodzi o Pasternaka – powiedział. – Nie chciałem cię niepokoić, aż nie dowiem się, co mu dolega, ale myślę, że jest naprawdę chory.

– Myślisz?

– Robią mu badania.

Kolana się pod nią ugięły, a telefon niemal wyslizgnął się z ręki. Wyszła na korytarz, po czym z tupotem popędziła na górę po schodach, minęła recepcjonistkę Joy i przez ogromne frontowe wrota wypadła na ulicę.

Paul wyjaśniał, że Pasternak zachowywał się dziwnie, więc poprzedniego dnia wieczorem zabrał go do weterynarza. Za kilka godzin ma się zgłosić po wyniki. Czy Delia chce przy tym być? Oczywiście, że tak. Nie powinna była go zostawiać.

Poczucie winy ją dobijało.

Chciała ukarać Paula, a porzucenie Pasternaka było tylko efektem ubocznym. Nie przewidziała, że bez niej pies się rozchoruje. Możliwe, że już nigdy nie zobaczy jego głupkowatego psiego uśmiechu. Wprawdzie oskarżenia pod własnym adresem były równie irracjonalne jak poczucie, które się zdarza niektórym, że nie należy iść spać, żeby nie zasnąć na samolot, ale Delia była w nastroju na samobiczowanie. Paul również się obwiniął.

– Powinienem być zauważyć wcześniej. Ale z niego zawsze był równy koleś, nie robił zamieszania. Musiał bardzo cierpieć... – Głos Paula się załamał. Zapadła chwila ciszy, po czym wziął się w garść. – Ostrzegli mnie, że to staruszek, a jego serce nie jest dostatecznie silne, jeżeli potrzebowałby operacji. – Delia wiedziała, co to oznacza, więc gapiła się na tablicę rejestracyjną przejeżdżającego samochodu, aby powstrzymać łzy. – Jest kiepsko, Dee.

Znowu zapadła cisza. Paul tłumił łzy, a Delia przełknęła ślinę raz i drugi, i rozkazała sobie: „Nie płacz, nie płacz, jesteś w pracy, nie płacz”.

– Przyjadę – powiedziała drewnianym głosem.

– ...Koszmarne się czuję, bo mogłem ci dać znać wcześniej, żebyś miała więcej czasu. Chciałem znać jakieś konkrety, poza tym wiedziałem, że nie zaśniesz, gdybym zadzwonił wczoraj wieczorem.

– W porządku, postąpiłeś słusznie. – Delia wzięła głęboki oddech. – O której jest wizyta?

– Wpół do czwartej.

Delia spojrzała na zegarek. Zdąży.

– Wracam.

– Jesteś pewna? Szef ci pozwoli?

– Łatwo znajdę inną pracę, a Pasternak jest tylko jeden.

Jej pies nie będzie przed śmiercią myślał, że pani go porzuciła. Delia do tego nie dopuści. Kurt może robić, co chce. Najwyżej ją wyrzuci z pracy.

Zadzwoniła do niego bez zwłoki, gotowa do walki. Kiedy wyjaśniła, że musi wziąć dzień wolny z powodów osobistych, Kurt odpowiedział potulnie:

– Jasne, Ruda. Weź wolne. Mam nadzieję, że to nie kwestia życia lub śmierci.

– Mój pies jest chory. Może umrzeć – odparła drżącym głosem.

– O kurde. Weź tyle dni, ile ci potrzeba. Daj znać, jeżeli mogę jakoś pomóc.

Była przygotowana na starcie, więc nagle załapała ją fala gwałtownej wdzięczności wobec Kurta za jego wyrozumiałość.

Roger z Rady Miejskiej zawsze narzekał, że domowe zwierzaki to nie są małe dzieci i nie należą im się podobne względy. Zirytował się, kiedy ich kolega Gavin wziął dzień wolnego, bo zdechł mu bokser, CEO^[69]. Gavin wrócił do pracy, położył sobie na biurku obrożę i ocierał łzy, kiedy myślał, że nikt nie widzi.

Delia mu szczerze współczuła, mimo że nazwał swojego psa CEO.

W tym momencie nie umiała zdefiniować swoich uczuć wobec Kurta. Dlaczego ludzi nigdy nie da się jednoznacznie zaklasyfikować – zły albo dobry?

Popędziła do mieszkania, wrzuciła potrzebne rzeczy do walizki i w ciągu godziny była już w pociągu jadącym na północ. Położyła telefon na rozkładanym stoliku, drżąc, że lada chwila zadzwoni Paul, ale na szczęście komórka milczała.

Zamiast tego sprawdziła mejle.

Delio, mam kilka dodatkowych pomysłów, co możesz zrobić ze stroną Lisicy, zanim ją uruchomisz. Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko temu, że wsadzam swoje trzy grosze. Jx

Rozważała różne odpowiedzi, ale nie umiała się na żadną zdecydować: mogłaby się wreszcie spotkać z Joe, skoro wraca do miasta. Nie wiedziała tylko, czy w obecnej sytuacji stać ją na to.

W końcu wszystko mu wyjaśniła, a Joe odpisał w miłym tonie. Dziwnie będzie spotkać się z nim twarzą w twarz, gdy narosło tak wiele oczekiwań. Przyjaciół, który jednocześnie jest zupełnie obcym człowiekiem. Delia była niemal pewna, że romans im nie grozi, mimo że początkowo snuła takie fantazje. Ich kontakty nabrały jednak koleżeńskiego charakteru – i tak było dobrze. Celowo kilkakrotnie wspomniała Paula, żeby zniweczyć nadzieje, jeżeli takowe miał. Sądziła zresztą, że Joe nie przejawia żadnych oznak romantycznego zauroczenia oprócz tego, że uważał ją za ładną i pamiętał ich rozmowę przy bufecie. Z całym szacunkiem dla jej byłych współpracowników, Rada Miejska to nie firma PR. Nie ma tam na kim oka zawiesić, więc jedna kolorowo ubrana rudowłosa kobieta mogła zapaść w pamięć. Joe miał dużo cech jej brata, Ralphi – najszcześniejszy był, gdy nikt nie kazał mu opuszczać strefy, w której czuje się komfortowo: fizycznie i psychicznie.

Nie miała siły zamartwiać się, czy Joe uzna ich spotkanie za randkę. Zamiast tego myślała o Pasternaku w kojcu u weterynarza i poczuła się nieznacznie lepiej, że już do niego jedzie.

Nie rozważała jeszcze, gdzie się zatrzyma. Stwierdziła, że lepiej będzie spać w pokoju gościnnym w Heaton niż bez uprzedzenia i w obecnym stanie nerwów wpaść do rodziców.

Paul obiecał, że odbierze ją z dworca.

Gdy ciągnęła walizkę przez halę w Newcastle, zobaczyła, jak wyciąga szyję, by dojrzeć jej twarz w tłumie podróżnych. Bawił się kluczykami do samochodu, miał na sobie kurtkę w kolorze khaki, wystrzępione dzinsy i przybrudzone adidasy. Poczuła przypływ starej miłości tak silny, że omal nie porzuciła walizki, żeby mu się rzucić na szyję. Jest w domu. Paul jest jej domem.

Ale to nie czas na pojednanie, powód też nie najlepszy.

– Dobrze wyglądasz – powiedział Paul, gdy Delia podeszła do niego. Zdała sobie sprawę, że Emma miała rację, gdy przekonywała ją o zbawiennych skutkach przejściowej rozłąki. Patrzył na nią inaczej, jakby znowu była dla niego pociągającą tajemnicą.

– Pozwól, że wezmę twoją walizkę – zaproponował, a Delia się sprzeciwiła i odrzekła, że sobie poradzi.

Podczas jazdy starym gruchotem Paula – srebrnym golfem, trzymającym się w kupie dzięki taśmie klejącej i modlitwie – rozmawiali tylko o Pasternaku i jego zabawnych obyczajach.

Jak to zwykle bywa z ukochanymi zwierzakami, nikt poza nimi nie rozumiał, jak ważne miejsce zajmuje w ich sercach. Inni ludzie widzieli kudłate stare psisko, niesamowicie podobne do Zgredka, skrzata domowego, z trudem pociągające nogami. Paul i Delia widzieli byłego przybłędę ze schroniska, który nie wierzył, że jedzenie w misce jest dla niego, więc co trzy sekundy przestawał jeść i rozglądał się niespokojnie, czy nikt nie skrada się z tyłu, żeby mu wykraść najlepsze kęski. Był psem, który chrapał tak głośno, że musieli głośniej nastawić telewizor. Który nie zaprzestawał prób zaprzyjaźnienia się z pewnym szpicem z sąsiedztwa, chociaż ten rzucał się na niego za każdym razem, kiedy Pasternak chciał się przywitać.

Inni mieli eleganckie rasowe charty lub szlachetne dogi. A oni mieli pociągającego łapami Pasternaka, który przyciągnął kiedyś do siebie w parku tłumek maluchów, które głaszcząc go, sepleniły: „Bzydki pies, bzydki pies”, a on był przeszczęśliwy.

Rozdział czterdziesty drugi

Zatrzymali się na parkingu przed kliniką dla zwierząt i dopiero wtedy dotarło do niej z całą mocą, co ich czeka. Paul odpiął pas i niezręcznie przytulił ją, choć wajcha od skrzyni biegów wbijała mu się w bok. Delia ukryła twarz w dłoniach i zaszlochała.

– Mamy dodać mu otuchy, dać znać, że jesteśmy przy nim. On nie rozumie, co się dzieje. To my jesteśmy roztrzęsieni – tłumaczył Paul.

Delia pokiwała głową.

– Nie musisz wchodzić.

– Chcę. To znaczy, nie chcę...

– Wiem.

Paul uściśnął jej dłoń. Delia przypomniała sobie, że Paul jako nastolatek dźwigał na ramieniu trumnę własnego ojca. Weź się w garść, dziewczyno.

Powłokła się do poczekalni, krok w krok za Paulem. W środku było głośno jak w ogrodzie zoologicznym, mimo że nie widzieli żadnego zwierzęcia – pomieszczenie było pełne miauczących transporterów, świergotających klatek i ostrego zapachu środka dezynfekującego. Polecono im usiąść i czekać.

Delia wpatrywała się w pamiątkowy kolaż na ścianie, poświęcony pamięci najstarszej pacjentki kliniki, niejakiej Glorii Hambly. Kocica o dziwnie ludzkim imieniu była gniewnym, iście monarszym rudym persem, który dodreptał do sędziwego wieku dwudziestu pięciu lat. Delia wyobraziła sobie, że kostucha kilka razy przychodziła po królującą na fotelu rudą Glorię i zmykała jak niepyszna pod jej groźnym spojrzeniem.

W końcu zjawił się życzliwy młody weterynarz, ubrany w chirurgiczny fartuch, i wywołał ich nazwiska. Zerwali się na równe nogi, Delii zrobiło się niedobrze.

Skierował ich do pokoju z plastikową posadzką, krzesłami i leżanką medyczną. Na widok pudełka chusteczek Delia już wiedziała, że rokowania są niepomysłne.

Paul otoczył Delię ramieniem. Młody weterynarz wyjaśnił, że odkryli zaawansowanego raka w nieoperacyjnym stadium. Pasternak będzie cierpiał straszliwe katusze, jeżeli zdecydują się na naturalny bieg rzeczy.

– Ile by mu zostało? – spytał Paul łamiącym się głosem. Delia była niewyobrażalnie wdzięczna, że Paul jest przy niej. Czowała, że przytula ją mocniej.

– Trudno powiedzieć. Ale to byłaby ciężka śmierć. W tej sytuacji zalecamy uspienie psa.

Oczy Delii zaszklily się, widziała teraz tyle, co przez przednią szybę samochodu podczas gwałtownej burzy. Weterynarz stał się brązowo-różowo-zieloną plamą.

– Kiedy mógłby pan... – zaczął Paul. – Przepraszam – wykrztusił i Delia zauważyła, że on również płacze.

– Szefowej nie ma teraz w pracy. Możemy przeprowadzić zabieg jutro.

W tej chwili Delia pomyślała, że mogą sobie mówić, co chcą, wszystko w niej burzy się przeciw temu, co zamierzają zrobić. Zamordują swojego pupila, stworzenie, które ufa im najbardziej na świecie. Przekażą go, zupełnie nieświadomego, w ręce zabójców.

Wykrztusiła słowa przeprosin i wybiegła z kliniki, uciekając na parking przed spojrzeniami ludzi w poczekalni.

Delia usłyszała własne konwulsyjne łkanie. Do tej chwili nie dopuszczała do siebie myśli, że nadchodzi czas ostatecznego pożegnania, i nie była na nie gotowa. Proszę, jeszcze nie teraz.

W tym niestabilnym świecie jedno było pewne: straci Pasternaka i nic nie można na to

poradzić.

Paul odnalazł Delię i bez słowa objął ją ramieniem. Ukryła twarz w jego koszuli i poczuła ciepły, znajomy zapach, a on pocałował ją w czubek głowy i łagodnie powtarzał: „Wiem, wiem”. Był jedyną osobą, która ją rozumiała.

– Może weźmiemy go na noc do domu? – zaproponował. – Pożegnalny bal dla staruszka?

– Czy on nie jest... nie potrzebuje środków przeciwbólowych?

– Miał zastrzyk, po którym jest ospały. Weterynarz uważa, że póki co nie odczuwa zbytniego bólu.

– Jak możemy go zwodzić, że wraca do domu, gdy jutro...? – Delia znowu konwulsyjnie załkała.

– Słuchaj, słuchaj. – Paul się cofnął, odgarnął dłonią wilgotne kosmyki włosów za uszy Delii i położył dłonie na jej ramionach. – On się nie boi, nie jest smutny. Naszym zadaniem jest troszczyć się o niego aż do końca. Okazywać mu miłość i zachowywać się normalnie. Nie myśl o tamtej chwili, dopóki nie musisz. Pomyśl, jak miło będzie spędzić z nim kolejne dwadzieścia cztery godziny. Zrób to dla niego. OK?

Delia przytaknęła, a Paul zniknął w głębi kliniki. Pojawił się z powrotem z Pasternakiem na smyczy, kolebiącym się niepewnie na łapach. Delia na jego widok spróbowała opanować łzy, nie chciała, żeby pies wyczuł jej niepokój.

Przykucnęła, pocałowała jego szorstki łeb i wyszeptała fałszywie radosnym tonem: „Cześć, łobuziaku!”, po czym otoczyła ramionami beczkowaty tułów. Dyszał głośno, uszczęśliwiony jej widokiem. Popatrzyła na Paula, miał mokre od łez policzki.

– Przygotuj się, brachu. Czeka cię najlepszy czas twojego życia – powiedział Paul, ocierając oczy grzbietem dłoni.

Rozdział czterdziesty trzeci

Jeszcze niedawno dzikie konie by jej nie zawlokły do łóżka z Paulem. Jak się okazało, wystarczył jeden umierający pies.

Tej nocy spali z Pasternakiem leżącym między nimi jak kudłaty wałek, sapiącym i charczącym, ale wyraźnie uszczęśliwionym, że może się bezkarnie umościć na kołdrze. Rozkładał się też bezwstydnie, niczym francuskie modelki pozujące do aktów.

Zazwyczaj leżał w swoim koszyku w kuchni, bo lubił zaczynać dzień o piątej rano. Tym razem Delia tak długo głaskała go i pieściła, zalewając się gorzkimi łzami, że o świcie pies spał spokojnie, podczas gdy ona nie zmrużyła oka i miała potworną migrenę. Coraz jaśniejsze światło sączyło się przez firanki i coraz bardziej oczywiste się stało, że nie uda jej się zasnąć.

Paul opowiadał jej kiedyś, jak po śmierci rodziców całymi nocami słuchał płyt, aż zasypiał ze zmęczenia, lękając się, że po obudzeniu znowu będzie musiał się zmierzyć z ruinami swego świata.

Delia popatrzyła na Paula obejmującego psa ramieniem. Jej rodzina się rozpadła. Łatwo było uznać Celine za raka, ale nikt im nie zagwarantuje, że po usunięciu guza reszta organizmu odzyska zdolność do normalnego funkcjonowania.

W tym momencie nie chciała obwiniać Paula. Jest niezawodnym oparciem dla niej i dla psa, a jeśli nawet robi to w nadziei, że ją odzyska, to szczerze mówiąc, w niczym nie zmniejsza jej wdzięczności. Jest zbyt obolała, by we wszystkim doszukiwać się ukrytych motywów. Paul żartował, że Pasternak wygląda jak Martina Navrátilová, burczał dobrodusznie, że pies spycha go z łóżka na podłogę. Jego pogodna gadanina i ciągle przejawy troski działały na nią kojąco.

I kiedy już była przekonana, że na pewno nie zmruży dziś oka, zapadła w niespokojną drzemkę. Obudziła się po paru godzinach, gdy stanął nad nią Paul, umyty i ubrany, z torebką foliową pełną czegoś, co wyglądało na kawałki świńskiej skóry.

– Wstawaj, śpiochu. Zabierzemy Pasternaka do parku. Kupiłem mu świńskie uszy w sklepie zoologicznym.

Delia ubrała się i przycisnęła do napuchniętej twarzy ręcznik namoczony w zimnej wodzie. Potem poróżowała policzki i narysowała kreski na górnych powiekach. Wyglądała równie groteskowo, jak Bette Davis w filmie „Co się zdarzyło Baby Jane?”.

Poszli z Pasternakiem do jego ulubionego zakątka i Paul rozłożył koc. Zmieścili się na nim we trójkę. Pasternak był zadowolony i spokojny, żuł swoje świńskie ucho, a Delia rozkoszowała się słonecznym ciepłem. Smutek napływał falami. Jej ciało nie miało wystarczająco dużo siły, żeby pogrążyć się w rozpacz.

– Miałeś dobry pomysł – powiedziała do Paula.

– Trzeba się z nim porządnie pożegnać, nieważne, jak to boli. – Poklepał ją po nodze.

– Jest taki spokojny. – Musiała o to zapytać. – Jesteś pewien, że dobrze zrobimy? Może zostanę z nim w domu. Jeszcze trochę przedłużymy mu życie...

– O to samo spytałem weterynarza. Przy środkach przeciwbólowych mógłby jeszcze pożyć. Odpowiedział, że to byłoby okrucieństwo. Jest zwierzęciem, nie umie powiedzieć, kiedy ból staje się ponad jego siły. Nie możemy skazywać go na cierpienie, Dee. To byłby czysty egoizm. Jesteśmy za niego odpowiedzialni i musimy mu zapewnić najlepszy możliwy koniec. Podjęliśmy się tego zadania, na dobre i na złe.

Delia pokiwała głową. Gdyby spróbowała mówić, chybaby się rozbeczała. Paul jest dobrym człowiekiem. Ma swoje wady, to prawda, ale jest człowiekiem, którego kochała. Tego

właśnie nie rozumieją ludzie typu Adama Westa. Dla nich podejmowanie decyzji jest zero-jedynkowe. „Akceptujesz to zachowanie? Zaznacz odpowiedź krzyżykiem. Tak albo nie”.

Parę metrów dalej dzieciaki toczyły potyczkę na plastikowe miecze. Dziwny był ten rozziw między nią w jej obecnym stanie rozsypki a ludźmi, którym nic nie zakłócało szczęśliwej egzystencji. Zupełnie jak oglądanie w telewizji obrazków z normalnego świata, gdy samemu się jest w strefie objętej wojną.

– Ralph kocha Pasternaka. Chyba powinien się z nim pożegnać. Zdąży, jego zmiana zaczyna się dopiero wieczorem – powiedziała.

Paul zgodził się, a nawet zaproponował, że po niego pojedzie. Delia była mu wdzięczna, nie próbował się wykręcać, choć niezręcznie mu było spotkać się z jej rodziną.

Miała trochę czasu sam na sam z psem. Zawinęła go w jego ulubiony kocyk, położyła na kanapie i powiedziała mu, jak się cieszy, że pojawił się w jej życiu. Pasternak dotknął jej ręki wilgotnym nosem i zamrugął wilgotnymi ślepiami.

Przeprosiła go za to, co się stanie już wkrótce, i poprosiła o przebaczenie. Starła się zapamiętać najdrobniejsze detale z jego zachowania, bo zwierzęta mają osobowość, mają swoje nawyki i śmieszności, tak samo jak ludzie, ale wiedzą o tym tylko ci, którzy je kochają.

Paul wrócił, nachylił się nad nią i szepnął konspiracyjnie:

– Po drodze musieliśmy zahaczyć o ASDA^[70]. – To zabrzmiało jak szpiegowski kod.

Zrozumiała, gdy zobaczyła Ralpha z dużym pudłem, w jakie cukiernie w supermarketach pakują torty. Na jaskraworóżowym marcepanowym lukrze wielkimi zielonymi zawijasami napisane było PASTERNAK.

– Co to właściwie jest? – spytała, starając się nie okazać niewdzięczności. – Najlepsze życzenia w dniu śmierci?

– Tak samo dobra okazja jak urodziny. Po pogrzebie zawsze jest poczęstunek.

Paul mrugnął do niej.

– Tylko geniusz mógł to wykombinować.

Prostoduszny gest jej brata nie zasługiwał na kpiny. Delia naprawdę cieszyła się, że przyszedł. Objęła go w pasie i wtuliła twarz w znoszoną koszulkę Strażników Galaktyki, mrucząc podziękowania.

Ralph wyjął tort z pudełka i postawił przed psem.

– Dla ciebie, staruszkule!

Ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć, że cukier Pasternakowi szkodzi.

Pies szczechnął i stoczył się z kanapy, po czym zaczął zlizywać lukier, a Ralph klepał go po grzbiecie.

– Truskawkowy, twój ulubiony. Wujek Ralph dobrze cię zna.

– Wreszcie wiemy, jak sobie dogadzaście pod naszą nieobecność. Nic dziwnego, że Pasternak tak lubił wyjazdy do Hexham. – Paul porozumiewawczo spojrzał na Delię.

Ralph był plastrem na zbolełą duszę. Bawił się z psem, gadał, zrobił im kilka pamiątkowych zdjęć. Delia nie była pewna, czy kiedykolwiek na nie spojrzy, ale dobrze się stało, że zostały utrwalone w komórce brata. Kiedy przyszła pora na odstawienie go do domu, uściśniętą łapę Pasternaka i ze łzą w oku powiedział:

– Dobrze było cię znać, Mister Pasternak. Szalej sobie w psim rajku i opychaj się ciastkami.

Chętnie by przedłużyli ten dzień w nieskończoność, ale pies miał wzdęty brzuch i zaczął się pokładać. Stało się dla niej oczywiste, jak bardzo jest chory.

Po godzinnej drzemce nie można było dłużej zwlekać. Delia odmierzała czas kolejnymi krokami. Zapakować Pasternaka do samochodu. Zawieźć go do weterynarza. Wprowadzić do

pokoju zabiegowego. Ustawić się po bokach. Przytrzymać jedną chudą przednią łapę. Pocałować go w kosmaty łeb i wyszeptać do ucha pożegnanie. Trzymać go mocno i nie patrzeć na strzykawkę. Słyszeć ostatnie słabe uderzenia serca i po raz ostatni czuć zapach tortu na obwisłych uszach.

Potem objęli się i oboje otwarcie płakali, starając się nie patrzeć na ciało kochanego psiska na stole zabiegowym.

Weterynarz zapytał, czy chcą pogrzebać psa. Paul był przeciwny.

– Człowiek wyjeżdża, a groby zostają – powiedział. Delia pomyślała, że może ma to coś wspólnego z jego niechęcią do chodzenia na cmentarz, gdzie byli pochowani rodzice. („Tam ich nie ma”, zwykł mówić, i był to jeden z nielicznych momentów, gdy nie panował nad emocjami).

Paul powiedział jeszcze, że grób musiałby być głęboki. W dzieciństwie mieli z bratem świnki morskie, które zostały pogrzebane w ogrodzie i po silnej ulewie wypłynęły na trawnik. Ustalono więc, że Pasternak zostanie skremowany, a Paul za parę dni będzie mógł odebrać jego prochy.

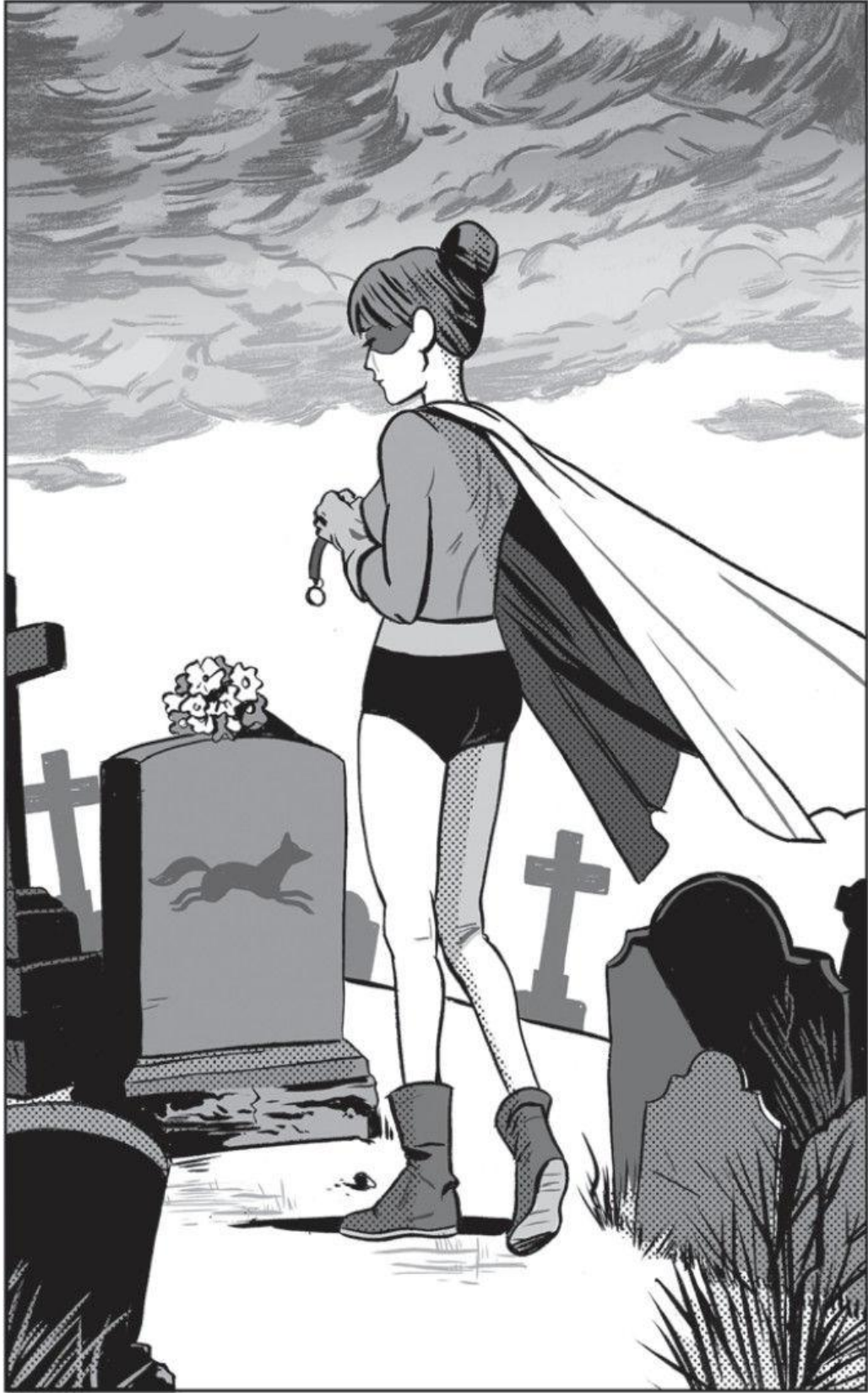
Wrócili do opustoszałego domu, oboje zbyt przybici, by rozmawiać.

Jedzenie nie wchodziło w rachubę. Siedzieli więc i pili czerwone wino, żeby zagłuszyć uczucie nieodwracalnej straty, aż wreszcie znaleźli schronienie w swoich ramionach. Nie było obawy, że posuną się krok dalej – nie byłoby w stanie nawet pomyśleć o seksie.

– Delio, wiesz, że tu jest twój dom, prawda? Zawsze. Cokolwiek by się działo. Twój i nikogo innego – zapewniał Paul gorąco i z pijackim uporem.

Powiedziała, że wie, i tak się czuła.

W ten sposób, bez większych deliberacji, znowu byli parą.



Rozdział czterdziesty czwarty

Wystarczył jeden dzień w domu bez Pasternaka, a Delia nie mogła usiedzieć w miejscu. Paul miał swoją ucieczkę, tę samą, co zwykle. Od dwóch dni nie było go w pubie, a przecież trzeba wszystkiego dopatrzeć.

Tak bardzo się kajał z tego powodu, jakby podejrzewał, że Delia wykorzysta okazję i wypomni mu stawianie pracy na pierwszym miejscu.

Po kolejnej beczynnej godzinie zaproponowała Joe'emu spotkanie, oboje zgodzili się, że Brewz and Beanz będzie stosownym miejscem.

Długo wybierała ubranie, wreszcie zdecydowała się na obcisłą czarną koszulkę z dużym dekoltem i ulubioną spódnicę w bardzo jasnym łososiowym kolorze. Starannie się umalowała. Joe uważa, że jest ładna, to zobowiązuje. Miała nadzieję, że gdy wreszcie spotkają się twarzą w twarz, rozmowa popłynie równie łatwo i miło jak ich elektroniczna korespondencja.

Wszystkie dłuższe internetowe znajomości w jakimś momencie dochodzą do tego etapu, gdy trzeba się spotkać – i albo przeradzają się w przyjaźnię w prawdziwym świecie, albo nie zdają egzaminu.

Delia zajęła stolik przy oknie (kolejna aluzja do początków ich wspólnej historii) i czekała. A potem czekała jeszcze trochę. O wpół do drugiej nie siedziała już jak na szpilkach, była zrezygnowana i znudzona. Wyjęła komórkę i napisała.

Jestem! Pomyliłam godzinę czy miejsce? Dx

Minęło kolejnych dziesięć minut.

Delio, przepraszam. Nie spodziewane komplikacje. Nie dotrę na miejsce spotkania. Bardzo mi głupio, że czekałaś. Joe x

Jeśli dach nie spadł mu na głowę, najnormalniej w świecie ją wystawił. Martwił się, że Paul ich zobaczy? Bał się, że wyjdzie na jaw jakaś wstydliva tajemnica? Może nigdy nie planował spotkania z Delią w rzeczywistym świecie?

Nie napisała mu o śmierci Pasternaka, teraz była zadowolona, nie chciała litości.

Machnęła ręką, nie warto ronić łez. Postanowiła kupić sobie na pocieszenie obłędne rajstopy w domu towarowym. Potem kawa i kanapka we własnym towarzystwie i lektura nowej książki.

Na ulicy czuła się swojsko, nie tak jak w Londynie, gdzie wciąż była intruzem.

Z rajstopami w torebce błądziła wśród stoisk z różnymi kosmetykami, rozpylając na przegubie kolejne perfumy, aż zaczęła pachnieć jak obwoźna drogeria.

Właśnie testowała na sobie lekko cytrynowy zapach nowego Millera Harrisa, kiedy kątem oka dostrzegła między piramidkami kremów i balsamów twarz, której rysy utrwaliły się ostatnio w jej pamięci.

Znała ją, choć właściwie jej nie znała. Delia zamarła z testerem w dłoni.

Celine odgarnęła za ucho bujne ciemne włosy i wolnym krokiem skierowała się do kawiarni, wyraźnie bez pomysłu, co ma ze sobą zrobić. Delia poszła za nią.

Celine wyszła na ulicę, Delia za nią krok w krok. Dziewczyna miała na sobie powiewną fioletową sukienkę na ramiączkach, spod której wystawały długie do samej szyi, mocno opalone nogi, odziane w skórzane rzymskie sandały. Przy jej zwiewnej, młodzieńczej urodzie Delia poczuła się niechlujną matroną.

Śledziła Celine z uporem, wypatrując ją wśród przechodniów, choć sama nie wiedziała, czemu to robi i kiedy przestanie. Mało prawdopodobne, żeby szła teraz na randkę z Paulem,

skoro Delia przyjechała z Londynu.

Skierowały się na południe i z rojnego handlowego śródmieścia przeszły na spokojniejsze uliczki. Celine przystanęła i zaczęła przyglądać się jakiejś wystawie. Delii nie zostało nic innego niż udawać nagle zainteresowanie ofertą sklepiku z mydłem i powidłem.

Po chwili Delia wyczuła, że coś jest nie tak. Na ogół się patrzy i wchodzi albo patrzy i idzie dalej. Celine za długo tkwi w miejscu.

Zerknęła na nią, a w tej samej chwili dziewczyna odwróciła głowę. Patrzyły teraz prosto na siebie.

– Delia?

Zamurowało ją. Nie przyszło jej do głowy, że tamta również wyszperała ją na Facebooku

Została przyłapana na gorącym uczynku. Snuła się za swoją rywalką jak obłąkana żona pana Rochester^[71], która uciekła z więzienia na poddaszu. Nie pozostało nic do zrobienia, tylko odwrócić się na pięcie i odmaszerować z dumnie podniesioną głową, ale nie była w stanie zrobić kroku.

Celine odgarnęła włosy drżącą ręką.

– Czy mogę ci postawić kawę?

Gdyby się nie czuła tak głupio, a tamta nie wyglądała na tak wystraszoną, z pewnością powiedziałyby – nie.

Rozdział czterdziesty piąty

Były niedaleko Singing Kettle, jednej z ulubionych kafejek Delii. Chociaż nie chciała jej skalać przez wykorzystanie lokalu na konfrontację z kochanką Paula, to jednak nie wyobrażała sobie, że będą uprzejmie konwersować w drodze do odległej i neutralnej Caffé Nero.

Singing Kettle była przytulną i uroczą kawiarenką: z dużym ekspresem do kawy, ciastkami pod szklanym kloszem, zawsze pełną gości. Na szczęście i dziś było w niej gwarno i tłoczno, więc nie musiały się martwić, że ktoś podsłucha ich rozmowę.

Zamówiły obie zwykłą kawę z mlekiem, ich posępne miny wyraźnie kontrastowały z szerokim uśmiechem kelnerki.

– Dziękuję, że się zgodziłaś – powiedziała Celine. Nie miała śladu lokalnego akcentu, pewnie przyjechała do Newcastle na studia.

– Na razie nie jestem pewna, po co nam to spotkanie – odparła Delia, starając się nie okazywać zdenerwowania. Trzymała filiżankę w obu dłoniach. Czy Celine wygłosi za chwilę przemowę: „Kochamy się, to mnie wybrał, nie stawaj nam na drodze”? Nie wyglądała na to.

– Chcę cię za wszystko przeprosić – zaczęła Celine.

Na żywo jej twarz nie była tak porażająco piękna, jak wydawało się Delii na podstawie zdjęć. Oczywiście, dziewczyna była ładna, ale miała problemy z cerą, jak każda dwudziestoparolatka, a zęby wydawały się za duże w zestawieniu z głową.

Obserwacje Delii były raczej profesjonalne niż okrutne. Wsiąkła już w swoje obecne zajęcie na tyle, że wiedziała, jak działają media społecznościowe, jak starannie dobiera się fotografie, aby wykreować pożądany image. Musi w nich być coś jak przynęta przy wędce – błystka, jak mawiał Kurt.

Delia zastanawiała się, co jeszcze w jej wyobrazeniach o Celine jest nadinterpretacją.

Dziewczyna drżała ze zdenerwowania i wbijała wzrok w blat stolika. Delia była spokojniejsza, w końcu to nie ona ma powód do wyrzutów sumienia.

– Nigdy nie sądziłam, że będę zdolna do takiego postępowania – powiedziała Celine, odgarniając włosy za ucho. Nie tknęła swojej kawy.

– To samo mówi Paul. – Głos Delii brzmiał spokojnie. – Może wszyscy ludzie, którzy robią takie rzeczy, nigdy się nie spodziewali, że są do nich zdolni. I dlatego im się to przydarza.

Powiedziała to bez jadu, a jednak spłoszyła Celine.

– Wszystko wydawało się nierzeczywiste. To znaczy, wiedziałam, że nie jest wytworem fantazji...

– Wiedziałaś o mnie?

Celine przytaknęła.

– Gdy go poznałam, ludzie mnie uprzedzali, że Paul ma dziewczynę. A kiedy zaiskrzyło... cóż, prawdą jest, że przestałam się zastanawiać. Uznałam, że musicie mieć problemy, skoro ze mną kręci.

Drgnęła, jakby się spodziewała, że Delia ją spoliczkuje.

Tymczasem Delia stwierdziła, że zaczyna mieć szacunek dla swojej rywalki. Jest szczerą i nie wykręca się od odpowiedzialności, co jest rzadziej spotykane, niż się wydaje.

– Paul opowiadał ci, że mamy problemy?

Celine pokręciła głową.

– Nie... nie aż tak. Dawał mi do zrozumienia, że ostatnio trochę się rozjeżdżacie, ale to było wtedy, gdy o ciebie pytałam. Nie chciał o tobie mówić. Wiedziałam, że nigdy cię nie opuści.

A potem oznajmił, że się pobieracie, i dopiero wtedy dotarło do mnie, co właściwie zrobiłam, co razem zrobiliśmy. Przestałam żyć pod szklanym kloszem.

– A jednak namawiałaś go na wyjazd do Paryża?

– Nie wierzyłam, że naprawdę pragnie tego małżeństwa. – Zaczerwieniła się gwałtownie.

– Chciałam to z nim przegadać, przeczekać gdzieś, niech się przewali...

Naprawdę powiedziała „niech się przewali”? Jak tajfun albo tsunami? Może młodzież tak właśnie postrzega świat, ale Celine zarobiła pierwszy punkt ujemny.

– Odmówił. Oświadczył, że się żeni.

– Cóż, na razie to nie wchodzi w grę.

Zobaczyła łzy na policzkach Celine i naprawdę nie wiedziała, jak ma zareagować.

Pocieszać ją? Tryumfować? Wygłosić kazanie?

Dziewczyna otarła twarz i spojrzała w sufit. Suszenie oczu? Coś w rodzaju machania palcami, żeby lakier na paznokciach prędzej wysechł?

– To takie głupie – wykrztusiła ponuro. – Myślałam: „Każdy ma prawo do odrobiny zabawy”, ale nie ma nic zabawnego w komplikowaniu życia innym. Nie powinnam była tego robić.

– Czy kiedykolwiek obiecywał, że mnie porzuci?

– Nigdy – oświadczyła z przekonaniem. – Mówił, że powinnam sobie znaleźć rówieśnika.

Nie zamieniłby ciebie na mnie.

– Chciałaś tego?

– Czasami – przyznała, wycierając nos ręką.

Celine otworzyła torebkę i grzebała w niej w poszukiwaniu chusteczek. Na stolik wypadł iPhone, jakiś batonik i błyszczący do ust. Wydała się taka młoda i bezradna, że Delia poczuła nagły gniew na Paula. Powinien być bardziej odpowiedzialny.

– Mogę cię o coś spytać?

Celine skinęła głową z niepewną miną.

– Paul dał ci kartkę na walentynki?

Celine przytaknęła, a wiara Delii w Paula, umocniona poprzedniego wieczoru, zaczęła się nagle chwiać.

– Jak wyglądała?

– Były na niej misiaczki – odparła.

– Nazywałaś go swoim chłopakiem?

– Tak. On mówił do mnie: Dziewczynko.

Delię zatkało. Pieszczotliwe przezwiska? Kłamco, ty kłamco. Piekielne męki, ale skoro już zaczęła, musi skończyć.

– Ten pierwszy raz, gdy ze sobą spaliście. Kto kogo podrywał? Jak to się stało?

Celine zmarszczyła brwi.

– Zamierzałam wyjść, ale podszedł do mnie i zaproponował mi Caipirinhę. Flirtowaliśmy wcześniej, wiedziałam, że zostaniemy sami...

Zaczerwieniła się znowu. Delia była pewna, że mówi prawdę. To przypominało jej własną historię.

– To on leciał na ciebie? Nie odwrotnie? Nie był przed barem, nie zamykał drzwi, kiedy podeszłaś?

Celine zaprzeczyła i pierwszy raz spojrzała na nią z pewną litością, nie tylko ze wstydem.

– Kiedy to było?

– Tuż po Nowym Roku. Czwartego stycznia.

No jasne, Celine nie musiała się nawet zastanawiać. Paul też musi to pamiętać.

Historyjka z Dniem Matki została zmyślona na jej użytek i była paskudną manipulacją.
To ją całkiem dosłownie wbiło w ziemię.

Rozdział czterdziesty szósty

Delia stała pod kopulastym dachem dworca i słuchała zapowiedzi wygłaszanych zniekształconym mechanicznym głosem. Czuła, że nadszedł czas ostatecznych rozrachunków.

To ponura, ale pouczająca lekcja dowiedzieć się, ile właściwie można znieść. Gdyby Dzisiejsza Delia powiedziała Dawnej Delii, radośnie planującej swoje oświadczyzny, że w ciągu jednej doby straci zarówno Pasternaka, jak Paula, chybaby dostała zawału. A jednak okazało się, że jakoś to przeżyła. Stała teraz ze swoją walizką na kółkach, czekając na pociąg o piętnastej trzydzieści pięć do Londynu. Była zdeterminowana i pewna swojej decyzji.

Telefon komórkowy zadzwonił, jak się spodziewała. W pozostawionym liściku niczego nie wyjaśniła. Napisała tylko, że wraca do Londynu.

– Wyjeżdżasz? Ale dlaczego? Myślałem, że zostajesz na weekend? – Paul zasypał ją pytaniami.

– Spotkałam się z Celine.

Zamurowało go.

– Co? Kiedy?

– Wpadłam na nią w domu towarowym. Poszłyśmy na kawę.

– Mój Boże – jęknął Paul. Chyba już nie żałował, że rozmawiają w tej chwili przez telefon, bo przynajmniej nie było widać jego miny. – Jak poszło?

– Nie była to najgorsza rzecz, która się zdarzyła w czasie ostatnich paru dni. Co najdobitniej świadczy o tym, jak koszmarny mam weekend.

Paul głośno wciągnął powietrze, a jednocześnie z głośnika rozległa się zapowiedź, że pociąg do Londynu jest podstawiany na peron.

– Powiedziała mi wiele rzeczy, które stoją w jaskrawej sprzeczności z twoją wersją waszej znajomości.

Cisza.

– Wiesz, o czym mówię?

– Delio, słuchaj...

– Wysłałeś jej kartkę na walentynki. Wiedziałeś, że mówi o tobie per „mój chłopak”. Nazywałaś ją Dziewczynką. To ty ją podrywałeś. Pamiętasz, kiedy to było?

– Och, Boże. Delio. Posłuchaj tylko...

– Kiedy?!

– Nowy Rok – przyznał skruszony.

– A jednak powiedziałaś, że w Dzień Matki. Ciekawe, czemu wybrałaś akurat taką datę?

– Powiedziałem o trzech miesiącach, a to wypadłoby mniej więcej w tym czasie...

Przecież nie... Och, Boże, chyba nie myślisz...

– Dlaczego trzy miesiące?

– Wiedziałem, że zrobiłem coś niewybaczalnego i cię stracę. Byłem gotów powiedzieć wszystko, byle cię zatrzymać. A jeśli bezskutecznie, to przynajmniej nie chciałem cię niepotrzebnie ranić detalami.

– Nie uważasz, że zasługiwałam na prawdę?

– Zasługiwałaś. Absolutnie. Teraz to rozumiem. Nie myślałem jasno. Trzy miesiące wydawały mi się mniej okropne. Delio, przysięgam. Klnę się na własne życie. Nie ma tu drugiego dna. Staralem się ciebie zatrzymać i mówiłem, co mi ślina na język przyniesie.

„Przysięgam” było słowem, które straciło swoją wagę. Rozplątywanie sieci kłamstw jest

męczącym zajęciem.

– To ty zacząłeś z nią kręcić.

– Jakie znaczenie ma, kto zaczął? Sama wiesz, do tanga trzeba dwojga. Nie chciałem się angażować, nie mam pojęcia, dlaczego sprawy się tak potoczyły. Straciłem kontrolę. Zwykły flirt zamienił się nagle w coś innego. Kiedy mnie przytapałaś, byłem w rozpaczy. Powiedziałbym wszystko, byle cię zatrzymać.

– Gówno prawda! – wrzasnęła tak głośno, że jacyś podróżni obejrzeni się za nią. – Kłamałeś w każdej sprawie, pewnie i teraz mnie okłamujesz. Nie masz dla mnie cienia szacunku. To koniec, Paul. Idź sobie do Celine. Może ona przyjmie twoje matactwa za dobrą monetę. Chociaż, prawdę mówiąc, myślę, że zasługuje na coś lepszego.

– Delio, błagam. Wróć, porozmawiajmy...

Wzięła głęboki wdech i przerwała połączenie, nie pozwalając mu na dokończenie zdania. Koniec, kropka, amen. W dodatku z trzaskiem i przytupem.

W pociągu znalazła cichy kącik i rozłożyła laptop. Czekał na nią mejl od Joego. Sam jego widok poprawił jej humor, zanim się przekonała, co pisze. Klikanie w klawiaturę pozwala się skoncentrować na czymś innym niż tajfun emocji.

Delio, przepraszam cię stokrotnie za nieobecność. Joe

Nie przejmuj się. Co się stało? Wszystko w porządku? Dx

Czuję się jak idiota. Stchórzyłem. Jesteś jeszcze? Joe

Siedzę już w pociągu, w drodze do Londynu. Wpadłam na kochankę Paula. Wypiłyśmy kawę. Okazało się, że mój były łże jak pies. Zerwałam z nim na dobre. Szkoda, że nie udało nam się spotkać. Nie martw się o mnie. Mam wszystko pod kontrolą, naprawdę. Dx

Strasznie mi przykro. Jak się trzymasz? Jx

Jako tako, ale będzie lepiej. A ty? Dx

Pewnie powiem więcej, niż chciałabyś wiedzieć, ale niech tam. Pytałaś mnie, dlaczego siedzę w magistracie, skoro mam w zanadrzu trochę ponadprzeciętnych komputerowych umiejętności. Prawda jest taka, że cierpię na poważną fobię społeczną. Żeby spotkać cię twarzą w twarz, musiałbym się przez miesiąc przygotowywać, a i tak krążyłbym po okolicy, zanim bym wszedł do kawiarni (albo nie wszedł). Powinienem się przyznać wcześniej, ale w sieci czuję się prawdziwym sobą. Nie tym żalonym typkiem, który się poci, czerwieni i jąka. Naprawdę cię lubię i chciałem się z tobą spotkać. Czuję się jak ostatni kretyn. Wolę, żebyś o wszystkim wiedziała, niż myślała, że mi się nie chciało przyjechać. Joe.

Bardzo ci współczuję. Nie przepraszaj, wcale się nie gniewam. Jak sobie radzisz z pracą? Myślałaś o terapii? (Nie mam na myśli elektrowstrząsów w szpitalach na nawiedzonych przez duchy wyspach) Dx

Ha, ha! Nie mówię nie. Próbowalem wszystkiego: leków beta-adrenolitycznych, antydepresantów, psychoterapii. Jestem swoim największym wrogiem. Nie mam agorafobii, mogę wychodzić z domu. Mam problemy w kontaktach z nowymi ludźmi i nowymi sytuacjami. Jak wiesz, w ratuszu to nikomu nie grozi. Tyle tam atrakcji, co w rodzinnej krypcie. Idealne miejsce dla aspołecznych świrów. Już widzę, jak się zastanawiasz, czy się nie wycofać z naszej znajomości, i wcale ci się nie dziwię... Joe

Chyba sobie żartujesz! Świetnie cię rozumiem. Możemy nadal gadać w ten sposób. Spotkamy się, jeśli kiedyś będziesz na to gotowy. Dx

Delia przypomniała sobie, co Emma mówiła o internetowych randkowiczach, którzy na żywo okazują się innymi ludźmi. Miała rację, choć w nieco innym sensie. Rycerze klawiatury niekoniecznie są naciągaczami albo oszustami matrymonialnymi. Wystarczy, że żyją w mniej kolorowej rzeczywistości, niż sobie wyobrażałaś, gdy snułaś bajeczne fantazje.

Jednak... Delia miała słabość do takich ptaszków ze złamanym skrzydłem. To w jej oczach stanowiło część uroku Paula.

Pociąg pędził przez zalany słońcem sielski krajobraz. Gdy świat przesuwał się przed jej oczyma, postanowiła sobie, że tym razem nie będzie się ociągala z decyzją. Londyn nie jest poczekalnią. Jest jej punktem docelowym, w którym zbuduje swoje nowe życie. Tam ma szansę rozpocząć wszystko od zera.

Jej komórka wreszcie milczała. Wcześniej kilkakrotnie wibrowała i omal nie spadła ze stolika: trzy nieodebrane połączenia, jedna nagrana wiadomość i esemes od Paula. Przypominała jej przyczajonego skorpiona z dzwonkiem zamiast żądła. Zamiast sprawdzać, co znowu wymyślił Paul, napisała kolejny list do Joego.

Nie będę cykorem, czas na zielone światło dla Fantastycznej Panny Lisicy. Niech świat ją wreszcie pozna. Dx

Rozdział czterdziesty siódmy

Wielką zaletą Emmy było to, że jak nikt inny potrafiła wspierać przyjaciół. Nic nie wyprowadzało jej z równowagi, zawsze zachowywała spokój i optymizm. Nie знаła słowa „panika” ani uczucia, że miotają nią wątpliwości, co się często zdarzało Delii. W każdej sytuacji dopisywał jej dobry humor.

Delia uważała, że dzięki temu Emma jest świetną prawniczką, no, chyba żeby wspomnieć jeszcze o takim drobiazgu, że ma fenomenalną pamięć i na zawołanie sypie faktami jak z rękawa. Na jej nagrobku będzie napisane: „Sama się tym zajmę”.

Więc kiedy Delia zadzwoniła i wyznała, że jej pies nie żyje, związek się rozpadł, i spytała, czy mogłaby zatrzymać się w Finsbury Park trochę dłużej – nie było problemu. Zaradna Emma odpowiedziała tym swoim głosem Myszki Minnie, że oczywiście, że ją uwielbia, wszystko będzie dobrze, i czy nie chciałaby tego obgadać przy świetnej chińszczyźnie.

Wybierając pałeczkami wyśmienite przekąski z bambusowych koszyczków, Delia relacjonowała, co zaszło, a z każdym kęsem czuła się coraz lepiej.

Emma była zmartwiona, jednak Delia zauważyła, że nie wyglądała na wystarczająco zaszokowaną i oburzoną rewelacjami Celine czy kiepskimi wykrętami Paula. Przypominało to sytuację, gdy jej przyjaciółka w duchu przyznawała rację Adamowi Westowi.

– Rozstałaś się z Paulem? Na dobre? – spytała ostrożnie Emma.

– Tak.

– Myślę, że to dobra decyzja i musiałaś ją podjąć. Cokolwiek się zdarzy w przyszłości. Cokolwiek się zdarzy?

– Nie wierzysz, że Paul i ja to już historia? Bo ja jestem cholernie pewna.

– Nie mam pojęcia, tylko ty to możesz wiedzieć. Chociaż niekoniecznie. Mogę być adwokatem diabła? Nie jestem zaskoczona słowami Celine – odparła Emma, pijąc przez słomkę orzeźwiająca lemoniadę. Miała lekkiego kaca po degustacji win w towarzystwie konsultantów biznesowych poprzedniego wieczoru.

– Paul mnie okłamał!

– Paul cię okłamywał od dawna. Romans trwał pół roku. Spróbuj wieprzowiny z dymką. Jest świetna.

– Wiem. Ale skoro już się dowiedziałam, po co kłamać dalej? Jego łgarstwa to już zniewaga. Nigdy mu nie zaufam. Mniem, mniem, pyszne.

– Nie chciał cię stracić.

– To go nie usprawiedliwia – stwierdziła Delia, kręcąc głową i stukając pałeczkami, jakby zamierzała nimi zadać morderczy cios. – Na tym etapie nie ma nic gorszego niż kłamstwo.

– Jest gorsze niż seks z inną kobietą?

Delia skrzywiła się na samą myśl.

– Wiem, że to boli. Nawet nie chcę sobie wyobrażać, jak bardzo. Jedno kłamstwo pociąga inne. Ale nie jestem pewna, czy cokolwiek zmienia.

Delia patrzyła na przyjaciółkę niepewna, o co jej chodzi.

– Czy mogę użyć analogii do „Nie uprawiałem seksu z tą kobietą” Billa Clintona^[72]? Bill i Hill jakoś się pogodzili.

– Ale przecież uprawiał seks z tą kobietą? – spytała Delia, zmieszana.

– Mówię o kłamstwie na poczekaniu. Przyłapano cię na gorącym uczynku. Co robisz w momentach typu „niech to szlag”? Wykręcasz się, jak potrafisz najlepiej. Paul nie chciał

przyznać się, że to on był inicjatorem. Może przemawia przede mną cyniczny prawnik, ale niewiele osób z własnej i nieprzymuszonej woli gra na swoją niekorzyść, jeżeli tylko mają wybór. Jest różnica między tym, jak chcielibyśmy się zachowywać, a tym, jak to wychodzi w praktyce.

Delia się zamyśliła. Czy to możliwe, że przyjęła punkt widzenia Celine, zamiast poszukać własnych odpowiedzi na pytania dotyczące Paula? Że chciała gotowych odpowiedzi, niezbitych dowodów, jednoznacznych rozwiązań? Gdyby nie wpadła przypadkiem na Celine, to uwierzyłaby Paulowi, bo po prostu chciała mu wierzyć. Nie popełni więcej tego błędu.

– Nie krytykuję tego, co zrobiłaś. Twój wyjazd do Londynu jest decyzją godną podziwu. I nie mówię tu o mojej własnej korzyści – powiedziała Emma.

– Dobrze poznać inny punkt widzenia – rzekła Delia.

Emma zakręciła ruchomą tacą.

Delia zastanowiła się nad jej słowami. Nie sądziła, że porównanie Paula do Clintona było zasadne – prezydent miał o wiele więcej do stracenia – ani nie zgadzała się z Emmą, że Paul miał prawo kłamać już po tym, gdy został przyłapany. Realistka Emma uznawała, że każdy ma prawo bronić własnej skóry. Delia była idealistką, uważała, że Paul nie powinien być niczego ukrywać, gdyby jego skrucha była szczerą. I zamierzała się tego trzymać, nawet gdyby jej zarzucano, że chodzi z głową w chmurach.

– Nie mogę uwierzyć, że znowu jestem singielką. Zupełnie wypadłam z obiegu – powiedziała Delia, opychając się chińskimi przysmakami. – Mężczyźni, z którymi spałam przed Paulem, już się nie liczą, to było strasznie dawno temu.

– Och, nie martw się – odpowiedziała Emma, machając ręką. – Penis Numer Dwanaście nie jest jakimś magicznym kluczem, który otwiera sekrety erotycznego wszechświata. Wiesz co, złapałam drugi oddech, chodźmy jeszcze gdzieś.

Poszły na spokojnego drinka z przyjacielem Emmy, gejem Sebastianem, do położonego niedaleko ciasnego pseudogotyckiego baru. Sebastian miał małą okrągłą głowę, krzywą twarz i śmiał się w specyficzny sposób, jakby go męczyła czkawka.

Delia zapomniała, że nie ma takiej rzeczy jak spokojny drink w towarzystwie Emmy, która nagle poczuła przypływ energii.

– Wypijmy Picklebacks! – pisnęła. Picklebacks okazał się być czystą czarną magią, porcja whisky popijana wodą z korniszonów.

– Słony smak pomaga zneutralizować smak whisky. Wszyscy to piją w Brooklynie. I sączą tequilę – powiedziała Emma i zakasła lekko, jakby jej stwierdzenie miało jakiś głębszy sens. Delia podziękowała za kolejną porcję zalewy z korniszonów i zamówiła piwo.

– Pijesz w kuflu. – Sebastian z aprobatą popatrzył na Delię. – Podobają mi się twój styl. – Wykonał rękami parę okrągłych gestów i przyssał się do swojego jajeczno-waniliowego koktajlu. – I te sukienki w stylu Lucille Ball^[73]. Ubierasz się dla kobiet, nie dla mężczyzn.

– Ubieram się dla siebie – wyjaśniła – a ponieważ jestem kobietą, więc może masz rację.

Podobał jej się koncept, że ubiera się z rozmysłem, realizując własny plan. Wszystko poza tym przydarzało się bez jej udziału, czy tego chciała, czy nie.

– Jakież wieści o Arystokratycznym Adamie? – Emma uśmiechnęła się przymilnie.

– Gdybym była jakobinką, jego głowa już by spadła z gilotyny. – Przygryzła wargi. To było powiedzonko Paula.

Sebastian musiał wysłuchać całej historii, łącznie z nieplanowanym nocowaniem po imprezie w Cock & Tail.

– Czemu to zrobił, skoro jest takim potworem? – spytał.

– Nie mam pojęcia – przyznała. – Wyraźnie dał mi do zrozumienia, że nie jest

zainteresowany moimi wdziękami. Może jest purytaninem i uważa, że pijane kobiety nie powinny kusić mężczyzn na ulicach.

– Chętnie bym go wystawiła na pokuszenie – rozmarzyła się Emma.

Sebastian bawił się włosami, zwijając je na skroniach w sterczące rogi.

– Może jest człowiekiem z zasadami? – zasugerował. – I zrobił to, co uważał za słuszne.

Są tacy mężczyźni. Nigdy żadnego nie spotkałem, ale widziałem paru na filmach.

Rozdział czterdziesty ósmy

Delia nabrała przekonania, że żaden z klientów Twist & Shout nie będzie osobą związaną z wielką polityką, a obietnica złożona Adamowi Westowi, że przekaże mu informacje na temat takiej osoby, okaże się mową trawą.

A jednak we wtorek rano Kurt mruknął, że potrzebuje jej asysty na spotkaniu z parlamentarzystą, niejakim Lionelem Bluntem.

Gdy tylko wyszli z biura, nastąpiło istne oberwanie chmury. Parasole stanowiły złudną osłonę. Przemokli oboje do suchej nitki.

Lionela znaleźli w ogródku przed kawiarnią, schowanego pod płóciennym dachem. Woda ściekała z niego strumieniem. Mężczyzna łytał na świat jak zza wodospadu. Nie był miłośnikiem natury i świeżego powietrza, jak można by sądzić na pierwszy rzut oka. Wyproszono go na zewnątrz, bo kopał jak lokomotywa, popijając swoją poranną porcję brandy.

Miał zaczesane do tyłu szpakowate włosy, okulary na czubku nosa i nieco sfatygowany garnitur z kamizelką. Jego czerwona twarz była sfatygowana dużo bardziej, świadczyła o wieloletniej odwzajemnionej miłości do butelki.

– Co to za pieprzony świat – powitał ich jowialnie – gdzie człowiek pracy i prawowity obywatel, którego przodkowie przelewali krew za ten kraj, jest wyganiany na dwór jak pies. A dlaczego? Bo chce nacieszyć się owocami jednej z najbardziej produktywnych gałęzi przemysłu.

– Cioty rządzą w tym pieprzonym pizdówku – zgodził się ochoczo Kurt, wycierając włosy papierowymi serwetkami.

– Jak powiedziała moja matka na łożu śmierci: Lionel, mój chłopcze, cieszę się, że przyszła na mnie pora, bo ten świat schodzi na psy. Miała rację, biedaczka. Panie, świeć nad jej duszą.

Ciekawe, czy umarła na raka jako bierna palaczka, pomyślała Delia.

– A cóż to za rajski ptaszek? – Lionel spojrzał znad szkieł na nastroszoną i przemoczoną Delię, która otrzępywała parasolkę i ścierała mokry płaszcz.

– Moja asystentka, Delia. Ruda, przynieś nam kawę, dobrze? A dla Bluntersa – Courvoisier. Nie mylę się, prawda?

Delia skierowała się do kawiarni, wściekła na bezwstydną przejaw seksizmu jej szefa. Za plecami słyszała jeszcze głos Lionela:

– Twoja sekretarka ma parę fantastycznych balonów. Chętnie bym uzbroił swoje działo w takie torpedy.

Zaczerwieniła się gwałtownie i wzdrygnęła z obrzydzenia. Na szczęście nie usłyszała odpowiedzi Kurta.

Lionel Blunt był bon vivantem i gawędziarzem – można znaleźć jeszcze parę innych eufemizmów na wysokofunkcjonującego alkoholika^[74]. Był także felietonistą z cotygodniową szpaltą w „Telegraph” (mówiąc najłagodniej, bardzo kontrowersyjną).

Startował do parlamentu z Albion Party i miał nadzieję, że wkrótce wygra wybory uzupełniające w Eastleigh Central. Jako lobbysta myśliwych, przeciwnik zakazów palenia, przeciwnik Europy i imigracji, orędownik zbrojeń i miłośnik krykieta, Lionel był libertarianinem z krwi i kości.

Jego umiłowanie wolności osobistej miało jednak swoje granice. Na widok dwóch młodzianów z irokezami, w fluorescencyjnych siatkowych koszulkach, wyrzucił z siebie całą

stek inwektyw:

– Bezwstydne hordy wałkoni i darmozjadów paradują wkoło, jakby świat do nich należał. Dzięki Bogu, są jeszcze w tym kraju prawdziwi mężczyźni, którzy w razie czego staną do walki.

Delię rozśmieszył pomysł, że brytyjskie brzegi są bezpieczne, bo będą ich bronić astmatycy i stare świntuchy w typie Lionela, ale zachowała to dla siebie.

Trzy kwadransy w jego towarzystwie napełniły ją przekonaniem, że oto spotkała prawdziwy wiktoriański relikwiarz, który – podobnie jak sławojki i ozory wołowe – powinien pozostać w zamierzchłej przeszłości.

– Problem polega na tym – perorował Lionel, sącząc drugą brandy – że przekłete komuchy z BBC uwielbiają robić z igły widły. Byłem w zeszłym tygodniu na festynie w Amersham. Przemawiałem. Ludzie przyjęli mnie niebywale gorąco. A media przyczepiły się do jednego dowcipu i podniosły wrzask, że jest niedopuszczalny.

– Jakiego dowcipu? – spytała Delia.

– Powiedziałem, że chętnie widziałbym w parlamencie więcej posłanek, gdyby posturą i zachowaniem nie przypominały wieśniaczek z wielkimi tyłkami. Wszystkie, co do jednej, przywodzą mi na myśl moja niańkę Bootle, a proszę mi uwierzyć, nie są to miłe wspomnienia. Wystarczyło jedno spojrzenie na jej facjatę, a krowom mleko kwaśniało w wymionach. Gdyby jej wymalować uśmiech na tyłku, nikt by nie odróżnił, gdzie przód, a gdzie tył.

Delia wytrzeszczyła oczy. Ten facet zamierza zostać posłem?

– Nie martw się, moja droga. – Poklepał ją po kolanie. – Ciebie to nie dotyczy. Każdy pełnokrwisty mężczyzna chętnie by z tobą pofiglował na sianie. – Łakomie zerknął na biust Delii. – Na jego głos nie liczę. – Wskazał na człowieka w spodenkach kolarskich i krótkim topie z napisem „Daj czadu”.

Delia siedziała oniemiała, tymczasem Kurt obiecywał Lionelowi, że „dodadzą smaczku” i „zafundują lifting” medialnemu obrazowi Lionela Blunta.

Cokolwiek Kurt planował, nie zdradzał żadnych szczegółów – a Delia była przekonana, że w ostatecznym rezultacie będzie to równie wiarygodne, co próba zawiązania kokardy na łbie krokodyla i przezwanie go Miriam. Panowie porozumiewali się tylko dla siebie zrozumiałymi półsłówkami. Jedyne konkrety dotyczyły czasu i miejsca planowanego spotkania.

Po męskich uściskach dłoni i mokrym całusie, który Lionel złożył na jej dłoni, Delia usiłowała wyciągnąć od szefa więcej wyjaśnień.

– Poczekaj, a się przekonasz – odparł zadowolony z siebie Kurt. – To będzie mój najlepszy numer.

Najlepszy, czyli najgorszy, pomyślała Delia z narastającą paniką.

Rozdział czterdziesty dziewiąty

Nietypowa dla lata deszczowa pogoda przedłużyła się na cały tydzień. Delii bardzo odpowiadała kombinacja parnego upału, groźnego, niemal czarnego nieba, wyładowań atmosferycznych i istnego oberwania chmury, którym kończyła się każda przelotna burza. Najlepiej było obserwować je przez okno, z drinkiem w ręku.

Adam przysłał jej krótką wiadomość. Czas się spotkać i pogadać o Lionelu Bluncie, napisał. Zawiedziesz się, pomyślała Delia, nic nie wiem o Planie Blunta. Mam tylko nadzieję, że nie będzie otwierać ust.

Umówili się na siódmą w niszowym kinie na Borough High St. Adam twierdził, że to znany punkt kontaktowy na potajemną wymianę informacji, a Delii podobał się pomysł, że wśliznie się na popołudniowy seans „M jak morderstwo” z papierową torebką w garści.

Roxy Bar & Screen to lokal mroczny i tłoczny. Delia w żółtym płaszczu przeciwdeszczowym, narzuconym na białą sukienkę kupioną za piąta na wyprzedaży, poczuła się jak policjant z drogówki w kamizelce odbłaskowej.

Na stolikach stały małe nocne lampki, drzwi zasłaniano aksamitnymi kotarami, brakowało tylko złowrogiego karła z „Miasteczka Twin Peaks”. Podczas gdy ludzie raczyli się napojami wyskokowymi i burgerami wielkości własnej głowy, na ekranie wyświetlano „Człowieka z blizną”. Delia pomyślała, że jeszcze tu wróci. W takiej londyńskiej scenerii czuła się jak u siebie.

Zamówiła piwo, znalazła miejsce do siedzenia tuż przy barze i skrzyła rozpuszczone włosy w niechlujny węzeł.

Adam pojawił się po drugiej stronie ciemnej sali.

Zdaje się, że używał gazety jako parasola, bo teraz zgniótł i wyrzucił mokrą płachtę, po czym zaczął się otrzepywać i zdejmować mokre okrycie. Wyciągnął na wierzch przemoczoną koszulę, a Delia gapiała się na niego i nie mogła oderwać oczu. Podniosła rękę z butelką piwa, żeby zasygnalizować, gdzie siedzi.

Adam zaopatrzył się we własne piwo i dołączył do niej. Na trzecim krześle rozwiesił marynarkę.

– Trzeba by cię dosuszyć ręcznikiem jak psa – powiedziała bez zastanowienia.

– Tego typu usługi oferuje sauna w pobliżu mojego biura – odparł z uśmiechem. – Miło cię widzieć.

Powiedział to szczerze i prosto, więc tylko coś mruknęła w odpowiedzi.

– Jestem tu pod przymusem – zastrzegła szybko.

Co z tego, że teraz usiłuje być miły, skoro od początku grał nieczysto. Padła ofiarą jego szantażu.

Adam roześmiał się, jakby powiedziała coś absurdalnie śmiesznego.

W tym tkwi problem. Ile razy próbuje go obrazić i przypomnieć mu, że są śmiertelnymi wrogami, z niejasnych powodów rozśmiesza go do łez. Tak było w Hyde Parku, gdy kpił sobie z nieudolnych szkockich sztukmistrzów, a jej było trudno zachować powagę. Teraz uznała, że w ten sposób okazuje jej całkowity brak szacunku.

– Skoro to dla ciebie takie przykre, przejdźmy wprost do celu spotkania. Lionel Blunt. Mów, co o nim wiesz.

– Jak się dowiedziałeś, że nas zatrudnił?

– To już nie twoja sprawa – odparł. – Między nami dziewczynami, każde z nas ma swoje

sekrety. Ten typek jest równie przydatny w politycznej kuchni jak zjełczałe masło.

Delia skrzywiła się i ściszym głosem przytoczyła Adamowi niektóre z opinii Lionela, godne jaskiniowców, a nie współczesnych Brytyjczyków, łącznie z jego seksistowskimi uwagami na temat kobiet zatrudnionych w Twist & Shout.

– To żaden sekret, że nie jestem fanem twojego szefa, ale jest większym dupkiem, niż myślałem, skoro pozwala klientowi traktować swoją współpracownicę w ten sposób. To już zakrawa na molestowanie.

Adam zaczął bawić się butelką.

– Mam nadzieję, że Kurt nie nastaje na twoją cnotę? – zapytał.

Delia pokręciła głową.

– Przynajmniej tyle dobrego.

– Zaręczyliśmy się – oznajmiła z pokerową twarzą.

– Na miłość boską! – wykrzyknął. – Powiedz, że żartujesz.

– Ha, ha, ha! Nabrałam cię! – Nie mogła dłużej utrzymać powagi.

– Wiem, że mnie nienawidzisz, ale nie sądziłem, że nienawidzisz siebie.

Teraz oboje trzęśli się ze śmiechu, starając się nie przeszkadzać ludziom przy sąsiednich stolikach, wpatrzonym w perypetie Ala Pacino.

Groziło jej, że polubi Adama, jeśli nie będzie się miała na baczności. Może padła ofiarą syndromu sztokholmskiego, przecież nie powinna się z nim nawet spotkać.

Adam dobrze wie, że jest czarujący i trudno mu się oprzeć. Nie na darmo ma opinię Faceta, Który Spał Ze Wszystkimi. Od lat nikt jej nie podrywał, ale jeszcze nie zapomniała, jakie są podstawowe zasady działania podrywaczy. Szekspirowskie archetypy. Taki mężczyzna okazuje kobiecie szczególne zainteresowanie, sprawia, że zaczyna czuć się wyjątkowa. Potem, najwyraźniej pod wpływem hipnotycznego wzroku, bezwolne ofiary wyskakują z ciuszków i lądują z uwodzicielem w łóżku. Następnego dnia o świcie mężczyzna zapina spinki w mankietach, pogwizdując „Another One Bites the Dust”^[75], jakby był pieprzonym Freddieem Mercurym, i obiecuje nieszczęsnej dziewczynie, że ją doda do swoich fanek na Facebooku.

Nawet przez chwilę nie podejrzewała, że Adam chce ją zaliczyć, ale metody działania Casanovy się nie zmieniają, niezależnie od celu, który mu przyświeca.

Streściła w paru zdaniach, co wiedziała na temat Lionela. Adam zanotował datę, godzinę i miejsce planowanego przez Kurta wydarzenia.

– Jeśli się tam pojawisz, będzie oczywiste, kto jest źródłem przecieku. – Delia zaczęła się denerwować. – Wiedzą o tym tylko trzy osoby. Nie trzeba być Einsteinem, żeby to wydedukować. Zamierzasz się wtrącić?

– Potrafię działać bardzo dyskretnie. Nie domyśli się. Przecież cię wyciągnąłem z tarapatów w Cock & Tail.

– Mimo wszystko, ryzyko jest za duże.

– Ryzyko istnieje, to prawda, ale nic ci nie grozi. Musisz mi zaufać.

– Czemu się tak uczepliłeś Kurta? To ma charakter osobistej zemsty.

– A jesteś gotowa na całą brzydką prawdę?

Delia wzdrygnęła się. W gruncie rzeczy, wcale nie chciała jej poznać.

– Pamiętasz Marvyna Le Roux, największego nieudacznika wśród magików, który nie wyciągnąłby królika nawet z króliczej nory?

Z wszystkich klientów Twist & Shout ten akurat wydawał się Delii najbardziej nieszkodliwy.

– Pochodzi z bogatej szkockiej rodziny od wieków mieszkającej w Kaledonii. Nazywają się McGraw, zbili fortunę na herbatnikach i biszkoptach. Są właścicielami różnych rodzinnych

firm, jedną z nich jest spółka Radosna Jesień Życia. Prowadzą domy spokojnej starości. Mają ich kilka w Szkocji, teraz chcą rozszerzyć działalność na Anglię.

Delia kiwnęła głową na znak, że jak dotąd, wszystko jest jasne.

– Radosna Jesień Życia chce przejąć na własność dwa domy starców należące do władz samorządowych w okręgu wyborczym Lionela Blunta. O dziwo, Lionel w wywiadach dla lokalnej prasy prezentuje się jako wielki zwolennik kompetentnych prywatnych zarządców podobnych instytucji. Jeśli Kurt działa w podobny sposób jak w Australii, sprawa jest oczywista. Został pośrednikiem między McGrawami a Bluntem, który ma przepchnąć ich ofertę. Sowiecie go wynagrodzą. Radosna Jesień nie oferuje szczególnych wygód swoim pensjonariuszom. Mówiąc prosto z mostu, słyszałem o iście więziennych warunkach. W pewnych kręgach używa się nawet określenia „Skazani na McGrawshank”^[76]. Biedni staruszkowie zapłacą, a cała reszta nieźle się obłowi. Kiepskim pocieszeniem jest, że przynajmniej nie zabraknie im sucharków.

– Nie wystarczy argument, że skoro Lionel Blunt i Marvyn mają tę samą firmę PR-ową, zachodzi podejrzenie konfliktu interesów?

– Marvyn nie ma nic wspólnego z rodzinnymi przedsiębiorstwami. – Adam machnął ręką.
– Bez potwierdzenia przepływu pieniędzy całą sprawę można uznać za przypadek. W tej chwili brak mi dowodów. W przyszłym miesiącu przetarg zostanie rozstrzygnięty, wtedy będzie wiadomo więcej.

Delia pomyślała o nieszczęsnych staruszkach uwięzionych w ponurych celach i o swoich trzech groszach w tej sprawie, i zrobiło jej się niedobrze.

– Skąd wiesz o interesach Kurta w Australii?

Adam zamiast odpowiedzi wypił trochę piwa. Delia miała dziwne wrażenie, że po raz pierwszy zobaczyła prawdziwego człowieka za maską światowca, który ma wszystkich w nosie. Okazuje się, że Adam West kieruje się zasadami i potrafi się autentycznie rozżłościć.

– W czasach młodości górnej i chmurnej załatwiłem sobie praktyki dziennikarskie w dziale biznesowym „Sydney Morning Herald”. Zainteresowałem się Kurtem, powęszyłem trochę i wpadłem na trop niezbyt czystych machinacji. Zanim się obejrzałem, zastępca naczelnego wezwał mnie na dywanik i oznajmił, że nie pasuję do zespołu. Byłem już w drodze na lotnisko, gdy odkryłem, kto za tym stoi. Kurt we własnej osobie. Wcale się nie krył. Przesłał mi szydercze pożegnanie. Prawdopodobnie miał haka na kogoś w redakcji... Byłem bardzo dumny z tej pracy. Zależała od niej także moja wiza, więc wróciłem do domu z podkulonym ogonem. W młodości byłem niezłym narwańcem. Mama myślała, że wreszcie się ustatkowałem. – Spowaźniał, aby po chwili wrócić do kpiącego tonu. – Wyobraź sobie, jak się ucieszyłem, gdy Kurt wypłynął na moim łowisku, Debro.

Współczuła mu. Do tej pory nie widziała w nim człowieka, który ma rodziców, zobowiązania i prawdziwe uczucia.

– Dlaczego nie mówiłeś tego od początku? Te historyjki o szukaniu inspiracji do tekstu. A Marvyn stanowił tylko powód do żartów.

– Cóż... – Adam uśmiechnął się filuternie, z chłopięcym wdziękiem. – Wybacz mój cynizm. Uznałem, że najdzie cię pokusa zostania potrójną agentką i doniesiesz Kurtowi, o co wypytuje.

Delia przypomniała sobie wcześniejsze spotkania. Tak, chodziło jej to po głowie.

Adam przysunął się bliżej, przepuszczając ludzi do sąsiedniego stolika. To wymusiło zmianę tematu.

– Dlaczego porzuciłeś dziennikarstwo?

– Ooo, auć.

– Przepraszam! Mam na myśli pisanie do gazet.

– Pewnego dnia zacząłem artykuł o importowanej żywności nagłówkiem: „Kalifornijska moda na jarmuż zagościła u nas na dłużej”. Dosyć, pomyślałem. Nie takie śledztwa dziennikarskie zamierzałem prowadzić, kiedy jeszcze nosiłem wąskie krawaty oraz spodnie dzwony i z papierosem w zębach podrywałem sekretarki w „Scunthorpe Target”.

– Akurat. Nigdy nie pracowałeś w „Scunthorpe Target”...

– I tylko to wzbudziło twoje wątpliwości? – Adam pociągnął łyk piwa. – Jędza z ciebie. Delia się uśmiechnęła.

– Da się wyżyć z dziennikarstwa w sieci?

– Jak na razie wiąże koniec z końcem. – Adam wzruszył ramionami. – Rozkręcą stronę, zespół jest niewielki.

– Na początku myślałam, że prowadzisz zwykły publicystyczny blog, ale „Do Sedna” jest dużo bardziej profesjonalną gazetą, niż się spodziewałam.

– Moim celem nie jest wzniesienie sobie pomnika. Cieszę się, że to zauważyłaś. Mam ambicję zbudować opiniotwórczą stronę, na której dziennikarze będą mogli znaleźć dobrze udokumentowane fakty i pogłębione analizy. Stąd nazwa. Nie jesteśmy monotematyczni, możemy kierować się własną intuicją i drażnić tematy, które uważamy za ważne.

Delia pokiwała głową.

– Jesteś dziś podejrzanie pełna pytań – zauważył Adam i zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

– Czy nie na tym polega sztuka konwersacji? A kto jest twoim szefem?

– Woli pozostawać anonimowy. To stereotypowy miliarder, który nie chwali się dobroczynnością. – Adam się uśmiechnął. – A jakie ty masz plany? Wrócisz do Newcastle?

Delia spochmurniała i zajęła się swoim piwem.

– Twój były zdecydowanie poszedł w odstawkę? – Zawstydział się, jakby nie zamierzał tego powiedzieć na głos. – Przepraszam. Nie chciałem być wścibski.

Delia uśmiechnęła się krzywo.

– Spędziłam na północy piekielny weekend. Wpadłam na panienkę mojego eks. Dzień wcześniej trzeba było uśpić naszego psa.

Jeśli Delia myślała, że wspomnienie Pasternaka jest bezpiecznym tematem, to się myliła. Oczy zasnuły jej się łzami i była wdzięczna za panujący półmrok.

– Och, do diabła. Bardzo mi przykro. – Na chwilę położył jej rękę na ramieniu, ale zaraz ją cofnął.

Delia przełknęła ślinę i wzięła parę głębokich wdechów, a Adam powiedział z autentyczną delikatnością, o którą go nie podejrzewała.

– Jeśli pozwolisz, będę przez chwilę plótł trzy po trzy. Hm... A może chcesz zobaczyć zdjęcie kota?

Delia pokiwała głową z wdzięcznością. Pochylił się nad iPhone'em i zaczął szukać. Miał staromodny zegarek na skórzanym brązowym pasku. Ładne ręce. Jest atrakcyjnym mężczyzną, pomyślała. Oczywiście, jeśli się gustuje w takim typie.

– Moja wielka skrywana miłość – oznajmił. Pokazał jej zdjęcie tłustego kocura z szylkretowym umaszczeniem, trzymanego pod przednie łapy i dumnie prezentującego białe podbrzusze. – Stuart.

Delia prawie odzyskała zdolność mówienia.

– Jest urwipółciem, którego moja siostra bliźniaczka wzięła ze schroniska. Ostatnio ukradł mi z ręki kawał indyjskiego naleśnika. Chwilę później wrócił z kuchni z pomarańczowymi wąsami i okazało się, że bez zaproszenia dobrał się do kurczaka w curry.

Delia roześmiała się.

– Jeszcze jedno piwo? – spytał Adam uprzejmie, gdy na dnie ich butelek została tylko piana.

– Dziękuję, ale na mnie już czas. I przy okazji, to nasze ostatnie spotkanie. Dostałeś, czego chciałeś.

Była zadowolona, że wcześniej sobie przeciwzyła tę frazę. Stanowczo zbyt dobrze się czuje w towarzystwie swojego arcywroga. Czas udowodnić Adamowi, że nie będzie jego marionetką. Niezależnie od przyświecających mu intencji naraża ją na utratę pracy.

– Och... – Adama na chwilę zamurowało. – Chyba to ja o tym decyduję?

– Tym razem ja przejmuję inicjatywę. – Czas sprawdzić, czy go rozgryzła.

Adam zmarszczył się.

– A jeśli zadzwonię do Kurta i powiem mu o segregatorze?

– Nie zrobisz tego. – Doszła do podobnego wniosku, co Emma. – Nie po to mnie wyrwałeś z tego łap, żeby teraz rzucić psom na pożarcie.

– Praca dla tej kanalii jest tylko nieznacznie lepsza niż kotłowanie się z nim w pościeli.

– Umowa jest umową. Wykonałam swoje zadanie. Poza tym, znam twój sekret.

– Naprawdę? – spytał z niedowierzaniem.

– Jesteś miłym człowiekiem.

Zaskoczyła go.

– Komplement z ust Delii Moss. Nie spodziewałem się. Cóż, było mi przyjemnie cię poznać. – Wyciągnął rękę. Nie pozostało jej nic innego niż ją uścisnąć.

– Życzę ci dobrego życia – powiedziała, bo jakoś nic lepszego nie przyszło jej do głowy.

Adam sprawiał wrażenie zbitego z tropu. Chyba mu się nie spodobało, że Delia wzięła sprawy w swoje ręce. Ach, to męskie ego.

Po drodze do metra mimo lekkiej mżawki zauważyła pierwszą stronę „Evening Standard” w kiosku z gazetami i dosłownie wryła ją w ziemię. Tytuł mówił o procesie mułów przemycających narkotyki dla grubych ryb.

No, oczywiście! To właśnie wyleciało jej z głowy. To był kolejny fragment rozmowy, który powinna była pamiętać dla własnego dobra. Adam porównał ją i Steph do pary z Peru!

Delia tkwiła w miejscu, a przechodnie przemykali obok niej. Freya sugerowała, że Adam chce się z nią przespać, żeby łatwiej wyciągnąć informacje. Wyśmiał ją...

Potem powiedział coś w stylu: „We właściwej chwili rzucę ją wilkom na pożarcie. Na nic więcej nie zasługuje”.

A ona powiedziała mu przed chwilą, że jest miły?

Nabrał ją. Przez chwilę myślała nawet, że miło by było się z nim zaprzyjaźnić, kiedy już uda jej się wyjść cało z Twist & Shout po demaskatorskich tekstach na temat Kurta. Powiedział okropne rzeczy na temat jej szefa, ale czy to była cała prawda?

Delia zawsze miała wątpliwości, czy może ufać Adamowi. Nawet jeśli Kurt jest podłym człowiekiem, to jeszcze nie znaczy, że Adam jest aniołem. Tamta rozmowa świadczy przeciw niemu. I pomyśleć, że dzisiaj gwarzyli beztrosko o kocie jego siostry, a ona współczuła mu z powodu australijskich niepowodzeń.

Co Adam dla niej zaplanował?

„We właściwej chwili...”

Czy ta chwila właśnie nadeszła?

Rozdział pięćdziesiąty

Delia i Kurt wygramolili się z czarnej taksówki (jej szef chyba nigdy nie zhańbił się korzystaniem z komunikacji miejskiej) i ruszyli na umówione spotkanie: o wpół do dziesiątej, przy wejściu na Westminster Bridge, pod rzeźbą z brązu przedstawiającą rozpedzony rydwan walecznej królowej Boudiki.

Przystanęli przy stoisku z pamiątkami dla turystów – kółka- mi do kluczy z Big Benem, kulami z zaśnieżonym pałacem Buckin gham, T-shirtami z wyznaniem KOCHAM LONDYN, za plecami mając prawdziwy gmach Parlamentu i diabelski młyn London Eye.

Delia tylko wtedy miała wrażenie, że poznaje prawdziwe miasto i jego mieszkańców, gdy wraz z Emmą poruszała się jej ścieżkami. Teraz, w najbardziej turystycznej okolicy, czuła się jak obcy z innej planety, podobnie jak wtedy, gdy jako dziecko przyjechała do stolicy pierwszy raz, a największą zapamiętaną atrakcją było malowanie twarzy i wizyta z wujostwem w Hard Rock Café.

– Lionel się spóźnia – irytował się Kurt, patrząc na zegarek. – Mam nadzieję, że nie zarył nosem w swoich płatkach podlanych obficie koniakiem Rémy Martin i nie zasnął.

– Często mu się to zdarza? – zapytała Delia, a Kurt skrzywił się, jakby nie dowierzał głupocie tego pytania.

– Ostatnia gosposia uciekła z krzykiem, gdy trafiła na jego poranne ćwiczenia jogi w stroju adamowym. Jak twierdził, ćwiczył pozycję szczęśliwego dziecka, z zadartymi nogami. Ona natomiast oświadczyła, że nikt jej nie płaci za oglądanie anatomicznych detali Lionela wystawionych na światło dzienne.

Delia skrzywiła się z niesmakiem.

Minęło kolejnych dziesięć minut. Kurt niecierpliwie rozglądał się na wszystkie strony.

Delii waliło serce i w duchu przeklinała Adama, że zamienił zwykłe robocze spotkanie – jakkolwiek byłoby niekonwencjonalne – w narastające zagrożenie.

Przejechał czerwony autobus, a wtedy w oddali, w tłumie przechodniów po drugiej stronie ulicy, dostrzegła wysoką sylwetkę jasnowłosego mężczyzny. Ma jasny prochowiec?

Och, nie. Adam West we własnej osobie opierał się o balustradę mostu z telefonem w ręku. Zrobił im zdjęcie? Nie była pewna. Jeśli tak, wyląduje na jego stronie internetowej w roli pomagierki Kurta, przecież kamera nie kłamie. Kurt jest cwany, z łatwością połączy fakty i wskaże na nią jako wtyczkę jego osobistego wroga. Czuła narastającą panikę.

Kurt wciąż usiłuje wysledzić w tłumie Lionela, wystarczy, że odwróci głowę, a dostrzeże Adama.

Nie uwierzy, że to zbieg okoliczności. Może o to chodzi? Nawet gdyby się nie zorientował, że są obserwowani, zaraz po przyjsciu Lionela Blunta nastąpi planowana akcja. Adam West ujawni się wtedy, aby ją przerwać, a ona będzie się wila jak motyl na szpilce.

Pot kroplił jej się pod pachami i nad górną wargą.

W tym momencie zdała sobie sprawę, że ma dosyć wiecznego strachu. Niech szlag trafi pieprzonego Adama Westa. Zapędził ją w róg jak zaszczute zwierzę, ale się przeliczył.

Rozmawiał o niej z Freyą, używając określeń okrutnych i poniżających, a potem udawał jej kumpla. Farbowany lis!

Ale przecież ona wciąż ma wybór. Może odejść i na nowo odzyskać kontrolę nad własnym życiem – nie da się wplątać w żalospną wersję małżeńskiego trójkąta, rozdarta między Kurtem a Adamem. Życie znowu spletało jej figła, poniosło ją z wartkim nurtem wypadków,

wyrwało ster z ręki.

Spojrzała do góry, na Boudikę ruszającą do boju. Co złego się stanie, jeśli rzuci pracę? Zostanie odstawiona ciupasem na północ? Jeśli popełnisz błąd, przyznaj się. Czy nie tego jesteśmy uczeni? Delia postanowiła, że powie prawdę i przekona się sama, dla kogo właściwie pracuje.

– Kurt, posłuchaj, muszę ci powiedzieć coś ważnego. Pamiętasz, jak spotkałam się z Adamem Westem, bo nie wiedziałam, kim jest?

– Tak?

Był bardziej zainteresowany swoim blackberry niż jej wyznaniem.

Odchrząknęła i ciągnęła silniejszym głosem:

– Miałam ze sobą segregator z danymi klientów. Przez pomyłkę zostawiłam go na krześle. Od tej pory West mnie szantażuje.

– Szantażuje? I czego chce? Seksu?

Wreszcie się zainteresował.

– Nie! Informacji.

– A, rozumiem. I co mu powiedziałaś?

– W zasadzie nic, prócz tego, gdzie i o której się spotykamy z Lionelem.

Kurt przekrzywił głowę.

– A czemu w tej chwili wyskoczyłaś z tą rewelacją?

– Widzę go... – Wskazała kierunek brodą. – Nie chcę być odpowiedzialna za jego działania. Jeśli mnie wylejesz z pracy, zrozumiem.

– West zrobił ci wodę z mózgu. – Kurt wzruszył ramionami. – Nigdy bym cię nie zwolnił. W segregatorze nie było żadnych danych wrażliwych.

– Ale... sam powiedziałeś...? – Szczęka jej opadła.

– Taka moja mała sztuczka. Sprawdzian dla pracowników. Jeśli zaczęłyby krążyć plotki o jego zawartości, wiedziałbym, że ktoś ma długi język. Nie wszyscy na liście klientów nimi są.

– Och.

– Wszystko, czego Twist & Shout potrzebuje, kryje się tutaj. – Kurt popukał się w głowę.

– Albo w moim małym przyjacielu, którego nigdy nie wypuszczam z ręki.

Delia nie bardzo rozumiała, co szef ma na myśli, ale przeprosiny wydały jej się na miejscu.

– Bardzo mi przykro. Kiedy to się stało, byłam zielona. Nie miałam pojęcia, jak powinnam zareagować. Właśnie zdobyłam tę pracę, naprawdę mi na niej zależy. Chciałam ci udowodnić, że jestem przydatna.

– Dobrze, że odzyskałaś jaja i sama się przyznałaś.

Spojrzał na zegarek.

– Trzeba się go pozbyć, zanim się zacznie przedstawienie.

Rozejrzał się i wyraźnie wpadł na pomysł, bo w jego oczach pojawiły się złośliwe chochliki.

– Jak mnie uczono w dzieciństwie, nabałaganisz, musisz posprzątać. Chodź, Ruda.

Obok nich przeszedł policyjny patrol, mężczyzna i kobieta, z trzeszczącymi krótkofalówkami na pasku.

– Przepraszam! – zawołał za nimi Kurt z przesadnym australijskim akcentem. – Tamten facet jest ekshibicjonistą. Obnażał się przed moją dziewczyną.

– Co...? – Delia się przeraziła.

Kurt otoczył ją ramieniem.

– Wstydzi się. To nie twoja wina, skarbie. Trzeba alarmować policję, gdy coś takiego się

dzieje. Nie można dawać zboczeńcom wolnej ręki.

– Kto to zrobił? – zainteresowała się policjantka.

Delia przełknęła ślinę, nie była w stanie nic powiedzieć.

Kurt wskazał paluchem na Adama, który zorientował się, że został dostrzeżony i stał z kwaśną miną i rękami w kieszeniach.

– Tak, ten. Jasne włosy. Beżowy płaszcz – wymamrotała Delia.

– I co się stało? – dopytywała policjantka.

Delia miała wrażenie, że spogląda na siebie z góry, a intruz tymczasowo zamieszkujący jej ciało stoi na historycznym londyńskim moście podczas porannego szczytu i fałszywie oskarża niewinnego mężczyznę, że wymachiwał przed nią swoim przyrodzeniem.

– Stałam z tej strony mostu i robiłam zdjęcia komórką, a on zatrzymał się tuż obok.

Spojrzałam w dół...

– Brudna świnią – powiedział wzburzony Kurt i mocniej objął Delię.

– Złoży pani zeznania? – upewnił się policjant, zapisując dane personalne Delii. „O matko, co ja najlepszego zrobiłam?”, dźwięczało jej w głowie.

– Nie zabierajcie jej na posterunek razem z tym bydlakiem – denerwował się Kurt.

– Zeznania można złożyć później. Zajmiemy się tym – oznajmiła policjantka i patrol skierował się do Adama.

– Nie martw się, nie będą konieczne. – Kurt nadal trzymał ją w mocnym uścisku. – Powiesz, że słońce cię oślepiło i nic nie widziałas. Zresztą niewiele ma w spodniach, he, he.

Przygnębiona Delia patrzyła, jak Adam wdaje się w ożywioną sprzeczkę z policją. Rzucił jej z dala mordercze spojrzenia. Coś wyjaśniał. Problem w tym, pomyślała, że nie ma przekonujących powodów do pozostania na miejscu.

Wkrótce patrol zabrał go ze sobą, mimo jego głośnych protestów. Został aresztowany.

– Ha, ha, zgnij w piekle – tryumfował Kurt. – Trzeba było nie wkładać płaszczyka. No, wreszcie jest Lionel. Najwyższy czas na twój wywiad w radiu, stary druhu. Potem skoczmy na jednego do baru.

– Pysznie. Mam Saharę w pysku – oznajmił Lionel, łypiąc przekrwionym okiem.

Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

Delia powlokła się za Kurtem i Lionelem, rozmyślając ponuro, co teraz stanie się z Adamem Westem i czy zdjęcie jego genitaliów trafi do policyjnej kartoteki.

Nie miała wyboru, musiała działać, a że straciła kontrolę nad przebiegiem wypadków, gdy w sprawę wmieszał się Kurt – to było do przewidzenia. Powinna być z siebie zadowolona: raz na zawsze skończyła z szantażystą, wyprzedziła jego cios. A jednak wcale jej to nie cieszyło. „To normalne, że czujesz się nieswojo. Byłoby miło mieć dowód jego niecznych zamiarów. Problem w tym, że wtedy ty leżałabyś na deskach. Ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś”, rezonowała. To nie była Dawna Delia, tylko Lisica, mocno dzierzżąca w dłoniach swój los.

Kurt przyjął wiadomość o jej błędzie z zaskakującą dobroduszością, ale byłoby inaczej, gdyby ją usłyszał od Adama, pysznącego się, bo udało mu się pokrzyżować plany swego wroga.

W połowie mostu ich drogę zablokowało zbiegowisko.

– Przepraszam – warknął Kurt. – Bardzo nam się spieszy.

– On chce skoczyć – powiedział ktoś w tłumie.

Wtedy dostrzegli ciemnowłosego mężczyznę siedzącego na balustradzie mostu, opartego o zaśniedziałą wiktoriańską lampę uliczną. Miał koło czterdziestki, w podartej koszulce sprawiał wrażenie włóczęgi.

– Niech pan zejdzie! Proszę tego nie robić! – zawołał ktoś inny.

– Wszystko straciłem! Nie mam po co żyć – odpowiedział mężczyzna z wyraźnym cudzoziemskim akcentem.

Naelektryzowana atmosfera przyciągała kolejnych gapiów. Tak dzieje się zawsze, gdy w codzienną rutynę wdrze się zdarzenie rodem z greckiej tragedii i nagle spokojni Brytyjczycy zamieniają się w przerażonych, ale podekscytowanych widzów, niezdolnych do ominięcia spektaklu.

Delia walczyła z pragnieniem, by wyskoczyć z tłumy i ściągnąć mężczyznę z balustrady, ale taki ruch mógł tylko przyspieszyć samobójczy skok z mostu.

I wtedy przyszło nagłe olśnienie. To właśnie jest planowana ustawka? Zerknęła na Kurta i Lionela, którzy przyglądali się ciekawie, ale jeszcze nie podjęli żadnych działań. Z drugiej strony, nagle przestało im się spieszyć na umówiony wywiad radiowy, a nie byli to faceci, których serce krwawiło na widok cudzego nieszczęścia.

Mijały minuty. Tłum gapiów gęstniał. Przyjechały dwa wozy policyjne na światłach, ale bez syren, za nimi karetka pogotowia. Ruch na moście został wstrzymany.

– Cofnijcie się, bo skoczę! – wrzasnął mężczyzna na widok nagłego przyływu złotych kamizelek.

– Nikt nie podejdzie bez pańskiej zgody – zapewniała policjantka. – Proszę się uspokoić.

Ludzie wyciągali telefony, zaczęli robić zdjęcia, inni nagrywali całe zdarzenie. Czy jest jakaś ludzka tragedia, która powstrzymałaby natrętnych gapiów przed umieszczeniem fotek lub filmu w internecie? „Są tacy, co całymi godzinami nie mogą się zdecydować. Masz już zdjęcie, możemy iść”, mruknął jakiś człowiek do swojej towarzyszki. To był najlepszy komentarz do rozmyślań Delii.

– Jak ci na imię?! – wrzasnął Lionel tubalnie. Wszyscy się obejrzel.

– Bogdan – odparł mężczyzna.

– Palisz, Boglinie?

– Bogdanie – syknął Kurt.

– Papierosy? – Niedoszły samobójca rozejrzał się, usiłując zlokalizować swego rozmówcę.

– Mam tu pierwszorzędne kubańskie cygaro. Cohiba, numer jeden dla każdego miłośnika cygar. Trzymałem je na specjalną okazję. Chętnie ci je sprezentuję.

Policjanci wyglądali na zaniepokojonych. Jeden z nich wtrącił się:

– Proszę, niech pan zostanie na swoim miejscu. To już nasza sprawa.

Tłum wstrzymał oddech.

– Cygaro? – spytał Bogdan.

– Tak.

– Lubię cygara.

– Gdyby pan zszedł z balustrady... – zaczął mundurowy.

– NIE ZEJDE! ZROBIĘ TO! – wrzasnął Bogdan, chwając się niebezpiecznie, a jednocześnie kurczowo trzymając się bariery. Delii zrobiło się słabo, a policjant zrobił krok w tył.

– Spokojnie, spokojnie.

– Chcę dostać cygaro.

Lionel podszedł, trzymając cygaro w wyciągniętej ręce, jakby podawał jabłko złośliwemu koniowi ze szczególnie wielkim użębieniem.

– Sam ci włożę do ust, nie koleb się, kolego.

Delia pomyślała, że to raczej Lionel ma problem z przejściem paru kroków bez zataczania się.

Bogdan rozdziawił szczęki i wziął cygaro do ust, a Lionel wyciągnął z kieszeni srebrną zapalniczkę w kształcie gołej kobiety i zapalił je.

Kiedy Bogdan się zaciągnął, Lionel wyjął cygaro i przytrzymał, potem włożył je znowu, nie przestając gadać:

– Wyborne, co? Jedyne, co się udało światowemu komunizmowi. Kim jesteś, Bogdanie? Murarzem? Dobry, uczciwy zawód. Widzę, że jesteś przyjezdny. Skąd pochodzisz?

Kontynuowali tę dziwaczną pantomimę: Lionel pomagał Bogdanowi z Macedonii wypalić cygaro i gadał za dwóch, teraz już spokojniej.

Więść o samobójcy na moście musiała się rozejść lotem błyskawicy, bo na Westminster Bridge pojawili się reporterzy z kamerami i paparazzi ze swoimi iPhone'ami.

Lionel wymienił parę uwag z Bogdanem przyciszonym głosem, po czym zgasił niedopałek cygara na metalowej barierze i zwrócił się do tłumu.

– Bogdanie, rozwód jest okropną rzeczą. Co innego, gdybyś miał taką żonę, jak moja była, wtedy rozwód jest ocaleniem z piekła, ale to tylko dygresja. Jeśli zmienisz zdanie, oferuję ci życzliwe ucho, pomoc w znalezieniu pracy i zapas cygar Cohiba na całe życie. Tych przyzwoitych ludzi – wskazał na zgromadzonych – wzywam na świadków mojej obietnicy. Jesteś dobrym człowiekiem i świat nie może sobie pozwolić na taką stratę.

Bogdan łypnął na Tamizę.

Wszyscy wstrzymali oddech, jakby się zastanawiali, czy szacowny członek Parlamentu powstrzymał samobójcę, czy raczej skłonił go do skoku. Delia nie wątpiła, jaki będzie wynik.

– Zapas cygar Cohiba na całe życie? – upewnił się Bogdan.

– Masz moje słowo – odparł Lionel.

Chwila zastanowienia. Bogdan podciągnął się, przerzucił nogi przez balustradę i wylądował na chodniku. Lionel powitał go z otwartymi ramionami, klepiąc po plecach. Tłum wiwatował, gdy policjanci odprowadzali Bogdana do karetki. Delia miała ochotę zapaść się pod ziemię. Jak dobrze byłoby żyć w nieświadomości i wierzyć w cudowne ocalenie.

Kurt dogonił Bogdana, szepnął mu coś na ucho i wetknął swoją wizytówkę, zanim policja go odgoniła.

– Bohater! – rozczuliła się jakaś wypudrowana sześćdziesięciolatka nad Lionelem. – Jest pan moim bohaterem. Uratował pan ludzkie życie.

– Nie ja, moja droga. Moje cygaro – odpowiedział poseł, a zachwycony tłum śmiał się i powtarzał jego żarcik.

– Spóźnimy się na wywiad, ale chyba zostaniemy usprawiedliwieni. Masz wielkie serce, przyjacielu. Można to nawet nazwać przerostem serca – oznajmił Kurt na cały głos.

– Lepsze to niż hemoroidy – odparł Lionel.

Tłum zarechotał, a Delia miała ochotę zawołać: „Przestańcie! To zwykła sztuczka!”, ale było za późno. Stała się współniczką zbrodni. Jest prawą ręką Kurta i podnóżkiem Lionela. Może się zaklinać, że nic nie wiedziała. „Ja tylko wykonywałam rozkazy”.

Tak czy owak, stanęła po złej stronie.

Rozdział pięćdziesiąty drugi

– Lenny, wróble ćwierkają, że coś niezwykłego stanęło ci na drodze do studia. Opowiedz coś więcej naszym słuchaczom?

Prezenter, Stevie, mówił tym fałszywie przyjaznym tonem z amerykańskim zaśpiewem, który stał się swoistą normą dla dziennikarzy lokalnych rozgłośni radiowych. Od razu zaczął „tykać” Lionela i ochrzcił go zdrobnieniem „Lenny”. Studio znajdowało się w pobliżu gmachu Parlamentu, więc nie istniał żaden powód do spotkania się po przeciwnej stronie mostu, poza oczywistym – dzięki temu w odpowiednim momencie znaleźli się przy Bogdanie. To Kurt był autorem historyjki o macedońskim imigrancie z niewierną żoną i scenki, którą tak dobrze odegrał Lionel, tego Delia była pewna na sto procent. W tej chwili reprezentował Bogdana w kontaktach z prasą niewątpliwie po to, żeby wytargować lepszą cenę, a jednocześnie mieć go pod kontrolą.

Lionel, polityk Albion Party znanej z idiotycznych, napastliwych i wstecznych poglądów, był teraz traktowany jak celebryta dzięki ogromnej popularności, jaką zyskał. Wcześniej prezenter podgrzewał atmosferę w studiu, obiecując publiczności, że wkrótce poznają historię, która wzruszy ich do łez (niewątpliwie pod dyktando Kurta).

Lionel z powodzeniem odgrywał skromnego człowieka zawstydzonego powszechnym uznaniem dla jego bohaterstwa, „dajcie spokój, nic wielkiego się nie stało”, podczas gdy Stevie i jego ekipa podbijali bębenek.

– Nie denerwowałaś się, co będzie, jeśli się nie uda? Wzięłaś na barki wielką odpowiedzialność.

– Należę do pokolenia, które wyżej ceni czyny niż słowa – oświadczył Lionel jak prawdziwy mąż stanu. – Współczesny świat stanął na głowie, zwłaszcza tam, gdzie w grę wchodzi zdrowie i bezpieczeństwo. Słyszy się straszne historie o ratownikach, którzy nie wyciągnęli tonących dzieciaków, bo nie mieli zaświadczenia uprawniającego ich do działania. My, pokolenie lat pięćdziesiątych, wyznajemy inną filozofię: możesz działać, to nie oglądaj się na innych. Więc zakasujemy rękawy i bierzemy się do roboty. A jeśli w ostatecznym rozrachunku ktoś będzie nas oskarżał o błędy, bierzemy to na klatę.

– Nie-sa-mo-wi-te. Młodzież, która nas słucha, powinna brać z ciebie przykład, Lenny. Jesteś jak haust świeżego powietrza.

Tylko nie to, pomyślała Delia.

– Przeciwnicy nikotyny byłiby innego zdania, mój przyjacielu, ale dziękuję za komplement.

– Ha, ha, ha! A poważnie, bardzo inspirujące spotkanie. Wracamy do Lionela Blunta po przerwie na reklamy.

Lionel w cudowny sposób stracił gębę obleśnego moczymordy i przeistoczył się w odważnego, obdarzonego zdrowym rozsądkiem mędrca, skrzyżowanie Churchilla z Gandalfem.

Delia zastanawiała się, co by zrobił Adam, żeby powstrzymać ten proces. Przypomniła sobie, jak zabierano go na posterunek pod eskortą policji, i ugięła się pod ciężarem winy.

Kiedy wreszcie wrócili do biura, komórka Kurta nie przestawała dzwonić i było niemal pewne, że zdjęcia Lionela i Bogdana trafią na pierwszą stronę „Evening Standard”. Delia miała uczucie, że ktoś ją przepuścił przez wyżymaczkę. Nie mogła spokojnie poplotkować ze Steph, bo Kurt siedział im nad głową.

Delia zaproponowała, że przyniesie kawę ze Starbucksa, żeby choć na chwilę odpocząć

od nieznosnego towarzystwa szefa. Wychodząc, słyszała jeszcze, jak rozwodził się nad chwiejną kondycją psychiczną biednego Bogdana, co w skrócie sprowadzało się do tego, że Kurt musi być obecny przy każdym wywiadzie, żeby chronić swego klienta przed nadmierną eksploatacją przez prasę. Gdyby hipokryzja miała skrzydła, Kurt fruwałby jak gołębicą.

Wracała właśnie z trzema dużymi kubkami kawy na plastikowej tacy, gdy omal ich nie upuściła na dźwięk znajomego głosu za plecami.

– Dzień dobry, Delio.

Za nią stał Adam West w jasnoniebieskiej koszuli i z morderczym wyrazem twarzy. Jak na złość, jedno i drugie bardzo mu pasowało.

– Nie bój się. Mam zapięty rozporek. Zapamiętałem poranną lekcję.

– Ehm... Cześć.

– Składanie fałszywych zeznań, marnowanie czasu policji. I jeszcze drobiazg: zrobienie mnie na szaro. Gratulacje, jesteś stuprocentowym członkiem zespołu Twist & Shout. Uczeń przerósł mistrza.

Delia dygotała ze zdenerwowania. A kto obiecywał rzucić ją wilkom na pożarcie? Odpłaciła pięknym za nadobne.

– Ty mi zarzucasz egoizm i hipokryzję? Sam nie jesteś lepszy.

– Proszę, proszę. – Adam cofnął się o krok. – Ja nie jestem lepszy? Chętnie posłucham.

– Zamierzałeś mnie pozbawić pracy. Musiałam cię powstrzymać.

– Sto razy zapewniałem, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby cię nie zdekonspirować. Chociaż byłaby to prawdziwa przysługa.

– Jeśli firma Kurta splajtuje, tak czy owak stracę pracę.

– W ostatecznym rozrachunku, tak. I nic na to nie poradzę. Przykro mi, że słowa nie trafiają do twojej zakutej łepetyny, ale twój szef jest niebezpiecznym człowiekiem. Nie zamierzam przeproszać za to, że wziąłem go na celownik. Doprowadzę śledztwo do końca. Miałem tylko nadzieję, że wyjdiesz z niego bez nadszarpniętej opinii.

– A dzisiaj?

– Przecież trzymałem się na dystans.

– Ja cię zauważyłam.

– Bo starałaś się mnie znaleźć. Wkroczyłbym dopiero wtedy, gdybym mógł z dużą dozą prawdopodobieństwa wskazać na inne źródło informacji. To miała być przysługa. Teraz sam siebie pytam, czy było warto cię chronić.

– A kiedy zamierzałeś mnie sprzedać? Bo jestem pewna, że miałeś taki zamiar. „Jak przyjdzie właściwa pora, rzucę ją lwom na pożarcie. Ruda zdzira nie zasługuje na nic lepszego”. Brzmi znajomo? To nie jest dosłowny cytat, ale oddaje sens.

– Jak...? Kiedy...? – Adam zmarszczył brwi.

– Cock & Tail. Ty i Freya. Słyszałam was.

Adam był wyraźnie zaskoczony.

Ciekawe, co teraz powiesz, pomyślała kwaśno Delia.

– Gdybyś tylko spytała – mruknął. – Mydliłem oczy Frei, inaczej zjadłaby cię żywcem – dodał głośnie.

– Uważasz mnie za przygłupią wieśniaczkę? Jak powiedziałeś, upadłam na główkę?

Adam popukał się w głowę.

– Freya jest potwornie zazdrosna o każdą kobietę w moim towarzystwie. Wiedziałem, że zostawi cię w spokoju, jeśli cię uzna za niegroźną. I zapewniam, dziennikarka pracująca w ogólnokrajowej gazecie jest niebezpiecznym przeciwnikiem.

– Zaraz powiesz, że nie chciałeś pozbawić mnie pracy.

– To szczerą prawdą. Ryzyko zawsze istnieje, ale starałem się je ograniczyć. Podśledziłaś fragment rozmowy, ale bez kontekstu i całej historii relacji między dwójką ludzi, i fałszywie ją zinterpretowałaś. A mogłaś po prostu zapytać.

Adam wyslizgiwał się jak piskorz. A jednak nie wymyśliła sobie pogardy i złości dominujących w tamtej rozmowie

– Nie zauważyłam ani cienia życzliwości dla siebie. O ile pamiętam, rzygać ci się chciało na myśl o pójściu ze mną do łóżka.

– Już mówiłem, że Freya jest bardzo zazdrosna. Najłatwiej ją spacyfikować, mówiąc niemiłe rzeczy o innych kobietach. Gdybym nie grał na jej nutę, uwzięłaby się na ciebie i znalazłaby sposób, żeby ci zaszkodzić. Już i tak zrobiła awanturę, bo z tobą wyszedłem.

A skoro jesteś taka pewna, że ci źle życzę, czemu niby wyciągnąłem cię z łap Kurta tamtej nocy?

– Żeby mieć na mnie haka.

– Już go miałem. Po co mi drugi?

– Spałam u ciebie. W oczach Kurta to przestępstwo rangi zdrady stanu.

– Zapewniłem ci alibi.

– Chciałeś się mną posłużyć w rozgrywce przeciw Lionelowi Bluntowi.

– Już miałem zapewnioną twoją współpracę.

Delia mocniej chwyciła tacę.

– Nawet jeśli nie miałeś ukrytych motywów, posłużyłeś się mną. Miałam prawo się bronić.

– Prowadzę walkę w słusznej sprawie, ale zamierzałem trzymać cię od niej z dala.

Starałem się postąpić honorowo i gdzie mnie to doprowadziło? Na komisariat West End Central. Musiałem się tłumaczyć, czy manipulowałem przy ptaszku, czy tylko go wystawiłem na widok publiczny.

Na to nie miała odpowiedzi. Była czerwona ze wstydu.

– Przepraszam – wychrypiła.

– Opowiedziałem o tobie mojej siostrze: że jesteś miłą osobą, która wpadła w paskudne środowisko. Wiesz, co odrzekła? Kto wpadnie między wrony, będzie krakać jak i one.

Powinienem jej posłuchać. Wrobiłaś mnie.

– To ty mną manipulowałeś, poczynając od historii z segregatorem!

– Nigdy nie byłeś celem ataku. Zamierzałem zdemaskować poczynania Twist & Shout.

Czy nic z tego, co powiedziałem o Kurcie, nie ma dla ciebie znaczenia?

– Ty coś oznajmiasz, a ja mam ślepo wierzyć w każde słowo?

– Nie. Miałaś stawiać sobie pytania, szukać faktów i dojść do własnych konkluzji.

Wygląda na to, że tak właśnie postąpiłaś. Weszłaś w konszachty z Kurtem.

– Przestań się przyodziewać w szaty ostatniego sprawiedliwego i ciskać na mnie gromy moralnego potępienia. Zapędziłeś mnie w ślepy zaułek, więc się nie dziw, że się odwinęłam.

– Czy chcesz, czy nie, nie unikniesz osądu. Okazuje się, że w ślepym zaułku jesteś zdolna do bardzo brzydkich postępów.

Ubodła ją nieskrywana pogarda w jego głosie.

– Miło było, ale muszę wracać do pracy – odrzekła.

– Chyba zajrzę teraz do twojego szefa i pogadam z nim o segregatorze. Co ty na to?

– Rób, co chcesz. Nie zależy mi. Wszystko mu powiedziałam, a on wcale się nie przejął.

Zaskoczyła Adama. Poblądł i milczał przez kilka sekund.

– Na moście policjanci powiedzieli, że jesteście parą... Spotykasz się z nim? W kinie powiedziałaś prawdę? – Teraz na jego twarzy pojawiła się autentyczna odraza i gniew i bardziej niż kiedykolwiek przypominał nordycki wzór rasy panów. – O Jezu, a ja się nad tobą użalałam –

parsknął ze złością. – Kupiłem twoją pozę skrzywdzonej niewinności i byłem gotów odgrywać rolę rycerza na białym koniu. Tfu! Kłamcy ciągną do kłamców.

Mogła go wyprowadzić z błędu, a przynajmniej spróbować, ale to by była bezskuteczna próba prośzenia o wybaczenie.

– Nigdy nie opowiadałam o Paulu po to, żebyś się nade mną litował! Przecież następnego dnia nie pamiętałam ani słowa.

– Ale potrafisz zacytować rozmowę podsłuchaną w klubie?

Ledwo Delia otworzyła usta, aby się bronić, Adam wymierzył jej kolejny cios:

– Kurt Spicer jest żalnym okazem notorycznego kłamcy i oszusta. Ale wiesz co?

Gratulacje. Kasujesz go na starcie.

Patrzył na nią z taką palącą mieszaniną wściekłości, urazy i niechęci, że Delia paliła się ze wstydu.

Jak do tego doszło? Jeszcze trzy miesiące temu była dobrym człowiekiem, szanowaną pracownicą i szczęśliwie zakochaną kobietą planującą świetlaną przyszłość. Teraz stała się kłamczuchą bez cienia honoru, która mając wybór między Adamem i Kurtem, stanęła po ciemnej stronie. Adam ma rację, nawet nie próbowała stawiać sobie pytań i szukać uczciwych odpowiedzi. Skupiła się na własnym przetrwaniu i straciła z oczu szerszą perspektywę. Lisica walczy ze złem w imię dobra, a nie dlatego, żeby ocalić własną skórę.

– Nie chce mi się wierzyć, że kiedykolwiek uwierzyłem w jedno twoje słowo – oświadczył Adam.

– Mogę powiedzieć to samo o tobie – rzuciła Delia i wykręciła się na pięcie.

Ale to była nieprawda. Wreszcie uwierzyła we wszystko, co mówił.

Rozdział pięćdziesiąty trzeci

– Prawie cię nie widuję – oznajmiła Emma, wpadając do domu w porze, gdy Delia zazwyczaj kładła się do snu. Wyciągnęła z lodówki sok jabłkowy i piła wprost z butelki, wyraźnie wykończona. Zaczynał się trzeci miesiąc Delii w Londynie. – Powinnyśmy razem spędzić niedzielę. Nie znoszę wyjazdów do rodziny w weekendy. Wioska, w której mieszkają moi rodzice, tkwi jeszcze w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku.

– Świetnie się składa. Cały czas powtarzasz, że masz dosyć Londynu, chcesz wrócić na łono natury i hodować kurczaki – zauważyła Delia.

– Chcę też mieć trzy bary w najbliższej okolicy, kawę ze spienionym mlekiem, sklepy Uniqlo z japońskimi ciuchami i Krwawą Mary w Kopapa. Myślisz, że oczekuję za wiele?

– Zamieszkasz na wsi, gdy zainstalują tam wszystkie londyńskie atrakcje?

– O to mi właśnie chodzi!

Rozpoczęły weekend od zapoznania Delii z Krwawą Mary – doprawioną mieszanką sherry i wódki (Emma świetnie by się czuła na dworze cesarza Kaliguli). Do tego jajka w koszulkach, na grubych i trochę spalonych grzankach. Kopapa była knajpką hałaśliwą i jasną, pełną młodych, zadowolonych z siebie ludzi.

Moja dusza nigdy nie osiadzie w Londynie na stałe, ale brzuch jest w siódmym niebie, pomyślała Delia. Prawie mruczała z ukontentowania.

– Smakuje ci? – Emma odsunęła łydę selera i przypięła się do swojego przedpołudniowego koktajlu. Splotła włosy w warkocze i upięła je wsuwkami, a na kremowej bluzce miała wisiorek z onyksem, który Delia kupiła jej na święta dwa lata temu. Wyglądała jak aplikantka adwokacka, a nie gruba ryba palestry. Jakim cudem stresująca praca i zamiłowanie do weekendowego przesiadywania w barach nie odcisnęło na niej śladu – to pozostawało jej słodką tajemnicą.

– Mhm – przytaknęła Delia z pełnymi ustami. Kropla żółtka spadła jej na brodę. Nigdy nie rozumiała ludzi, którzy nie potrafią cieszyć się jedzeniem.

W tym momencie zobaczyła ostatnią osobę, którą miała ochotę spotkać. Freya Campbell-Brown najwyraźniej porzuciła gdzieś swoją miotłę i teraz sterczała na ulicy, niedbale paląc papierosa. Minispódniczka ledwo przykrywała jej pośladki. Na nogach miała zamszowe botki z frędzlami. Z chytrą miną słuchała perory swojego towarzysza. Na szczęście nie był nim Adam, tylko jakiś osobnik z czubem na głowie i dziurą w uchu, w którą spokojnie mógł wetknąć długopis. Lionel Blunt z pewnością by tego nie zaaprobował. Freya przydeptała niedopałek nogą.

– Emmo, mów coś do mnie! Szybko. Nie chcę kontaktu wzrokowego z kobietą, która właśnie wchodzi do lokalu – syknęła Delia.

Nie wtajemniczyła Emmy w rozwój wypadków z Adamem Westem z roli głównej. Wspomnienie ostatniej konfrontacji wciąż przyprawiało ją o mdłości.

– Hej.

Delia podniosła oczy i napotkała groźne spojrzenie Frei.

– Dzień dobry.

– Nie doczekałam się zwykłego dziękuję za uchronienie twojego tyłka przed szefem.

Delia głośno przełknęła ślinę. Rzadko zdarza się pokaz tak nieskrywanej wrogości. Na ogół Brytyjczycy posługują się starannie maskowaną jadowitą ironią, po której przeciwnik długo liże rany.

– Nie prosiłam o to. Inicjatywa wyszła od Adama.

– Z jakiegoś powodu – odparła tamta z naciskiem – musiał posprzątać twój bałagan. Było jasne, że ten powód też zaczyna się na „p”.

– Nic mnie nie łączy z Adamem – oświadczyła Delia, żalując, że nie przychodzą jej do głowy żadne błyskotliwe riposty.

– Z pewnością nie ty się przed nim opędzasz. Nie rób z siebie głupszej niż jesteś. – Freya skrzywiła się i odeszła do swojego stolika.

– A co to za wściekła kwoka? – Emma zafascynowana odłożyła widelec, zapomniawszy o swoim wędzonym łososiu. – Spotyka się z nim? Była tak naelektryzowana, jakby w nią piorun strzelił.

Delia pokrótce streściła ostatnie wydarzenia.

– O ironio, Adam mną teraz pogardza.

Niechętnie przyznała mu rację w sprawie Frei. Człowiek jest skłonny powiedzieć każde głupstwo, byle rozbroić taką tykającą bombę zegarową.

– Mogę prosić o wyjaśnienie? Adam ci nie pokazał swojego wacusia, więc ten temat możemy uznać za zamknięty?

Delia spojrzała na przyjaciółkę z niedowierzaniem, a Emma zrobiła minę „przepraszam, pytam jako adwokat diabła”.

– Zupełnie jak na uniwerku, Delio. Ledwo się wprowadziłaś, a już jesteś uwikłana w miłosny trójkąt.

– Och, dajże spokój! Tu nie ma mowy o żadnej miłości. Zupełnie niechcący weszłam pomiędzy byka a torreadora.

Emma dziabnęła słomką lód na dnie szklanki.

– Chyba nie żałujesz przeprowadzki do Londynu? Nawet jeśli pracujesz w podejrzanej firmie?

– Nie! To był uśmiech losu, że mnie tu ściągnęłaś. Tylko dlatego nie zwariowałam. No i wreszcie możemy się widywać. – Wyrzuty sumienia nie przysłonią jej uroków pysznego śniadania w towarzystwie przyjaciółki.

Mieszkanie z Emmą na Finsbury Park uświadomiło Delii, że przez lata akceptowała stopniowe kostnienie ich przyjaźni i ograniczanie jej do rutynowych korespondencyjnych kontaktów. Więcej do tego nie dopuści. Miała zamiar zaproponować wspólny wakacyjny wyjazd, jeśli Emma wytrzyma w jej towarzystwie trochę dłużej.

– Bardzo się cieszę, że ze mną mieszkasz. Nie mam czasu na podtrzymywanie bliższych związków.

– Przecież wciąż spotykasz się z ludźmi?

– Och, wiesz, razem zabijamy czas. To kontakty bez większego znaczenia.

Emma dziobała lód słomką. Delia uświadomiła sobie, że ludziom, których kochamy, należy poświęcać sporo czasu, bo rozmowy mające znaczenie nie zdarzają się na zawołanie – czasem trzeba doby, czasem dwóch, a czasem kilku dni. Dzisiejsza okazała się istotna dla nich obu.

– Zostaniesz w Londynie? – zapytała Emma.

– Nie wiem – przyznała Delia. – Trzeba zarabiać kokosy, żeby żyć w stolicy bez zaciskania pasa, no i tęsknię za Newcastle. Na razie jest mi tu dobrze.

– Masz szczęście, bo pochodzisz z miasta z charakterem. Jeśli wyjadę z Londynu, nie mam się dokąd przenieść. No dobrze, Bristol nie jest taki zły, ale tam osiadła Tamsin. – Emma skrzywiła się na myśl o mieszkaniu w pobliżu siostry, która od dziecka lubiła stawiać na swoim.

– Mam nadzieję, że spotkam kogoś, kto będzie pochodził z fajnej okolicy.

– Wróc ze mną do Newcastle. Popędź kota miejscowym prawnikom. Mogłabyś otworzyć

własną kancelarię. Wyobraź sobie, na jaki pałac będzie cię stać!

– Naprawdę? – Emma zastrzygła uszami. – Uważałam, że w metropolii łatwiej będzie znaleźć pokrewną duszę. Efekt skali i te rzeczy. Teraz myślę, że Londyn nie toleruje takich głupot jak pokrewieństwo dusz. Opowiadałam ci o onaniście ze Snapchatu?

– O kim?

– Wiesz, co to jest Snapchat?

– Z grubsza. Aplikacja, która automatycznie kasuje wysłane zdjęcia. No i co?

– Na portalu randkowym poznałam miłego faceta. Szybko przeszliśmy do etapu planowania pierwszej randki. Spytał, czy mam zainstalowany Snapchat. Potwierdziłam. Na to on, że wysłał mi mały prezencik. Otwieram, a tam film z pokazówką, jak robi sobie dobrze... – Emma zwinęła dłoń i wykonała parę posuwistych i energicznych ruchów.

– Nie! – zawołała Delia. – Chyba żartujesz?

– TAK. – Emma zajęła się swoim łososiem.

– Ale dlaczego uznał za stosowne się tym pochwalić?

– Mnie nie pytaj. Wymienianie się pornograficznymi zdjęciami jest czymś, o czym wiem, ale czego nie rozumiem. Jako adwokat widuję w sądzie ludzi, którzy najpierw z upodobaniem dzielą się intymnymi szczegółami, a potem procesują się z byłymi partnerami, gdy ich zdjęcie trafia do sieci.

– Może film był przeznaczony dla kogo innego?

– Zapytał esemesem, jak mi się podobało.

– Co odpowiedziałas?

– Ładny zegarek. To rolex?

Delia zachichotała, ale zaraz naszła ją refleksja: czy Paul i Celine robili „te rzeczy” przez internet? Instykt podpowiadał, że Paul uznałby to za perwersję – lecz zbyt wielu rzeczy o nim nie wiedziała.

– Myślę, że w porównaniu z pokoleniem naszych dziadków coś straciliśmy. Już nie wspominam o tym, że nie potrafimy tańczyć w parach, ale masturbacja zamiast listów miłosnych? W dodatku słowa są dużo bardziej seksowne niż małpi autoerotyzm.

– To tak, jak przedczesne rozpakowanie prezentów gwiazdkowych.

– Ha, ha, ha! – Emma zaniósła się spazmatycznym śmiechem. – Bardzo BIAŁE święta.

– Przestań w tej chwili! – Delia z niepewną miną patrzyła na resztki białka na własnym talerzu.

Wcześniej w podobnych momentach Emma zwykła mawiać, że Delia jest szczęściarą, bo ma Paula. Teraz mogły rozmawiać jak singielka z singielką, bez ogródek.

– Martwisz się, bo nie spotkałaś tego jedyne?

Emma zadumała się.

– Tak... ale nie do końca z tego powodu. Jestem gotowa na nowy etap życia. Jeśli nie spotkam właściwego mężczyzny, powinnam podjąć decyzje na przyszłość. Zawodowo osiągnęłam sukces. Problem w tym, że wdrapałam się na szczyt i odkryłam, że nic mnie tu nie zaskoczy. Brakuje mi nowych celów.

– Cóż, nie jestem kobietą sukcesu, więc nie umiem ci doradzić.

– Ależ jesteś – jesteś najwspanialszą Delią pod słońcem. Naprawdę widzisz mnie w Newcastle?

– Oczywiście! – ucieszyła się Delia.

Spędziły popołudnie, łażąc po targu Borough Market.

– Stracił trochę swój pierwotny klimat, ale i tak ci się spodoba – obiecała jej Emma.

Po powrocie do domu znalazły pod drzwiami niewielką kopertę adresowaną do Delii.

Rozpoznała pismo Paula. Nie dał za wygraną? Sama nie wiedziała, czy ma się cieszyć, czy irytować.

W środku znalazła CD z jedną piosenką – „Live Forever” zespołu Oasis.

– Przesyłka od Paula? – zagadywała Emma. – Co dostałaś?

– Zaśpiewał tę piosenkę dla mnie na karaoke – wyjaśniła Delia. – Nie będę jej słuchała. Zwykła manipulacja.

Przyjaciółka nie skomentowała.

Nie wracały do tematu przez resztę wieczoru. Wreszcie, gdy do Emmy zadzwonili rodzice, poszła do siebie odebrać telefon, zostawiając Delię w towarzystwie odtwarzacza. Patrzyła i patrzyła na okładkę, aż w pewnej chwili z ciekawości wyjęła CD, wsunęła je do odtwarzacza, przyciszyła i usiadła na podłodze, obejmując nogi rękami.

Zaczęło się od rytmu wybijanego na talerzach perkusyjnych, a jej łzy napłynęły do oczu.

To było nocą w pubie, byli ze sobą jakieś dwa lata. Paul wynajął lokal na wieczór panieński dla siostry Aleda, Rosie. Nie pozwoliłby na karaoke w swoim barze, gdyby nie specjalne okoliczności. Tym razem poszedł na całość, z typowym dla niego szerokim gestem – zgodził się na panieńską dekorację w różowym kolorze i przez cały wieczór przyrządzał bananowe daiquiri dla rozchichotanych uczestniczek przyjęcia.

Delia przyszła pod koniec imprezy pomóc mu posprzątać. Stado mocno wstawionych dziewczyn namawiało Paula, żeby zaśpiewał.

Udawał, że się opiera, jednak w końcu ustąpił. Delia dołączyła się do ogólnych śmiechów i zasłaniała twarz rękoma, udając, że nie może na to patrzeć.

Paul marudził, że płytotka zawiera same dziewczynskie kawałki, aż znalazł Oasis.

– Ten kawałek dedykuję mojej dziewczynie, Delii – oznajmił. – Jest gdzieś w tłumie. Och, widzę ją! – Udatnie naśladował gesty rockmana. – Dla ciebie, kochanie.

Rozczochrał włosy, zgarniając grzywkę na oczy, żeby przypominała fryzurę Liama Gallaghery, założył ręce do tyłu i ryknął, w idealny sposób imitując jego charakterystyczny nosowy zaśpiew i akcent z Manchesteru. Brzmiał identycznie jak płyta.

Dziewczyny oszalały. Delii opadła szczęka. Paul potrafi śpiewać? W trakcie występu wyciągał ku niej ręce, a kilka panien, którym momentalnie zawrócił w głowie, odwróciło się i zmierzyło ją wzrokiem.

Na końcu skłonił się, nie uległ prósbom o bis i posłał Delii całusa. Poczuli się szczęśliwą wybranką.

Za parę minut stanął u jej boku i objął ją w talii.

– Mam nadzieję, że się za mnie nie wstydzisz? – spytał.

Jego mina świadczyła, że dobrze wie, jakie wrażenie wywarł na wszystkich posiadaczkach jajników, nie wyłączając Delii.

Teraz, wyciągnięta na kanapie Emmy, pamiętała wszystkie szczegóły: dźwięki muzyki, ciepło i zapach skóry Paula, jego pocałunek.

Ogarnęła ją przemożna nostalgia.

Sama, w saloniku Emmy, oddalona o setki mil i setki dni, pomyślała ze smutkiem, że magia wspomnień już nie wystarczy.

Rozdział pięćdziesiąty czwarty

Nadszedł nowy tydzień i Kurt popadł w jeden ze swoich czarnych nastrojów, co było o tyle dziwne, że klienci Twist & Shout mieli się naprawdę dobrze.

Lionel Blunt wygrał wybory. Delia była przerażona, gdy poważne gazety opublikowały pochlebne artykuły prezentujące jego sylwetkę, z przesłaniem: „Oto człowiek pełen ukrytych zalet”. Towarzyszyły im zdjęcia posła z Bogdanem, uratowanym dzięki wspólnemu nałogowi nikotynowemu.

Gideon Coombes dostał własny program telewizyjny zatytułowany „Szczypta soli”. Jadł w restauracjach znanych ze złej kuchni, a potem z upodobaniem znęcał się nad ich personelem. Delia wytrzymała pięciominutowe szyderstwa z nieszczęśnika, który prowadził marokańską knajpę „Wrzuć na ruszt” w Bridport, po czym wyłączyła telewizor.

Dezodorant do toalet Sio! Numer Dwa stał się powodem jednodniowej awantury na Twitterze, kiedy jeden z dziennikarzy, kierując się komunikatem prasowym, obejrzał reklamę produktu w sieci – „Chłopcy nie mogą się dowiedzieć, że dziewczynki też tam chodzą” – i oskarżył producenta o wyjątkowy seksizm. Dla Twist & Shout była to idealna sytuacja. Nie odpowiadali za marketing. Mieli tylko zrobić jak najwięcej szumu wokół produktu. Felietonistka „Guardiana” napisała: „Kupa – ostatnie tabu?” i wskaźniki sprzedaży poszybowały w górę, a producent był zachwycony.

Kurt robił dużo szumu wokół zażegnania kryzysu wywołanego przez Thoma Redcara. Okazało się, że wtyka swój instrument w ładniutką kelnerkę zamiast w prawowitą panią Redcar. Zarządzanie kryzysem w wykonaniu Kurta polegało na wydzwanianiu do dziennikarzy i na przemian proszeniu i zastraszaniu ich, jakby był mocno podchmielonym cyklofrenikiem.

Tak toczył się świątek.

Najprzyjemniejsze były te chwile, kiedy Kurt na dzień, dwa zapadał się pod ziemię, a Delia i Steph nareszcie mogły odreagować, śmiejąc się do rozpuku z byle czego. Niestety, przez ostatni tydzień musiały znosić jego humory i dąsy.

Kiedy po południu wyszedł wcześniej, Steph poderwała się i wyskoczyła na korytarz. Po jej powrocie Delia spojrzała na nią pytająco znad klawiatury.

– Poszedł sobie – powiedziała trochę zadyszana Steph. – OK. Wiem, że z pewnością zagląda do naszych komputerów.

Delia poczuła nieprzyjemny chłód na plecach.

– Skąd wiesz?

– Celowo powiedziałam Kurtowi jedno, a drugie dziennikarzowi, i pocztę wysłałam z mojego prywatnego, a nie służbowego adresu. Następnego dnia po przyjściu Kurta panowało dziwne napięcie... Awantura wisiała w powietrzu.

Delia widziała, że Steph roztrząsała to w głowie i zdążyła się nakręcić. Pomysł, że pracodawca je śledzi, był bardzo frustrujący.

– Ostatnio jest podminowany... – zaczęła Delia.

– To nie jest jego zwykły zły humor. Sama wiesz, że można poznać, kiedy ktoś aż się trzęsie, bo chciałby wygarnąć, co mu leży na żołądku. Jest wiele innych drobiazgów, które zwróciły moją uwagę.

Delia oparła brodę na splecionych dłoniach.

– Wątpiłam w to ze względu na historię z Adamem Westem. Ale jeśli się dobrze zastanowić, Kurt wcale nie był zaskoczony.

Steph usiadła na swoim miejscu.

– Musimy bardzo uważać na każde napisane słowo.

Delia zamarła nad klawiaturą. Wyobraziła sobie, jak Kurt w zakonspirowanej melinie śledzi przez satelitę każde słowo w pisany przez nią właśnie komunikacie prasowym. Wzdrygnęła się. Wiedziała, kogo może zapytać o zdanie. Joe nie będzie mieć pretensji, że traktuje go jak bezpłatne pogotowie informatyczne.

Moja koleżanka jest PEWNA, że szef zna treść naszych prywatnych mejli. Jakieś sugestie?

Dx

Chętnie bym poznał jego sekret! Pogrzebałem trochę w poszukiwaniu informacji, gdy pierwszy raz poruszyłaś tę kwestię, ale nie mam zielonego pojęcia, jak to robi. Zielonego! Uważaj na siebie. Jx

Na ekranie komputera Kurta jako tło było wstawione jego zdjęcie podczas skoku spadochronowego, jeszcze przed otwarciem czaszy: gogle na nosie, twarz spłaszczona przez ciśnienie powietrza. Delia uświadomiła sobie, że Kurt jest po prostu uzależniony od adrenaliny. Kiedy wszystko szło gładko i równo, nie mógł znaleźć sobie miejsca, bo brakowało mu stymulacji. Był jak narkoman na głodzie.

Potrzebował kaskaderskich wyczynów: i dosłownie, i w życiu zawodowym. Bez skoków adrenaliny popadał w rozdrażnienie i depresję.

Ich nowa klientka, Terri Moody, była autorką serii książek Życie pełne bólu – fikcyjnych biografii kobiet, które doświadczyły przemocy i molestowania seksualnego. Jej ostatnia książka „Tylko nie to, tatusiu” wdarła się przebojem na listy bestsellerów. Delia sprawdziła biogram, znalazła tam jeszcze „To miała być nasza tajemnica” oraz inspirowaną historią Fritzla^[77] „Uwięziona” – i nie była w stanie zrozumieć, dlaczego ktoś chce to czytać.

– Problem w tym, że Terri nie ma żadnej łązawej historii do opowiedzenia – stwierdził Kurt. – Wymyśla dla swoich fanów te wszystkie: „Ktoś nasikał do mojej owsianki”, ale jest szczęśliwą mężatką i matką dwójki dzieci. Trzeba stworzyć wokół niej dramatyczne napięcie. Jeszcze tego nie próbowałem, ale może powinna mieć raka.

– Jak to... powinna mieć? Przecież nie jest chora!

– Powinna ogolić głowę, zrzucić parę kilo. Może pisać listy do swoich dzieci, prowadzić blog. Potem cudownie ozdrowieje.

Delia oniemiała.

– Ma powiedzieć własnym dzieciom, że umrze?

– Nic nie rozumieją, są za małe. To bliźniaki, brzydkie jak grzech śmiertelny. Szkoda, że u Pana Boga nie ma reklamacji.

Delia miała ochotę zawyc ze złości. Czowała się brudna. Gdyby się dało, zdezynfekowałaby nawet własny mózg.

– Nie powinniśmy kłamać na temat raka. To zła karma, nie wspominając już, jakie to nieetyczne.

– Bądź pozdrowiona, kwiecie lotosu, lamo Delio – zarechotał Kurt. – Nie zapomnij przygotować mi komunikatu prasowego na ten temat. Idę pogadać z Terri i upewnię się, co ona na to. Jej papa to był niezły twardziel z East Endu, znał braci Krayów^[78], miał ksywkę Kenny Łapka. To babka kuta na cztery nogi, na pewno na to pójdzie.

Dla Delii zgoda klientki przestała mieć znaczenie. Jeśli weźmie w tym udział, przekroczy Rubikon. Już nie będzie odwrotu. Zacznie gardzić sama sobą. Do tej pory ich machinacje były w złym guście, ale udawanie śmiertelnej choroby jest niedopuszczalne.

Bardzo chciała pogadać ze Steph. Jeśli złoży teraz wymówienie, zostawi koleżankę na pastwę Kurta. Powinna ją wcześniej uprzedzić.

– Ruda, skocz no do Starbucksa i przynieś nam kawę! – zawołał Kurt. – Język mam suchy jak wiór.

Jestem trzydziestoparoletnią kobietą i pozwalam się traktować jak dziewczyna na posyłki, pomyślała kwaśno Delia, ale wykonała polecenie. Po drodze wyobrażała sobie Terri z ogoloną głową, w chusteczce, i zastanawiała się, jakie manualne talenty zyskały jej ojcu przydomek Łapki.

Wracając z kawą na tacce, nie pierwszy raz odtwarzała w głowie ostatnie starcie z Adamem Westem. Nerwowo sprawdzała jego serwis internetowy, ale zapowiadany artykuł o Twist & Shout jeszcze się nie ukazał. Sądząc po ilości komentarzy i częstości cytowań na Twitterze, strona cieszyła się dużą popularnością.

Nadal się nie pogodziła z tonem jego obraźliwych komentarzy w podsłuchanej rozmowie z Freyą. Z drugiej strony, jeśli położyć na szali charakterek tej zołzy i fakt, że w przeszłości coś ją łączyło z Adamem – bo w tych sprawach nos jej nigdy nie zawiódł – jego słowa nabierały sensu. A jeśli oceniać czyny, a nie słowa – tamtego wieczoru Adam dobrze się nią opiekował.

Bez kamienia obraży, jakim była tamta rozmowa, jej zachowanie na Westminster Bridge stawało się zwykłą zdradą. Chwila, moment, pomyślała, przecież Adam mnie szantażował. Niech teraz nie udaje świętego. Widać uznał, że cel uświęca środki. W tej ostatniej sprawie Delia miała coraz większe wątpliwości.

Jego pogarda, nawet nienawiść, były trudne do zniesienia. Zapewniał, że nigdy jej nie okłamał i, mówiąc szczerze, nie miała żadnych dowodów, że było inaczej.

Zastanawiała się, co by powiedział na rzekomą śmiertelną chorobę Terri Moody. Czy z całym cynizmem przejrzałby ich machinacje z rakiem?

Ostrożnie zniosła tacę po schodach do suterenu. Postawiła kawę przed Kurtem, Steph nie było przy biurku.

– Steph wyszła na dłużej? – zdziwiła się.

– Tak, wyszła na dobre. Przepraszam, powinienem uprzedzić, że wystarczą dwie kawy.

– Jak to „na dobre”? – Delia nadal nic nie rozumiała.

– Zwolniłem ją – oznajmił Kurt, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Wyrzuciłeś ją z pracy? – I wystarczyło na to dziesięć minut? Rzeczywiście, zniknęła wielka torba „nie do zdarcia”, w której trzymała swoje rzeczy.

Kurt miał zirytowaną minę.

– Chcesz się sprzeczać? Kto tu jest szefem?

– Ale... dlaczego?

– Jest pospolita. Dziewczyn takich jak ona jest na pęczki. To nie stragan i nie handlujemy szczypiorkiem.

Steph była pracowita, odpowiedzialna, inteligentna, miła i klienci ją lubili. Kurt jest zwykłym łajdakiem. Delia przypomniała sobie rozmowę o tym, że są śledzone w pracy. Czy Steph zrobiła coś, co przesądziło o jej losie? Próbowwała zastawić pułapkę i sama w nią wpadła? Nie dowie się, dopóki się z nią nie spotka. Tymczasem zajęła się administracyjnymi duperelami, byle tylko nie pisać notatki o złośliwym raku Terri Moody. Gdy Kurt wreszcie wyszedł, naprawdę jej ulżyło.

Wysłała do Steph słowa współczucia i zaproszenie do spotkania w barze. Koleżanka odpisała natychmiast, że tego właśnie jej trzeba.

Kiedy Delia wyszła z pracy i na ulicy otworzyła komórkę, aby znaleźć najkrótszą drogę do baru na mapach Google, miała dziwne uczucie, że jest śledzona. Rozejrzała się, ale nie dostrzegła nikogo. Przez Kurta ma nerwy w strzępach.

Na wszelki wypadek wysłała do Steph esemes z prośbą o znalezienie miejsca w kacie,

gdzie nikt ich nie podsłucha.

Wybrana przez dziewczynę knajpa była dość ciemnym szynkiem, miejscem spotkań okolicznych piwoszy. Jednemu z nich cierpliwie towarzyszył szkocki terier przywiązany do barowego stołka. Steph, z zarumienionymi policzkami i rozpuszczonymi włosami, wyraźnie już wcześniej poprawiała sobie humor. Wyglądała inaczej niż w biurze, na własnym terytorium czuła się pewniej.

– Nie znoszę tego drania! – wybuchła Delia przy pierwszym piwie.

– Paskudnie to zrobił – powiedziała Steph. – Oświadczył, że się nie sprawdziłam i muszę odejść. Nie interesowało go, co mam do powiedzenia, więc posłusznie zebrałam swoje zabawki. Na odchodnym usłyszałam jeszcze, że wiąże mnie umowa o poufności i jeśli kiedykolwiek puszcze parę z gęby na temat pracy Twist & Shout, wytoczy mi proces.

– To po prostu podłe. Nie zrobiłaś nic złego. Nie może się przyczepić do twojej pracy.

– Spodziewałam się tego. Po trzymiesięcznym okresie próbnym powinien podpisać z nami umowę o pracę. Wtedy miałybyśmy więcej uprawnień. Zawsze wołał ciebie. Jest jeszcze coś, co powinnaś wiedzieć...

Delia się zaniepokoiła.

– Wypytywał o ciebie. Czy się z kimś umawiasz, czy korzystasz z portali randkowych. Najpierw myślałam, że chce wy badać, czy się spotykasz z tym dziennikarzem, ale teraz sądzę, że sam ma na ciebie chętkę. Wydaje mi się, że kiedyś przeglądał twoje konto na Facebooku. Nie jestem pewna, szybko je zamknął, ale zobaczyłam rude włosy.

Delii zrobiło się niedobrze. Przyjęła Kurta do grona znajomych, bo chciał jej udostępnić jakieś informacje na temat klienta. Powiedziała sobie, że to nie ma znaczenia. I tak nie wstawiła tam nowych informacji.

– Kiedy to było?

– W zeszłym tygodniu.

Kurt zapowiadał, że mają klienta w Manchesterze i trzeba będzie pojechać tam na spotkanie. Kazał jej zrobić rezerwację w hotelu. Poczuli się nieswojo. A jeśli sytuacja z Cock & Tail nie była jednorazowym wyskokiem?

– Miałaś wrażenie, że Kurt wie, co robimy w internecie. Może dlatego cię zwolnił? – spytała Delia.

– Tylko tobie o tym powiedziałam. Wysłałam nawet mejla do siostry, że pracuję w fantastycznej firmie, żeby go zmylić.

Delia zmarszczyła brwi.

– To komputerowe szpiegostwo nie ma sensu. Pytałam przyjaciela, który jest kimś w rodzaju hakera. Z pewnością wie o internecie milion razy więcej niż Kurt. Nie miał pojęcia, w jaki sposób on to robi.

– A jednak jestem pewna. Ile razy chciałam coś przed nim ukryć, bang! Następnego dnia świdruje mnie wzrokiem, jakby chciał powiedzieć: „Wielki Brat cię widzi”. – Pod wpływem cydru akcent Steph stał się jeszcze bardziej liverpoolski.

– Czeka! – Delię nagle olśniło. – A jeśli on nie widzi tego, co robimy, ale SŁYSZY. Jeśli w biurze jest podsłuch?

Teraz Steph siedziała z otwartymi ustami.

– To by tłumaczyło, dlaczego o jednych sprawach jest poinformowany, o innych nie ma pojęcia – myślała na głos Delia. – Podsłuch jest z pewnością bardziej w jego stylu niż informatyczne sztuczki. Gdzie może być mikrofon?

Obie zastanawiały się, przebijając palcami na blacie. I w tym samym momencie obie wykrzyknęły:

– KOT!

– Och, mój Boże, ten koszmarne japoński kocur – jęknęła Steph.

Na pewno trafiły. W biurze nie było innych ozdóbek.

– Może go przestawię i zobaczę, jak Kurt zareaguje? – spytała Delia.

Dobry pomysł, w ten sposób potwierdzą hipotezę.

– Ale dam mu poznać, że już wiemy – zmartwiła się za chwilę.

– Zrób tak: nie przestawiaj kota, ale go obejrzyj. Sprawdź, gdzie jest mikrofon. I uważaj, bo przy podnoszeniu dźwięk będzie zniekształcony. Najlepiej udawaj, że chcesz go odkurzyć. Znajdziemy sposób, żeby się na Kurcie odegrać.

Stuknęły się szklankami. Delia w skrócie przedstawiła Steph zakusy Kurta na domy spokojnej starości.

– Nie chcę, żebyś straciła pracę – powiedziała wzburzona Steph – ale naprawdę musimy z tym coś zrobić. Nie może mu to uść na sucho.

– I tak nie mogłabym dłużej pracować dla Kurta – oświadczyła Delia. Chętnie siedziałyby w piwiarni aż do zamknięcia, ale Steph musiała jeszcze dojechać do domu w Chelmsford. Pożegnały się wylewnie i obiecały sobie spotkać się ponownie przy najbliższej okazji.

Delia została chwilę dłużej i dopijając piwo, zrobiła rachunek sumienia. Pracuje dla kreatury bez zasad, erotomana, który szpieguje i zastrasza pracownice, wymyśla dla rozgłosu nowotwory, samobójstwa i kasety pornograficzne, a jeśli sprawy idą w złym kierunku, zwała winę na swoich klientów. Nie o takiej pracy marzyła, przyjeżdżając do Londynu.

Było jej wstyd, że potrzebowała wielu tygodni na podjęcie właściwej decyzji. Teraz już wie, jak powinna postąpić.

Wybrała w telefonie numer Adama. Bezskutecznie. Nie chciała zostawiać wiadomości. Napisała więc: „Proszę, odbierz. To ważne”. Żadnej reakcji.

Nie odpuści, choćby miała w szatach pokutnych dobijać się do jego drzwi.

Rozdział pięćdziesiąty piąty

Delia nie miała problemu z trafieniem do domu Adama. Znajdował się tylko dwie minuty od stacji Clapham High Street i cały był obrośnięty dzikim winem. Był to ładny budynek z czerwonej cegły, z tarasem, na nieco schizofrenicznej uliczce, gdzie komunalne bloki sąsiadowały z bliźniakami w stylu georgiańskim, przed którymi parkowały lśniące nowością sportowe auta.

Delia zapukała i czekała. Otworzył Dougie.

– Dzień dobry. Czy zastałam Adama? – spytała i poczuła się jak piętnastolatka.

– Poszedł po zakupy – wyjaśnił Dougie. Był bardziej przytomny niż poprzednio, ale dziwnie niespokojny.

– Mogę poczekać? Jestem Delia. Już się poznaliśmy.

Dougie zmarszczył się.

– Adam uprzedzał, że jeśli przyjdzie taka dziewczyna, nie powinienem jej wpuszczać.

Ładna, rude włosy i... – zrobił rękami okrągłe gesty, imitujące rubensowskie kształty.

Delia poczerwieniała.

– Jestem prawie pewien, że chodzi o ciebie – oświadczył Dougie uroczyście.

– Na to wygląda. – Delia wskazała na swoje włosy, zadowolona, że dzień jest chłodny i ma na sobie płaszcz.

– Przepraszam.

– Nie ma problemu. Poczekał na dworze – odparła.

Dougie zmarszczył się, jakby nie był pewien, czy może na to pozwolić. Potem wzruszył ramionami. Widać współlokator nie zostawił żadnych instrukcji w sprawie siedzenia na murku w ogródku przed domem, a gra Minecraft i piwo Coors Light przyzywały.

Delia rzuciła torbę na ziemię i pomyślała: Adam uważa, że jestem ładna? Tylko aluzja do biustu była niepotrzebna.

Zaledwie parę minut później na ulicy pojawił się Adam, dźwigający dwie wypchane pomarańczowe torby z supermarketu Sainsbury. Miał na sobie kombinację modnych spranych szarości i schodzone brązowe buty. Delia poderwała się.

Sprawiał wrażenie zaskoczonego.

– Uprzejmie proszę o opuszczenie mojej posiadłości.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Nie odczuwam takiej potrzeby.

– Chcę cię przeprosić. Pomogę ci dopaść Kurta. Razem możemy zdemaskować Twist & Shout i ujawnić aferę z przetargiem na domy opieki.

– Szansa na współpracę z dziewczyną Kurta Spicera. Hm, niech się zastanowię.

– Nie jestem jego dziewczyną.

– Klótnia kochanków? A może nie lubisz przyklejać etykietki do swojego szalonego związku? Gach w takim razie.

– Nic takiego mnie z Kurtem nie łączy. Nigdy nie łączyło.

Adam wyminął ją.

– Z którą Delią mam dziś do czynienia? Dziewczyną o smutnych oczach, która być może dostrzeże, że zeszła na złą drogę? Czy tą, która składa fałszywe zeznania na policji, oskarżając mnie o przestępstwo seksualne? Poleczniczką takiego ciołka jak Lionel Blunt?

– Kurt zwolnił Steph. Namówił nową klientkę na symulowanie raka. Założył w biurze

podsluch. Chcę ci pomóc go powstrzymać.

– Zrobił kuku tobie i komuś, kogo lubisz, więc nagle dostrzegłaś jego wady? Przykro mi, że mój los cię mało obszedł.

Próbowała się wtrącić, ale jej nie pozwolił.

– Wiesz, czego nie mogę ci darować, Delio? Wtedy, w kinie, powiedziałaś, że jestem miłym facetem. Trzeba mieć robaczywą duszę, żeby w ten sposób pogrywać ludźmi. Wszystkie pozostałe kłamstwa miały jakiś cel, były tylko narzędziem. Ale to było powiedziane dla czystej przyjemności zrobienia ze mnie idioty.

Delia przypomniała sobie piętrowe kłamstwa Paula i ogrom bólu, jaki jej sprawiła świadomość, że były świadomą manipulacją.

– Rozumiem, co czujesz, bo sama tego doświadczyłam. Ale się mylisz. Naprawdę cię uważałam za miłego człowieka. Wtedy jeszcze nie pamiętałam twojej rozmowy z Freyą.

– Doprawdy?

– Pozwól mi wszystko wyjaśnić. To nam zajmie pięć minut.

– Nie, dziękuję. Muszę przygotować risotto. – Zademontrował jedną z toreb. –

Zamierzam w spokoju cieszyć się resztą życia, tak jak mi radziłaś.

Delia rzuciła się do przodu i wydarła Adamowi torby. Był tak zaskoczony, że nawet się nie opierał. Położyła je na ganku i zaczęła wyjaśniać gorączkowo:

– Było tak. Mam szczątkowe wspomnienia z tamtego wieczoru, gdy mnie uratowałeś przed końskimi zalotami Kurta. Pamiętam na przykład, że według Frei spałeś już ze wszystkimi, i że było bardzo późno.

Mina Adama zwiastowała burzę, ale tylko zacisnęła szczęki.

– Nie pamiętam niczego, co mówiłam o Paulu. Podsluchana rozmowa między tobą a Freyą też się gdzieś zatarła w alkoholowej mgle. Kiedy wracałam z kina po naszym spotkaniu, nagle, bang! Olśnienie, przypomniałam ją sobie z detalami. Powiedziałeś, że rozmowa ma drugie dno i niczego nie mówiłeś poważnie, ale postaw się na chwilę w moim położeniu. Gdybyś podsluchiwał, jak opowiadam komuś o planach zrujnowania ciebie, nie potraktowałbyś tego bardzo serio? Rano na Westminster Bridge zobaczyłam cię i spanikowałam. Uznałam, że to westernowa sytuacja, kto pierwszy naciśnie spust. Przyznałam się Kurtowi do zgubienia segregatora i do naszych kontaktów. Zanim się obejrzałam, zatrzymał patrol i oświadczył, że się przede mną obnażałeś. Zamurowało mnie. Przyznaję, posłusznie wykonałam jego polecenia. Nie jestem z siebie dumna. Zupełnie straciłam głowę.

Adam wzruszył ramionami. Jego gest wyraźnie znaczył: „No i co z tego?”.

– Załóżmy, że wyszło gorzej, niż się spodziewałaś – powiedział. – To mnie wcale nie zachęca do współpracy z tobą. Przykro mi.

– Nawet jeśli nie sypiam z Kurtem i autentycznie jestem gotowa dostarczyć ci informacje do ujawnienia nieczystych interesów Twist & Shout?

– Nawet wtedy. – Kategorycznie uciął jej nalegania.

Delia uświadomiła sobie, że na zawsze straciła jego zaufanie. Uważa ją za kogoś w rodzaju Szekspirowskiej Lady Makbet, a ona, głupia, sądziła, że wszystko da się wytłumaczyć.

– Skąd mogę wiedzieć, że to nie jest kolejny plan Kurta, żeby mnie wystrychnąć na dudka? Przy ostatnim spotkaniu nie przejawiałaś skruchy. A teraz pojawiaasz się przed moim domem z donosem na swojego pracodawcę, z którym podobno nie sypiasz, choć jeszcze niedawno się do tego przyznałaś.

– Do niczego się nie przyznałam! Oskarżyłeś mnie, a ja nie miałam czasu się obronić.

– Nie ufam ci i to się już nie zmieni. Żegnaj, panno Moss. Właściwie nigdy cię nie poznałem.

Wyłowił klucze z kieszeni, wziął torby, otworzył sobie drzwi i zatrzasnął je Delii przed nosem.

Powłokła się z powrotem, ale w połowie ulicy się rozzłościła. „Nie dam się tak zbyć. Muszę spróbować jeszcze raz”.

Wróciła pod dom Adama i załomotała do drzwi. Otworzył z kostką masła w ręku.

– Co znowu?

– Podjąłeś złą decyzję. Masz prawo mi nie wierzyć, na twoim miejscu też bym była nieufna, bo trochę za długo trwało, zanim przejrzałam. Wiedziałam, że mam do czynienia z szemranym interesem, ale miałam wrażenie, że wskoczyłam na zderzak pędzącego auta i za wszelką cenę muszę się go przytrzymać. I uważałam, że chcesz mnie wrzucić pod koła. Nie byłeś wiarygodnym sojusznikiem z całą tą gadką szmatką na początku i późniejszym szantażem. Pomyliły mi się strony. Przyznaję, zajęło mi to sporo czasu, ale wreszcie wiem, co powinnam zrobić. Zamierzam skontaktować się z prasą w sprawie domów opieki, nawet jeśli nie ty zrobisz z tego reportaż.

Adam uniósł brwi.

– To mój temat.

– No właśnie. Dlatego tym dziennikarzem powinieneś być ty.

– Szantażujesz mnie? To ma być rewanż?

– Robię to, co słuszne! Jeśli mamy powstrzymać szacher-macher z przejęciem domów opieki, ktoś musi o tym napisać.

Adam miał nieprzeniknioną minę.

– Możesz wymyślić test, czy nie jestem w zмовie z Kurtem. Jestem pewna, że go zdam.

Głęboko wciągnęła powietrze.

– A jeśli robisz risotto, dodaj część tego masła na końcu. Konsystencja będzie lepsza.

Skinęła głową na znak, że powiedziała już wszystko, co miała do powiedzenia, i zostawiła Adama sam na sam z myślami.

Rozdział pięćdziesiąty szósty

Po ciężkim dniu i podróży na południe Londynu tylko po to, by się dowiedzieć, że jest osobką podejrzaną konduity, Delia postanowiła spędzić resztę wieczoru, pichcąc kolację dla Emmy i wymieniając liściki z Joem, trzymając laptop na kolanach i kieliszek wina w ręku. Miała jeszcze coś na pocieszenie. Przygotowała do publikacji kolejną porcję przygód Fantastycznej Panny Lisicy. Ma swoich czytelników. To prawdziwy cud!

Lisica przebojem zdobywa świat! Ludzie ją kochają. Wiedziałem, że tak będzie. Jx

Joe umieścił na stronie internetowej Fantastycznej Panny Lisicy połączenie do prywatnego konta Delii na Twitterze i na jej zazwyczaj martwe konto spłynęła masa pochwał i zachęty do dalszej pracy. Delia przypomniała sobie radę Emmy sprzed lat. Powinna była jej posłuchać i zawodowo zająć się rysowaniem.

Wiem! Jestem uszczęśliwiona! Ludzie nie nabijają się ze mnie, jak myślisz? Dx

OCZYWIŚCIE, ŻE NIE! Jeśli zainteresowanie jeszcze wzrośnie, może powinnaś pokazać Lisicę wydawcy? Przyszło mi właśnie do głowy – gdybyś chciała, moglibyśmy pogadać o tym przez Skype'a? Jx

Tak, tak, bardzo chcę! Co z twoją fobią? Dx

O dziwo, przez internet nie działa. Daj mi komputer, a w zasadzie mogę przenosić góry. :)

Jx

Super. Już się cieszę. :) Dx

Jej komórka zaczęła terkotać. Adam? Oby to był dobry znak. – Delio – zaczął bez ogródek – wymyśliłem test dla ciebie.

– Jaki?

– Przyślij mi zdjęcie na golasa.

– Jakim cudem miałabym je zdobyć? Przecież ci tłumaczyłam, że z nim nie syjam.

– TWOJE, nie Kurta.

Tym ją zaskoczył.

– I czego niby miałoby to dowodzić?

– Nie musisz rozumieć moich metod. Przyślij swój akt, a dalej się coś wymyśli.

Chwilę jej zajęło, zanim zrozumiała i parsknęła śmiechem.

– Ty jajcarzu. Niezły numer z ciebie...

I poczuła, że on też się uśmiecha.

– Warto było spróbować. Naprawdę chcesz mi pomóc w zdemaskowaniu Twist & Shout?

Delia opanowała chichot.

– Naprawdę.

– Spotkajmy się i pogadajmy. Jeśli uznam, że nie jesteś szczerą, nie będzie drugiej szansy. Jakież propozycje?

Delia miała jedną w zanadrzu, musiała tylko poprosić o zgodę panią domu. A pani domu wyglądała na zachwyconą perspektywą podejmowania tak zacnych gości.

– Adam West tutaj? U mnie? W moim mieszkaniu?

– Jeśli się zgodzisz. On, ja i Steph potrzebujemy bezpiecznego miejsca na zaplanowanie batalii. Na mieście ryzykowalibyśmy tym, że Kurt nas wytropi.

– Zgadzam się z entuzjazmem. Czy mogę mieć na sobie kuse kimono, które się zupełnie przypadkowo rozchyli?

– Wolalabym, żebyś się powstrzymała.

Następnego wieczoru Steph dotarła pierwsza. Była w stroju cyklistki i potrząsała niesforną czupryną po zdjęciu żółtego kasku rowerowego. Krótco po niej pojawił się Adam – trochę sztywny i wyjątkowo ugrzeczniony.

Dziwnie było podejmować ich w domu. Delia podała herbatę i usadziła ich na kanapie, po czym przejęła prowadzenie zebrania. Tym razem nie Adam grał pierwsze skrzypce i to sprawiło jej przyjemność.

– Musimy znaleźć dowody, że Kurt pośredniczy w przekazywaniu łapówki Lionelowi Bluntowi, i dostarczyć je Adamowi, żeby mógł opisać cały proceder przejmowania domów opieki. Za jednym zamachem Kurt oberwie, co mu się od dawna należało, a my ochronimy starszków obojga płci.

– Jak poszło ze sprawdzeniem kota?

– Musiałam się spieszyć, żeby na taśmie nie zostały ślady dokładnej inspekcji. Ma solidną podstawkę z fotoogniwem. Tam może być umieszczony mikrofon. Podejrzewam, że jest też kamera. Sprawdziłam w internecie, że figurki maneki-neko mają namalowane oczy. Tutaj są szklane soczewki.

Delia i Steph wymienili spojrzenia i otrząsnęły się.

– Spytałam Emmę, czy to zgodne z prawem. Pracodawca może potajemnie zainstalować kamery, jeśli podejrzewa pracowników o kradzież. Kurt kłamałby w sądzie i bez wahania zrobiłby z nas potencjalne złodziejki.

– To pewnik – wtrącił Adam.

– Całe szczęście, że w kibelku był tylko klozet i szczotka – jęknęła Steph.

– Jakoś mnie to nie dziwi – powiedział Adam, popijając herbatę. – A może po prostu udzielicie mi wywiadu?

– Podpisałyśmy umowę z klauzulą poufności – wyjaśniła Delia. – Moja przyjaciółka Emma jest prawniczką. Przeczytała ją i powiedziała, że jej złamanie wiązałoby się z nieprzyjemnymi konsekwencjami.

Przerwał im hałas w korytarzu i w drzwiach pokazała się Emma.

– Ktoś o mnie mówił?

Delia o mało nie parsknęła śmiechem na widok jej stroju. Przyjaciółka wystąpiła w czarnym seksownym spodniem, niebotycznych szpilach i starannie dopracowanym makijażu. A przecież nigdzie się dziś nie wybierała.

– Emmo, to Steph i Adam. – Delia dokonała formalnej prezentacji.

Adam wstał i uściśnął podaną rękę, co w oczach Delii było świadectwem edukacji odebranej w prywatnych szkołach. Paul na jego miejscu ograniczyłby się do pomachania na odległość.

– Jak miło, że mogliśmy się tutaj spotkać. Piękne mieszkanie.

– Och, dziękuję!

Kuta na cztery łapy Emma nagle się zaczerwieniła, jakby była czterolatką, którą dorośli chwalą za szczególnie mądre zachowanie.

– Może macie ochotę na coś mocniejszego poza herbatą?

– Na razie zostaniemy przy herbacie – odparła Delia. – Em, rozmawiamy o klauzuli poufności w naszych umowach. Nie zostawia nam pola manewru, prawda?

Emma oparła rękę na biodrze i odzyskała pewność siebie.

– Nie, chyba że chcecie dać się poznać i przegrać. Sprawy, które znam, najczęściej dotyczą sytuacji, gdy zwolniony pracownik zostaje zatrudniony przez konkurencję. Sędzia bierze wtedy pod uwagę prawo człowieka do pracy. Nie okaże wam współczucia tylko dlatego, że szef robił brzydkie rzeczy i miał kota z kamerą w ślepiach.

– Dzięki. Własny prawnik zawsze się przydaje, gdy człowiek próbuje walczyć ze sprytnym przestępcą.

– Zło konieczne. – Emma puściła oko do Adama, a on się uśmiechnął. Och nie, już ze sobą flirtują, pomyślała Delia. Nie była pewna, czy jej się to podoba.

– W razie czego, jestem pod ręką. – Emma skierowała to zapewnienie do Adama i wycofała się z miną czarującej pani domu.

– Może zainteresuje cię co innego? – spytała go Delia.

W korytarzu rozległ się perlisty śmiech jej przyjaciółki. Może Adam nie usłyszał.

– Potrzebny mi dowód rzeczowy, że Kurt jest pośrednikiem między Lionelem a Radosną Jesienią Życia. Jeśli nie uda się go znaleźć, może dałoby się coś wywnioskować z jego rozmów z tym starym pierdołą. Śledztwo dziennikarskie ma to do siebie, że wystarczy pociągnąć małą nitkę, a reszta się pruje.

Delia i Steph urządziły burzę mózgow na temat wszystkiego, czym się zajmowały w pracy, ale ku ich rozczarowaniu nic nie było właściwym tropem. Delia przygotowała kartki i długopisy na robienie notatek, teraz narastało w niej przekonanie, że zadanie jest trudniejsze, niż jej się początkowo wydawało.

Kurt okazał się bardziej cwany, niż sądziła.

– Bardzo zręcznie ukrywał przed nami różne rzeczy. Wszystkie łągarstwa pozostały nieudokumentowane, zero danych w komputerze. Nie potrzebuje naszej lojalności. Traktuje pracowników jak pieczarki: trzymać ich w ciemności i podrzucać łajno – powiedziała Delia.

– Gdzieś musi przechowywać wszystkie potrzebne informacje – zauważył Adam. – Nie funkcjonowałyby tak sprawnie, gdyby miał tylko wydruki, które natychmiast niszczy.

– Twierdził, że papier jest bezpieczniejszy niż zapis elektroniczny – odparła Steph.

– Mówił wiele rzeczy dla zmyłki – westchnęła Delia. – Powiedział też, że segregatory zawierają dane tajne łamane przez poufne, a przecież umieścił w nich fikcyjnych klientów i naprawdę nie dbał o to, co z nimi zrobimy.

– A gdyby tak wyciągnąć go na rozmowę o klientach i wszystko nagrać? – zaproponowała Steph.

Delia spojrzała pytająco na Adama.

– Powiedzieliście, że nie ujawnia swoich najbardziej nikczemnych posunięć. Sporo czasu by zajęło, żeby go przyłapać na dwuznacznej wypowiedzi, a i tak jego prawnicy wykręcą kota ogonem, że został źle zrozumiany.

– Lepszy rydz niż nic. – Delia była przygnębiona. Wygląda na to, że rozejdą się bez planu na przyszłość. – Czekał, coś mi przyszło do głowy. – Nagle ją olśniło. – Kurt powiedział coś dziwnego na wiadomość, że zostawiłam segregator w Balthazarze. O „małym przyjacielu”, który przechowuje wszystkie jego sekrety.

– Wszedł w konszachty z chytrym krasnałem? – spytał Adam.

– Wiem! – wykrzyknęła podniecona Steph. – Kiedyś zostawiłam w biurze obuwie sportowe. Wróciłam po nie, a Kurt robił coś na swoim laptopie. W komputer wetknięty był pendrive. Zwróciłam na niego uwagę, bo miał śmieszny kształt, zdaje się Supermana. Szybko go wyciągnął i schował do kieszeni, jakby nie chciał, żebym zauważyła.

– Tak! Powiedział, że nigdy nie wypuszcza go z garści – zawtórowała jej Delia. – Musi chodzić o USB. Chyba też widziałam, jak się nim posługiwał.

– No to mamy punkt zaczepienia – powiedział Adam, stukając długopisem w kolano. – Jeśli gdzieś są dowody machinacji w sprawie domów spokojnej starości, to właśnie tam.

– Ale jak się dostać do pendrive’a, skoro trzyma go w kieszeni? Czekać, aż go wsadzi do komputera i pójdzie zrobić sobie herbatę?

– Nigdy go przy nas nie używał. I nigdy nie robi sobie herbaty – zauważyła przytomnie Steph.

– Słusznie.

– Nie chcę być marudą, ale samo USB też nie załatwia sprawy. Zawartość może być zakodowana i nie da się jej odczytać bez hasła – dodał Adam.

– Potrzebny nam geniusz komputerowy? – spytała Delia.

– Tak.

– Mam pomysł.

Rozdział pięćdziesiąty siódmy

Delia poszła do kuchni włączyć czajnik. Położyła laptop na stole i uruchomiła Skype'a. Nie chciała gapiów przy pierwszym spotkaniu z Joem.

Odebrał i oto Delia, stojąc w kuchni Emmy w Londynie, znalazła się twarzą w twarz ze szczupłym trzydziestolatkiem ubranym na czarno, znajdującym się w Newcastle, w pomieszczeniu przypominającym składzik niepotrzebnych rzeczy. Zaskoczyło ją, że jest atrakcyjnym chłopakiem, w typie chudych, przygarbionych komputerowców z fryzurą w nieładzie i miłym uśmiechem. Oczekiwała kogoś, czyj wygląd będzie równie ekscentryczny jak jego natura.

– Cześć! – powiedziała. – Joe!

– Delia. Miło cię wreszcie zobaczyć. – Jego głos był równie młodzieńczy jak postura. Mówił z bliskim jej sercu akcentem. Uśmiechnął się nieśmiało.

– Mój Boże! To ty! I ja!

– Zgadza się. Nie jestem w więzieniu, choć może tak to wygląda. To garaż moich rodziców, a moje królestwo. Jak się pewnie domyślasz, mieszkam z nimi, choć w moim wieku to już obciach.

Delia zaśmiała się w głos.

Poczuła ulgę, że rozmawia im się tak łatwo, jakby się znali sto lat. Przeniosła laptop do salonu i ustawiła na niskim stoliku przed kanapą.

– To Joe. Ma niewiarygodne zdolności, jeśli idzie o komputery.

– Cyborg to moje drugie imię – przytaknął. – O, jest was trójka. Witajcie.

Można było wyczuć, że Joe z natury nie jest duszą towarzystwa, ale w sanktuarium swojego garażu czuł się bezpiecznie.

Delia puchła z dumy, gdy Joe po wymianie grzecznościowych powitań ze Steph i Adamem zaczął planować operację włamania się do pamięci USB w dużo bardziej profesjonalny sposób niż ich trójka.

– Wszystko się sprowadza do hasła, czyli kombinacji góra dwudziestu znaków – mówił. – Trudność hasła jest wprost proporcjonalna do wagi zawartości konta dla właściciela. Jeśli trzymam tam pliki z rozebranymi zdjęciami swojej dziewczyny, mamy średni poziom trudności. Co innego, gdyby za zawartość groził mu wyrok od trzydziestu lat do dożywocia, wtedy trzeba się spodziewać komplikacji.

– Mamy do czynienia z tym ostatnim przypadkiem – uprzedził Adam.

– Nie możesz ściągnąć programu, który przeanalizuje milion możliwości w parę minut, a potem kursor zatrzyma się na właściwej kombinacji liter i zaczniesz migać? – spytała Delia z nadzieją.

– Tak byśmy zrobili w filmie szpiegowskim. W życiu jest trudniej. – Joe uśmiechnął się.

– Bez tego odgadywanie hasła przypomina szukanie igły w stogu siana – jęknęła Delia. – Równie dobrze można zatrudnić szympansa z maszyną do pisania albo przepisać całego Szekspira.

Adam uśmiechnął się.

– Niekoniecznie. – Joe przecesał włosy długimi palcami i jeszcze bardziej przypominał szesnastolatka. – Na naszą korzyść działa częstotliwość dostępu. Kurt regularnie tam zagląda, a więc nie może to być przypadkowo dobrany zestaw wielkich liter i cyfr, bo sam by się w tym nie połapał. Zgaduję, że jest to zdanie. Przy algorytmie siłowym musimy do skutku sprawdzać

wszystkie możliwości. Przygotujemy grunt. Z waszą pomocą zgromadzę wszystkie informacje o Kurcie, które można znaleźć w sieci. Mam nadzieję, że natrafimy na wskazówki, co mogłoby wpłynąć na wybór takiego, a nie innego hasła. Przeprosujemy te dane przez program i komputer będzie strzelał rozwiązaniami, aż trafi na właściwe. Bum, bum, bum. – Joe zaciskał pięść i otwierał ją gwałtownie w rytm swoich słów. – To jest jak gradobicie, aż któraś kulka trafi cel. Burza gradowa zaprojektowana specjalnie dla niego.

Adam i Steph byli pod wrażeniem jego słów. Delia z trudem ukrywała rozczarowanie. Dla laika brzmiały jak chińszczyzna.

– Ale hasłem może być najbardziej absurdalne zdanie?

– Technicznie, tak. W praktyce, nie. Pomyśl o własnych hasłach. Czym się kierujesz, gdy je wymyślasz? Czy nie są związane z twoim życiem: ważnymi datami, imionami bliskich osób i domowych zwierząt, tekstami ulubionych piosenek?

– Ja cytuję piosenki. – Steph podniosła rękę.

– No właśnie. A jeśli korzystasz z serwisu Spotify albo iTunes, będę wiedział, czego słuchasz.

– Muzyki glam metalowej – odparła Steph.

– Ile czasu nam to zajmie? – przerwała im Delia.

– Nie umiem powiedzieć. Możemy trafić na żyłę złota po kwadransie albo męczyć się dwie godziny.

– Nie mamy tyle czasu. – Adam pokręcił głową. – Kurt nie może zauważyć, że zginął mu pendrive. Trzeba go podrzucić, zanim się zorientuje, że na pewien czas go stracił. To nam da element zaskoczenia przy publikacji i ochroni Delię. Jeśli Kurt się połapie, że to ona go buchnęła, rozpęta się piekło.

– Cóż, będziemy liczyć na łut szczęścia. I próbujemy, jak długo się uda – podsumował Joe. – Można jeszcze podać mu narkotyki, zamknąć w piwnicy i okładać go kluczem francuskim, aż wyśpiewa hasło.

– Nie chcemy się posuwać do brutalnej siły – oświadczył Adam.

– Ale jak mamy ściągnąć z Kurta spodnie, żeby się dostać do jego pendrive'a? – spytała

Delia.

Steph stłumiła śmiech.

– Nie powinnaś mieć z tym problemu.

Adam spojrział z ukosa na Delię.

– Bardzo chcę dopaść Kurta, ale nie za cenę seksualnych awansów, które musiałabyś mu czynić.

– Popieram przedmówcę – zawtórował mu Joe.

– Dziękuję za waszą rycerską postawę, ale nawet mi to nie przyszło do głowy. – Delia poczuła się lekko urażona.

Zapadło milczenie. Wszyscy w myślach borykali się z kwestią wyłuskania Kurta ze spodni.

– Czekaście, czekaście, mam! – Delia ożywiła się. – Jest bal kostiumowy w Muzeum Wiktorii i Alberta, na który mamy pójść w piątek wieczorem. Promocja nowej marki wódki. Jedziemy prosto z biura. Kurt będzie musiał się przebrać w pracy.

Jej myśli dosłownie galopowały.

– Wyjmie swojego małego przyjaciela z kieszeni spodni i przełoży do kostiumu. Ja jestem odpowiedzialna za przygotowanie stroju.

– Za kogo będzie przebrany?

– Za gangstera z lat dwudziestych. Garnitur w prążki, kapelusz z wąskim rondem, pistolet

maszynowy. Spodnie nie mają kieszeni, zapytał, czy będę za nim nosiła jego blackberry! Nie da mi pamięci USB, to oczywiste, ale schowa swój skarb do marynarki. Hałas, zamieszanie, odpowiednia ilość drinków i może się uda go zwinąć.

– Będiesz przebrana za jego współpracownicę? Bonnie i Clyde? – zaciekał się Adam.

– Będę lisem i to całkiem dosłownie. Mam wspaniały ogon, który jest skomplikowaną konstrukcją z drutu i futra.

– Lisica! I dwie stały się jedną! – ucieszył się Joe. – To fantastyczny pomysł.

Delia uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo. Tworzyli ekskluzywny klub wtajemniczonych.

W jakiś niepojęty sposób, chociaż przed godziną nie mieli pomysłu, od czego zacząć, teraz opracowali szczegółowy plan, w którym każdy odgrywał istotną rolę.

Joe będzie zdalnie instruował Adama, jak rozszyfrować hasło. Delia z ulgą przyjęła, że o to nie musi się martwić, bo im bardziej Joe wdawał się w szczegóły, tym mniej rozumiała.

– Potrzebna mi większa moc obliczeniowa – oznajmił. – Dużo większa. Mógłbym skorzystać z chmury, ale wtedy zostawię ślady. W pobliżu mam sklep komputerowy, który splajtował i bardzo tanio wyprzedaje sprzęt. Z kilku konsoli Xbox 360 potrafię zmontować diabelnie mocny serwer na nasze potrzeby. Zrobię to sam, w garażu albo inaczey kwaterze dowodzenia Naana. Delia wie, o czym mówię.

– Kup wszystko, co ci potrzebne, pokryję koszty. Wpiszemy je w wydatki na działanie portalu – oświadczył Adam.

Delia wylewnie podziękowała przyjacielowi, a Joe się roześmiał.

– Daj spokój. To wszystko zasługa tego świństwa, które czasem popalam.

– CIA powinna go zwerbować albo obserwować – zauważył Adam, gdy Joe się rozłączył.

– Mówiąc czysto teoretycznie, jeśli nie zdarzy się żadna z pół tuzina wpadek, które nam grożą, i jeśli jakimś cudem odpowiednio szybko wpadniemy na właściwe hasło, nasz plan może się udać. – Spojrzał na Delię z uznaniem. – Powiedzmy, że dostanę informacje, na których mi zależy. Ale co wtedy będzie z tobą?

– Po weekendzie, niezależnie od wyników, nie wrócę do pracy. Mam trochę oszczędności. Wykorzystam je, gdy będzie trzeba. I zostanę barmanką. Zawsze chciałam się nauczyć zaparzać dobrą kawę.

Adam patrzył na nią z szeroko otwartymi oczyma, jakby odkrył nową stronę jej osobowości. To sprawiło Delii szczególną satysfakcję.

Pod koniec spotkania postanowiła podzielić się wątpliwościami, które być może zrodziły się także w ich głowach.

– Czy to wszystko jest legalne? Abstrahując od paragrafów, kradzież jest nieetyczna. Mam trochę wyrzutów sumienia. – Delia spojrzała na Steph.

Dziewczyna spuściła wzrok.

– Przepraszam, ale nie mam żadnych. Powinnaś słyszeć, w jaki sposób rozprawił się ze mną. Jest obrzydliwym typem. Poza tym to nie kradzież, przecież oddamy mu jego pendrive. Co najwyżej podglądanie.

Adam spojrzał na Steph, potem na Delię.

– Pozwólcie, że ja zatroszczę się o stronę prawną. Po publikacji Kurt może skierować do sądu pozew przeciwko mnie. Istnieje coś takiego, jak dobra publiczne, i ich ochrona z pewnością uprawnia nasze działania. Jeśli nie znajdziemy dowodów, że Kurt narusza prawa innych ludzi, nie wykorzystamy informacji. Portal, dla którego pracuję, ma własnego prawnika, który pod tym kątem sprawdza wszystko, co publikujemy.

– A jeśli Kurt tak czy owak oskarży nas o kradzież? – spytała Delia.

– Jestem niemal pewny, że nie zależy mu na zainteresowaniu odpowiednich służb i prześwietleniu działania Twist & Shout. Odchodzisz sama, więc nie może cię wyrzucić. Kurt nie miał wyrzutów sumienia, gdy swego czasu pozbawił mnie pracy, ciebie też bezwstydnie szpieguje, więc nie rozdieraj szat z powodu naruszenia jego prawa do prywatności. Nie zamierzam otwierać plików ze zdjęciami jego byłej żony. Delio, musisz się zdecydować, czy naprawdę chcesz to zrobić. Od ciebie wszystko zależy.

Delia wzięła głęboki oddech i wyprostowała się.

– Czasem trzeba zrobić coś złego, aby zrobić coś dobrego^[79]. Nie ma litości dla drani. Prawda, Adamie?

Chwilę mu zajęło, zanim sobie uprzytomnił, że to cytat.

– Jesteś jeszcze większą mądralą ode mnie, Dahlio.

Rozdział pięćdziesiąty ósmy

Zeszli na dół po rower Steph, ale Adam ociągał się z wyjściem, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć.

– Delio – zaczął – wszystko brzmi dobrze, kiedy się siedzi w przytulnym salonie i układa scenariusze typu „Mission: Impossible”. Ale nikt z nas, poza tobą, nie będzie miał kontaktu z tą ropuchą. Bądź ostrożna. To jego pełna micza i będzie jej strzegł jak pies łańcuchowy. Ma do ciebie słabość, pociągasz go. Ale to nie znaczy, że będzie się z tobą cackał, jeśli uzna cię za wroga.

– Wiem. – Denerwowała się na samą myśl o zadaniu. – Nie liczę na jego względy.

– Jeśli się nie uda tej nocy, to trudno. Nikt z nas nie będzie mieć pretensji.

– Dziękuję.

Była troszkę urażona, że wątpi w jej szpiegowskie talenty. Adam spojrzał na nią znacząco.

– Obmacując jego kieszenie... nie posuń się za daleko. Sprawa nie jest warta tego, żebyś później czuła się obrzydliwie.

Adam mimo najlepszych intencji zirytował ją. Wreszcie miała poczucie, że kontroluje swoje życie, a Adam trzęsie się nad nią jak kwoka. Założyła ręce na piersi i wojowniczo zadarła brodę.

– Myślisz, że bez twoich dobrych rad zrobię mu loda? To trochę protekcyjne, nie uważasz? I obraźliwe.

– Nie chciałem niczego sugerować. Po prostu wiem z doświadczenia, że podczas śledztwa, gdy jesteś blisko rozwiązania, działa adrenalina i mogą się zdarzyć różne nieplanowane rzeczy. Przystajesz myśleć o konsekwencjach. Sam nurkowałem pod policyjną taśmą i włąziłem na miejsce zbrodni, gdy jeszcze trwało szukanie odcisków palców...

– Nie zamierzam nigdzie nurkować i zostawiać odcisków palców na żadnej części jego ciała!

– Niczego nie insynuuję. Martwię się o ciebie. Kurt jest niebezpiecznym i bezwzględnym człowiekiem. Nie ma skrupułów. Na tym zbudował swoją karierę.

– I dlatego zamierzamy go powstrzymać.

– Mówię serio. Bądź ostrożna – odparł Adam.

– Dziękuję, będę – wymamrotała Delia.

Po tak produktywnie spędzonym wieczorze pożegnali się chłodniej, niż się spodziewała.

Nagle zobaczyła nad sobą Emmę, prawie przewieszoną przez balustradę schodów.

Podśluchiwała na półpiętrze. Wyglądała jak niegrzeczna pensjonarka, która urwała się z ciszy nocnej.

– Już poszedł?

– Tak.

– Och, mój Boże, co z was za para!

– Słucham?

– Nic nie mówiłaś, że stanowicie tak wybuchowe połączenie!

– Chyba nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Przekomarzacie się, kłóciecie, flirtujecie, a powietrze aż iskrzy od elektryczności.

– Żartujesz sobie!

– Nie zauważyłaś, że był męski i opiekuńczy, bo lubi cię trochę za bardzo?

– A nie usłyszałaś jego sugestii, że jestem zwykłą puszczałką?
– Niczego podobnego nie powiedział. Kochanie, dopatrujesz się złośliwości tam, gdzie jej nie było. Zazdrość go żarła na myśl o tym, że będziesz obmacywać innego faceta.

– Przestań myśleć jajnikami – skrzywiła się Delia. – To źle wpływa na szare komórki. – Przyjrzała się przyjaciółce. – Wyprostuj się, krew uderzyła ci do głowy.

– Rozgrzałam się od samego patrzenia.

– Daj już spokój! – Delia zaczerwieniła się, a Emma przysiadła na schodku i zwijała się ze śmiechu.

– Ty podstępna małpo – powiedziała z czułością. – Tego wieczoru, gdy spotkałyśmy Sebastiana, robiłaś wielkie oczy i pytałaś: „Czemu był dla mnie taki miły?”. Tak. To NIEWYTLUMACZALNA zagadka.

– Adam West jest porządnym facetem. Nie zaprosiłabym go tutaj, gdybym uważała inaczej. Cała reszta jest wytworem twojej wyobraźni. – Trzeba zdusić w zarodku fantasmagorie Emmy. – Podśledzałam, jak mówi coś w rodzaju, że prędzej by zmienił orientację, niż poleciał na mnie. Tyle w tej sprawie.

– Im goręcej zaprzeczasz, tym bardziej wiarygodne jest podejrzenie. Podręcznikowy przykład.

Delia westchnęła.

– Zależy mu na tobie. Miło było się o tym przekonać – stwierdziła Emma.

Delii zabrakło kontrargumentów, więc zmieniła temat.

– Chcę ci coś pokazać – powiedziała. Zaprowadziła przyjaciółkę do mieszkania i na swoim laptopie otworzyła stronę z komiksem.

– Czy nie to rysowałaś w czasie studiów? – Emma przyjrzała się uważnie. – „Fantastyczna Panna Lisica”! Super! Zapomniałam już, jak dobrze rysujesz. Robiłaś to, odkąd przyjechałaś do Londynu? Ty chytrusie. Nic dziwnego, że lubisz lisy.

– Wyciągnęłam komiks ze schowka u rodziców i zaczęłam tworzyć kontynuację. Jak myślisz... Rozglądałam się za agentami albo wydawcami, żeby profesjonaliści orzekli, czy można go wydać. Uda się?

– Trzymam kciuki i kibicuję ci najgoręcej. – Emma przyjrzała się przyjaciółce. – Kochanie, odzyskałaś dawną iskrę. Nie chcę sobie przypisywać całej zasługi, choć powinnam, ale przyjazd do Londynu okazał się strzałem w dziesiątkę.

– Tak właśnie jest, naprawdę. – Delia uścisnęła Emmę. W tej sprawie nie miała wątpliwości. – Dziewczyno, pachniesz jak cała perfumeria.

Bała się trochę o powodzenie Akcji Pendrive, zwłaszcza po ostrzeżeniach Adama, ale czuła niesamowity przypływ energii. Nareszcie to ona jest sprawczynią wydarzeń. Dokonuje wyborów zgodnie z własnym sumieniem, robi coś dobrego dla innych ludzi i podejmuje ryzyko w słusznej sprawie.

Takiego właśnie życia chciała dla siebie.



JA RZĄDĘ W TYM MIEŚCIE,
NIE POWSTRZYMASZ MNIE!

ZAPŁACĘ KAŻDĄ CENĘ.
PRAWDA JEST WAŻNIEJSZA
NIŻ LISICA!

...NIKT CI NIE UWIERZY!
ZNISZCZĘ CIĘ,
JEŚLI STANIESZ MI NA DRODZE...
ZDEPCZĘ CIĘ
JAK PLUSKWĘ.

Rozdział pięćdziesiąty dziewiąty

Delia nie miała pojęcia, że wsiadanie do londyńskiej taksówki z wielkim lisim ogonem przytwierdzonym do pośladków okaże się niełatwym zadaniem. Próbowwała odgarnąć ogon na bok, ale nadal między nią a siedzeniem znajdował się bezkształtny tobół. Tkwiała więc w bardzo niezręcznym przykucnięciu i robiła dobrą minę do złej gry.

– Czemu, do diabła, chcesz wyglądać jak czworonożny hultaj buszujący po śmietnikach?
– Kurt przytrzymał się jedną ręką uchwyty nad drzwiami, w drugiej miał plastikowy karabin maszynowy i patrzył na nią krzywo.

– Lubię lisy – odparła Delia, starając się utrzymać równowagę i nie wylądować na kolanach swego towarzysza. – Są tajemnicze, żyją w nocy i nawiedzają ludzkie siedliska, gdy wszyscy śpią.

– Są paskudnymi złodziejaskami i akceptuję je tylko jako cel dla mojej dubeltówki. Nie wiedział, jak prorocze są jego słowa.

– Popatrz za to na mój ogon – powiedziała Delia.

– Zrobisz furorę – zapewnił Kurt, lubieżnie obmacując ją wzrokiem. Lionel Blunt byłby z niego dumny.

Delia zdążyła już pożałować wyboru kostiumu. Pomysł wydał jej się rozkoszny, ale realizacja okazała się kłopotliwa i trochę żenująca.

Z jakiegoś powodu wszystkie przebrania dla kobiet musiały budzić erotyczne skojarzenia – jeśli się odrzuciło kostium francuskiej pokojówki albo striptizerki, do wyboru zostawała Lolitka Heidi, Zdzirowata Wiedźma lub Rozpustna Królowa Śnieżka.

Kostium lisicy nie odbiegał od stylizyki rodem z filmów porno: był nie tak uroczy, za to bardziej prowokacyjny, niż Delia sobie wyobrażała. Składał się z bardzo wydekoltowanej obcisłej sukienki z pomarańczowej lycry, ze wstawką z puchatego białego futerka na biuście, co zdecydowanie podkreślało jej krągłości. Z kolei ogon stanowił zaproszenie do gapienia się na biodra i pośladki. Jej ogniste pukle spływały na ramiona spod przyszytego do sukienki kapturka, zakończonego dużymi spiczastymi uszami.

Kita była najlepszym elementem kostiumu – sterczała z tyłu dumnie niczym rdzawy puszysty porzecz i miała na czubku kępkę białych włosów.

Delia namalowała sobie kredką do oczu wąsiki i uczerniła czubek nosa. Czula się idiotycznie. Była zadowolona, że czarna maseczka kryje jej oczy, więc nie jest rozpoznawalna na pierwszy rzut oka.

Kurt w przeciwieństwie do niej był zachwycony swoim kostiumem: czarny garnitur w szerokie białe prążki, getry, czarna koszula, biały krawat i czarny kapelusz. Wypisz, wymaluj – Al Capone.

Mimo wcześniejszych zapowiedzi nie był w stanie rozstać się ze swoim blackberry – telefon wystawał z płytkiej kieszeni marynarki.

Delia ukradkiem zerknęła na niego, usiłując odgadnąć, czy pamięć USB schowana jest w drugiej kieszeni. Nie chciała, żeby ją przyłapał – mógłby sobie pomyśleć, że to jego krocze jest obiektem jej admiracji.

Musiał wsadzić pendrive do marynarki, nie ma innej możliwości. Adam miał rację, w ich planie bardzo dużo zależało od zbiegu okoliczności, tych wszystkim „jeśli” i „ale”.

Rzeczywistość stawia ludzi przed takimi wariantami sytuacji, które im nie przyszły do głowy.

Sam Kurt był jedną wielką nieobliczalną zmienną w tym równaniu. Niebezpieczny typ,

któremu Delia pokrzyżuje plany w imię wyższego dobra.

Wyminęli paru znudzonych fotoreporterów i znaleźli się w zwieńczonym kopułą atrium, gdzie ich nazwiska zostały odhaczone na liście gości. Delia zadarła głowę i podziwiała wyjątkową rzeźbę: gigantyczny zyrandol ze splątanych szklanych rurek, jaskrawozielonych, niebieskich i żółtych, który wyglądał jak bebechy jakiegoś statku kosmicznego obcych.

W miejscu tak dostojnym, gdzie królowały ład i tradycja, Delia uświadomiła sobie całe szaleństwo planu i wystraszyła się.

Szła ślad w ślad za swoim szefem po marmurowych posadzkach, a każdy krok odbijał się echem.

Wyszli na wewnętrzny dziedziniec, gdzie zachodzące słońce odbijało się w owalnej sadzawce wielkości naturalnego jeziora. Delia poczuła się tu jak statystka w jednym z epizodów „Doktora Who”: wszędzie widziała zielone muskuły Niesamowitych Hulków, białe hełmy żołnierzy Imperium z „Gwiezdnymi wojen”, książeczki z bajek i Kleopatry. Starannie dopracowane kostiumy gości w niczym nie przypominały tanich szmatek z balów przebierańców za jej studenckich czasów. Tam wystarczały kapelusz kowbojski na głowie albo mucha w kolorowe grochy, które i tak po półgodzinie lądowały w kąciku.

Pomiędzy gośćmi krążyli kelnerzy, wszyscy mieli maski wzorowane na Upiorze z Opery. Roznosili na tacach martini, serwowali wódkę z lodowych rzeźb w kształcie łabędzi. Sloganem nowej marki było hasło: „Bądź, kim chcesz być”, rozklejone w każdym wolnym miejscu i przypominające gościom, dlaczego tak idiotycznie wyglądają. Delia wreszcie była zadowolona ze swojego kostiumu, wtapiała się w otoczenie i nabrała otuchy, że ich plan się uda.

Wzięła kieliszek, odrobina alkoholu dla animuszu dobrze jej zrobi, choć powinna zachować trzeźwość umysłu.

Wcześniej obejrzała na YouTube instruktażowe filmiki o kradzieżach kieszonkowych. Były bardzo przydatne. Co to za czasy, że nawet przestępstwa można się nauczyć w internecie. Dowiedziała się na przykład, że powinna odwrócić uwagę Kurta, mówiąc o czymś związanym z jego osobą, żeby przenieść jego punkt koncentracji na wskazany obiekt.

Musi też obciążyc jego kieszeń przedmiotem podobnego kształtu i wagi, żeby Kurt nie spostrzegł braku pendrive'a. Była prawie zdecydowana na podłożenie swojego pojemniczka na tampon higieniczny, gdy ją olśniło: trzeba kupić drugą pamięć USB w kształcie Supermana. Steph znalazła taką i uznała ją za identyczną. Teraz spoczywała na dnie jej torebki. Za każdym razem, gdy Delia do niej zaglądała, drżała ze strachu, że Kurt coś zauważy.

Martini dobrze jej zrobiło, poczuła się pewniej, odetchnęła głęboko i zdecydowała: „Już czas”. Wzięła pusty pendrive i mocno zacisnęła w dłoni. Słyszała w głowie bicie własnego serca.

– Masz prawdziwą chusteczkę, czy tylko doszyli ci rożek? – zwróciła się do Kurta i niby to zalotnie pomacała jego marynarkę.

Oczy Kurta powędrowały za jej dłonią.

W tym samym czasie druga ręka wśliznęła się do kieszeni jego marynarki. Hura! Natrafiła na niewielki podłużny kształt. Och, wielki Boże! Dopiero teraz uwierzyła, że wszystko dzieje się naprawdę. Zamiana była błyskawiczna: schwyciła pendrive Kurta w palce, a z otwartej dłoni wypuściła zamiennik. Jej ręce były wilgotne i śliskie, jak to u niedoświadczonego, przerażonego kieszonkowca.

– Najprawdziwszy jedwab – oświadczył Kurt, demonstrując chusteczkę w całej okazałości. – Za takie pieniądze oczekuję towaru pierwszej jakości. – Tymczasem Delia zręcznie wyciągnęła rękę z jego kieszeni. Zdumiewające – odwrócenie uwagi podziałało. Nie trzeba wielkiej praktyki, żeby sobie poradzić z podobną sztuczką.

Nie odważyła się spojrzeć na swoją pięść, zacisnęła ją mocno na zdobyczy.

– Skoczę na chwilę do toalety – oznajmiła radośnie. – Pistolet ci nie przeszkadza? Może go odnieść do szatni?

– Nie. Bardzo mi pasuje. – Kurt wymierzył zabawkę w tłum gości i udał, że posyła serię.
– Ta-ta-ta-ta.

Czarujący jegomość.

Delia pobiegła do toalety, upewniając się, czy Kurt jej nie śledzi. Napisała do Steph.

Już mam.

Rozdział sześćdziesiąty

Delia udawała, że poprawia wąsiki przed lustrem, gdy poczuła lekkie puknięcie w ramię, a przy jej boku wyrosła trochę mniejsza wersja seryjnego mordercy z „Krzyku”.

Ustalili, że kostium Steph musi zapewniać jej pełną anonimowość, łatwo się wkładać i zdejmować. Adam wynajął pomieszczenie w pewnym oddaleniu, na drugim końcu ulicy. Dziewczyna nie powinna zwracać uwagi przechodniów, kiedy wyjdzie z muzeum.

Delia wsunęła maleńkiego Supermana do ręki w czarnej rękawiczce. Miała tylko nadzieję, że to właściwa ręka i właściwy zamaskowany zabójca. Czowała się tak, jakby znalazła się w kinie, ale zamiast siedzieć na sali i patrzeć na perypetie zmyślonych postaci, które rozwiążą się wraz z napisami końcowymi, przeniosła się na ekran i znalazła w samym środku tornada.

Wróciła do Kurta, zaopatrując się po drodze w drugie martini. Uśmiechała się grzecznie, ale nie słyszała ani słowa z jego rozmowy z facetem, który wyglądał jak bohater „Avatara” – z dredami, niebieską fosforyzującą barwą skóry i wielką dzidą.

Delia wciąż nie mogła uwierzyć, jak łatwo poszło z podmianą. Gdy układali alternatywne plany, rozważali też taką opcję, że nie oddadzą Kurtowi jego pamięci USB, ale wtedy wkrótce po przyjęciu zorientowałby się, że ma fałszywkę. Adam uznał, że zostawienie mu czasu na zmontowanie obrony i zatarcie śladów przed publikacją artykułu mogłoby mieć nieprzyjemne konsekwencje. Nawet bardzo nieprzyjemne.

– Jeśli zgadnie, kto za tym stoi, mógłby nawet nasłać bandziorów z kijami bejsbolowymi, żeby rozwalili mój komputer, a przy okazji i moją głowę. Działamy niezbyt legalnie, więc trudno będzie prosić policję o ochronę. Powinien się dowiedzieć dopiero wtedy, gdy artykuł na temat domów Radosnej Jesieni Życia będzie gotowy, nie wcześniej. Publikacja tekstu jest naszą polisą ubezpieczeniową.

Myśl, że Adam skończy w szpitalu na skutek jej planu, była zbyt straszna, by ją dłużej rozważać, więc ograniczyła się do planowania kolejnej podmiany. Oczywiście, zawsze może się zdarzyć, że Kurt pod wpływem chwilowego kaprysu przedwcześnie opuści przyjęcie, a wtedy wypadki potoczą się niepożądanym torem; kolejna ewentualność, która przyprawiała ją o dygot.

Postanowiła spasować z alkoholem, i bez niego jest zdenerwowana. Kiedyś ktoś jej powiedział, że martini jest jak kobiece piersi – jedno to za mało, a trzy za dużo, więc tylko trzymała kieliszek i od czasu do czasu maczała w nim usta.

Delia wiedziała, że minęła już prawie cała godzina, którą uznali za maksimum czasu na złamanie hasła. Wśród różnych opcji uwzględnili także i tę, że im się nie powiedzie. W teorii brzmiało to dość rozsądnie, w praktyce było ogromnie frustrujące – musieliby dokonać ponownej podmiany, chociaż nie zdobyli żadnych informacji.

Telefon miała wyciszony, ale wyczuła jego wibrację w torebce.

Minęło czterdzieści pięć minut. Pewnie chcą jej dać znać, że się nie udało i trzeba oddać pendrive, który ustrzegł swoich tajemnic.

BINGO. Mamy wszystko. A niech to, twój chłopak to geniusz. Przesyłka wraca do ciebie.

Ax

Delia musiała przyswoić tę radosną wiadomość z kamienną twarzą. Prawdę mówiąc, straciła nadzieję, że się uda. Wiedziała, że Joe jest hakerem pierwszej klasy, ale ostatni wyczyn zasługuje na specjalną nagrodę.

Odczekała pięć minut i znowu pobiegła do toalety. Zamaskowany morderca z krzywą gębą na kapturze wcisnął jej drobny przedmiot do ręki, gdy poprawiała swój lisi nos. Chociaż

twarz Steph była zasłonięta, a Delia w niczym nie przypominała siebie, wymieniły ciepłe spojrzenia.

Kiedy zajęła swoje miejsce u boku Kurta, starała się rozmawiać w miarę przytomnie i nie okazywać, że jest na euforyczno-adrenalinowo-alkoholowym haju. To był wyjątkowo przyjemny stan. Być może przestępcze tuzy – złodzieje sławnych dzieł sztuki i rabusie, którzy ogołocili sejf wielkiego kasyna – poszukują nie tylko pieniędzy, ale także tego rozkosznego odurzenia.

Delia wciąż się wahała, jak się zabrać do drugiej podmiiany. Już była w domu, witała się z gaską. Udowodniła samej sobie, że potrafi. A jednak drugi raz był trudniejszy. Mieli więcej do stracenia.

Zwlekała, a czas mijał. Czuła, że komórka wibruje niespokojnie. Nie chciała, aby Kurt się zorientował, że wciąż sprawdza swój telefon, więc odczekała dziesięć minut.

Wszystko w porządku? Sx

Udało się? Ax

Widać boją się, że Kurt przyłapał ją na gorącym uczynku, a teraz zgodnie z prawem szariatu obcina jej głowę.

Czego użyć do odwrócenia jego uwagi? Chusteczka już była. Musi to być obiekt na poziomie ich wzroku.

– Mam nadzieję, że ten członek Ku-Klux-Klanu nie jest klientem Twist & Shout – stwierdziła Delia. Kurt wspomniał wcześniej, że gdzieś w tłumie jest Gideon Coombes, ukryty pod ciężką peruką lub grubą warstwą szminki. Nie zamierzał go szukać, jako że „nie jest zwolennikiem fraternizowania się z klientami na imprezach publicznych”.

Kurt spojrzał we wskazanym kierunku. Delia błyskawicznie sięgnęła do jego kieszeni, wyłowiła zamiennik i wrzuciła prawdziwy pendrive. I nagle – niespodzianki się zdarzają – Kurt odwrócił głowę i powiedział:

– To tylko gówniany duch.

Zmiana pozycji oznaczała, że przycisnął się do niej i musi zauważyć jej rękę w swojej kieszeni. Delia miała ułamek sekundy na działanie. Nic nie przyszło jej do głowy, poza wyciągnięciem ręki i zamarkowaniem takiego ruchu, jakby chciała objąć go w pasie. Może się nie domyśli, gdzie mu gmerała wcześniej.

– Tak czy owak, czas na mnie. – Cmoknęła go w policzek, jakby cała sytuacja była nadmiernie wylewnym, podlanym alkoholem pożegnaniem.

Jej postępowanie było dziwaczne i niezgodne ze zwykłymi zachowaniami; można było dostrzec, że Kurt próbuje doszukać się w nim sensu.

– Chcesz pójść gdzieś, gdzie będziemy sami? Dobra myśl – zaproponował i objął ją w talii.

W normalnych warunkach dałaby mu po łapie, ale przed chwilą sama udawała, że zachęca go do większej poufałości. Jeśli teraz odskoczy z krzykiem, czar pryśnie, a szare komórki Kurta zaczną pracować ze zdwojoną energią.

– Muszę lecieć. Rano wcześniej wstaję. Jadę na chrzciny do Newcastle. – Naprawdę powiedziała „chrzciny”?

Może nawet niezły pomysł. W poniedziałek da mu znać, że już nie wraca do Londynu.

– Szkoda czasu na sen. Jakoś cię zajmę do rana.

Z dreszczem obrzydzenia dostrzegła, że jego ręka powędrowała w górę zeber, do futerka.

– Nie przyszło mi do głowy, że kobieta z owłosioną piersią może być tak pociągająca.

– Ha, ha. – Delia wydusiła z siebie wymuszony śmieszek i odsunęła jego rękę

z zawstydzoną miną. W lewej ręce wciąż ścisnęła zapasowego Supermana. – Do poniedziałku.

Kurt zmrużył oczy.

– Raz gorąca, raz zimna? Ech, ty kokietko... A może bawimy się w polowanie na lisa? Co, do dia...?

Delia, cofając się, wpadła na zamaskowanego kelnera. Mówiąc precyzyjnie, podstawiała mu ogon. Kita tej wielkości i masy z łatwością zmiotła z tacy wszystkie martini. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła, a stojący najbliżej Elmo z „Ulicy Sezamkowej” i Ewa w cielistym trykocie z wielkim listkiem figowym, ochlapani od stóp do głów, zgodnym chórem zaczęli wykrzykiwać słowa, które nie byłyby tolerowane ani w telewizji dla dzieci, ani w rajskim ogrodzie.

Delia wykonała gwałtowny półobrót i pendrive wypadł jej z dłoni. „O jasna cholera, o kurwa, tylko nie to”. Na szczęście zasłaniała Kurtowi pole widzenia. Musi szybko odzyskać zapasowego Supermana, inaczej wszystko się wyda.

Kelner gniewnie zamachał rękami, dając jej znać gestami, żeby się cofnęła i nie narobiła większego bałaganu, a sam pochylił się nad potłuczonymi kieliszkami i zielonymi oliwkami nabitymi na patyczki. Delia patrzyła z przerażeniem i fascynacją, jak dłoń w białej rękawiczce zmiata na tacę cały ten śmietnik, razem z pendrive'em.

Myśl, Delio, myśl, powtarzała sobie. Zapasowa pamięć jest pusta. Skoro Kurt jej nie zobaczył, może wylądować w śmietniku, to już nie ma znaczenia. Cały czas zasłaniała Kurtowi kelnera. Teraz zresztą oddalał się szybko w stronę głównego budynku z tacą w obu rękach.

– Pa, pa! – Delia pomachała ręką, prawie nie patrząc na Kurta. Przedarła się przez wielokolorowy tłum postaci z różnych epok, różnych gatunków i różnych planet do wnętrza muzeum, a stamtąd – na wolność.

Rozdział sześćdziesiąty pierwszy

Delia była w euforii, jak człowiek, któremu udało się ucieczka z więzienia. Wysłała wiadomość do Steph i Adama, że właśnie nadchodzi. Lokal kontaktowy znajdował się parę przecznic dalej. Zdjęła maseczkę i kapturek, była wystarczająco zawstydzona, że wielki ogon z białym czubkiem powiewa za nią jak tren. Jednak miała teraz ważniejsze sprawy na głowie niż opinia gapiów.

Serce jej waliło niespokojnie, oglądała się za siebie, jakby ją ktoś gonił. Nie dostrzegła nikogo. Udało się? Nie uwierzy, dopóki nie będzie miała szansy przybić piątki z resztą drużyny.

Na miejscu zastała Steph. Dziewczyna zdążyła przebrać się w zwykły strój i schować kostium do plecaka. Nieposłuszne długie włosy spięła w kok.

– Udało się? Opowiadaj – poprosiła Delia, a koleżanka z zapalem pokiwała głową. – Gdzie Adam?

– Nie widziałas go?

– Co? Gdzie?

– Długo nie odpowiadałaś. Martwiliśmy się, że Kurt złapał cię z ręką w jego kieszeni, więc Adam popędził z odsieczą. Był przebrany za kelnera.

– Poważnie? Nie wiedziałam, że ma kostium! I zaproszenie.

– Przyniósł jedno na wszelki wypadek. Powiedział, że cię poszuka. Chciałam iść z nim, ale zostawił mnie na straży swojego laptopa. – Steph podniosła komputer w pokrowcu. – O, właśnie przyszedł. – Wskazała na Adama, który pojawił się w progu.

– Każdy najbardziej dopracowany plan ma taki moment, kiedy trzeba improwować – powiedział. – Na kilometr śmierzę wódką i martini. Czy to nie należy do łaskawej pani?

Wyciągnął z kieszeni Supermana. Popatrzyli na siebie – Delia oszołomiona, Adam rozbawiony.

– Gdzie byłeś?

– To ja jestem kelnerem, który upuścił kieliszki – wyjaśnił.

– Myślałam, że strąciłam je ogonem.

– Celowo na ciebie wpadłem. Widziałem, że stałaś się celem końskich zalotów Kurta, chciałem pomóc.

– Ale powiedzcie wreszcie, czy nam się udało? Skopiowaliśmy potrzebne pliki? – dopytywała Delia.

– Trochę czasu to zajęło, ale efekt przeszedł nasze najśmielsze oczekiwania. Joe ma umiejętności nie z tej ziemi.

– Szkoda, że tego nie widziałas – wtrąciła Steph. – Było jak w filmie. Adam się miotał: „Mamy strasznie mało czasu, do diabła!”.

– Zrobiliśmy kopie? – upewniała się Delia.

– Przenieśliśmy zawartość pendrive’a do mojego laptopa i do komputera Joego – powiedział Adam.

– Nie chce mi się wierzyć, że wszystko się dobrze skończyło – cieszyła się Delia.

– Gorzej, niż nam się zdawało. – Adam nagle zrobił kwaśną minę.

Patrzył na coś za plecami dziewczyn. Delia odwróciła się i zobaczyła Kurta z morderczym wyrazem twarzy. Gdyby jego pistolet nie był plastikową atrapą, urządziłby tu prawdziwą masakrę.

Pod Delią ugięły się nogi.

– Zgadnij, co TY – Kurt wskazał palcem na Delię – masz wspólnego z NIĄ. – Skierował paluch na Steph.

Cała trójka spiskowców nie była w stanie wykrztusić ani jednego słowa.

– Myślałaś, że nie zwącham pisma nosem, gdy nagle zaczęłaś się do mnie dobierać? A temu palantowi – wskazał na Adama – możesz podziękować. Na jego widok nabrałem pewności, co jest grane.

– Jestem pewna, że to ty dobierałeś się do mnie – przerwała mu Delia z fałszywą pewnością siebie.

Kurt wyciągnął z kieszeni pamięć USB. Wszystkie oczy skierowały się na miniaturowego Supermana.

– Tego szukałaś? – Tryumfalnie podniósł go do góry i na powrót schował. – Tak myślałem. Moje szczęście, wasz pech. Nic by wam z tego nie przyszło, mam zabezpieczenia, na których NSA^[80] połamałoby sobie zęby.

Delia zerknęła na Adama, potem na Steph. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia i zwrócili się do Kurta, który uznał ich milczenie za przyznanie się do całkowitej porażki, a nie kolektywne westchnienie ulgi.

– To pewnie jego pomysł. Szuka gorącego tematu. – Kurt wycelował paluchem w Adama. – Niech to szlag, kobiety mają kurze mózdzki.

– Mylisz się, pomysł był mój. Twoje działania, sposób, w jaki traktujesz ludzi, są nikczemne. Nie możesz mieć pretensji, kiedy ktoś zastosuje takie same chwytły przeciw tobie – powiedziała Delia.

Kurt wziął się pod boki i zarechotał.

– Och, święta naiwności, uważasz mnie za wielkiego złego wilka? W tym mieście? Powinnaś wrócić na swoją poczciwą prowincję i zająć się rodzeniem dzieci. Na pierwszy rzut oka widać, że jesteś do tego stworzona.

Adam zrobił krok do przodu.

– Wyrzuciłeś ją z pracy, więc sprawę możemy uznać za zamkniętą. Czas powiedzieć „dobranoc”.

Kurt jednak nie skończył rozprawiać się z Delią.

– Myślisz, że jesteś ode mnie lepsza? Nie oszukuj się, kochana. Jesteś jeszcze większą kurwą niż ja.

– Potrafisz mówić o czymkolwiek poza sobą? To żalosne. Nie jesteś pępkiem świata. – Adam parsknął śmiechem.

– Nie pępka szukała w moich spodniach. I znalazła, tyle mogę powiedzieć. Pewnie się do tego nie przyzna.

– Jak wszyscy wiemy, zmyślasz na poczekaniu – przerwała Kurtowi Delia.

Mężczyzna zwrócił się do Adama, a w jego głosie brzmiała prawdziwa groźba.

– Jeśli na swoim nudnym blogu opublikujesz jedno złamane słowo na mój temat, puszcze cię w skarpetkach. Pilnuj się, bo wypłujesz także wszystkie zęby. Ostatni raz stajesz mi na drodze. Pamiętaj, bo pożałujesz.

– Zgoda.

– Naprawdę – Kurt z politowaniem potrząsnął głową nad Delią i Steph. – Człowiek daje szansę głupim wieśniarom i jak mu odpłacają? Czarną niewdzięcznością.

I nagle Steph wrzasnęła na cały głos, z jeszcze wyraźniejszym niż zwykle akcentem:

– Och, wsadź sobie w DUPE swoją głupią szansę!

Kurt tylko się uśmiechnął z satysfakcją. Wyjął pendrive z kieszeni, ucałował go i na powrót schował. Potem pokazał im palec środkowy prawej i lewej ręki i odmaszerował z zadartą

głową.

– Nie wiem jak wy, ale ja już zaczynam tęsknić za tym gościem – powiedział Adam. Wszyscy zaczęli skręcać się ze śmiechu.

– Jakim cudem nas znalazł? – zastanawiała się Delia,

– Musiał mnie rozpoznać i poszedł za mną. Przepraszam. – Adam potarł kark.

– To nieważne. Nie zorientował się, co zaszło.

Steph spojrzała na zegarek i powiedziała, że musi pędzić na próbę swojej kapeli.

Uścisnęła dłoń Adama i ucałowała Delię.

– Jesteśmy w kontakcie.

– Masz wszystko, co było ci potrzebne? – spytała Delia Adama.

– Z pobieżnego przeglądu skopiowanej zawartości wynika, że będę potrzebował psychoterapii po zapoznaniu się z sekretnymi plikami Kurta.

Wyciągnął do niej rękę wciąż lepką od koktajli.

– Świetna robota. Wyrazy uznania.

Delia potrzasnęła nią.

– W końcu zasłużyłam na twój szacunek!

– Zawsze cię szanowałem – odparł. – Wyrażałem tylko dezaprobatę dla twojego postępowania.

Uśmiechnął się, a Delia zarzuciła mu ramiona na szyję w uścisku zwycięzców, choć futerko na jej piersi dzieliło ich niczym nagi miecz. Adam obejmował ją trochę dłużej, niż się spodziewała, i serdeczniej, niż zwykle się z nią żegnał.

Miał dziwny wyraz twarzy, nie potrafiła go rozszyfrować, ale wiedziała, że będzie się jeszcze nad nim zastanawiać.

– Twoje wąsiki – powiedział. – I ta wspaniała kita...

– Ooo, przestań! – Zawstydziała się.

Adam popatrzył na nią z wyzwaniem, którego również nie umiała zdefiniować. Było to deprymujące, a jednocześnie ekscytujące.

– Zaprosiłbym cię na obławanie zwycięstwa, ale – wskazał na swój strój – może odłożymy to na bardziej stosowny moment, gdy nie będziemy przypominać jarmarcznych przebierańców, a ja nie będę cuchnął jak gorzelnia?

– Umowa stoi. – Na zgodę potrząsnęła ogonem.

Była w drodze do domu, gdy dostała wiadomość od Adama.

Zapomniałem ci powiedzieć, jakie było hasło! Pieprzę tę sukę ekszönę. Jak zawsze – z klasą i w dobrym stylu. Ax

Rozdział sześćdziesiąty drugi

– Zgaduj-zgadula. Co teraz porabia Kurt Spicer, Dario? – spytał Adam.

Delia uśmiechnęła się na dźwięk jego głosu i przytrzymała komórkę przy uchu ramieniem, a drugą ręką przycisnęła do siebie szkiecownik. Spacerowała właśnie w słońcu po Hyde Parku, wokół zbiornika wodnego Serpentine. Bezrobocie – oby krótkotrwałe – ma swoje dobre strony.

– Musisz doprecyzować pytanie.

Na pamięci USB znalazło się wszystko, co było potrzebne Adamowi, a nawet dużo więcej. Na swojej stronie opublikował tekst o polityku, magiku i podejrzanym PR-owcu, który ich połączył. Wszystkie media podchwyciły nowy gorący temat. Lionel Blunt został wezwany na przesłuchanie w Izbie Gmin, czekało go też dochodzenie policyjne, a Radosna Jesień Życia wycofała się z przetargu na prowadzenie domów opieki. Adam nie ujawnił, w jaki sposób dokumenty, na które się powoływał, znalazły się w jego posiadaniu. Wszelkie pytanie na ten temat zbywał koniecznością „ochrony swego źródła informacji”.

Opowiedział Delii, jak przebiegła jego rozmowa z Kurtem, gdy w przeddzień publikacji zadzwonił do niego z prośbą o komentarz w opisywanej sprawie. Kurt najpierw niemal eksplodował, zaplawał się, wrzeszcząc i grożąc do słuchawki, ale potem przycichł i spokojniał. Dotarło do niego, że jest załatwiony na amen. Adam zna zawartość poufnych plików z jego pendrive’a i lepiej go nie prowokować.

Jednym z wielu paskudnych odkryć w należącej do Kurta puszcze Pandory było to, że poza promocją swoich klientów zajmował się prowadzeniem kampanii oszczerstw w stosunku do ludzi, których uważał za swoich wrogów. W zapiskach nazywał to „rzucaniem cienia”.

Inwigilacja była jego drugą naturą – zakładał podsłuch na telefonach i włamywał się do elektronicznych skrzynek pocztowych w nadziei zdobycia kompromitujących materiałów, nic dziwnego, że podsłuchiwał także własnych pracowników. Jeśli Delia miała jakiegokolwiek wątpliwości co do nieetyczności ich działań, rozwiały się całkowicie – Kurt miał w nosie prawo innych ludzi do prywatności, należało mu więc odplacić tą samą miarką.

– Przestała mnie dziwić głębia jego deprawacji – powiedziała Delia.

– A mnie wciąż dziwi zasięg jego deprawacji – odparł Adam. Delia roześmiała się z nieukrywaną sympatią do swego rozmówcy. W jakiś sposób stali się szczerymi przyjaciółmi. Kto by pomyślał?

– Kurt dał nogę – oznajmił Adam.

– Jak to? Dokąd?

– Z powrotem do Australii.

– Nie!

– Tak. Nieszczęsne antypody. Ale oni są przyzwyczajeni do przestępców deportowanych z Anglii.

– Nie mogę uwierzyć, że tak po prostu wyjechał.

– To w jego stylu. Już wcześniej wykonywał takie numery – zniknął i pojawiał się gdzie indziej, z nową tożsamością. Gdzieś wypłynie, choć nie będzie się nazywał Kurt Spicer, ale to już sprawa Interpolu. Albo, co bardziej prawdopodobne, australijskiej prasy. Jeśli ty albo Steph niepokoiacie się, że będzie się mścił, możecie spać spokojnie. Jest na drugiej półkuli i nieprędko wróci. Ode mnie też będzie się trzymać z daleka. Dobrze wie, co jeszcze na niego mam.

Delia wzruszyła się, że Adam się o nie troszczy. Obie ze Steph miały duszę na ramieniu,

bardzo jej ulżyło na wieść o tym, że Kurt zapadł się pod ziemię gdzieś po drugiej stronie świata. Steph zdążyła znaleźć pracę jako młodszy account manager w przyzwoitej firmie, wygląda na to, że były szef nie zdołał zniszczyć jej reputacji.

– Postąpiliśmy właściwie, prawda? – upewniła się Delia.

– Co jest właściwe, a co niewłaściwe, pozostaje zawsze kwestią indywidualnej oceny – zauważył Adam. – Choć mam nadzieję, że na łóżach śmierci powiemy sobie, że ten dzień w Muzeum Wiktorii i Alberta należał do najbardziej udanych w naszym życiu.

Delia uśmiechnęła się i przełożyła telefon do drugiej ręki.

– Na naszych łóżach śmierci? Liczba mnoga? Będziemy tak leżeć prycza w pryczę?

– Gdybym powiedział o „naszym łóżu śmierci”, to zabrzmiałoby jeszcze dziwniej.

– Skończylibyśmy żywot razem, gdyby Kurt się przebrał za barmana i zdołał zatruć nasze trunki.

– No, nie wiem. Może kolejna przygoda zawiedzie nas do pałacu w Wenecji. Tamtejsze renesansowe budowle są naruszone zębem czasu. Może cegły spadną nam na głowę.

– Przepraszam cię, Adamie, ale to moja pierwsza i ostatnia wspólna sprawa. Miałam dosyć stresu na całe życie.

– Szkoda. Tworzymy dobry zespół.

– Ha, ha! Mam nadzieję, że się jeszcze nieraz spotkamy.

– Możesz na to liczyć. A, widziałem twój komiks. Jest pierwszorzędny.

– Widziałeś? Ale skąd wiesz?

– Jestem dziennikarzem śledczym. I mówię serio, zrobił na mnie ogromne wrażenie.

Jesteś bardzo utalentowana. Myślę tylko, że obdarzyłaś Kurta zbyt mocną szczęką.

Delia roześmiała się.

Wróciła do mieszkania Emmy i znalazła na dole, na stoliku w korytarzu, paczuszkę adresowaną do siebie. Przesyłki od Paula przychodziły jak w zegarku. Delia miała mieszane uczucia. Ignorowała jego telefony i esemesowe prośby o rozmowę, więc jego listy stanowiły jedyny kanał komunikacji.

W zaciszu mieszkania wytrząsnęła na stół zawartość paczuszki i rozwiązała zieloną wstążeczkę na upominku.

Tym razem był to ser pleśniowy owinięty w pergamin z logo Valvona & Crolla, cudownych delikatesów, które Delia odkryła podczas wycieczki do Edynburga. Nazywała je „jaskinią salami”, aż Paul zwrócił jej uwagę na bardzo nieprzyzwoite skojarzenie, jakie budzi to miano.

Był też list.

Dobrze pamiętam, że to był Twój ulubiony? Przetrwiał podróż? Zawsze podziwiałem, że możesz zjeść najdziwniejsze rzeczy. Pamiętasz te szwedzkie śledzie, które kiedyś przyniosłaś do domu? Kiedy otworzyłaś puszkę, Pasternak zwiął i schował się w ciemnym kącie. Nieważne. Proszę, wróć do domu, Delio. Kocham Cię. Px

Do domu. Ale czy dom jest tam, gdzie on?

Rozdział sześćdziesiąty trzeci

Delia zaprosiła Adama i Steph na drinka i sama nie mogła się nadziwić, jak cudownie zmieniła się jej sytuacja. Ma już znajomych w Londynie! Tyle osób, że w dwuosobowym namiocie byłoby im ciasno!

Można nawet powiedzieć, że zyskała troje nowych przyjaciół, jeśli doliczyć Joego na północy. Delia podziękowała mu wylewnie za jego wkład w przyskrzynienie Kurta. Chciała zrobić coś dla niego w rewanżu. Zaczerwienił się i przyznał, że ma życzenie, ale nie wykrztusi go w rozmowie, nawet wirtualnej. „Nic perwersyjnego!”, powiedział z naciskiem na widok jej niepewnej miny.

Parę minut później odebrała wiadomość.

Bądź moją przyjaciółką i nie przestawaj ze mną gadać. Twoja obecność wniosła światło w moje dni, Fantastyczna Panno Delio! Kiedyś spotkamy się twarzą w twarz, obiecuję. Pracuję nad tym. PN (Zawsze o mnie tak myślisz, prawda? :)) x

To mogła mu obiecać z całą szczerością. Kiedy jednak nadszedł czas na spotkanie z resztą zespołu spod znaku Wiktorii i Alberta, Delia miała pracę, która utrudniała znalezienie dogodnego dla wszystkich terminu.

Pracę – albo coś w tym rodzaju. Zatrudniła się w niedużym bistro w Soho. Było to miejsce, w którym jeśli się prosiło o orzeszki – zamiast porcji w torebce podawano cały słój niełuskanych pistacji, żeby gość nabrał sobie garścią. Serwowano tam różne przystawki i przekąski na deseczkach do krojenia, a menu wypisano szminką na lustrze. Był to lokal spod znaku palm kokosowych i głośnej muzyki, w którym lustra zasnuwały się mgłą z duchoty, gdy połowa stolików była zajęta.

Delia radziła sobie świetnie, bo często pomagała Paulowi, gdy mu brakowało personelu. Pewnego dnia, przechodząc, zobaczyła w oknie ogłoszenie, że przyjmują do pracy na lato, i zajrzała tam, kierowana impulsem, chociaż spodziewała się raczej reakcji: „Przecież ma pani już trzydzieści trzy lata! Nie jest pani odrobinę za stara?”, a nie „Tak, dzięki Bogu. Możesz zacząć już jutro”.

Prosta ciężka praca bez żadnego łamania głowy i moralnych wątpliwości sprawiała jej przyjemność. Pracowała na ogół od południa do osiemnastej, potem wracała do domu, brała zimny prysznic i chwyciła szkiełko.

Kiedy zadzwoniła do Adama z przeprosinami, bo sobotnia praca znowu pokrzyżowała ich plany, zasugerował, że najrozsądniej będzie się spotkać w jej bistro, gdzie wraz ze Steph „dotrzymają jej towarzystwa”, a ona dołączy po skończeniu zmiany.

Zgodziła się, ale zaraz potem naszły ją wątpliwości. Głupio jej będzie nalewać im piwo w służbowym fartuszkach i koronie z włosów niczym pasteczka Heidi.

– Tylko się ze mnie nie nabijaj – ostrzegła Adama, który przyszedł pierwszy, stanął przy barze i obserwował ją przy pracy.

– Ani myślę, Delio Moss. Jestem pełen podziwu.

– Aha! Nareszcie nauczyłeś się mojego imienia. – Płaskim nożem zdjęła nadmiar piany z kufła. Adam przyglądał jej się z upodobaniem. Trochę ją to peszyło, choć sprawiało niezrozumiałą przyjemność.

– Mówię serio. Nie przestajesz mnie zaskakiwać.

Jej koleżankami za kontuarem były dwie studentki, Holenderka i Irlandka, które zrobiły sobie przerwę w nauce i wykorzystywały ją na podróże. Obie miały długie nogi i nosiły szorty,

żeby je wyeksponować. Spojrzenia wszystkich mężczyzn wędrowały do nich, gdy nachylały się do lodówki lub sięgały po szkło. Delia miała wrażenie, że jest niewidzialna, ale wcale jej to nie martwiło. W towarzystwie Adama była w centrum uwagi, jego oczy nigdy nie zerkały w innym kierunku. Sięgnęła do lodówki po różowe wino dla Steph.

– Nie wkurza cię nasza obecność? – upewnił się Adam i pociągnął pierwszy łyk piwa, gdy Delia nalewała wino do kieliszka.

– Ale skąd. Bardzo mi miło.

Adam podniósł kufel i kieliszek.

– Zajmiemy się sobą do czasu, gdy będziesz wolna.

Delia popatrywała na stół w rogu, żałując, że nie może do nich dołączyć.

Adam z ożywieniem opowiadał coś Steph. Gestykulował, by lepiej zilustrować anegdotę. Rzadko ma się szansę, by z oddali obserwować swoich znajomych. Teraz Delia nie mogła się oprzeć. Starła się zapamiętać charakterystyczne gesty Adama: sposób, w jaki odgarniał włosy, przyłożenie ręki do czoła dla wyrażenia konsternacji, przechylenie głowy, kiedy z uwagą słuchał swego rozmówcy.

Zabawne, im dłużej znała Adama, tym mniej przystojny jej się wydawał, za to stawał się coraz bardziej atrakcyjny. Zapominała o tym, że ma idealnie proporcjonalne rysy twarzy, bo widziała w nim po prostu swego kumpla Adama. Kiedy się śmiał, to całym sobą jak dziecko. Potrafił powiedzieć coś absurdalnego, zachowując pokerową twarz, a w momencie, gdy wybuchała śmiechem, bo docierało do niej, że żartuje – dołączał do jej hałaśliwej radości.

Posyłał jej teraz porozumiewawcze spojrzenia, jakby łączył ich sekret, a którym nie wie nikt inny.

I wtedy – stało się. Już dawno powinna się domyślić. Jej zauroczenie Adamem najwyraźniej okazało się źle zaadresowane, co ją trochę dotknęło. Do bistro weszła młoda kobieta, ładna blondynka z kręconymi włosami i twarzą, na której malował się charakter. Okulary słoneczne w szylkretowej oprawce założyła na czubek głowy, poruszała się z gracją i królewską pewnością siebie. Adam zarzucił jej poufale ramię na szyję i pocałował ją w czubek głowy, po czym przedstawił ją Steph z wyraźnym entuzjazmem.

Delia była zadowolona, że ma klientów do obsłużenia. Na miłość boską, po co Adam sprowadził swoją dziewczynę? To nie była okazja, na którą się przychodzi z przyległościami. Przecież mieli celebrować udaną akcję ich trójki w Muzeum Wiktorii i Alberta. Doprawdy, wykazał się brakiem wrażliwości. Teraz obskakuje swoją towarzyszkę, podstawia jej krzesło.

Kiedy już seksowna Amazonka zajęła miejsce przy stoliku, Adam popędził do baru i przekrzykując muzykę, zamówił dla niej dzin z tonikiem.

– Mogę ci przedstawić Alice? Bardzo chcę, żebyście się poznały – dodał. Delia wrzuciła pokruszony lód do szklanki, którą właśnie wyjęła ze zmywarki.

Nie miała pojęcia, jak się zachować, więc tylko chrząkała i kiwała głową, wytrząsając lód i przyciskając syfon z wodą tak mocno, jakby był to spust pistoletu.

– Nie przejmuj się, jeśli na początku będzie trochę humorzasta. Zna naszą historię ze szczegółami.

– Dlaczego miałyby akurat na mnie ostrzyć pazurki? Jak Freya? Masz szczególny gust co do kobiet. Jak ty je znajdujesz? – Rozczarowanie spowodowało, że jej głos wyraźnie świadczył o tym, że jest rodowitą Geordie.

– Przepraszam, zły trop. – Adam wyraźnie się zdziwił. – Alice nie jest Freyą. I wcale nie musiałem jej szukać...

– Och, nieważne. – Delia odwróciła się i nalała ginu. – Pojedyncza czy podwójna porcja? – spytała przez ramię.

– W tej sytuacji, proszę dużą – mruknął Adam.

– Coś jeszcze? – Delia dokręciła nakrętkę na butelce toniku i postawiła szklankę na podstawce.

– Miło by było się dowiedzieć, co przeskrobałem... Czekać no. Wiesz oczywiście, że Alice jest moją siostrą?

Ups.

– Och – wykrztusiła Delia, czerwona jak burak. Wreszcie jej zaświtało. Tak! Co za ulga. Ale też, co za gafa!

Zapomniała dodać plaster limonki, więc miała pretekst, żeby się obrócić. Najlepiej by było zapaść się pod ziemię. Zachowała się jak zazdrosna dziewczyna. Albo porzucona dziewczyna. Tej roli stanowczo nie chciała już nigdy odgrywać. Raz wystarczy. Skąd się wzięły te wszystkie uczucia? Czy doświadczenie z Paulem zostawiło ją z nerwami na wierzchu?

Adam miał prawo być zły albo obrażony, ale gdy na niego spojrzała, biorąc pieniądze, dostrzegła tylko zakłopotanie i ciekawość.

– Uhm – Pomyślał chwilę i potarł czoło. – Powinienem już dawno to powiedzieć. Przepraszam cię za zamknięcie drzwi przed nosem.

– Kiedy?

– Wzywałaś właśnie Boga na świadka swojej prawdomówności, a ja trzymałem w ręku paczkę prawdziwków.

Delia zachichotała, bo nagle uszło z niej napięcie. Na szczęście Adam nie należy do obraźliwych i przytknął oko na jej wyskok.

– To było masło.

– Właśnie, masło. Gdybyś miała ochotę przyjechać do nas do Clapham, chętnie podejmę cię domowym obiadem na przeprosiny. Muszę tylko uprzedzić, bo może Dougie zasiądzie z nami do stołu, że na talerzu wszystko obficie polewa sosem Sriracha, im ostrzejszym, tym lepiej. Na ten widok człowiek traci apetyt.

Delia podziękowała, „będzie mi bardzo miło”, i dorzuciła mieszadełko do szklanki Alice. Nie mogła dojść do siebie po scenie, którą niechcący urządziła. Sama nie rozumiała, skąd się wziął ten nagły wybuch emocji.

Kiedy skończyła zmianę, z pewną obawą zdjęła fartuszek i dołączyła do stolika; na szczęście alkohol zdążył już rozluźnić języki i wprowadzić wszystkich w świetny nastrój.

Delia postanowiła zaprezentować się Alice z najbardziej czarującej strony – w końcu tamta słyszała o niej głównie jako o byłej pracownicy Twist & Shout. Okazało się, że niepotrzebnie się denerwowała: Alice była miła, inteligentna i w naturalny sposób serdeczna. Delia pomyślała, że mogłyby się zaprzyjaźnić.

Podziękowała jej za przyłączenie się do ich małego zgromadzenia, a Alice odparła: „Nie mogłam stracić szansy na spotkanie sławnej Delii Moss, o której tyle słyszałam od brata”. Adam zgniół serwetkę w kulkę i cisnął nią w siostrę. Delia splonęła rumieńcem.

Pół godziny później dołączyli Emma i Sebastian, a zabawa stała się jeszcze bardziej hałaśliwa. O dziesiątej wieczorem wytoczyli się wreszcie na londyńską ulicę. Jediną złą stroną wieczoru było to, że w Londynie zawsze jest strasznie daleko z baru do łóżka.

W drodze powrotnej Emma i Delia z pijackim uporem wracały do znaczenia pewnej propozycji.

– Randka! Jesteś umówiona na randkę! – podśpiewywała Emma, gdy Delia opowiedziała jej o zaproszeniu Adama. Chwyciła więc przyjaciółkę za rękę tak mocno, że niemal zmiażdżyła jej palce.

– To nie randka! Będzie z nami Dougie!

- Właśnie, że randka!
 - Dougie!
 - RANDKA!
 - DOUGIE.
- Emma zatkała uszy palcami.
- RANDKA, ZOP!
 - Co znaczy ZOP?
 - Zaprzeczenie Oznacza Potwierdzenie.
 - Emmo, zmiłuj się, dawno skończyliśmy podstawówkę.

Rozdział sześćdziesiąty czwarty

Delia stała pod drzwiami domu w Clapham w letniej sukience w jaskółki i nowych pistacjowych szpilkach (jeszcze w metrze oderwała z podeszwy naklejkę z ceną). W charakterze wina przyniosła domową nalewkę na jeżynach. Powtarzała sobie jak mantrę, że to nie randka, bo przecież będzie z nimi Dougie jako przyzwoitka.

Drzwi otworzył Adam, był w białym T-shircie, pachniał dymem i dzierzył w garści pokaźne szczypce. Podziękował za butelkę i dodał:

– Dougiego musimy potraktować jak AWOL, nieobecnego bez usprawiedliwienia, przykro mi.

Eee... a więc jednak randka? Chyba nie, bo kiedy poszła za Adamem do kuchni, okazało się, że okrągły stół jest nakryty na trzy osoby.

Drzwi prowadzące do ogródka z tyłu były otwarte, czuć było dym i swąd przypalonego mięsa.

– Zdecydowałem się na grilla jak prawdziwy facet. I oczywiście, jak prawdziwy facet, przedobrzyłem i spaliłem wszystko na węgiel.

Adam otarł spocone czoło rękawem podkoszulka, a Delia przeprowadziła inspekcję popielejących szczątków na ruszcie i parsknęła śmiechem.

– Mam jeszcze kotlety schabowe. O kurczę, nie pomyślałem, a może jesteś wegetarianką?

– Ha, ha, ha, bez obawy, jestem mięsożerna. Pożrę wszystko, wystarczy oderwać rogi i wybebeszyć.

Adam roześmiał się z ulgą.

– Nie miałem czasu zrobić sałatki ziemniaczanej. Zdaje się, że zamiast na obiad, zaprosiłem cię na wielką katastrofę.

Pogotowie kulinarne – w tym właśnie Delia była niekwestionowanym ekspertem.

– Twoja działka to kotlety. – Wskazała na grill, a sama zajęła kuchnię.

Pół godziny później zasiedli do bardzo przyzwoitego posiłku, z butelkami piwa w rękę i mnóstwem świeżego powietrza, bo Adam zostawił otwarte drzwi. Wpadał przez nie nieustanny huk startujących i lądujących odrzutowców.

– Jesteśmy pod korytarzem lotniczym Heathrow – wyjaśnił. – Co dodałaś do tej sałatki? Jest pyszna!

– Czerwoną cebulę, sok z cytryny i poszatkowane korniszony. Przełamują mdły smak majonezu – wyjaśniła.

Przekroiła dobrze upieczone mięso i wciąż nie mogła się nadziwić, jakim miłym kompanem okazuje się Adam przy bliższym poznaniu.

– Czemu wybrałaś Clapham?

– Tu wylądowałem, gdy się przeniósłem do Londynu, a człowiek ma tendencję do szybkiego zapuszczania korzeni. Wtedy jeszcze nie było tu tylu nowobogackich. Ale okolica i tak jest fajna.

Adam wyjaśnił, że Dougie ma kolejny męski wieczór w towarzystwie swoich szkockich rodaków, tym razem w jednym z lokalnych pubów, więc można się go spodziewać lada chwila. Delia sama już nie rozumiała, czemu obawiała się niezręcznych sytuacji. Prawda, oboje mieli już trochę w czubie, ale przekrzykiwali się, śmieli do rozpuku i wyklócali jak starzy przyjaciele.

Kiedy poszła na górę do toalety, trochę pożałowała nadmiernej swobody. Nie zauważyła, że przezroczysta zasłona zawieszona nad wanną zwisa na zewnątrz, przydepnęła ją i zerwała

razem z karniszem i kawałkami tynku.

Zeszła na dół i ze wstydem wykrztusiła, że zrujnowała mu łazienkę. Adam się nie przejął i stanowczo odmówił przyjęcia pieniędzy na pokrycie szkody. Delia nie ustępowała.

– Adamie, nie utrudniaj. Nieważne, chcesz czy nie – i tak przyślę ci kasę.

– Mowy nie ma. Nie będę cię pozbawiał ciężko zarobionych dniówek.

– Nie jestem na zasiłku – oburzyła się. – A mówiąc poważnie, dlaczego ty i Dougie mielibyście płacić za szkody, których narobiłam?

– Mamy pobłażliwego właściciela.

– Na tyle pobłażliwego, że przymknie oko na zdemolowanie domu? – spytała z powątpiewaniem.

– Powinnaś nosić przezwisko Nieustępliwa D. – Adam westchnął głęboko. – No dobrze, posłuchaj. Nie chciałem o tym mówić, ale to ja jestem właścicielem domu. I jako właściciel oświadczam: stanowczo nie chcę twoich pieniędzy.

Delia zamarła z widelczykiem w ręku (choć sernik był pyszny; Adam przyznał, że kupił go i własnoręcznie ułożył na talerzu, posypał go nawet cukrem pudrem).

– Jakim cudem jesteś właścicielem?

– Kupiłem ten dom. Należy do mnie.

– Dlaczego wcześniej nic nie powiedziałaś?

– Taką mam politykę. Nie chcę, żeby mi się wprowadziło stado znajomych. Nie mówię o tobie.

– Czy wynajem pokoi nie stanowi świetnego źródła dochodu? – zdziwiła się. –

Dziennikarstwo internetowe nie daje kokosów.

– Przepraszam, ale zadajesz trochę za dużo pytań.

– To ja przepraszam. – Delia zawstydziała się. Debatowanie o stanie cudzego konta jest nieeleganckie. – Nie chciałam być taka... wścibska i prowincjonalna.

Adam przyglądał jej się uważnie znad swego talerzyka, wreszcie odetchnął głęboko.

– Nie wiem, czy dobrze zrobię, mówiąc ci to. Informacja musi zostać między nami.

Delia zaniepokoiła się. Lubiła Adama, który zatroszczył się nawet o deser, zapalił na parapetach świeczki dla nastroju i puścił piosenki Steviego Wondera. Czy teraz wyzna jej jakąś okropną tajemnicę? Wynajmują wolne pokoje na orgie seksualne? A może ukrywają kryminalistów?

– Jestem bogaty.

– To nic złego.

– Mój tata zarządzał funduszami hedgingowymi^[81]. Miał własną spółkę w City. Świetnie mu poszło. Przeszedł na emeryturę przed pięćdziesiątką. Założył dla mnie i dla siostry fundusze powiernicze, które stały się naszą własnością, gdy skończyliśmy dwadzieścia jeden lat. Bardzo duże.

Delia przyjrzała się mu uważnie.

– Och, liczone w milionach? – spytała żartobliwie.

– Tak – odparł poważnie.

Nie była to zła wiadomość, a jednak Delia miała niemiłe wrażenie, że między nimi powstaje przepaść. Clapham i tak wydawało jej się pełne bogatych japiszonów, nie na jej kieszeń. A teraz różnica między nimi była jeszcze poważniejsza.

– No proszę. Doskonale widzę, że już myślisz o mnie inaczej. Właśnie dlatego nikomu o tym nie mówię. – Wbił w nią znaczące spojrzenie. – Proszę cię, Delio, nikomu ani mru-mru. Wie tylko Dougie i chciałbym, aby tak zostało. Gwarantuję, że osoby, którym byś zdradziła mój sekret, miałyby to wypisane na twarzy.

– Obiecuję, nie powiem nikomu.

Delia zastanowiła się, co właściwie czuje. Nie była przyzwyczajona do ludzi z wrodzoną pewnością siebie, która cechowała Adama. Do tej pory przypisywała ją edukacji w prywatnych szkołach. Teraz wyobraziła go sobie na pokładzie własnego jachtu i pomyślała, że niewiele mają wspólnego.

– Ale pracowałeś w tych wszystkich gazetach? To nie konfabulacja?

– Byłem, widziałem i mam szramy po potyczkach, którymi mogę się poszczycić.

– A Alice naprawdę jest nauczycielką?

– Jest przepracowaną dyplomowaną belferką, uwielbiającą wakacje, nienawidzącą ministra edukacji, zatrudnioną na pełnym etacie w szkole w Londynie, w gminie Tower Hamlets.

– Jest bogata tak jak ty?

Adam przytaknął.

– Nasi rodzice rozwiedli się, gdy byliśmy nastolatkami. Dorastaliśmy w Surrey, tam poszedłem na studia, wiodłem normalne życie młodego człowieka z uprzywilejowanej wyższej klasy średniej. I nagle, grom z jasnego nieba. Mój tata informuje nas o funduszach, po czym przeprowadza się do Francji z żoną numer dwa. Mama nie była zachwycona, uważała, że jesteśmy za młodzi. Tata postawił jeden warunek, wręcz kategoryczny: pary z gęby pod groźbą unieważnienia darowizny. Całe szczęście, bo wtedy kompletnie nie rozumiałem, o co mu chodzi.

Przerwał i zaczerpnął powietrza.

– Odbiło staruszkowi, myślałem. To przecież tak, jakbym dostał naraz wszystkie prezenty gwiazdkowe z całego życia. Alice była ostrożna. Ja, głupi dwudziestojednolatek, postanowiłem żyć jak saudyjskie książątko. Sporo podróżowałem. Kupowałem niepotrzebne gadżety. Miałem idiotyczne małe czerwone auto, które ważyło tyle, co puszka coca-coli, i równie łatwo je zgmiotłem.

Twarz Delii przebiegł grymas na myśl o tym, co mogło się stać z kierowcą.

– Tak, byłem modelowym młodym bufonem – powiedział Adam, biorąc jej grymas za wyraz dezaprobaty. – Pukałem się w głowę, gdy Alice zapisała się na podyplomowe studia nauczycielskie. Przyznała później, że naprawdę się bała, czy nie zostanę beznadziejnym dupkiem na resztę życia. Pewnego dnia obudziłem się i odkryłem prawdę, którą ukrywałem przed sobą przez te wszystkie hulanki i swawole. Byłem znudzony i samotny.

– Znudzony? Samotny? Nie mogłeś kupić sobie towarzystwa? Albo spółki?

– Pomyśl, Delio. – Adam podniósł się i zamknął drzwi do ogrodu. Nie wiedziała, czy ze względu na wieczorny chłód, czy dla zachowania tajemnicy. – Wyobraź sobie, jak to jest, gdy nie musisz pracować. Różnisz się od wszystkich innych ludzi. Lewitujesz w powietrzu, niesiony wiatrem. Moi znajomi właśnie poszli do pierwszej pracy, zdobywali doświadczenie, wyrabiali sobie znajomości. A tymczasem ja gnilem na kanapie i jadłem chrupki. Szybko zamieniałem się w nudziarza. I wtedy dostrzegłem, że jedyna słuszna droga to ta, którą już dawno wybrała moja siostra. Należy żyć tak, jakby się nie miało pieniędzy, chyba że potrzebujemy ich do realizacji naprawdę ważnych celów.

– To nie powinno mieć znaczenia – wtrąciła Delia. – Emma zarabia siedem razy więcej niż ja, a to nigdy nie wpływało na naszą przyjaźń. Jesteś dziennikarzem, a nie pasożytem społecznym.

– I tu tkwi inny problem. Wyobraź sobie taką sytuację: pracujesz w pubie. Powiedzmy, że zaczynasz narzekać. Wtedy któraś z koleżanek powie ci z goryczą: „Nie podoba się, to się zwolnij. Dla ciebie to bez znaczenia”. Uznanie dla wysokiej etyki pracy łatwo zamieni się w urazę i pretensje. Zajmujesz miejsce, które komu innemu jest bardziej potrzebne. Powiedzmy, że dostajesz awans. Dawni koledzy są wściekli. Jedni wynajmują mieszkanie, inni spłacają

kredyt, pieniądze są im bardziej potrzebne niż tobie. Jest krótko przed wypłatą, idziecie do baru, ale nikt nie ma kasy. Chcesz się im przypodobać, stawiasz kolejkę. Myślisz, że cię polubią? Skąd, znienawidzą cię. Jeśli nie fundujesz, jesteś skąpcem, ale gdy to robisz – popisujesz się. Tak czy owak, jesteś na przegranej pozycji. Wkrótce wszyscy cię unikają, bo nie podlegasz tym samym zasadom i to wprowadza ludzi w zakłopotanie. W końcu nie mogą się doczekać, kiedy wreszcie zabierzesz swoje zabawki i wyniesiesz się do takich jak ty. Graj w polo, pij koktajle z parasolką i przegrywaj fortunę w kasynach, tam jest twoje miejsce.

Nagle się zawstydził.

– Och, do diabła, nie zamierzałem się uzalać nad ciężkim losem bogatego biedaka. Jestem szczęściarzem, mam tego świadomość. Specjalnie koloryzuję, żebyś mnie nie uznała za zepsutego pyszałkowego playboya.

– Och, z pewnością nie!

Rozumiała, co miał na myśli.

– Oboje z Alice nie powiedzieliście nikomu? – Delia poczuła się wyróżniona.

– Nikomu, nawet w przyływie pijackiej szczerości.

– Żadnym dziewczynom?

– Zwłaszcza dziewczynom.

– A Frei?

– Po pierwsze, nie jest moją dziewczyną. Po drugie, nie.

Czy to wyraz wyjątkowego zaufania? Z jego słów wynika, że jest wyjątkiem. Do jakiej kategorii należy? Współkonspiratorka? Mistrzyni destrukcji?

– A dlaczego nie dziewczynom?

– Nie chciałem się zastanawiać, czy panna jest zainteresowana mną, czy moim kontem bankowym. Powiedzmy, że źle to wpływa na moje ego.

Delia roześmiała się.

– Z właściwą osobą ten problem przestałby istnieć – powiedziała. – Zaufanie wyklucza tajemnice. Kiedy człowiek się zakocha, chce wszystko wiedzieć o tej drugiej osobie i powiedzieć jej wszystko o sobie.

– Masz rację – przyznał Adam.

Pociągnął duży łyk.

– Nie przyszło mi do głowy, że milionerzy mają problemy z własnym bogactwem – westchnęła Delia.

– Najprościej jest rozsądnie zainwestować kapitał i resztę spraw zostawić księgowym, a samemu płacić sobie rozsądną pensję i zapomnieć o ilości posiadanych zer.

– To ty finansujesz portal internetowy?

– Tak. – Adam zabrał się za sprzątanie ze stołu; dał znak, że nie chce pomocy. – Wraz z pozycją i możliwościami przychodzi poczucie odpowiedzialności. Dawałem pieniądze na cele dobroczynne, ale to postawa pasywna, to mi nie wystarczało. Jako dziennikarz znam media od środka i jestem bardzo złego zdania o panujących tam układach. Wtedy przyszło mi do głowy: przecież mam szansę zrobić to inaczej. Mam zawód, w którym jestem dobry; zawsze mogę do niego wrócić, jeśli mi się nie uda. Milionerzy często mają jakieś ulubione przedsięwzięcia, w które inwestują z czystej próżności – mnie przynajmniej przyświeca szlachetny cel. Nie wyrzucam fortuny w jedną noc w klubie Mayfair.

Delia zamyśliła się nad jego słowami.

– Nie chcę być bogaczem pozującym na hipisa ekologa. – Adam wstawił talerze do zlewozmywaka i usiadł przy stole.

– Drogi Adamie, chcesz czy nie, jesteś elegancikiem z południa, który nosi okulary

przeciwsłoneczne zahaczone na dekolcie podkoszulka – zażartowała Delia.

– Odkryłem pewną zabawną prawdę. Pieniądze są dużo skuteczniejsze, gdy w grę wchodzi łagodzenie bólu niż sprawianie przyjemności. Pomyśl o pierwszej z brzegu „najlepszej chwili swego życia”.

Delia przypomniała sobie, jak we wspaniałych balowych sukniach i rękawiczkach do łokcia piły z Emmą cydr. Adam przyglądał jej się bardzo uważnie, dziwnie skupiony.

– Już? Pomyślałaś?

– Tak.

– Dużo pieniędzy wydałaś na tę chwilę?

– Prawie nic – przyznała.

– Mogę spytać, o czym myślałaś?

– O balu po zakończeniu studiów.

Adam się rozluźnił.

– No widzisz? Czy ktoś odpowiada: „Kolacja w restauracji Alaina Ducasse’a”^[82]? Albo „Narty w Méribel we francuskich Alpach”? Prawie nikt. Ja pamiętam, jak urwałem się na wagary z przyjacielem, graliśmy w gry na Playstation, paliliśmy marychę i śmieliśmy się tak, że bolały nas brzuchy. Koszty? Zepsute Playstation, torebka zioła i pała z klasówki z reformacji.

Delia pokiwała głową.

– Najlepsze rzeczy w życiu są za darmo – podsumowała, wymachując wesoło rękami.

– Naprawdę tak jest. – Adam znowu miał minę, której nie umiała rozszyfrować. – To mi przypomina o butelkach szampana, które dostałem na ceremonii przyznania dorocznych nagród dziennikarskich. Pomożesz mi je opróżnić?

– Hm. Szampan już raz omal nie doprowadził mnie do upadku.

– Oto wyzwania, przed którymi staje Delia Moss: dziewczyna zmuszona do picia darmowego szampana.

– Barmanie, proszę, nalej, tylko nie przypominaj mi o moich upadkach.

Rozdział sześćdziesiąty piąty

– Co Dougie robi zawodowo? – spytała Delia, gdy Adam odkręcał drucik z korka szampana Moët.

– Pracuje w Coutts. To bank należący do Royal Bank of Scotland. Trzeba mieć ćwierć miliona w gotówce, żeby założyć u nich konto. I zanim zapytasz – nie należę do ich klientów.

– Nigdy bym się nie domyśliła, że jest bankowcem.

– Najbardziej zaskakujące połączenie, prawda? Jeśli chodzi o liczby, Dougie jest wściekle zdolny. To ciekawe, bo prywatnie zawsze brakuje mu gotówki. Dougie jest przedziwną mieszanką wad i zalet. Ogólnie, miły gość.

Adam wyciągnął korek i nalał szampana do kieliszków, podczas gdy Delia rozglądała się po kuchni. Gdyby dom należał do niej, wiele by tu zmieniła. Trzeba przemałować, wstawić inne meble... nie potrafiła się powstrzymać, aranżację wewnątrz miała we krwi. W tej chwili dom sprawiał wrażenie wynajmowanego i pewnie o to chodziło Adamowi.

Stuknęli się kieliszkami i przenieśli na przepastne kanapy w saloniku od frontu.

– Dobrze się znacie, ty i ten komputerowy czarodziej? – spytał Adam.

Delia opowiedziała mu, jak Peshwari Naan pojawił się w jej życiu, bez wzmianki o fobiach Joego, zbyt prywatnych, by traktować je jako temat do towarzyskich plotek.

– Łączy was... szczególna więź – zauważył Adam, popijając szampana.

– Nie taka, jak myślisz.

– A jaka?

Delia zbyła pytanie wzruszeniem ramion i uśmiechem.

– Spotykasz się z kimś? – spytała.

– Nie.

– Czy to znaczy: „mam wolną rękę, hulaj dusza, piekła nie ma”, jak insynuowała Freya?

– Tego nie mogłaś sobie darować, prawda? – jęknął.

– Większość mężczyzn poczytuje sobie za powód do dumy powodzenie u przeciwnej płci.

– Nie należę do większości. Czuję się wtedy jak rozpustnik, który ślini się na widok każdej spódniczki. Freya celowo ci to powiedziała.

– Więc jak to jest z tym „sypianiem ze wszystkimi”?

– Od dłuższego czasu nie jestem z nikim związany. Robię to, co wszyscy wolni faceci: od czasu do czasu umawiam się na randki, które kończą się w łóżku, ale Freya zdecydowanie koloryzuje.

– Freya jest jedną z wielu, dobrze odgadłam?

Adam przytaknął i Delia ze zdziwieniem odkryła, że to ją bardzo ubodło. Miała nadzieję, że zaprzeczy. Może dlatego, że uważa go za swoją pokrewną duszę, nie osobnika z gatunku Frei.

– Przespaliśmy się ze sobą. Dla mnie to był jednorazowy seks, ale ona liczyła na coś więcej. Pozostaliśmy przyjaciółmi. I nie przyjaciółmi od seksu, co chcę raz na zawsze wyjaśnić. Raczej przyjaciółmi mimo poważnych różnic.

– Zatrzuwa życie twoim kolejnym dziewczynom?

– Chętnie by to robiła, gdyby mogła, ale od dawna z nikim nie byłem związany na stałe.

Problem w tym... – Adam potarł czoło – powiem to głośno, chociaż zabrzmi fatalnie. Spotkałem w życiu niewiele kobiet, które lubiłbym tak bardzo, żeby spędzić z nimi resztę życia. Parę razy się zadurzyłem, albo tak mi się wtedy wydawało, a potem sprawy się gmatwały i odkrywałem, że zauroczenie to jeszcze nie miłość. Skrzywdziłem swoje ówczesne dziewczyny. Uznałem, że nie

jestem stworzony do stałego związku. Lepiej od początku uczciwie stawiać sprawę. Nie jestem wiecznym kawalerem z wyboru i przekonania, tak się po prostu ułożyło.

– Nigdy się nie zakochałeś? Tak po uszy?

– Bywałem oczarowany, zafascynowany, roznamiętniony... ale nie. Jak widzisz, nic nie było dostatecznie głębokie, by przetrwać.

Ile może mieć lat, trzydzieści pięć? Mężczyźni w tym wieku rzadko się zmieniają. Delia z łatwością mogła sobie wyobrazić, że wiele kobiet snuło romantyczne plany z Adamem w roli głównej, jednak ich realizacja przypominała przelewanie wody sitkiem. Trochę ją to spłoszyło.

– Do ciebie stanowczo pasuje kobieta w stylu Jemimy Khan^[83] – powiedziała lekkim tonem.

Adam parsknął głośnym śmiechem.

– Jemima Khan? Za wysokie progi na moje nogi. Już większe szanse miałbym z którymś Agą Khanem^[84].

– Może Shere Khanem^[85]?

– Amirem Khanem^[86].

– Czyngis-chanem.

– Gniewnym Khanem z drugiego „Star Treka”.

Teraz oboje skręcali się ze śmiechu.

– Jestem znany jako „niezrównany fechtmistrz” i „erotoman pasjonat”, ale się tym nie chwalebę. Nie lubię etykietek.

Delia aż się popłakała, co wyraźnie sprawiło przyjemność Adamowi.

– Mogę spytać, czy spotykasz się z kimś tutaj, w Londynie? – spytał już poważnie.

– Nie! – prychnęła.

– To nie jest głupie pytanie.

– Pomyślisz, że jestem żaloszna, ale przeraża mnie sam pomysł przespania się z kimś innym niż Paul. Czuję się tak, jakbym wciąż do niego należała.

– I miałabyś poczucie, że go zdradzasz?

– Tak. – Delia zaczerwieniła się. Na trzeźwo nigdy by się nie przyznała.

– To niezbyt mądre. On zapomniał o monogamii, gdy poczuł wolę bożą.

Delię rozbawiło to określenie i ze zdziwieniem odkryła, że nie czuje już piekącego bólu na myśl o Paulu robiącym „te rzeczy” z Celine. Czas rzeczywiście leczy rany.

– Nie żyjesz dla niego. Twoje ciało należy tylko do ciebie.

– Przeraża mnie konieczność pójścia do łóżka z obcym facetem. A co, jeśli będzie chciał... – urwała.

– Jeśli czegoś będzie chciał? – Zachęcił ją do skończenia zdania.

Delia zachichotała, nie mogła się powstrzymać, ale tak dobrze jest się zwierzyć Adamowi.

– Gdyby najpierw chciał... seksu analnego? – wydusiła z siebie.

Adam spojrział na nią z ukosa.

– Powiesz mu, że trudno trafić, gdy się celuje z przodu.

Znowu ją rozśmieszył.

– Nic nie rozumiesz. Jestem nieznośnie staroświecka.

– Jeśli czegoś nie lubisz, po prostu mówisz „nie” – stwierdził Adam. – I co tu do rozumienia?

– Potem jednonocny kochanek oznajmia w internecie, że w łóżku jestem beznadziejna i można zasnąć z nudów.

– Gdyby zrobił coś podobnego, byłby zwykłą kanalią i bardzo bym się dziwił, co ty

w nim widziałaś. Chwila, moment? To ktoś, kogo znam? Mam nadzieję, że nie wchodzi w grę podejście siłowe?

– Nie, skąd! Mówię czysto hipotetycznie.

– Hipotetyczny brutal, który wymusza stosunki analne, a potem przechwała się w sieci. Wcale się nie dziwię, że masz opory. Ten wyimaginowany osobnik, pojawiający się w twoich fantazjach seksualnych, każdego by zachęcił do życia w czystości.

Delia znowu trzęsła się ze śmiechu.

– Masz wybór. Możesz wziąć do łóżka mężczyznę, z którym będzie ci przyjemnie i który nie zamierza się ogłosić władcą twojego tyłeczka.

– Po czym mam rozpoznać tego właściwego kandydata? – spytała. – Jak odsiać ziarno od plew? Sprawdzać każdy orzeszek jak wiewiórki w książce „Charlie i fabryka czekolady”?

– Pocałuje cię w ten sposób.

Adam przysunął się, podniósł jej brodę, schylił się i pocałował ją. To był idealny pocałunek – nie natrętny, nie namiętny, ale pełen podniecających obietnic.

Delia na chwilę zamarła. A potem wyszła mu naprzeciw, a nawet trochę dalej.

Kiedy zareagowała, Adam cofnął się lekko, zajrzał jej w oczy i wrócił do niespiesznego pocałunku, jakby robili to już wcześniej setki razy.

Przez głowę Delii przelatywał huragan sprzecznych emocji, lęk mieszał się z podnieceniem, zupełnie jak wtedy, gdy jako nastolatka obściskowała się z chłopakiem zamiast pilnować powierzonych jej opiece dzieci. „Czy to z jego strony bezwstydnym oportunistą? Tak mało dla niego znaczy ich przyjaźń? Co on sobie właściwie wyobraża... Jak śmie... Dlaczego wcale nie chcę, żeby przestał? Och, Boże, całuję go zbyt entuzjastycznie, żeby potem na niego rzucić całą winę...”

Adam przerwał pierwszy. Popatrzyli na siebie, oddychając ciężko, jak po biegu pod górkę.

– Chodziło mi o coś w tym stylu – powiedział, jakby w grę wchodziła tylko demonstracja.

– Dlaczego to zrobiłeś? – wydyszała.

– Nie byłem w stanie się opanować. Źle zrobiłem?

Delia nie spuszczała z niego wzroku, ale Adam nie wyglądał na skruszonego. Ona była raczej zaskoczona i otumaniona niż zbulwersowana, ale łatwiej jest markować oburzenie, więc zmarszczyła brwi.

– Postanowiłeś spróbować, bo jak ustaliliśmy, ja jestem zdesperowana, a z ciebie niezły uwodziciel? A ja myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi.

– Bo jesteśmy. Miałem nadzieję, że możemy być kimś więcej.

Patrzył jej w oczy i wyglądał na zdeterminowanego.

Głośno przełknęła ślinę. Adam uważa ją za atrakcyjną kobietę? Jak ma potraktować tę rewelację?

– Nie przyszło mi do głowy, że ci się podobam.

Sama się zorientowała, jak głupkowato to zabrzmiało. Nawet ślepy by zauważył, że Adam jest nią mocno zainteresowany, a w jej ciele trwał właśnie milenijny pokaz fajerwerków nad Tamizą.

Czy naprawdę potrzebuje zapewnienia, że idąc do łóżka, nie popsują przyjacielskiej relacji? Przecież może potraktować seks jak inni ludzie – a przynajmniej ci, którzy nie spędzili dziesięciu lat z jedną osobą.

– Naprawdę? Uważałem to za dość oczywiste, zwłaszcza po wyrwaniu cię z łap Kurta w nocnym klubie.

– Byłam pewna, że ratunek zawdzięczam twoim niezłomnym zasadom moralnym!

– Ha, ha. Po części, tak. Ale nie mogłem zachować się inaczej, bo całkiem zawróciłaś mi w głowie.

Delia się zarumieniła. Czy Emma miała rację?

Przyjrzała się Adamowi spod rzęs.

Zniknęła gdzieś jego zwykła pewność siebie, patrzył na nią wyraźnie zmieszany. Miał odpięte górne guziki koszuli, potargane włosy, oczy lśniły mu po szampanie. Czyżby było w nich... pożądanie? Panowała cisza, Dougie zapadł się pod ziemię i pewnie prędko nie wróci. Delia zastanowiła się, jak chciałaby spędzić najbliższych parę godzin,

Jej ciało miało w tej sprawie własne zdanie: „Tak, proszę, zrób to!”, a rozum się nie opierał. Zostawały emocje, które próbowały gonić za resztą. Właściwie po co jej te cholerne emocje? Czemu dzieli włos na czworo? Pocałunek był nie z tej ziemi. Emocje pisnęły tylko coś o zawiedzionych uczuciach.

„Powiedz sobie uczciwie, czego chcesz, a potem ruszaj do przodu”. Nie może się spodziewać czegoś więcej niż jednorazowa przygoda. W końcu to Adam, Który Spał ze Wszystkimi. Ale jeśli ma wreszcie pokonać strach przed Pierwszym Razem po Paulu, Adam jest najlepszym kandydatem.

Tym razem ona pochyliła się do niego i zaczęła go całować. Przyciągnął do siebie jej głowę. Delii zakręciło się w głowie jak na huśtawce.

Usiadła mu na kolanach okrakiem. Czy ta bezwstydną kobieta to naprawdę ona? Bardzo jej się podoba.

– Delio – wydyszał po chwili Adam, przytrzymując się jej talii. – Delio?

– Słucham? – szepnęła. Ciekawe, że szept jest bardziej erotyczny niż zwykły ton głosu.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

Wyprostowała się. Obcasy szpilek wbiły jej się w uda.

– Czy to jakieś nowe sztuczki króla podrywu? Mam złożyć formalne oświadczenie, że to mój pomysł i nie będę rościć pretensji?

– Nie. – Adam przytrzymał ją mocniej, a minę miał poważną. – Ja byłem inicjatorem. Kiedy powiedziałem, że zawróciłaś mi w głowie, miałem na myśli coś więcej niż zwykłe zauroczenie. Naprawdę bardzo cię lubię. Byłbym załamany, gdybyś potem miała wątpliwości i pożałowała wspólnie spędzonej nocy. Bardzo cię pragnę, ale do niczego nie dojdzie, jeśli po tym jednym razie nie nastąpi ciąg dalszy. Rozumiesz coś z tego?

Szczerze mówiąc, jego gadanina nie miała sensu. Chce ją przygotować na nieunikniony koniec przygody? Niepotrzebnie. Już wcześniej przyznał, że jego związki mają krótki żywot, a emocje szybko się wypalają. Delia ma to w nosie. Dzisiaj chce z nim pójść do łóżka i tylko to się liczy.

– Posłuchaj – ciągnął Adam. – Jeśli chodzi o to, co mówiłem wcześniej...

– Sza, wszystko będzie dobrze, lepiej niż dobrze. – Zamknęła mu usta pocałunkiem.

A jednak kiedy Adam w pewnej chwili mruknął, że wygodniej im będzie w sypialni, ni stąd, ni zowąd wypaliła:

– Mogę się najpierw upić?

– A niech to wszyscy diabli, WIELKIE DZIĘKI! – jęknął Adam i oboje jak na komendę zaczęli się śmiać.

– Jestem ciupkę zardzewiała.

– To pseudonim gwiazdy porno?

I znowu zachichotali. To rozładowało napięcie.

– Znieczenie raz – zaordynował Adam, poderwał się i skierował do kuchni. Delia uśmiechała się szeroko.

Przyniósł kolejną butelkę i napełnił kieliszki. Ich oczy spotkały się nad szkłem i wkrótce zapomnieli o szampanie. Delia odkryła, że nie potrafi utrzymać rąk przy sobie, a usta służą do pocałunków, nie do picia.

Słowa przestały być potrzebne; zrywając z siebie odzież, wtoczyli się do jego sypialni, a wtedy Adam wyszeptał coś, co ją zaskoczyło.

– Nadal czujesz się tak, jakbyś należała do Paula?

– Nie – skłamała Delia.

Rozdział sześćdziesiąty szósty

Delia poświęciła wiele emocjonalnej energii na deliberowanie, co zrobić, jeśli seks z innym mężczyzną będzie katastrofalny. Nie wzięła pod uwagę jednego – że może być fantastyczny.

Ona i Paul byli dobrze dobrani w łóżku. Mówiąc szczerze, było im fajnie, choć bez fajerwerków. Paul miał podejście dobrego rzemieślnika: „Przyjdź, wykonaj dobrze swoją pracę i odejdz, pogwizdując”. Z czystym sumieniem mogła zachwalać jego solidne i spore umiejętności. Gdyby miała zdać sprawozdanie z tego, co się działo w łóżku z Adamem, byłoby dużo chichotów, westchnień, głupi uśmiech i cielece oczy.

Natychmiast się okazało, że dobrali się w korcu maku. Może na tym polega dobra chemia, pomyślała Delia. A wydawało jej się, że to bajka.

Oczekiwała na ciągłe porównania Adama z Paulem, spodziewała się, że będzie zdezorientowana i pełna samooskarżeń. Nic dalszego od prawdy. Prawda, Adam różnił się fizycznie od Paula – był wyższy, szczuplejszy, jasnowłosy, częściej się odzywał, ale nie po to, by się wyklócać, kto kogo spycha z łóżka – był inny, ale nie obcy.

– Masz duże pole do porównań – powiedziała Delia, gdy po wszystkim leżeli rozanieleni i zmęczeni.

Sypialnia Adama była typowo męskim pomieszczeniem: podwójne sosnowe łóżko, ciemna pościel, szary dywan, umywalka z podręcznymi męskimi kosmetykami, korkowa tablica z przypiętymi biletami, karteczkami, widokówkami i zdjęciem siostry z tłustym kocurem. Delia była zadowolona, że lampa na biurku miała niebieski abażur i rzucała niewiele światła.

– Słucham? – Głos Adama zabrzmiał niespodziewanie ostro. Spodziewała się raczej kolejnego dowcipu o najlepszym sprzedawcy salami w południowym Londynie, ale jej komentarz wyraźnie nie przypadł mu do gustu.

– Chyba trudno uniknąć porównań? Nie myślisz sobie: „Och, ta mała rusza się jak tamta laseczka z Kettering, którą poznałem na Ibizie w 2006 roku”?

Adam przekreślił się i uniósł na łokciu. Był tak niewyobrażalnie przystojnym facetem, że mógłby startować w castingu na Jamesa Bonda. Szkoda, że skrzywił się tak, jakby handlarz bronią z iguaną na ramieniu ograł go w pokera.

– Skąd ci to przyszło do głowy? W takim momencie? Pytasz, czy kochając się z tobą, myślałem o innych kobietach? Absolutnie nie. Dlaczego miałbym to robić? Czy ty myślałaś o Paulu?

– Nie! – zaprzeczyła szybko. Już sobie gratulowała, że pokonała życiową przeszkodę i zaliczyła bardzo satysfakcjonujący seks z „kimś, kto nie był Paulem”, a tu okazuje się, że po orgazmie nie potrafi prowadzić błahej rozmowy.

– Jesteś pewna? – spytał Adam. – Bo na to wskazywałoby twoje pytanie.

– Zrobiłam niewinną wzmiankę na temat różnicy w naszym doświadczeniu – odparła. – Zresztą, nieważne. – Ale to nie była prawda. Zazdrość ją zżerała, a nie chciała jej okazać.

– Doświadczenia nie mierzy się ilością przygód – wyjaśnił Adam. – Ja nie przeżyłem dziesięciu lat z kochaną osobą i nikomu się nie oświadczyłem.

Delia zastanowiła się.

– Masz rację.

– Martwię się, że źle mnie oceniasz. Czy nie powiedziałem, że nie jesteś dla mnie panienką do zaliczenia?

– Wiem – mruknęła Delia i objęła go ramieniem. Mówi serio? Trudno uwierzyć, ale miło z jego strony, nawet jeśli są to tylko pobożne życzenia.

Przez chwilę leżeli w milczeniu.

– Masz niesamowite włosy – powiedział Adam. – Taki czerwonozłoty kolor na ogół spotyka się tylko na obrazach.

– Podoba ci się?

– Dlaczego tak podejrzliwie reagujesz na każdy komplement? – Głos Adama znowu był ciepły. – Jesteś piękna.

Słowo „piękna” mile ją pogłaskało.

– Nie każdy lubi marchewki – powiedziała i zaraz pożałowała prozaicznego porównania.

– Ja też nie przepadam za marchewkami – zgodził się Adam. Znowu zrobiło im się wesoło. Adam odsunął się trochę i zerknął na jej ciało. Rozebranie się przy obcym człowieku wydawało jej się bardzo krępujące. Na szczęście pokonała już tę barierę i nie peszyła jej własna nagość. Gdy przyszło co do czego, stanik i majtki okazały się niewielkimi kawałkami materiału i świat się nie zawalił, gdy spadły na podłogę.

Patrzyli na siebie coraz bardziej maślanymi oczyma. Nadeszła chyba pora na drugą rundę.

– Chciałabym skoczyć do łazienki – powiedziała. Całe szczęście, że jest tylko ciemne dolne światło. Leżenie razem na łóżku to kaszka z mleczkiem w porównaniu z paradowaniem na golasa po mieszkaniu.

Usiadła, a wtedy usłyszała hałas na korytarzu i głos po drugiej stronie drzwi.

– Adamie?

Szczęknęła klamka, a drzwi zaczęły się uchylać. Szybko jak błyskawica Adam rzucił się na Delię i zasłonił ją własnym ciałem, wrzeszcząc:

– Dougie, NAUCZ SIĘ PUKAĆ!

– O, do licha, przepraszam – wymamrotał speszony Dougie. I po chwili: – Czy to Delia?

– TAK, DO CHOLERY, TO DELIA, WYNOCHA.

– Cześć, Dougie – zaskrzeczała Delia, nieco przyduszona przez Adama.

– Cześć! Pogodziliście się? – ucieszył się Dougie.

– A jak to niby wygląda? Że jesteśmy w trakcie kłótni? – prychnął Adam

– Przyszedłem dostatecznie późno?

Delia zaczęła się śmiać.

– Nie, jak dla mnie, trochę za wcześnie. CZEŚĆ.

Wtedy drzwi się zamknęły i Adam, wzywając wszystkich świętych, sturlał się z Delii, więc znowu mogła swobodnie oddychać.

– To było bardzo szarmanckie. – Delia podciągnęła kołdrę po pachy, bo może Dougie jeszcze sobie o czymś przypomni.

– Nie dziękuj. Nie chcę wizerunku mojej Delii utrwalonego w zwojach mózgowych Dougiego.

„Mojej” Delii? Załaskotało ją w żołądku. Co właściwie między nimi zaszło? Trzeba by długiego samotnego spaceru, żeby jakoś to ogarnąć. Sprawy posuwają się za szybko.

– Co robimy dalej? – spytał Adam.

Delia spojrzała na niego.

– Wiesz, gdzie w przyszły weekend NIE będzie mojego współlokatora? – kontynuował Adam, siadając na łóżku. – W Paryżu.

Zaskoczył ją.

– W Paryżu? – powtórzyła bez zrozumienia.

– Tak. – Adam odgarnął jej kosmyk włosów za ucho. – Masz ochotę pojechać?

Zabawimy się. Spędzimy razem parę dni i nocy. I, co podkreślam, Dougie nie będzie do nas zaglądał.

– Byłeś tam wcześniej?

– We Francji? Tak. Mój tata tam mieszka. Z inną kobietą? Nie, jeśli o to właśnie pytasz.

– Nie o to chodzi... Pomysł jest miły.

– Jakoś nie wyczuwam entuzjazmu. – Adam uśmiechnął się trochę smutno.

– Nie! Doceniam go, ale... Celine chciała wyjechać do Paryża na weekend z Paulem, żeby z dała ode mnie podjął decyzję: „ona albo ja”. Mam dziwne skojarzenia.

Adam zamilkł.

– Wiesz, na co mam ochotę? Na weekend w Londynie – oświadczyła.

Adam spojrział na nią z ukosa.

– Pokaż mi swoje ulubione miejsca. Oprowadź mnie po mieście. Możemy się zatrzymać w hotelu. Dla Dougiego – wstęp wzbroniony.

– To mi się podoba – podchwycił. – Może zaczniemy od prawdziwej randki? Znam miłą francuską restaurację, której menadżer jest mi winien przysługę.

– Och, doprawdy?

– Mężczyzna, podkreślam, nie kobieta!

– To jeszcze ciekawsze!

Adam udał, że się dąsa, a wtedy pocałowała go w policzek i oznajmiła, że czuje się zaproszona.

Na dole nagle ryknął telewizor. Słysząc było, jak Dougie pokrzykuje niewyraźnie: „Rodezja! Zimbabwe! To Zimbabwe!”

– Och, nie – jęknął Adam. – Dougie znowu włączył kanał z telezagadką, gdzie kobieta w bikini zachęca do dzwonienia na wysoko płatny numer. Sam wyciąg z jego konta bankowego powinien wystarczyć do oskarżenia producentów o wyłudzenia.

– Coś mi się przypomniało – przerwała mu nagle Delia. – Nie mogę uwierzyć, że mu powiedziałeś o rozmiarze mojego biustu. To było wtedy, kiedy Dougie nie chciał mnie wpuścić do domu; wykonywał wielce wymowne gesty. Naprawdę uważasz cycki za mój znak charakterystyczny?

– Musiałem podać cechy, na które Dougie zwróci uwagę. Ja osobiście bardziej się koncentrowałem na twojej osobowości, mniej na piersiach. Ich rozmiar nie ma dla mnie znaczenia.

Delia ściągnęła niżej kołdrę.

– Są tu. Możesz się przekonać, czy nie robią na tobie wrażenia.

– O, jakoś wcześniej ich nie zauważyłem.

Adam zanurkował i wreszcie przyszła pora na drugą rundę. Z dołu wtórowało im pohukiwanie Dougiego:

– WĘGLAN WAPNIA!

Rozdział sześćdziesiąty siódmy

Delia wpadła do mieszkania, umierając z chęci opowiedzenia przyjaciółce w najbardziej obrazowych słowach, jaką energetyzującą gimnastykę uprawiała od rana, po nocy spędzonej na rozkosznym baraszkowaniu.

Była niezwykle ożywiona, wręcz promieniowała. Miała wrażenie, że została ulepiona z miękkiej gliny i wciąż nosi na sobie odcisk palców Adama. Zabrakło im czasu na sen, mimo to roznosiła ją adrenalina. Czy to będzie początek...? Jeszcze nie wiadomo. Na razie lewitowała parę stóp nad ziemią, zawieszona między przeszłością a przyszłością.

O dziwo, Emma miała zafrasowaną minę i wcale nie chciała słuchać, gdzie Delia spędziła noc. Gwałtownie kręciła głową i dawała jej znaki „milcz albo poderżnę ci gardło”.

– Dzwoniłam i nagrałam się. Nie odsłuchałaś? – powiedziała Emma sztucznie wesołym głosem.

– Jakoś nie sprawdzałam komórki.

Delia wyjęła telefon z torebki. W metrze siedziała z głupim uśmiechem na twarzy i słuchała muzyki na iPodzie. Nie przyszło jej do głowy, żeby sprawdzić pocztę. Okazało się, że miała wiele nieodebranych połączeń i trzy esemesy.

– Byłam u Adama – wyjaśniła, choć przyjaciółka uciszała ją gestami.

Emma na migi założyła sobie stryczek na głowę i wystawiła język.

– Paul przyjechał do ciebie – oznajmiła dziarskim tonem.

I rzeczywiście, jak na zawołanie Paul stanął w drzwiach saloniku, z rękami w kieszeniach.

Popatrzyli na siebie, oboje czujni i niepewni. Jego wzrok prześliznął się po sukience, szpilkach i trochę zmiętej twarzy z pobieżnym makijażem. Ona dostrzegła bardziej staranny niż zwykle strój, nowy granatowy sweter, dzinsy. Nawet buty sportowe świeciły bielą, nie przypominały swoich znoszonych, zszarzałych poprzedników.

– No to was zostawię samych! – Emma zakręciła się i złapała torebkę.

Delia o mało nie powiedziała: „Nie musisz”, ale byłoby to głupie, a jakoś nic innego nie przyszło jej do głowy.

– Dzięki, Bez – powiedział Paul, a Emma już na schodach odkrzyknęła: „Cała przyjemność po mojej stronie!”. „Bez”, już przeszli na poufale przezwiska? Paul wymyślił taki skrót od jej nazwiska, Berry. Wszystkim bliskim nadawał jakieś zdrobnienia. To znaczy, że siedział na jej kanapie zdecydowanie dłużej niż pięć minut.

Kiedy już zostali sami, lodowate milczenie otuliło ich niczym śnieżna pierzynka.

– No więc – zaczął Paul, a Delia widziała, że jest zaskoczony i zraniony jej szlajaniem się po mieście, ale próbuje zachować twarz. – Kim jest Adam?

– Przyjacielem. – Czemu czuje się winna? Przecież nie ma powodu.

Znowu cisza.

Kiedy Paul ją zdradził, Delia chciała znać najdrobniejsze szczegóły. A chociaż on nie ma prawa jej przesłuchiwać, wyczuła, że wolałby o niczym nie wiedzieć – i to jest powodem jego milczenia.

– Przepraszam, że zwałem ci się na głowę – powiedział po dłuższej chwili. – Są sytuacje, gdy rozmowa telefoniczna nie wystarcza. Szacunek dla rozmówcy tego wymaga.

Delia przytaknęła. Prawdą jest, że ignorowała jego próby telefonicznego kontaktu, ale o tym dyplomatycznie nie wspomniał. Wstał o jakiejś nieludzkiej porze, skoro zdążył dojechać

do Londynu.

– Czy możemy szczerze porozmawiać? – zaczął wreszcie.

Delia odłożyła torebkę i usiedli po obu stronach kanapy w salonie. Słońce wpadało przez szpary między zasłonami i tworzyło na miodowej podłodze kałuże światła.

– Uhm – Paul odchrząknął. – Sporo przemyślałem od naszego ostatniego spotkania. Bez ciebie i Pasternaka w domu jest cicho.

Wymienili spojrzenia. Pokręciła głową, nie teraz, nie chce mówić o kochanym psisku, więc Paul pociągnął główny temat:

– Jeśli mam mieć jakąkolwiek szansę, żebyś mi wybaczyła, musisz zrozumieć, dlaczego właściwie zrobiłem to, co zrobiłem. Nie potrafiłem ci wyjaśnić, bo sam uciekałem przed stawianiem pytań. Chciałbym znaleźć na to lepsze określenie, ale zrobiłem coś na kształt rachunku sumienia.

Uśmiechnął się nieśmiało, złożył ręce i zaczął:

– Było tak. Po śmierci rodziców...

Delia zeszywniała. Lepiej niech nie szuka u niej współczucia. Wciąż pamięta, jak posłużył się pamięcią matki, żeby uprawdopodobnić kłamstwo na temat kartki walentynkowej.

– ...oficjalna wersja brzmiała tak, że Michael się rozsypał, a ja się jakoś trzymałem. To niezupełnie prawda. Na pierwszy rzut oka takie sprawiałem wrażenie. Do czasu, gdy mnie wyrzucono ze szkoły.

– Zostałeś wydalony ze szkoły? Dlaczego?

Prawdziwa niespodzianka. Dotychczasowa wersja brzmiała: „Nie miałem ochoty kształcić się dalej, nie miałem odpowiednio dobrych stopni, zacząłem pracować w barze”.

– Wcześniej byłem dobrym uczniem, ale wdałem się w nieodpowiednie towarzystwo, wagarowałem i piłem piwo w parku, ot, takie przewinienia. Zostało mi zaledwie kilka miesięcy do końca szkoły, ale w efekcie nie mogłem przystąpić do egzaminów końcowych i to przekreśliło moje szanse na studia.

– Och.

– Nie powiedziałem wujkowi i cioci ani słowa. Udało mi się przechwycić i ukryć list ze szkoły. Kiedy zadzwonił dyrektor, podałem słuchawkę Michaelowi i on podszył się pod mojego wuja. Zamiast się przejąć, że moje życiowe plany legły w ruinie, uważałem się za wyjątkowego spryciarza i puszyłem się, jak sprytnie nabrałem dorosłych. Udawałem ucznia. Każdego dnia wychodziłem rano i włóczyłem się, wdając się w różne awantury.

– Nie rozumiem. Jakie awantury? Miłosne?

– Ha, ha. Chciałbym, to marzenie każdego niedoświadczonego szesnastolatka. Łaziłem po centrach handlowych, czasem kradłem jakieś drobiazgi. Pewnego dnia zostałem złapany na gorącym uczynku i aresztowany, a wtedy sprawa się wydała. Wujostwo byli zrozpaczeni. Uważali, że zawiedli moich staruszków. – Paul za wstydem pochylił głowę. – „Najgorsze, że nas okłamałeś”, mówili. Problem w tym, że nie chciałem się przyznać, że cierpię po stracie rodziców. Byłem na to zbyt dumny, więc nauczyłem się sprytnie ukrywać prawdziwe emocje. Jestem dobrym kłamcą.

Pokiwała głową. Sama się o tym przekonała.

– Tym razem musiałem spojrzeć prawdzie prosto w oczy. – Paul potarł policzek, a Delia nie mogła wyjść z zadziwienia, jak to jest, że przeżyła z nim tyle lat i nie wiedziała tego wszystkiego.

– Po wypadku unikałem psychiatrów jak ognia. Wiesz, jak to jest, patrzą ci głęboko w oczy i co pięć minut pytają, jak się czujesz, a ty chcesz wyjść i zwyczajnie pograć w piłkę. Po zatrzymaniu przez policję zostałem poddany przymusowej terapii. Orzekli, że miałem ciężki

epizod depresyjny.

– Paul – wtrąca Delia ostrożnie – nie chcę cię urazić, ale mówimy o czymś, co miało miejsce dwadzieścia lat temu. Jaki to ma związek z twoim romansiem z Celine?

Paul poprawił się na kanapie i spojrzał na nią.

– Nic nie może usprawiedliwić tego, co zrobiłem jako dorosły mężczyzna, Dee. Pomoże ci tylko zrozumieć okoliczności. Pod koniec ubiegłego roku niespodziewanie coś we mnie pękło. Czuję się tak, jak przed laty, gdy uciekałem z lekcji i okłamywałem ludzi, którzy mnie kochali. To dziwne, nie sądziłem, że dwudziesta rocznica ma dla mnie jakieś znaczenie. A jednak stało się inaczej. Wiem, jak osobliwie to zabrzmiało, ale nigdy nie zaakceptowałem faktu, że rodzice odeszli na zawsze. Nawet teraz łapię się na tym, że jakaś część mnie spodziewa się ich powrotu. Staną w drzwiach i powiedzą: „Niespodzianka, chłopcy! Musieliście obaj nauczyć się samodzielności”.

Delia uważnie obserwowała Paula – po napięciu twarzy i nietypowej dla niego powadze i skupieniu poznawała, że jest szczerzy aż do bólu. „Każdego dnia możesz wybrać: będę szczęśliwy”. Jak to się stało, że nigdy nie zauważyła, że jednym ze sposobów Paula na radzenie sobie z traumą jest także zaprzeczenie? Może dlatego, że zakochała się w postaci, którą Paul tak skutecznie odgrywał na użytek publiczny.

– Terapeuta uprzedzał mnie, że pojawią się podobne epizody, gdy utracę kontrolę nad własnym życiem. Na pierwsze oznaki nadchodzącego kryzysu miałem szukać pomocy u psychologa. Ze zwykłą arogancją uznałem, że sam sobie poradzę. Mam swoją dziewczynę, swój pub i swojego psa, to mnie zawsze stawia na nogi. A jednak natrętnie wracały depresyjne myśli o starzeniu się i umieraniu, czułem wewnętrzną pustkę. Zastanawiałem się, dlaczego mój personel z roku na rok jest coraz młodszy.

Wzdrygnął się teatralnie.

Delia była zdumiona. Bardzo. Gdzie się podział wesołkowaty, niefrasobliwy, tryskający życiem Paul, dusza towarzystwa?

– A teraz, jeśli chodzi o Celine. Nawet nie umiem sobie wyobrazić, ile bólu i upokorzenia ci przysporzyłem. Przecież ty... a ja...

Delia się nastroszyła, a on przezornie porzucił analogię do jej wyskoku z Adamem.

– To nie miało nic wspólnego z naszym życiem erotycznym i domowym. Mam, a raczej miałem, wszystko, o czym mogłem marzyć. Byłem z tobą szczęśliwy. Nigdy bym z tego nie zrezygnował. Cały mój romans zaczął się jako jednorazowe wagary, próba ucieczki przed problemami we własnej głowie. Nie musiałem o nich myśleć, bo stworzyłem zupełnie nową komplikację. „Wzmożona skłonność do podejmowania nietypowych zachowań ryzykownych”, tak to określił mój terapeuta. Coś w rodzaju psychicznych samookaleczeń.

Paul chodzi na psychoterapię?

– Ładne dziewczyny często przychodzą do baru i flirtują z personelem, sama o tym wiesz. Celine nie była ani bardziej interesująca, ani piękniejsza. W porównaniu z tobą – nic specjalnego. Problem tylko, że w tamtym momencie ja nie byłem sobą.

Delia spuściła wzrok.

– Czy były inne poza nią?

– Inne kobiety?

– Tak.

– Nie, nigdy. Skąd ci to przyszło do głowy?

– Pewien mój przyjaciel powiedział mi, że mężczyźni tacy jak ty nie ograniczają się do jednego skoku w bok.

Miała wrażenie, że zdradza Adama, ujawniając szczegóły prywatnej rozmowy, choć raczej nie było szansy na to, żeby ci dwaj mężczyźni się kiedykolwiek zaprzyjaźnili. Adam

uważał, że Paul „nie zdradzał na smutno, tylko dla zabawy”. Wygląda na to, że nie miał racji.

– „Mężczyźni tacy jak ja”? – Paul zmarszczył brwi. – Chciałbym spotkać ten wzór cnót wszelkich. Stoi na cokole z łukiem i strzałą? Nie było żadnych innych. Nigdy.

– Okłamałeś mnie wielokrotnie.

– To prawda.

Delia miała wrażenie, że rozłożyli ich wieloletni związek na pojedyncze elementy. Czy uda się poskładać je w dobrze naoliwioną całość?

– Najbardziej mnie zabolęły kłamstwa, które wymyśliłeś już po ujawnieniu zdrady.

Paul miał szkliste oczy.

– Miłość mojego życia zamierzała mnie opuścić, a ja byłem przekonany, że cała prawda pogrzyje mnie jeszcze bardziej. Potrzebowałem czasu, żeby się przekonać, że całkowita uczciwość jest moją jedyną szansą.

Wytarł łzy rękawem.

– To wszystko, Delio. Cała historia o tym, jak przez własną głupotę straciłem to, co dla mnie najcenniejsze w życiu, z powodu czegoś zupełnie nieistotnego.

Delia mu uwierzyła. Wreszcie wszystko zrozumiała. I nie miała w sobie gniewu, tylko smutek.

Rozdział sześćdziesiąty ósmy

– To jeszcze nie koniec – oznajmił Paul. – Skoro przyjechałem prosić cię o drugą szansę, chcę to zrobić jak należy.

Delia była zbита z tropu, nie wiedziała nawet, co właściwie czuje ani jak się powinna czuć.

Paul wytarł ręce w dżinsy.

– Wiesz, co się mówi o psychologach? Że nie osądzają swoich pacjentów, tylko zadają pytania, żebyś się wygadał i sam znalazł właściwe dla siebie odpowiedzi. No więc ja mam takie psie szczęście, że znalazłem terapeutkę, która ma w nosie te szczytne zasady. Strasznie jest gadatliwa. Podsumowała mnie bez żadnej taryfy ulgowej.

Paul uśmiechnął się do Delii porozumiewawczo, a ona odpowiedziała tym samym, choć z pewnym wahaniem.

– Rozmawialiśmy o moim stosunku do małżeństwa i dzieci. Wiesz, co powiedziała? Podobno podświadomie się opieram, bo chcę pozostać wiecznym chłopcem, nastolatkiem, którego zostawili rodzice. Jakbym odkładał dojrzewanie na później.

Delia poczuła ucisk w gardle.

– Uświadomiłem sobie, że to nie w porządku wobec ciebie. Oczekiwałem, że się do mnie dopasujesz i będziesz czekać w nieskończoność.

Paul podniósł się z kanapy i wyjął coś z kieszeni spodni.

Małe pudełeczko. W środku pierścionek – ten sam secesyjny pierścionek ze szmaragdem i brylancikiem, który dla siebie wybrała. Delia nie miała pojęcia, skąd Paul się dowiedział.

Zwrócił się do niej.

– To nie jest właściwe miejsce i odpowiedni czas na te słowa. Zaslugujesz na romantyczne oświadczyny, porządnie zaplanowane, jak te, które wymyśliłaś dla mnie. Przyjmij ten pierścionek jako zapowiedź przyszłych oświadczyń, jako znak, że jestem gotowy paść przed tobą na kolana i poprosić cię o rękę, gdy będziesz na to gotowa. Kocham cię, Delio. Żadne słowa nie opiszą, jak bardzo. Chcę być z tobą do końca życia. Chcę się z tobą ożenić. Im prędzej, tym lepiej.

Oszołomiona Delia nie spuszczała wzroku z pierścionka.

– Skąd wiedziałeś...?

Paul zaczerwienił się, wyraźnie zadowolony.

– O ten chodziło? Pamiętałem, że lubisz zakład jubilerski ze starą biżuterią i przyszło mi do głowy, że może tam coś sobie upatrzyłaś. Opisałem cię ekspedientce. Pamiętała ładną rudowłosą klientkę. Pokazała mi pierścionki, które oglądałaś. Gdy wyjęła ten, nie miałem najmniejszych wątpliwości, TEN musiał ci się spodobać. Jest w guście mojej Delii. Dopasowałem rozmiarem do innych, które zostawiłaś w domu.

Ta historia wywarła na niej wrażenie. Oto, co znaczy dziesięć wspólnych lat. Paul zna ją lepiej, niż ktokolwiek inny.

Szlachetne kamienie połyskiwały w słońcu. Westchnęła.

– Nie mogę się cofnąć w czasie i być Delią, którą pamiętasz. Oplatałam się wokół ciebie jak bluszcz, żyłam tobą i dla ciebie. Ostatnio bardzo się zmieniłam, odnalazłam siebie sprzed lat. Nie chcę tego stracić.

– Wiele osiągnęłaś od czasu naszego rozstania. Zbudowałaś sobie nowe życie. Czy mam rozumieć, że chcesz zostać w Londynie?

– Nie chodzi o geografie, ale o świadomość, że w pełni kontroluję własne życie. Jeśli wrócę, nie będę już twoim cieniem, potulnie czekającym w domu na twój powrót.
– Chcesz partnerstwa. Zespołowego działania. Rozumiem to i szanuję – zapewnił Paul.
– Zależy ci na moim powrocie, bo mnie kochasz i chcesz być ze mną? A może nie masz pomysłu, co dalej ze sobą począć?
– Dziwię się, że masz wątpliwości, Delio. Byłbym głupcem, gdybym nie chciał znowu z tobą być. Najbardziej na świecie pragnę twojego powrotu. Mam tylko prośbę, i nie traktuj jej jak ultimatum, bo zawsze możesz wrócić do domu. Jeśli jednak nie ma na to szansy, jeśli coś się radykalnie zmieniło, wołałbym się dowiedzieć. Niepewność mnie zabija.

Głos mu zadrżał. I znowu oboje udawali, że nie wiedzą, jakiego tematu starannie unikają. Adam.

Delia pomyślała o wszystkich twarzach Paula, które znała.

Był Paul, właściciel baru, który pozwalał jej stawać za ladą i przyrządzać koktajle, a jeśli przy okazji rozlała trochę drogiego likieru, sprzątał po niej z uśmiechem i bez słowa pretensji. Był Paul, który siedział wraz z jej rodziną przy jadalnym stole i bez cienia protekcjonalizmu wysłuchiwał opowieści Ralpa o smażalni, jakby obaj byli właścicielami małych knajpek. Był Paul, który rozmasowywał jej stopy, gdy spędziła zbyt dużo czasu w idiotycznie wysokich szpilkach, który naprawiał jej rower, który pałaszował wszystko, co upichciła, i opowiadał znajomym, że Delia rozminęła się z powołaniem, bo powinna być szefem kuchni. Był Paul, który w intymnych momentach nazywał ją swoim Ciasteczkiem Truskawkowym, po miedzianowłosej bohaterce filmów rysunkowych z lat osiemdziesiątych. „Myślę, że jesteś taki sam jak ja...”^[87]. Paul i Delia. Delia i Paul. Przez większość trwania ich związku był idealnym chłopakiem.

Czy wszystkie twarze Paula przesłonił ten Paul, który ją zdradzał i okłamywał? Ten sam, który odgrywał przed nią przedstawienie i nie był w stanie przestać nawet wtedy, gdy było z nim kiepsko. Cóż, chciała w nim widzieć swojego bohatera. W pewnym sensie oboje się nakręcili, tworzyli parę doskonałych wspólników.

Łączyło ich tak dużo dobrego, znacznie więcej niż złego. Cała historia ich związku mówi sama za siebie – nie może tak po prostu go zakończyć. Wciąż kocha Paula. Z namysłem skinęła głową.

– Dobrze, spróbujmy, ale na razie bez zaręczyn. Chcę wrócić z tobą do Newcastle.

Paul przysunął się i objął ją, oparła głowę o jego ramię. Przez chwilę zastanawiała się, czy jeszcze ma na sobie zapach Adama. Adam. Był cudownym marzeniem – niespodziewanym, nowym i ekscytującym – ale czas wrócić do rzeczywistości.

– Poprosiłem Emmę o błogosławieństwo, zanim ci się oświadczyłem – wyznał Paul. – Mam nadzieję, że się o to nie pogniewasz. W tej sytuacji nie mogłem poprosić twojego taty o rękę córki, a chciałem zgody kogoś, kogo kochasz.

– I od razu dała ci swoje przyzwolenie?

– Żartujesz? Najpierw omal mnie nie wykastrowała, dopiero potem życzyła nam szczęścia.

Delia wybuchła śmiechem. Napięcie gdzieś się ulotniło, gdy ustalali dalsze szczegóły powrotu i zastanawiali się, gdzie zaprosić Emmę na obiad.

– Muszę spotkać się ze znajomym i uprzedzić go, że wyjeżdżam – oświadczyła Delia, pilnując, aby jej głos nie zdradzał zdenerwowania.

Paul tylko przygryzł wargi i kiwnął głową.

– Są sytuacje, gdy rozmowa telefoniczna nie wystarcza. Szacunek dla rozmówcy tego wymaga – dodała Delia.

– Przechowam dla ciebie pierścionek. – Paul schował pudełeczko do kieszeni.

Rozdział sześćdziesiąty dziewiąty

Delia nie wiedziała, jak właściwie nazwać to, co ma zamiar zrobić. Czy można zerwać z kimś, z kim jeszcze nie zaczęło się być? Czy robi z siebie idiotkę, ujawniając, jak przestarzała jest jej wiedza o etykiecie relacji męsko-damskich?

Miała wrażenie, że ktoś założył jej opaskę na oczy, zakręcił nią, a teraz ona po omacku próbuje odzyskać orientację w przestrzeni. Przed godziną wyszła z tego domu w jakże innym nastroju. Jaskrawe słońce, które towarzyszyło jej w drodze powrotnej, wydawało się nieporozumieniem. Raz jeszcze się okazało, że w twoim życiu mogą się ścierać płyty tektoniczne, a tymczasem Ziemia kręci się jakby nigdy nic, a ludzie gonią za swoimi zwykłymi sprawami.

Do jej obecnego nastroju pasowałby deszcz. Boski scenograf nie zadbał o szczegóły.

Adam otworzył drzwi. Delia starała się zignorować wyraz obawy na jego twarzy. To oczywiste, że nie wpadła pogadać, bo zmieniła zdanie w sprawie wspólnego wyjazdu do Paryża.

– Możemy porozmawiać na osobności? – spytała.

Kiwnął głową bez słowa, a Delię sparaliżowała wizja tego, co stanie się za chwilę. Wziął ją za rękę i zaprowadził do swojego pokoju, podczas gdy ona starała się zapomnieć o gmatwaninie emocji.

W środku zamknął drzwi, założył ręce na piersi i oparł się o szafę. To oczywiste, że przeczuwał, co za chwilę nastąpi.

Delia nerwowo spłotła dłonie.

– Przyjechał Paul.

Pauza. Adam milczał.

– Wracamy do siebie – oznajmiła ochrypłym głosem.

– Wracamy czy wróciliśmy?

– Wróciliśmy.

Adam wbił wzrok w podłogę.

– Przepraszam – szepnęła bezradnie Delia.

Panowała złowroga cisza. Adam odchrząknął i wyprostował się.

– Nie traciliście czasu – powiedział.

Trudno zaprzeczyć, fatalnie to wygląda. Wpadła w ramiona drugiego mężczyzny, gdy jej ciało wibrowało jeszcze od pieszczot pierwszego.

– A więc sprawa z „tą drugą” jest ostatecznie zakończona?

Delia nie mogła zdradzić szczegółów związanych z żałobą i depresją Paula.

– Trudno mi wchodzić w detale, ale miał swoje powody.

– Jestem pewien, że miał.

– Obiecał, że to się już nigdy więcej nie zdarzy.

– No, jasne.

– Posłuchaj, Adamie. To nie była łatwa decyzja. Paul nie trzyma mnie pod pantoflem, a ja nie jestem marionetką.

– Niczego takiego nie powiedziałem.

W obliczu kamiennego milczenia Delia brnęła coraz dalej.

– Zrobił ważny gest. Oświadczył się, z pierścieniem. Poprosił Emmę o błogosławieństwo.

– Twoją przyjaciółkę?

– Tak.

– Skłonił twoją najlepszą przyjaciółkę, żeby cię namawiała do małżeństwa z nim? – parsknął Adam z gniewem i wzniósł oczy do nieba. Był tak blady, że jego skóra nabrała zielonkawego odcienia. – Podstępny drań.

– Nie o to chodziło. To był gest pokory. Paul stara się zmienić na lepsze.

Delia usiłowała mówić, ale głos ją zawiódł. Z trudem powstrzymywała łzy i próbowała się opanować. Jeszcze tego brakuje, żeby urządziła histeryczną scenę. Co Adam sobie pomyśli?

– Przebaczysz mu wszystko, na co cię naraził? Nie, nic nie mów, to oczywiste. Już przebaczyłaś. Cokolwiek teraz powiem, nie będzie miało znaczenia. – Adam pokręcił głową. Ku jej przerażeniu po policzku spłynęła mu łza.

– My przecież nie... My tylko świetnie się razem bawiliśmy – wykrztusiła zaskoczona.

– Na to wygląda. – Adam otrząsnął się, ale jego głos wciąż lekko drżał. Nigdy nie widziała, żeby był tak bezradny. – Wracasz do siebie na północ?

– Tak.

Adam pokręcił głową i spojrzał w bok. Delii wydało się, że boi się odezwać, żeby się nie rozkleić.

Była oszołomiona i głęboko zawstydzona. W ogóle nie wzięła pod uwagę jego reakcji. Nie spodziewała się wylewnych gratulacji, a jednak mimo wszystkich miłych słów, które od niego usłyszała, bagatelizowała uczucia Adama. Oczywiście, składał różne deklaracje, ale ludzie często mówią więcej, niż czują, gdy starają się oczarować drugą osobę. Oczekiwała raczej wzruszenia ramion i pożegnania: „Miło było, ale się skończyło, krzyżyk na drogę”.

Adam naprawdę ją lubi – to sensoryjne odkrycie, choć zrobione w bardzo niesprzyjających okolicznościach. Przełknęła ślinę. Sytuacja nie jest niezręczna. Raczej druzgocąca.

– Kiedy wyjeżdżasz? – spytał.

– Jutro. Jestem już spakowana. Nie mam tu zbyt wiele rzeczy.

– Najwyraźniej. – Adam przeniósł na nią pozbawione wyrazu spojrzenie.

– Adamie. Jest mi bardzo przykro...

Pokręcił głową.

– Nie przeprasza. Wybrałaś to, czego bardziej pragniesz. Nie ma już nic do dodania.

Znowu milczenie. A przecież miała tyle do powiedzenia. Chciała, żeby wiedział, ile dla niej zrobił i jak ważny stał się w jej życiu. Przyjechała do Londynu w najczarniejszej chwili swego życia. Przemiana Adama z wroga w cudownego przyjaciela – i niewiarygodnie dobrego kochanka, jak się okazało – była najlepszym, co ją tutaj spotkało.

To doświadczenie zmieniło jej życie i przywróciło wiarę w rodzaj męski – do tego stopnia, że Adam zaczął jej się podobać nawet w różowych koszulach. Nigdy go nie zapomni.

Niestety (i całkiem zrozumiale), dla niego liczyło się tylko to, że wraca do Paula.

Nadszedł koniec. Nigdy już nie będą rozmawiać, śmiać się, obejmować? Czują wyrwę w sercu. Przecież to nie powinno tak się kończyć. Czy nie mogliby zachować ciepłych wspomnień i pozostać w kontakcie? Wiedziała jednak, że to nierealne. Szkoda, że nie przewidziała, jaką cenę przyjdzie jej zapłacić. Okazuje się, że seks oznacza koniec przyjaźni. Wczorajszej nocy w jej miejsce narodziło się między nimi coś nowego, coś, co się skończyło, zanim miało szansę się rozwinąć.

To nieznosne, że ostatnia noc była nieodwołalnie ostatnia.

Delia przyglądała się Adamowi, starając się zapamiętać każdy szczegół. Szkoda, że nie może go teraz narysować. Ale widziała, jak bardzo chce, żeby już sobie poszła.

– Żegnaj, Adamie.

– Bywaj, Delio – mruknął tak niewyraźnie, że niemal go nie usłyszała. Założył ręce na piersi i wpatrywał się w podłogę.

Wyszła z pokoju wyżęta i wywrócona nerwami na wierzch jak skarpetka w praniu.

Przebiegła przez kuchnię, gdzie Dougie wybijał drewnianą łyżką rytm piosenki z radia, a na patelni coś skwierczało.

– Hejka, Delio! Jak życie?

– W porządku – odparła ponuro, bo wcale nie była pewna, czy mówi prawdę.

Rozdział siedemdziesiąty

Delia wróciła do domu. Przemierzała ulice na swoim czerwonym rowerze, jakby miasto należało do niej, wdawała się w pogaduchy z ludźmi w lokalnych sklepikach, a jej akcent z każdym dniem stawał się coraz bardziej wyraźny. Chłodniejsze powietrze przynosiło ze sobą zapowiedź jesieni.

Wysprzątała dom od góry do dołu, gotowała we własnych garnkach. Wyciągnęła z szafy sukienki, których nie nosiła od wielu miesięcy, malowała kreski na powiekach przy swojej zabytkowej toalecie z lat pięćdziesiątych.

Wychodziła z Paulem na drinki do ich ulubionych lokali, zamawiali curry na wynos i jedli je na kanapie przed telewizorem, piła kawę ze swojego ulubionego kubka. Wciąż był to okres próbny ich nowego-starego związku. Delia uznała, że nowy początek wymaga pewnego dystansu; chodzili więc na randki i poznawali się jeszcze raz. W jakimś momencie coś zaskoczy i poczuje, że podjęła właściwą decyzję; nie da się tego na siłę przyspieszyć.

Wsypali prochy Pasternaka do rzeki Tyne, trzymając się za ręce.

– Brakuje mi go – wyznała. Oboje przyznali, że nie są gotowi na nowego psa, wciąż tęsknią za swoim pupilem. A czy dojrzeli do innych rzeczy? Kiedy wracali, ocierając oczy, wpadli na młodego tatusia, który bezskutecznie usiłował spacyfikować rozwrzeszczanego berbecia, któremu właśnie teraz i właśnie tu zachciało się siku. Delia z Paulem wymienili porozumiewawczy uśmiech i przez chwilę poczuli się jak połówki jednego jabłka.

Parę dni później Paul poprosił, aby Delia dołączyła do niego wieczorem w pubie. W lokalu nie było nikogo, choć paliły się wszystkie światła. Na drzwiach wisiała karteczka: „Dziś zamykamy wcześniej z powodów osobistych”.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoiła się.

Na kontuarze czekały dwa kieliszki i butelka różowego Laurent-Perriera, obok gigantyczny bukiet jej ulubionych różowych piwonii. Z głośnika rozległa się piosenka jej idola, Davida Bowie – „Be My Wife”, a Paul wyszedł zza lady z aksamitnym pudełeczkiem w ręce.

Przyklęknął na jedno kolano i włożył jej pierścionek na palec, a ona nie była w stanie powstrzymać radosnego śmiechu. Czuli się jak dziewczynka, która bawi się w ślub. Potem pili szampana, aż zaszumiało im w głowach, i omawiali weselne plany w opustoszałym pubie, ze stertą naczyń piętrzących się w zlewozmywaku. Tej nocy skonsumowali ich zjednoczenie.

Delia powtarzała sobie, że właśnie tego chce, życie musi toczyć się dalej. W pewnym momencie nastąpi ta szczęśliwa chwila, gdy jej emocje odzyskają dawną intensywność.

Następnego dnia rzuciła się do przeglądania ogłoszeń w sprawie pracy, zaznaczyła interesujące oferty, zrobiła spis. Nie martwiła ją kwestia znalezienia posady. Skoro przetrwała w Twist & Shout, wszystko jest możliwe. Zapął do tworzenia dalszych przygód Lisicy jej nie opuszczał. Kto wie, może kiedyś stanie się podstawą zawodowej egzystencji? To dodawało jej otuchy.

Starła się nie myśleć o wspomnieniach, które bolały; o człowieku, którego pozostawiła w Londynie. Poradzi sobie. Sam przyznał, że skrzywdził parę dziewczyn. Pewnie by ją skrzywdził w podobny sposób, gdyby została wystarczająco długo i zaczęła wierzyć we wspólną przyszłość. Starła się wymazać go z pamięci, ale nieustannie wkradał się w jej myśli. Wciąż miała ochotę coś mu pokazać, podzielić się anegdotą, usłyszeć jego opinię, ale na to nie miała już szansy.

Zniknęła gdzieś chęć, by ni stąd, ni zowąd przytulić się do Paula i pocałować go, ale

powtarzała sobie, że to kwestia czasu. Będzie jak dawniej. Dokonała wyboru.

Swoim starym gruchotem pojechała do Hexham i zademonstrowała rodzicom pierścione. („Nie planujemy wielkiego weseliska”, zapewniła ich, a oni przyjęli to z uprzejmymi uśmiechami ludzi, dla których każdy większy spęd towarzyski jest trochę przytłaczający. Nic dziwnego, że i ona w głębi serca pozostała prowincjuską i domatorką).

Jednak nie pierścione był głównym powodem jej wizyty w rodzinnym domu. Wzięła ze sobą laptop. Odciągnęła Ralpha na stronę pod pretekstem obejrzenia jego najnowszej gry.

– Pamiętasz, jak mnie przekonywałeś, żeby dalej rysować Lisicę? – spytała, odwijając batonik z papierka, gdy brat podjął grę w miejscu, w którym ją zostawił. – Opublikowałam jej przygody w internecie. Ludziom się podobało. Pokazałam paru wydawcom. Wiesz, bardziej niszowym. Mam spotkanie z jednym z nich. W Leeds. Może wydrukują mój komiks.

Otworzyła laptop i pokazała Ralphowi „Fantastyczną pannę Lisicę”.

– Będzie książka? Prawdziwa książka do kupienia w księgarni? – Nie odrywał wzroku od ekranu jej laptopa.

– A wszystko dzięki temu, co mi powiedziałaś w tym pokoju przed paroma miesiącami. Bez ciebie nie miałabym odwagi.

– To super – ucieszył się Ralph. – Ja tylko powiedziałem prawdę.

– Zawsze mówisz prawdę. Jeśli książka wyjdzie, zadedykuję ją tobie. Oj, uważaj, helikopter zaraz się roztrzaska!

– Taa... – Brat machnął ręką i wrócił do swojej konsoli. – Nic nie szkodzi, to tamci, a nie my.

– Tak się zastanawiam. Wiele ostatnio przeżyłam. Zerwałam z Paulem. Przeprowadziłam się do Londynu. Pracowałam w szemranej firmie. Powstrzymałam pewnego łobuza przed zrobieniem naprawdę złych rzeczy. I coś sobie uświadomiłam. Mama i tata są kochani, ale trochę za bardzo starali się nas chronić przed światem. Oboje wolimy chować się w domowym zaciszu.

Trudno zgadnąć, ile z tego docierało do Ralpha, bo jednocześnie grał z zapalem.

– I wiesz co? Przetrawałam. Dzięki temu jestem silniejsza. Pamiętasz, jak powiedziałeś mi: „Ty tu rządzisz”? Teraz ja mówię to samo do ciebie. Nie jesteś na zawsze przykuty do smażalni, tak jak nie musisz do końca życia mieszkać w domu. Masz prawo się lękać, ale to wcale nie znaczy, że ci się nie uda. Jeśli jest coś, o czym marzysz, powiedz mi. Ja także chcę ci pomóc.

– Myślałem o recenzowaniu gier komputerowych – wyznał brat niespodziewanie i nieśmiało spojrzął na Delię. – Na YouTube. Ale to głupi pomysł. Masa ludzi się tym zajmuje. Nie wiem, czy ktokolwiek zechce mnie oglądać.

– Pomysł jest genialny! Ralpie, powinienes spróbować! Jesteś niezrównany, gdy opowiadasz o grach. Nawet ja słucham cię z otwartą gębą. Twój program będzie hitem!

– Niektórzy mnie chwala. Jest taki stały klient w smażalni, John, zawsze mnie pyta o zdanie, gdy na rynek wchodzi nowość. Świetnie nam się gadało, aż szef nas popędził. Teraz John kupuje łupacza zamiast kiełbasek. Przygotowanie trwa dłużej i mamy więcej czasu na pogawędkę.

Delia uśmiechnęła się szeroko do brata.

– Nie wiem, czy sobie poradzę, nie jestem taki dobry technicznie – zaszepczał się Ralph.

– Co by ci pomogło? – Myślała gorączkowo. – Ktoś, kto potrafi obrobić wideo i założyć ci stronę w sieci? Podobną do strony z Lisicą? I porobi odpowiednie odnośniki, żeby twoje recenzje trafiały do innych miłośników gier?

– Zdecydowanie tak.

– Znam odpowiedniego człowieka!

Wiedziała, że brat będzie się opierał przed opowiadaniem o swoich planach komuś

nieznajomemu, więc dodała pospiesznie:

– Cierpi na fobię, która mu utrudnia kontakty z obcymi. Jego życie towarzyskie jest bardzo ograniczone. Możemy za to skorzystać ze Skype’a. Joe jest niewiarygodny! Złamał skomplikowany tajny kod i takie rzeczy! Mogę was zapoznać? Oczywiście, przez internet.

Ralph zastrzygł uszami na hasło „złamał tajny kod”. Rybka połknęła przynętę. Drugi dziwak i samotnik nie wydaje mu się taki groźny.

Parę minut później zadzwoniła do Joego i jej przyjaciel, siedząc w swoim garażu, pojawił się jednocześnie w sypialni Ralpha w Hexham.

– Widzę, że jest was dwoje – powiedział Joe. – Czerwony alarm.

Wkrótce wszyscy gadali, wchodząc sobie w słowo, jak paczka starych znajomych. Delia zachęciła Joego, żeby wprowadził jej brata w szczegóły muzealnej operacji. Na koniec spotkania Joe zadeklarował, że nie tylko pomoże Ralphowi w realizacji jego planów, ale jeszcze będzie miał z tego niebywałą frajdę.

Delia opuściła Hexham w radosnym nastroju i gratulowała sobie przez całą drogę powrotną. Poznanie Joego okazało się opatrznościowe i dla niego, i dla niej. Kolejną osobą, która na tym skorzysta, będzie Ralph.

Cóż, jedno z dwojga – albo będzie to początek pięknej przyjaźni, albo Ralph z Naanem wpadną w króliczą dziurę wspólnych wielodniowych wypraw do wirtualnej rzeczywistości, skąd będą powracać z brodą do pasa i paznokciami zwiniętymi w rurkę, na obraz i podobieństwo hinduskich ascetów.

Delia poważnie potraktowała przyrzeczenie, że nie dopuści do tego, żeby życie oddaliło ją od Emmy. Zarezerwowała tygodniowy pobyt w Barcelonie dla siebie i przyjaciółki. Tapas, sherry i Gaudi – tak wyglądał ich plan.

– Brakuje mi ciebie – powiedziała Emma, gdy Delia zadzwoniła do niej z potwierdzeniem rezerwacji. – Biję się z myślami. Co by było, gdybym się przeniosła do Newcastle i otworzyła własną kancelarię? To chyba nie takie trudne. Gwyneth Paltrow w „Przypadkowej dziewczynie” natychmiast dostała kredyt bankowy, wpięła kwiaty we włosy i wydała bardzo seksowną parapetówkę dla przyszłych klientów.

– I tak zrobisz – roześmiała się Delia. – Tylko nie licz na kredyt. To stary film.

– Delio, jesteś moim natchnieniem. Przyjechałaś i pokazałaś londyńczykom, gdzie raki zimują. Uwierzyłam, że mnie też stać na więcej.

– Ja jestem natchnieniem dla ciebie?

– Tak, moja fantastyczna panno Lisico.

Delia wzruszyła się. Zapakowała swoje rysunki między kulki na mole, bo uznała je za dziecinne i głupie. Tymczasem Lisica zawsze podpowiadała, czego jej trzeba w życiu: odwagi.



Rozdział siedemdziesiąty pierwszy

Delia była w Newcastle od trzech tygodni, gdy sortując w sobotę rano zawartość skrzynki pocztowej, dokonała niespodziewanego odkrycia.

W pierwszej chwili nie zauważyła wąskiej, trochę zgniecionej koperty, adresowanej na jej nazwisko nieznanym charakterem pisma. Omal nie podzieliła ona losu pozostałej śmieciowej poczty i nie wylądowała w makulaturze, wciśnięta między katalog domu towarowego Land's End i ulotkę z ofertą na niezwykle korzystną pożyczkę. Wyłowiła list i rozerwała kopertę.

W środku była kartka z reprodukcją obrazu wystawianego w Tate Gallery – portret młodej kobiety z pysznymi tycjanowskimi włosami. Wewnątrz obie strony wypełniało ściśle eleganckie pismo.

Droga Delio,

witaj raz jeszcze. Podczas naszego ostatniego spotkania prawie się nie odzywałem. Przepraszam. To było wszystko, co z siebie wykrzesало moje zżerane zazdrością serce. Mam jeszcze coś do powiedzenia, ale nie obawiaj się, nie oczekuję odpowiedzi. Potraktuj moje słowa jako gest pod Twoim adresem, bo nie chciałbym, abys zachowała w pamięci tylko poprzednie rozstanie.

Po pierwsze, nieludzko za Tobą tęsknię, nie wiedziałem, że można aż tak bardzo. Jakby ktoś zabrał wszystkie kolory ze świata wokół mnie. Jestem chory, zmęczony, znudzony i smutny, tłukę się po pustych pokojach, w których nie ma Delii, ale wygląda na to, że muszę się przyzwyczaić, bo taka ponura egzystencja czeka mnie do końca mego żywota.

Po drugie, jestem w Tobie zakochany. Wiedziałas o tym? Zapewne nie. Nie wysyłałem dostatecznie silnych i konsekwentnych sygnałów: „Kocham Cię”.

Bylas przeświadczona, że interesują mnie tylko przelotne romanse. Nie winię Cię, zważywszy na to, kim byłem, zanim Cię poznałem.

Otóż jest inaczej. Zakochałem się w Tobie po uszy od pierwszego wejrzenia i cały czas zastanawiałem się, w jaki sposób Ci udowodnić, że to dla mnie śmiertelnie poważne, a jednocześnie nie spłoszyć Cię nadmiarem mego uwielbienia.

Zawsze uważałem, że pewne rzeczy nie są dla mnie: małżeństwo, dom, rodzinne ciepłko. A jednak wystarczy dodać „z Delią”, a nagle wszystko to wydaje się niezwykle atrakcyjne. Olsniło mnie. Śmiałem się z ludzi, którzy mówili: „Spotkasz Tę Jedyną, to zrozumiesz”, a potem poznałem Ciebie i zrozumiałem.

Chciałbym się z Tobą spierać w Ikei przy wyborze pól, w Boże Narodzenie zasiadać w papierowej koronie do świątecznego obiadu z Twoimi rodzicami, a drugiego dnia świąt grać w gry komputerowe z Ralphem. Chciałbym, aby nasze imiona zawsze były wymieniane jednym tchem (jak Hepburn i Tracy^[88] albo Cannon i Ball^[89]).

I jeszcze jedno (choć nie chcę rywalizować z Twoim partnerem) – nigdy bym Cię nie zdradził z inną kobietą. (No dobrze, jednak chcę Ci pokazać, że w czymś jestem od niego lepszy).

W chwili gdy oznajmiłaś, że wracasz do Paula, pomyślałem – po co się do tego przyznawać? Moja duma została wystarczająco zraniona.

A jednak zdałem sobie sprawę, że to ważne. Powinnaś wiedzieć, jak gorące uczucia wzbudziłaś, a ja powinienem wykrzesać w sobie tyle odwagi, by się przyznać. Nieważne, że to niczego nie zmieni. Nieważne, że to miłość bez wzajemności.

Nic z tego, co piszę, nie ma na celu wywołania w Tobie poczucia winy. Człowiek nic nie może poradzić na to, w kim się zakocha – dotyczy to i Ciebie, i mnie.

Wciąż żałuję, że nie wyznałem Ci tego twarzą w twarz. W głębi duszy tli się nadzieja, że to by coś zmieniło. Uważałem, że na to za wcześnie. Chciałem Ci szeptać płomiennie wyznania w łóżku o trzeciej nad ranem, uważałem, że mamy przed sobą całe życie. A jednak nie było dalszego ciągu naszej wspólnej nocy (myślę, że podświadomie zawsze się tego spodziewałem).

Najdroższa, najcudowniejsza, najlepsza, najzabawniejsza Delio, której słodkiego głosu już nigdy nie usłyszę – żegnaj. Bez Ciebie zawsze będę trochę bardziej samotny.

Proszę, dbaj o siebie. Chciałbym mieć pewność, że jesteś szczęśliwa. A jeśli Paul kiedykolwiek stanie się powodem Twoich łez, pojawię się z nienacka i napoję go jego własną wrzącą krwią.

Adam x

Delia czytała ten list wielokrotnie, najpierw z niedowierzaniem, potem radością, następnie z bolesną ekstazą, a wreszcie przez gorące łzy, które przesłaniały jej słowa. Jakie to dziwne, że te namięte wyznania były adresowane do niej, że zupełnie nieświadomie wzbudziła w nim tak silne uczucie.

– Ty draniu – powiedziała czule, ni to śmiejąc się, ni płacząc.

Adam jest w niej zakochany? Przecież to miała być przygoda bez konsekwencji. Ona nie pasuje do jego świata, a on do Newcastle. Czemu to wszystko jest bez sensu? Czemu jej serce płonie, a nogi są jak z waty? Nawet żołądek skurczył się do rozmiarów orzeszka.

Adam dał jej niezbity dowód, że najcenniejszych rzeczy nie kupuje się za pieniądze. Ta kartka kosztowała go tyle co nic, poza jego dumą.

A dla niej była warta więcej niż wszystkie skarby świata.

Rozdział siedemdziesiąty drugi

Delia poruszała się po domu jak somnambuliczka, przyciskała list do serca i w kółko go czytała. W końcu nie wytrzymała i zadzwoniła do Emmy.

– Nie mam pojęcia, co robić. Adam przysłał mi niesamowity... aż głupio przyznać, list miłosny. Właściwie kartkę. Napisał, że oszalał na moim punkcie i chciał spędzić ze mną życie, ale nigdy nie miał szansy mi tego powiedzieć. Jest we mnie zakochany.

– Naprawdę? Nie do wiary! Użył słowa: „kocham”?

– Użył wielu słów. Chciał założyć ze mną rodzinę. – Delię rozsadzały sprzeczne emocje: zachwyt, wdzięczność, żal, niedowierzanie, szczęście, smutek. Poczucie winy.

– I naprawdę nie miałaś pojęcia? Nie zdradził się ani słowem?

– Robił jakieś wzmianki, że mnie bardzo lubi, mówił, że nie interesuje go przygoda na jedną noc i chciałby się ze mną spotykać. Potem poszliśmy do łóżka, a rano, jak wiesz, pojawił się Paul.

– Chyba mu podałaś napój miłosny. Wystarczyła jedna noc z tobą i zamienił się w rozkochanego nastolatka? Musisz mi zdradzić swoje łóżkowe sztuczki.

– Jestem chora z tęsknoty. Myślałam, że mi przejdzie, ale tylko się pogarsza. Co mam zrobić?

– A czego właściwie chcesz?

– Sama nie wiem.

Emma zastanowiła się.

– OK. Nie ukrywam, że uważam go za niezłe ciacho i ślinka mi cieknie na jego widok. Z jednej strony chciałabym ci poradzić: „raz się żyje, dziewczyno”. Ale to niebezpiecznie przypomina prośbę Thelmy do Louise w końcowej scenie: „Po prostu – jedź”. Przypominam, że Louise wcisnęła gaz do dechy i spadły na samo dno Wielkiego Kanionu.

Delia zaśmiała się słabo.

– Będę najlepszą przyjaciółką, jaką można mieć – oświadczyła Emma – i postaram się wystąpić w roli głosu rozsądku. Nieważne, jak ci ciężko, wypij kieliszek wina, popłacz sobie, a potem schowaj kartkę gdzieś, gdzie Paul jej nie znajdzie. A może gdzieś, gdzie znajdzie i ukradkiem przeczyta, żeby sobie uświadomił, jakim jest niewiarygodnym szczęściarzem. I niech życie toczy się dalej.

– Nie wierzysz w szczerłość Adama?

– Ależ wierzę. Myślę tylko, że jest różnica między najlepszymi intencjami a rzeczywistością.

– Różnice między nami są zbyt wielkie?

Emma westchnęła głośno.

– Niezupełnie. Co nie zmienia faktu, że Adam pozostaje wielką niewiadomą. Chcesz mieć rodzinę, a z Paulem wiesz, na czym stoisz.

– Tak mi się wydawało już wcześniej, pamiętasz?

– Przecież obiecał ci, że wziął się za siebie, inaczej byś do niego nie wróciła. Z Adamem nie można niczego przewidzieć. Jaką masz pewność, że to nie jest reakcja donżuana na pierwszego w życiu kosza od dziewczyny? Dobrze mnie zrozum, nie chodzi mi o to, że facet nie może stracić dla ciebie głowy. Mówię tylko o jego naturze.

Delia uznała, że to usprawiedliwiona obiekcja, nawet jeśli stanowi prztyczek dla jej ego. Historia jej relacji z Adamem stanowi klasyczne odwrócenie ról. Do tej pory to on porzucał, teraz

został porzucony.

– Co wiesz o jego poprzednich związkach? – dociekała Emma. – Jest z natury monogamistą? A może zalicza i porzuca kolejne panienki, zostawiając po sobie płacz i zgrzytanie zębów, niczym seryjny morderca?

– Mam tylko szczątkowe informacje. Powiedział mi, że nigdy się nie zakochał. I owszem, nie ukrywał, że miał wiele kobiet...

– Trzeba być kobietą w równej mierze odważną co głupią, żeby uwierzyć w cudowne nawrócenie grzesznika, Deels. Uwierz mi, sama taka byłam. Po pewnym czasie odkrywasz, że poprzednia kochanka twojego faceta ulegała temu samemu złudzeniu.

„Parę razy wydawało mi się, że się zakochałem, a potem sprawy się gmatwały i odkrywałem, że zauroczenie to jeszcze nie miłość. Skrzywdziłem kilka osób...”

– Adam jest tobą oczarowany, tego jestem pewna – mówiła Emma. – I zauważyłam to wcześniej niż ty. Może nawet mówi prawdę, ale to jeszcze nie znaczy, że mu się nie odmieni.

– Zabawne, Adam powiedział coś takiego o Paulu. Że powinnam się mieć na baczności, bo skoro ma tendencję do skoków w bok, to historia będzie się powtarzać.

– Czy przypadkiem nie ma koincydencji czasowej między ostrzeżeniem Adama a jego próbą przespania się z tobą?

Delia musiała przyznać, że istotnie, coś jest na rzeczy.

– Chcesz mieszkać w Newcastle, prawda?

I znowu musiała potwierdzić. Oczekiwała od Emmy nagłej zmiany frontu, a przecież jeszcze niedawno przyjaciółka gratulowała jej z powodu zaręczyn: „Tak powinno być – Delia i Paul na zawsze razem”.

– Chcę ci tylko uświadomić, że wybierając Adama, narażasz się na ogromne ryzyko. Widziałam, ile przesłaś, i nie chciałabym, żebyś cierpiała po raz drugi. Adam jest wspaniały. Dobrze wiem. Kobiety zawsze będą się na niego rzucały. Chcesz przez całe życie odpędzać od niego parasolką takie ryczące trzydziestki jak ja?

To ją rozśmieszyło.

– Adam mnie nie okłamie – powiedziała Delia z mocą. Była o tym przeświadczona. Sprawiał wrażenie dobrze ułożonego, co mu nie przeszkadzało serwować brutalnej prawdy, jeśli to było konieczne. Adam wierzy w prawdę. Nie będzie niczego upiększał i owijał w bawełnę. A te wszystkie inne rzeczy? Ach, pożądanie utrudnia racjonalne myślenie. Dobry seks nie przekłada się na dobre decyzje. „Ale jaki jest przyjemny”, podpowiedział jej wewnętrzny głosik. Od powrotu do Newcastle w łóżku Delii i Paula niewiele się działo. Wciąż miała obawy, że zacznie sobie wyobrażać narzeczonego w ramionach Celine. A może bała się czegoś zupełnie innego?

– Paul ma dom i bar. Wiesz, na czym stoicie. Adam jest freelancerem bez stałego źródła dochodów, w dodatku wciąż naraża się wpływowym ludziom.

– Och, jest dobrze sytuowany. – Delia ugryzła się w język. – To znaczy, ma oszczędności.

Za żadne skarby nie zdradzi tajemnicy Adama, nawet przyjaciółce, więc nie kontynuowała tego wątku. Delia była pewna, że ujawnienie sekretu to był wielki dowód zaufania z jego strony. I znowu poczuła bolesne ukłucie. Cała tamta rozmowa była pełna aluzji, jak wiele dla niego znaczy i jak bardzo jest wyjątkowa. Adam powiedział „kocham cię” wielokrotnie, na różne sposoby, a ona nic nie zauważyła.

– Zakochanie się jest łatwe i przyjemne. Wspólne życie – to kłótnie, kto powinien kupić tabletki do zmywarki. Zastanów się, czy chcesz od nowa układać domową rutynę z innym mężczyzną.

Emma ma wiele racji. Ocenia sytuację bez szczenięcego zadurzenia, które ogarnęło całą

Delię – z sercem, głową i ciałem. Jako dojrzała kobieta Delia oczywiście rozumiała, że gwałtowne zakochanie działa jak narkotyk, ale po pewnym czasie jego skutki słabną, a wtedy liczy się to, co pozostaje.

– I jeszcze jeden argument. Chcę być twoją druhną, Nie pozbawiaj mnie tego po raz drugi.

– Obiecuję, że niezależnie od sytuacji, będziesz moją druhną. – Delia uśmiechnęła się Kiedy się rozłączyły, uświadomiła sobie, że przyjaciółka nie zadała jej najważniejszego pytania.

Może dlatego, że znała odpowiedź. A może – co bardziej prawdopodobne – uważała, że to by wcale nie pomogło w dokonaniu mądrego wyboru.

Tymczasem dla Delii odpowiedź na to pytanie była jedyną rzeczą, która się liczy.

Nie była w stanie odpowiedzieć Adamowi. Nie wiedziała, co napisać. Zamiast tego wzięła ołówki i pędzelki i zaczęła rysować.

Rozdział siedemdziesiąty trzeci

Życie toczyło się dalej, a niebawem okazało się, że ich najbliższy krąg powiększy się o nowego małego człowieka. Delia miała opory przed spotkaniem Aleda i Giny pierwszy raz od zerwania z Paulem; podejrzewała, że oni również trochę się denerwują.

Jak się okazało, zejście się Paula i Delii wcale nie było nowiną dnia. Aled i Gina zapowiedzieli, że przyjdą „tak jakby we trójkę”.

To oznaczało, że ich zwyczajowa hałaśliwa i suto zakrapiana kolacja musi zostać przeniesiona na wczesne popołudnie, łatwiejsze do zniesienia dla Giny, cierpiącej na poranne mdłości. Delia odruchowo wykonała wszystkie rutynowe czynności związane z wizytą przyjaciół: umieściła świeże kwiaty w wazonach, a świece w świecznikach, wyjęła ładniejsze kieliszki. Nie trzeba było zaglądać we wszystkie kąty, czy Pasternak nie zostawił w nich ukrytej kałuży, ale Delia odkryła ze smutkiem, że nawet tego jej brakuje. Czego się nie toleruje u kochanych istot!

Wypróbowała na tę okazję turecki przepis z pikantnym sosem pomidorowym i zapiekаныmi jajkami. Włożyła do piekarnika ciężką żelazną rynkę i czekała, aż zacznie bulgotać.

Myślała przy tym o wszystkich rzeczach, których już nigdy nie ugotuje dla Adama. W Londynie zostawiła za sobą alternatywną ścieżkę życia, nigdy się nie dowie, dokąd by ją doprowadziła.

To, co wcześniej było zaledwie ciekawością, po liście Adama zamieniło się w bolesną tęsknotę do rzeczy, które nigdy nie będą jej dane.

Na pierwszą randkę, która nie doszła do skutku, mieli pójść do Clos Maggiore w Covent Garden. Zajrzała na internetową stronę restauracji. W głównej sali był kominek, a pod przeszklonym sufitem zwieszały się gałęzie obsypane białym kwieciem, na pewno by się jej tam spodobało. Patrzyła na zdjęcia okrągłych stolików przykrytych białymi obrusami i wyobrażała sobie ten wieczór, do którego nie doszło, i rozmowę, która się nie odbyła. Każde z nich myślałoby tylko o tym, że po kolacji pójdą do domu razem, i widziało odbicie własnych myśli w oczach partnera. Jak by to było – iść wieczorem ulicą, trzymając się za ręce, po raz pierwszy demonstrując światu: jesteśmy parą.

– Smutno bez naszego lejka, co? – Paul stanął za jej plecami. – Aled zawsze mu przynosił jakiś przysmak. Dobrze się czujesz? – przestraszył się na widok jej twarzy, gdy się odwróciła.

– Tak. Czemu pytasz?

– Miałaś taką minę, jakbyś myślami była miliony mil stąd.

„Nie miliony, wystarczy trzysta”.

– Och... Chodzi mi tylko o Aleda i Ginę – wykręciła się Delia. – Zachowali się paskudnie, gdy to wszystko się zdarzyło. Aled zadzwonił i dość obcesowo powiedział o Paryżu, a Gina ograniczyła się do esemesa.

Paul miał niewyraźną minę.

– Nie myśl o nich źle, Dee. Znaleźli się między młotem a kowadłem, a bardzo nie chcieli stawać po jednej stronie. Jest im głupio, naprawdę. A wszystko to moja wina.

Uściskał jej ramię, a Delia udała, że przyjmuje wyjaśnienie za dobrą monetę.

– Po pięciu minutach zapomnicie o wszystkim, i ty, i oni.

Jednak pięć minut nie wystarczyło, ani piętnaście, ani pięćdziesiąt.

Aled i Gina wyglądali jak zwykle – on wielki i czarnowłosy, ona – pełne przeciwieństwo

– drobna tleniona blondynka, jednak atmosfera między nimi a Delią pozostała sztywna.

Oboje unikali jej wzroku i starannie omijali temat jej pobytu w Londynie, za to z ożywieniem omawiali z Paulem jakieś drobiazgi związane z pracą.

Delia stanowiła poprzednio świetny dodatek do ich paczki, jako wesoła i bezproblemowa dziewczyna Paula, która w dodatku świetnie gotowała. Teraz stała się samodzielną osobą, kimś, wobec kogo mieli uzasadnione wyrzuty sumienia: i taką Delię dyskretnie ignorowali, czekając, aż sprawy się ułożą. Niektóre długotrwałe przyjaźnie nigdy nie staną się naprawdę głębokie.

Delia podawała talerze, dolewała do kieliszków, a myślami uciekała gdzie indziej.

Gina pokazała im zdjęcie USG, a Delia natychmiast pomyślała, że Adam chciał mieć z nią dzieci. Żartobliwe sprzeczki w Ikea. Świąteczny obiad w papierowych koronach. Normalne, wspólne życie. Na samą myśl przeszedł ją dreszcz, bardzo przyjemny.

Aled żartował, że musieli bić łóżkowe rekordy, żeby wreszcie zaskoczyć. Delia przypomniała sobie, ile razy kochali się z Adamem jednej nocy, ich splecione ciała, jego namiętne szepty. Uważała, że należą do jego miłosnej rutyny, ale najwyraźniej były wyznaniem płynącymi z głębi serca...

– Czym, u licha, jest podróż z brzuszkiem? – dopytywał Paul tubalnie. – Musimy odłożyć kasę na miesiąc miodowy, a wy mówicie, że za chwilę czekają nas nowe wydatki?

Czekał na to, że Delia się uśmiechnie na wyraźną aluzję do planów powiększenia rodziny.

Tymczasem Delia myślami błądziła po Paryżu: podróż Eurostarem, nocny spacer nad Sekwaną, czerwone wino w kafejce na rogu...

– Delio? Delio! – dotarło do niej wołanie Paula. – Ziemia do Delii.

– Tak?

– Pytałem o to miejsce w Yorkshire, gdzie kiedyś byliśmy. Jak się nazywało?

– Mówisz o Swaledale?

– Właśnie, Swaledale. Jest tam pięknie. Aled mówi, że planują wyjazd na kamping.

– Ale z wygodami? – zapytała Delia.

– Na prawdziwym biwaku muszą być niewygody – stwierdził Paul. – Dee nie uznaje spania w namiocie. Musi mieć pokój z łazienką. Pamiętam, jak spakowała suszarkę do włosów na festiwal rockowy w Glastonbury.

Kuksnął ją żartobliwie, a ona odpowiedziała trochę wymuszonym uśmiechem. Aled i Gina również zamarkowali uśmiech, bo kiedyś oboje wyszczerzyliby się radośnie. Delia pomyślała, że już nikogo nie śmieszy dobrze zgrany duet, który kiedyś z Paulem odstawiali: on – złośliwy acz czuły prześmiewca, i ona – wznosząca oczy do nieba, lecz szczerze rozbawiona ofiara jego kpinek. A tak bardzo chciała uwierzyć, że da się wskoczyć w swoje dawne role, jak w pozostawione przy drzwiach kapcie.

Aled i Gina pożegnali się, zapewniając o swojej przyjaźni i zapowiadając rychłe zaproszenie na kolację w rewanżu za wspólny obiad, a Delia podejrzewała, że umierają z chęci zatrzaśnięcia za sobą drzwiczek auta i wymianie uwag na ich temat. Czy dziewczyna ich kumpla bardzo się zmieniła, czy tym razem im się uda, bo może jednak nie, czy udało im się nie poruszyć żadnych tematów tabu: Francji, niewierności lub Céline Dion. Na koniec westchną, pokiwają głowami ze świętoszkowatą miną i powiedzą: „Cóż, może będzie dobrze”, szczęśliwi, że ten problem ich nie dotyczy.

Delia zajęła się zmywaniem. Proste fizyczne czynności łagodziły wewnętrzny niepokój. Bez nich czuła się tak, jakby miała w środku worek z nożami, i co rusz któryś dźgał ją w serce.

– Było super, prawda? Jak za dawnych lat – powiedział Paul, a jego słowa stały w jaskrawej sprzeczności z jej myślami. Objął ją od tyłu. – Obsesja na punkcie dzieci łatwo się udziela. Nawet ja im pozazdrościłem – mówił dalej. – Na naszym ślubie będą mieli półrocznego

dzidziusia. – Wyznaczyli już datę, choć jeszcze nie ustalili innych szczegółów.

– Jakoś o tym nie pomyślałam.

– Chcesz mieć ślub bez dzieci? Zawsze planowaliśmy tradycyjną uroczystość, na którą wszyscy są zaproszeni. Dzieciaki będą harcować między gośćmi, umazane weselnym tortem.

– Tak, oczywiście. Może tylko niech nie wrzeszczą podczas samego ślubu.

– Potrzebujemy urzędnika stanu cywilnego z tubalnym głosem, jaki ma Brian Blessed^[90].

Przekrzyczy je.

Delia skoncentrowała się na przypalonym miejscu na patelni, potem odłożyła zmywak i odwróciła się do Paula.

– Pamiętasz, jak przyjechałeś po mnie do Emmy? – W zamyśleniu obrywała płatki różowej stokrotki. – Spytałeś, czy chcę zostać w Londynie. Co byś zrobił, gdybym powiedziała „tak”?

– Och. – Paul pogładził górną wargę, jakby chciał wyprostować nieistniejący wąsik. – Starałbym się ci to wyperswadować. Wiesz, jak drogie jest życie w stolicy? Trzeba być rosyjskim oligarchą, żeby mieć tam ogród.

– A jednak, gdybym chciała zostać? – upierała się Delia.

– Nie wiem. Przecież nie przeniosę tam pubu?

Delia odnotowała kolejność: potrzeby jego baru są ważniejsze niż jej życzenia. Paul zorientował się, że nie było to zbyt dyplomatyczne.

– Coś byśmy wymyślili. Gdybyś naprawdę tego pragnęła... – mruknął niezbyt przekonująco.

– Mhm.

– Czemu pytasz? Chcesz mieszkać w Londynie? – Do Paula dotarło, że rozmowa ma głębsze znaczenie, niż mu się wydaje.

– Nie – odpowiedziała z przekonaniem. – Ale musimy porozmawiać.

Rozdział siedemdziesiąty czwarty

Teraz na Delię spadła lawina pytań i to ona patrzyła z bólem, jak dewastujące są jej odpowiedzi. Nie chodziło o to, że go nie kocha. Nie chodziło o to, że wystraszyła się małżeństwa. I wreszcie nie chodziło o to, że sypiał z inną kobietą. Prawdziwy problem tkwił w tym, że podczas ich rozstania bardzo się zmieniła, a teraz odkryła, że nieodwracalnie.

Nie była już tą samą kobietą, która oświadczyła się Paulowi na moście, która zrobiłaby wszystko, byle tylko byli razem, choć miała uczucie, że jej partner staje się coraz bardziej nieosiągalny. Nie da się siłą woli wywołać nieistniejących uczuć, teraz przekonała się o tym na własnej skórze. Pragnie kochać i być kochana, jako równa w prawach partnerka. Jeśli nawet Paul jest w stanie zaoferować jej taką miłość, ona – co właśnie odkryła – nie potrafi jej odwzajemnić.

Czy spodziewa się, że znajdzie wymarzoną miłość w związku z tym całym Adamem?

Delia odpowiedziała zgodnie z prawdą: nie ma pewności, ma tylko nadzieję. Adam nie zmienił rzeczywistości, otworzył jej tylko oczy. To, co było między nią a Paulem, należy do przeszłości, niezależnie od tego, czy jej i Adamowi uda się stworzyć stabilne stadło.

Obejmowała Paula, gdy płakał i powtarzał, że to nie może być koniec, że nigdy nie da za wygraną. Czowała, że gdzieś pod jego rozpaczą kryje się bezbrzeżne zdumienie. Nie potrafił zaakceptować własnej niemocy. Nie miał niczego do zaoferowania, nie było nic, co mógłby powiedzieć czy zrobić. A przecież Paul nie może być bezsilny – nigdy mu się to nie zdarzyło. W jego świecie to on grał główną rolę, a ona była jego wierną wybranką.

„Co teraz będzie?”. Na to pytanie akurat potrafiła odpowiedzieć.

Wreszcie stała się panią własnego życia. Wzięła swój los w swoje ręce. A tymczasem wsiadła do pociągu do Londynu, wiedząc, że warto zaryzykować, aby wygrać najwyższą stawkę. Już raz stchórzyła i przestała rysować z lęku przed porażką. Tymczasem lepiej przegrać na mecie, niż wycofać się przed startem.

Pytanie, czy Paul zrani ją, bo znajdzie sobie kolejną kochankę, było źle postawione. Podobnie jak pytanie, czy Adam nie stanowi zbyt dużego ryzyka. Nic, co ma wartość, nie jest go pozbawione. To ty decydujesz, czy twoje uczucia są tak silne, że warto postawić wszystko na jedną kartę.

Było już późno, gdy zapukała do domu w Clapham. Wokół panował nocny spokój, a w Delii narastała histeria.

Jak powitać kogoś słowami: „Spaliłam za sobą mosty. Przybyłam, jestem twoja. Mam nadzieję, że pisałeś szczerze, a nie pod wpływem podsycanych przez alkohol emocji, a po wytrzeźwieniu nie pomyślałeś: dzięki Bogu, że nie wpadnę na nią na Piccadilly Lane”.

Otworzył Dougie i aż się cofnął na jej widok.

– Jest Adam? – spytała niewinnie, jakby miała w zwyczaju wpadać z wizytą o dziesiątej wieczorem, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach.

– Wszedł.

– Mogę na niego poczekać?

– Jasne. – Dougie przepuścił ją do środka. – Ale można do niego zadzwonić.

To nie jest rozmowa na telefon.

– Chcę mu zrobić niespodziankę.

Z piwem w ręku rozsiedli się na zapadniętych kanapach i gadali o niczym. Biedny Dougie, myślała, musi zabawiać podenerwowaną niewiastę, która co rusz zerka na ścienny zegar.

Minuty zamieniły się w godzinę, Delia miała świadomość, że oboje omijają temat, gdzie

też Adam może być w sobotę koło północy.

– Nie trzymam cię – powiedziała Delia, gdy Dougie po raz drugi stłumił ziewnięcie. – Poczekam w pokoju Adama, jeśli nie masz nic przeciw temu.

Dougie wydał parę uprzejmych, neutralnych pomruków, jako że nie miał pojęcia, co by na to powiedział gospodarz.

Czuła się jak intruz – w sypialni Adama, pod jego nieobecność, bez zaproszenia. Starła się niczego nie dotykać, żeby nie wyszło na to, że myszkuje. Schowała walizkę za drzwiami, niech nie myśli, że za jego plecami próbuje się wprowadzić.

Gorsze były natrętne i coraz głośniejsze myśli: „Gdzie on jest? Gdzie on jest?”. W jej głowie pojawiały się obrazy, których wcale tam nie chciała. Gorzej, bo na wielu była Freya.

Położyła się na łóżku i przymknęła oczy. Mózg z miejsca wyprodukował detaliczny film pornograficzny z Adamem i Freyą w roli głównej, więc otworzyła je znowu. A jeśli to rzeczywistość? Jeśli wrócił do swoich zwykłych obyczajów? Nie są parą, nie ma do niego żadnych praw, Adam może robić, co mu się żywnie podoba. Jeśli jednak kosi kobiety jak kombajn zboże, aby powetować sobie zawód miłosny, to zła wróżba na przyszłość. Seks nie jest panaceum na wszystkie problemy.

Jego list, jak się dobrze zastanowić, nie był prośbą, by wróciła. Łatwo snuć plany, „co by było, gdyby”, kiedy ona oznajmiła, że wychodzi za mąż i wyjechała z Londynu.

Kilka godzin wcześniej każde słowo jego karty brzmiało jak prawda objawiona. W ciszy pustej sypialni naszyły ją wątpliwości. A jeśli Emma lepiej czyta między wierszami niż zaślepiona uczuciem Delia? Łatwo czynić wyznania dozgonnej miłości osobie, której już nigdy nie zobaczysz. To jak wystawienie czeku, którego nikt nigdy nie zrealizuje.

Przecież nie ma gwarancji, że nie wyjechał na cały weekend. Do ojca we Francji? Nie, Dougie by coś wiedział.

Delia nie chciała zasnąć. Przyłożyła tylko głowę do poduszki i wyciągnie nogi. Pościel leciutko pachnie wodą kolońską Adama... Sen zmorzył ją całkiem niespodziewanie.

Rozdział siedemdziesiąty piąty

Poderwała się na dźwięk trzaśnięcia drzwi frontowych i w myślach zaklęła „do diabła!”. Wskoczyła z łóżka. Budzik wskazywał 7.41 rano. Adam nocował poza domem. Ta myśl zraniła ją do żywego.

A jeśli był z kobietą i przyprowadził ją do siebie? Takiej groteskowej sytuacji nie przewidziała. Nie słyhać żadnych głosów. Serce zwolniło swój oszalały rytm.

Dzięki Bogu, Adam przeglądał pocztę albo wstawiał wodę na kawę lub coś w tym rodzaju, bo Delia zdołała umyć zęby i poprawić włosy. Zerknęła jeszcze do lusterka na swoją zmęczoną twarz, gdy usłyszała tupot na schodach i drzwi otwarły się szeroko.

Na jej widok wydał stłumiony okrzyk i zrobił krok do tyłu.

– Cześć. – Podniosła dłoń i pomachała.

Adam stał wryty w ziemię.

– Dougie mnie wpuścił wczoraj wieczorem – wyjaśniła. – Zupełnie niechcący zasnąłam. Mam nadzieję, że się nie gniewasz.

Adam milczał. Miał na sobie nieznany jej czarny płaszcz. Wszystko w życiu się zmienia, nawet wierzchnie okrycie. Schudł, co jeszcze podkreśliło jego wyraziste kości policzkowe, oczy miał zapadnięte.

Nie wyglądał tak, jak mężczyzna z jej wspomnień. Co jeszcze się zmieniło?

Dlaczego nic nie mówi? „Gdzie się szlajałeś, do diabła!”.

I nagle przyszedł jej do głowy irracjonalny pomysł, że ktoś się pod niego podszył, a kartka jest zmyślnym fałszerstwem.

– Po co przyjechałaś? – zapytał. Oho, to nie są powitalne fanfary. Na pewno był z inną kobietą.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Delio – powiedział i przecesał dłonią włosy, swoje piękne jasne włosy. – Bardzo mi miło, ALE. Jeśli chcesz sprawdzić, czy dobrze się miewam, odpowiedź brzmi – nie, miewam się raczej kiepsko. Nie chcę być niewdzięcznym draniem, jednak akurat ty nie jesteś w stanie mi pomóc. Ani trochę. Twoja przyjacielska troska znaczy dla mnie tyle, co przekręcenie noża w ranie, bo przecież wiem, że za chwilę znowu wyjedziesz. Już raz odeszłaś, nie chcę tego przeżywać powtórnie.

– Sypianie poza domem pomaga? – Delia nie mogła się powstrzymać.

– Słucham? – Adam zmarszczył brwi.

– Tak mi się zdawało... Zważywszy na ranną porę...? – Zawiesiła głos znacząco.

– Chwila, moment. Wyjeżdżasz na drugi koniec kraju, żeby wyjść za kogoś innego, a mnie nie wolno wyjść na całą noc?

– Wolno ci – powiedziała Delia przez łyzy. – I dla twojej wiadomości, porzuciłam Paula. Adama znowu wmurowało w ziemię, jakby nie wierzył własnym uszom.

– Wolno czy nie, seks z osobą, która nie jest tobą, w ogóle mi nie w głowie – oświadczył. – Byłem u siostry w Leytonstone. Piliśmy czerwone wino do rana i wypłakiwałem jej się w mankiet.

– Naprawdę? – Delia poczuła, że ciężar spada jej z serca, a gorąca łza ulgi toczy się po policzku. Nie tak to sobie wyobrażała.

– Naprawdę. – Adam wciąż tkwił w miejscu osłupiały. – Dlaczego porzuciłaś Paula?

– Bo nie chcę za niego wyjść. Nie cieszysz się, że przyjechałam?

– Jestem całkowicie oszołomiony. Ale dopóki mi nie powiesz tego, co zamierzałaś powiedzieć, nie będę wiedział, czy mam płakać, czy się cieszyć – wyjaśnił łagodnie.

Delia nabrała tchu.

– Przyjechałam ci powiedzieć, że ja też się w tobie zakochałam – oznajmiła.

Adam głośno przełknął ślinę i odchrząknął.

– Teraz żałuję, że cię przywitałem jak dupek.

Uśmiechnął się, a ona chlipnęła.

– Sam rozumiesz, że to kompletne szaleństwo. Nigdy jeszcze nie byłeś zakochany. Co będzie, jeśli za miesiąc się przekonasz, że to tylko kolejny kolorowy zawrót głowy?

– O Boże, wiedziałem, że nie powinienem ci mówić o tym szpanerskim autku.

Przysięgam, nie jestem Ropuchem z Ropuszego Dworu^[91]. – Nagle oboje zaczęli się śmiać, przepełnieni musującą radością i nadzieją. To był bez dwóch zdań najszczęśliwszy moment w całym jej życiu. – Delio, odkąd cię znam, twoje serce należało do kogo innego. Nie masz monopolu na brak pewności siebie. Nie napisałbym tego wszystkiego, gdybym nie był pewny prawdziwości i stałości moich uczuć do ciebie.

Kiwnęła głową.

– To wszystko, co powiedziałeś o wspólnym życiu... Wiem, że mało się znamy, nie chcę niczego przyspieszać. Ale mam trzydzieści trzy lata.

– A ja trzydzieści cztery, więc jestem starszy.

– Ale ty jesteś mężczyzną. Jeszcze stojąc nad trumną, możecie zapładniać kobiety.

– Rozumiem, że ta część twojej przemowy jest już improwizacją?

– Skąd, wszystko mam w notatkach – powiedziała Delia, a gdy Adam uśmiechnął się szeroko, poczuła ciepło w sercu. – Miłość to nie to samo, co zakochanie. Wspólne życie polega na szpiegowskiej robocie w lisim przebraniu, wykręcaniu trzech i pół numerka jednej nocy i jedzeniu kolacji w wytwornych lokalach z dywanem kwiatów na suficie. To kłócenie się o to, kto zapomniał kupić tabletek do zmywarki.

– Zamawiam dostawę do domu przez internet. Zawsze możesz coś dopisać lub wykreślić. Trzy i pół, a nie cztery? Pokaż swoje notatki.

– Mówię serio. – Delia zachichotała.

– Ja też. Rozumiem, o co ci chodzi. Nie zależy mi na intensywnym, nierealnym i krótkotrwałym romansie. Chcę zwykłego życia, wszystkich twoich dni i nocy, na dobre i złe, w zdrowiu i chorobie. Chcę mieć tę samą szansę, jaką miał Paul.

A ona to właśnie pragnęła usłyszeć.

– Chodź do mnie – poprosił Adam i tak mocno ją objął, że mało jej nie połamał wszystkich żeber. Dopiero wtedy się pocałowali.

Był to jeden z najlepszych, najbardziej podniecających i najwięcej obiecujących pocałunków w jej życiu – smakował czerwonym winem i pastą do zębów i obietnicą przyszłości, w której Adam będzie jej mężczyzną do grobowej deski.

– Dziękuję, że wróciłaś. Bardzo, bardzo dziękuję – szepnął jej we włosy i mocno ją przytulił.

– Przepraszam, że zajęło mi to aż tyle czasu. Między nami coś zaiskrzyło, a wtedy pojawił się Paul...

Adam odsunął się i zajął jej w oczy. Twarz mu się zmieniła na wzmiankę o Paulu.

– Między wami tym razem wszystko definitywnie skończone?

– O, tak – zapewniła. – Jest tylko jedna rzecz – dodała po chwili Delia.

– Jaka?

– Nie jestem pewna, czy chcę mieszkać w Londynie. Czy przeniósłbyś się do Newcastle?

– Natychmiast.

Zaskoczył ją. Adam wydawał jej się takim samym elementem londyńskiego krajobrazu jak czerwone piętrowe autobusy.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Bez problemu wynajmę swój pokój. Byłem w Newcastle tylko raz, przed laty. Miasto z charakterem, choć trochę zimno. Czemu nie? Warto spróbować.

– Nie chce mi się wierzyć, że zrobiłbyś to dla mnie. Zostawisz dla mnie swój dom?

– Ty jesteś moim domem – powiedział Adam, pieszczotliwie dotykając jej policzka.

Za oknem narastał gwar, miasto budziło się do życia. Kolejny dzień późnego lata. W nocy przeszła intensywna ulewa, drzewa i krzewy odzyskały wigor, na ulicach wciąż czuć było wilgoć w powietrzu. Większość londyńczyków, pogrążonych w głębokim śnie, przegapiła widowisko. Delia i Adam przez godzinę wsłuchiwali się w deszcz, mocno spleceni w objęciach.

– Adamie?

– Tak, Delio?

– Kiedy się przekonałeś, że zakochałeś się we mnie? Mogę sobie wyobrazić późniejszy stan, ale nie ten moment, gdy powiedziałeś sobie: „O kurczę, chyba straciłem głowę dla tej rudej laski od PR-u, Daviny Jakiejstam”. Przecież uważałeś mnie za głuptasa.

– Uważałem, że twoja praca jest głupia. Ciebie od pierwszej chwili uznałem za najbardziej intrygującą, doprowadzającą do szału, fascynującą osobę, jaką w życiu spotkałem. I za każdym razem żałowałem, że nie mogę spędzić z tobą więcej czasu.

– Z wyjątkiem tego dnia, kiedy mnie zrównałeś z ziemią, bo myślałeś, że śpiam z Kurtem.

– Koszmarne wspomnienie. Skopałem następnie wiele mebli, przeklinałem jak szewc i wyładowałem się w agresywnych sportach kontaktowych. Poszedłem na koniec do mojej siostry i tyradę o twoim moralnym upadku zakończyłem całkiem niespodziewanie słowami: „To debilne, że wybrała jego. Powinna być ze mną”.

– Ha, ha! Co na to Alice?

– Powiedziała: „Zakochałeś się w niej, ty idioto”. „Ależ skąd, chyba ci odbiło”, zaprotestowałem. „Ja tylko doświadczam wściekłego, całkiem irracjonalnego pragnienia, żeby cisnąć w jej drzwi głazem jak Fred Flintstone, a następnie ją uwięzić, dopóki dobrowolnie nie padnie mi w ramiona. Nie byłbym okrutnym strażnikiem, dawałbym jej jeść i pozwalał się kąpać pod moim nadzorem”. „To właśnie miłość”, odparła moja siostra. A jak było z tobą?

– To przypadkowo zbiegło się z twoim wyznaniem, że jesteś bogaty. Doceniłam wtedy twoją wrażliwość i moralną głębię.

Parsknęli śmiechem.

– A naprawdę uświadomiłam to sobie, gdy zaczęłam o tobie myśleć co czterdzieści osiem sekund. Wszystko mi się z tobą kojarzyło. Nie mogłam iść do ołtarza, zastanawiając się, jak spędzasz weekend.

Adam parsknął, ale Delia wyczuła, że wzmianki o niedoszłym ślubie wciąż są zbyt bolesnym tematem. Powiedziała więc z większym namysłem:

– Kiedy przeczytałam twój list, nie mogłam się powstrzymać od czytania go w kółko. W końcu dotarło do mnie, że nie tylko ty czujesz coś do mnie, bo ja to samo czuję wobec ciebie. Napisałeś: „Człowiek nic nie może poradzić na to, w kim się zakocha”, co miało znaczyć, że nie masz do mnie pretensji, że wybrałam Paula. A jednak w ten sposób mi uświadomiłeś, dlaczego powinnam być z tobą.

– No, no. Nie miałem nadziei na twój powrót. Pisałem list pożegnalny.

– Wiem. I właśnie dlatego był taki skuteczny. – Delia uśmiechnęła się.

Wiedziała, że nawet gdyby im nie wyszło, i tak nie będzie żałowała swego kroku. Już teraz mogła powiedzieć – było warto.

– Nie żebym się licytował, ale czy spróbowałabyś mnie szukać, gdybym nie napisał do ciebie?

– Tego jestem więcej niż pewna – oświadczyła Delia. Światło przedarło się przez zasłony i oślepiło ją, więc Adam przez chwilę był tylko ciemną sylwetką na tle pokoju.

– Skąd wiesz?

– Zostałeś bohaterem rysowanej przeze mnie historii.

KONIEC



[1] Płaski chlebek charakterystyczny dla kuchni hinduskiej (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

[2] „Rat in Mi Kitchen”.

[3] Określenie rodowitego mieszkańca okolic Newcastle nad rzeką Tyne.

[4] Lis-pacyнка z telewizyjnych programów dla dzieci.

[5] *That's Not My Name* duetu brytyjskiego The Ting Tings.

[6] Brytyjskie pismo satyryczne i strona internetowa ze słownikiem współczesnych terminów obscenicznych. *Womble's toboggan* oznacza skarpetkę używaną do masturbacji przez osobnika tyleż jurnego, co niechlujnego.

[7] Zażarte i nienawistne małe stwory w animowanym filmie z 1968 r. opartym na muzyce zespołu The Beatles.

[8] Brytyjski pisarz i rysownik, znany np. z ilustracji do książek Roalda Dahla.

[9] Ann pomyliła scjentologów i złego imperatora Xenu z generałem Zodem, osobistym wrogiem Supermana z planety Krypton.

[10] Szkocka grupa poprockowa.

[11] Dzień Matki w Wielkiej Brytanii nie ma stałej daty, obchodzi się go w czwartą niedzielę Wielkiego Postu. I tak na przykład w 2012 roku był to 18 marca, w 2013 roku – 10 marca, a w 2014 roku – 30 marca.

[12] Odwołanie do sceny z „Matrixa”, gdy Morpheus każe Neo wybrać między niebieską pastylką (powrót do świata iluzji wykreowanego przez maszyny) a czerwoną (pozostanie na wyższym poziomie Matrixa). „Weź czerwoną pigułkę, a zostaniesz w krainie czarów i pokażę ci, dokąd prowadzi królicza nora”.

[13] Określenie mieszkańca Newcastle.

[14] Bohaterowie horroru Stephena Kinga „Miasteczko Salem” o miasteczku opanowanym przez wampiry.

[15] Marilyn Monroe jako Sugar Kane w „Pół żartem, pół serio”.

[16] Nazwa wyspy w archipelagu Wysp Kanaryjskich.

[17] Szkocki likier ziołowy.

[18] Kontrowersyjny brytyjski komik.

[19] Orkowie powołani do życia przez czarownika Sarumana, po jego przejściu do obozu Saurona. Postacie z „Władcy pierścieni” J.R.R. Tolkiena.

[20] Macavity, the Mystery Cat ze słynnego wiersza T.S. Elliota (tłum. A. Nowicki).

[21] Słynny dylemat filozoficzny „Jeśli drzewo upada w lesie i nikt go nie słyszy, czy wydaje dźwięk?” – odnosi się do dylematu, czy istnieje coś poza percepcją.

[22] *To be honest* (prawdę mówiąc).

[23] Mark Zuckerberg, twórca serwisu społecznościowego Facebook.

[24] Government Communications Headquarters (Centrala Łączności Rządowej) – brytyjska służba specjalna.

[25] Sieć barów sushi.

[26] Bohaterka książeczki dla dzieci autorstwa Beatrix Potter, jeż.

[27] Do przodu, miasto! (w dialekcie Geordie). Częste zawołanie kibiców na meczach piłkarskich.

[28] Rozwal i zwiń. Ta fraza oznacza konkretny rodzaj przestępstwa, np. kradzieży z wystawy sklepu jubilerskiego.

[29] W 2011 roku dwukrotnie – w marcu i sierpniu – miały w Londynie miejsce masowe protesty, w czasie których dochodziło do bójek z policją i grabieży sklepów.

- [30] Bohaterowie komiksów z serii Avengers.
- [31] Karta na komunikację miejską w Londynie.
- [32] Mieszkanca hrabstwa Merseyside w północno-zachodniej Anglii.
- [33] Chwytaj dzień (sentencja z „Pieśni” Horacego).
- [34] Drogie włoskie restauracje w Londynie.
- [35] Angielski producent telewizyjny i juror programów typu *Idol*, *Mam talent* i *X Factor*, znany z bezceremonialnych komentarzy.
- [36] *For Your Information* (do twojej wiadomości).
- [37] Dwutygodnik satyryczny poświęcony wydarzeniom w Wielkiej Brytanii i na świecie, demaskujący niekompetencję polityków i przypadki naruszania przez nich prawa.
- [38] Amerykański portal internetowy zamieszczający newsy na temat skandali politycznych (jako pierwszy rozdmuchał historię z Monicą Lewinsky).
- [39] Mała miejscowość turystyczna w parku narodowym.
- [40] Organizacja walcząca o prawa ojców, znana ze skandalizujących akcji, które mają nagłośnić problem dyskryminowania mężczyzn przez sądownictwo.
- [41] Amerykańska aktorka filmów pornograficznych znana z „Głębokiego gardła”.
- [42] Współtwórca serwisu WikiLeaks, który schronił się w ambasadzie Ekwadoru w Londynie przed ekstradycją do Szwecji.
- [43] Bar w suterenie restauracji Breakfast Club, rzeczywiście wchodzi się do niego przez lodówkę.
- [44] Internet Movie Database, internetowa baza danych o filmach, ich twórcach i aktorach.
- [45] Prawdziwy tytuł brzmi „Howards End”.
- [46] Znany brytyjski iluzjonista i hipnotyzer.
- [47] Duży teren rekreacyjny przeznaczony na uprawianie sportów i imprezy rozrywkowe, znajdujący się w hrabstwie Wiltshire.
- [48] *Hey, man* – przykład szkockiego akcentu.
- [49] Jamajski biegacz, trzykrotny mistrz olimpijski z Pekinu.
- [50] Półwysep w północno-zachodniej Anglii.
- [51] Dziennikarka telewizyjna specjalizująca się w modzie i urodzie.
- [52] Bohater trzech filmów australijskich o traperze wychowanym przez Aborygenów.
- [53] Brytyjski wokalista znany z rudej czupryny.
- [54] *Good Point Well Made* – argument dobrze uzasadniony.
- [55] Dawna dzielnica portowa.
- [56] *Cock* w mowie potocznej oznacza męski, a *tail* żeński organ płciowy.
- [57] Peru Two, dwie dwudziestolatki, Brytyjka i Irlandka, aresztowane w 2013 r. w Peru za szmuglowanie kokainy, przykładowe „muły”.
- [58] Kate Moss, modelka.
- [59] Postać z kreskówki „Simpsonowie”.
- [60] W pełni władz umysłowych (łac.).
- [61] Na chodniku przed wejściem do nocnego klubu The Viper Room w Hollywood zmarł z powodu przedawkowania narkotyków aktor, River Phoenix.
- [62] Bohater narodowy Szkocji, przywódca powstania przeciw Anglikom pod koniec XIII w.
- [63] Francuski intelektualista, poeta, pisarz i reżyser.
- [64] Francuski podróżnik i badacz oceanów.
- [65] Francuski muzyk i kompozytor.

- [66] Brytyjski zespół muzyczny.
- [67] Lekarz stracony w 1910 r. za otrucie i poćwiartowanie żony.
- [68] Działająca od 1905 r. organizacja zrzeszająca profesjonalnych i amatorskich iluzjonistów i magików.
- [69] Chief executive officer, czyli dyrektor generalny.
- [70] Brytyjski supermarket.
- [71] Postacie z powieści „Dziwne losy Jane Eyre” Charlotte Brontë.
- [72] Po wybuchu afery z Monicą Lewinsky w 1998 r. prezydent Bill Clinton najpierw zaprzeczył, że miał ze stażystką stosunki seksualne, a po jakimś czasie tłumaczył, że seks oralny nie jest stosunkiem seksualnym.
- [73] Amerykańska aktorka z serialu „I love Lucy”, ubierająca się w stylu lat 50.
- [74] Osoba uzależniona, na pozór funkcjonująca normalnie.
- [75] Przebój zespołu Queen; znaczy to mniej więcej „Trafiony, zatopiony”.
- [76] „Skazani na Shawshank”, amerykański film o ciężkim więzieniu o tej nazwie.
- [77] Austriak Josef Fritzl przez 24 lata więził w piwnicy i gwałcił swoją córkę.
- [78] Bliźniacy Ronald i Reginald Kray byli w latach 50. i 60. XX wieku najbardziej znanymi angielskimi gangsterami odpowiedzialnymi za morderstwa, napady rabunkowe, wymuszenia i podpalenia w Londynie.
- [79] Cytat z książki popularnego autora science fiction, Petera F. Hamiltona, „The Dreaming Void”.
- [80] National Security Agency (Agencja Bezpieczeństwa Narodowego) – amerykańska służba specjalna zajmująca się wywiadem elektronicznym.
- [81] Rodzaj funduszu inwestycyjnego.
- [82] Jeden z najbardziej znanych kucharzy świata; trzy jego restauracje dostały trzy gwiazdki w przewodniku Michelin.
- [83] Jemima Goldsmith, znana z urody i bogactwa brytyjska arystokratka, żona światowej sławy krykiecisty pakistańskiego Imrana Khana; po rozwodzie widywana z Hugh Grantem.
- [84] Perski tytuł honorowy noszony przez czterech ostatnich imamów jednego z odłamów islamu.
- [85] Tygrys z „Księgi dżungli” R. Kiplinga.
- [86] Brytyjski bokser zawodowy.
- [87] Cytat z piosenki „Live Forever” zespołu Oasis: *I think you're the same as me, we see things they'll never see.*
- [88] Katharine Hepburn i Spencer Tracy, amerykańscy aktorzy, para w życiu i na ekranie.
- [89] Brytyjscy komicy Tommy Cannon i Bobby Ball, znani ze wspólnych występów.
- [90] Brytyjski aktor znany z grzmiącego niskiego głosu.
- [91] Jedna z postaci klasycznej angielskiej książki dla dzieci „O czym szumią wierzby” Kennetha Grahame’a.